

Św. Alfons Liguori.

Przewodnik Spowiednika

przetłumaczył i opracował

X. Mikołaj Biernacki.

WARSZAWA.

Główny Skład w Księgarni „Kroniki Rodzinnej“.

Krakowskie-Przedmieście Nr. 20.

1 9 0 5.

APPROBATUR

Varsoviae die 18 Aprilis (1 Maii) 1905 anni.

Judex Surrogatus-praelatus Metropolitanus

Leopoldus Łyszkowski.

Secretarius *R. Lasocki*

№ 1817.

ОДОБРЕНО.

Г. Варшава, 18 Апрѣля (1 Мая) 1905 года.

Судья Суррогатъ Варшавской Р.-К. Духовной Консис-
торіи Прелатъ Метрополитальнаго Капитула

Кс. Л. Длшковский.

Секретарь *Кс. Р. Лясоцкий.*

Дозволено Цензурою.

Варшава, 10 Мая 1905 года.



CZYTAJĄC książkę „o godności i obowiązkach kapłańskich” św. Alfonsa Liguori’ego, zachęcony przykładem Szanownego tłumacza, postanowiłem możliwie przyswoić naszemu językowi inne dzieło Świętego Doktora, a mianowicie: książkę niniejszą, która napisana po łacinie nosi tytuł: „Praxis Confessarii”. W tłumaczeniu tem są pewne zmiany, już to ze względu na bullę „Apostolicae Sedis”, której nieznał św. Autor, już to dla innych nieco dzisiaj warunków naszego społeczeństwa. Dołączyłem więc tu pewne wiadomości z teologii pasterskiej, zawsze się jednak opierając na podręcznikach poważnych i powszechnie u nas znanych. Myślę, że św. Autor łaskawie wejrzy na pracę moją, bo przedewszystkiem czyniłem to dla chwały Boga i pożytku

dusz, chciałem bowiem w mowie ojczystej podać rzeczy niezbędne dla wiadomości spowiedników, bo wiem, że w mowie rodzinnej te rzeczy jakoś są jaśniejsze i łatwiejsze do codziennego czytania, taką jest dla mnie przynajmniej każda książka po polsku pisana, a myślę, że i dla każdego polaka, choćby w danym razie obznajmionego z łaciną.

W końcu los pracy niniejszej polecam opiece Najświętszej Panny.

W uroczystość Opieki Matki Bożej dnia 6 listopada 1904.

X. M. J. B.

Wstęp św. Alfonsa

Wielką zapewne będzie zapłata dobrych spowiedników w wieczności, bo zaprawdę pewnymi być mogą własnego zbawienia ci, którzy się poświęcili zbawianiu dusz, wedle słów Jakóba Apostoła: „któryby uczynił, że się nawrócił grzesznik od błędnej drogi jego, zbawi duszę jego” (Jak V, 20) t. j. tego, który sprawił nawrócenie, a jak pisze tekst grecki „zbawi duszę „własną” od śmierci i zakryje mnóstwo grzechów.” Kościół jednak smuci się i zawodzi z Jeremiaszem, widząc tyle dusz ginących przez złych spowiedników, już to dla ich niepraktyczności w prowadzeniu dusz, już dla niedbalstwa w wypełnianiu swego urzędu i dla braku właściwej im pobożności, bo właśnie od tego jakimi są spowiednicy zależy zbawienie lub zguba dusz krwią Chrystusa odkupionych. „Niech będą odpowiedni spowiednicy, woła Św. Pius V,—a oto i nastąpi zupełna po-

prawa wiernych.” Bez wątpienia,—gdyby wszyscy spowiednicy taką posiadali naukę i świętość, jak tego wymaga ich urząd, świat nie tyle byłby w złem pogrążony, a piekło nie miałoby tylu potępionych, jakkolwiek mających piętno Chrztu na czole. Gdy mówię o dobrych spowiednikach, to mam na myśli nie tylko niezbędnie im potrzebny stan łaski poświęcającej ale i wszystkie też warunki, potrzebne do należytego spełniania tego urzędu. Spowiednik bowiem niby matka musi być odpowiednio zaopatrzonym względem siebie i względem dziecka, które karmi.

W kierowaniu sumieniem penitentów bardzo się strzedz powinien zbytniej łagodności, tem nie mniej i zbytniej surowości. Musi też opatrywać tyle wrzodów grzechowych, tak jednak, by sam nieskalanym zostawał. W trybunale pokuty często przestaje z niewiastami i młodzieżą, słucha rzeczy nieraz trudnych do wypowiedzenia, a sam przy tem baczyć musi, by szkody na duszy nie poniósł. Obcuje też tu z osobami wpływowymi, a jednak dalekim być powinien od względów ludzkich. — Jednem słowem spowiednik gorzeć winien miłością, niewyczerpanym być w łagodności, pełnym być musi świętej roztropności. Tego zaś nie osiągnie, kto wpierw nie przygotował się ku temu modlitwą i rozmyślaniem codziennem prawd Bożych. Zaprawdę, nie masz innej drogi prócz tej dla otrzymania światła i łaski

do należytego spełniania tak wielkiego urzędu, jak mówią, że zbyt ciężkiego nawet dla Aniołów. Rozbierając niniejsze uwagi nie będziemy powtarzali tego, o czem mówi T. Moralna, poprzestaniemy jedynie na cytowaniu odpowiednich punktów Teologii.

ROZDZIAŁ I.

O obowiązkach spowiednika.

2. Czworakie są obowiązki spowiednika, to jest: jako ojca, lekarza, nauczyciela i sędziego.

§ I. Co do obowiązków ojca.

3. Spowiednik, żeby był dobrym ojcem duchownym penitentów, winien być pełen dla nich dobroci. A przedewszystkiem, gdy poraz pierwszy doń przystępują: czy to biedni, czy prostaczkowie, czy grzesznicy — wszystkich łaskawie przyjmować należy. Są spowiednicy, co słuchają li tylko osoby pobożne, lub

wpływowe, bo nie mają odwagi ich odepchnąć, ale skoro się zbliży biedny grzesznik, niechętnie go słuchają i surowo sądzą. A ztąd wynika, że ten, co może wielką musiał staczać walkę wewnętrzną zanim się zbliżył do trybunału pokuty, odchodzi stąd teraz zupełnie zniechęconym, a poddając się zwątpieniu, że nie znajdzie miłosiernego spowiednika, popuściwszy sobie cugli znów wpada w błoto grzechowe i ostatecznie pieczętuje swój upadek rozpaczą o zbawieniu swoim. Inaczej czynią dobrzy spowiednicy. Skoro trafi im się taki grzesznik łagodnie go przyjmą i podobni zwycięzcom, „gdy zdobycz schwytałwszy” cieszą się—„*quasi victor capta praeda*”, że im to w udziale przypadło wyrwanie duszy ze szponów szatana. Wiedzą bowiem, że ten Sakrament nie jest ustanowionym dla zdrowych ale dla grzeszników, boć też grzechy powszednie i po za spowiedzią mogą być odpuszczone. Pamiętają, że Chrystus wyraźnie zaznaczył: „*Non veni vocare justos, sed peccatores*”—„Nie przyszedłem wzywać sprawiedliwych ale grzesznych” (Marek 2, 17) Więc dobry, miłosierny spowiednik o ile cięższe słyszy grzechy, to dla pozyskania Bogu grzeszników, z tem większem słucha ich miłosierdziem, a nawet dodaje penitentowi odwagi, mówiąc: „Bądź dobrej myśli, bracie, spowiadaj się otwarcie, nie bój się niczego, mów wszystko z zaufaniem. Nic nieszkodzi, gdybyś czego zapomniał, wystarczy

jeżeli szczerze odpowiesz na moje zapytania. Dziękuj Bogu, że pozwolił ci się wypowiadać. Musisz teraz żyć inaczej. Wesel się, bo Bóg ci niezawodnie wszystkie, jakkolwiek liczne grzechy przebaczy, jeżeli tylko masz szczerą chęć się poprawić, bo i dla tego tak długo czekał na twą pokutę, żeby cię od mąk piekielnych zachować. Więc ochotnem sercem mów wszystko, niczego nie ukrywaj."

4. O ileż jednak bardziej trzeba być miłośnym już w trakcie samej spowiedzi. Niech nie daje poznać sp. swego zniecierpliwienia, lub że mu się już sprzykrzyło słuchać penitenta; nie powinien też, słysząc jakieś niezwykle grzechy, okazywać zdziwienia, o ile ma się rozumieć nie ma przed sobą niepoprawnego grzesznika, co czelnie i bez najmniejszego wstydu się spowiada, bo wtedy spowiednik winien o ile możliwości dosadnie przedstawić szkaradę i wielkość popełnionych zbrodni, by tym sposobem obudzić duszę z letargu grzechowego. Wprawdzie słusznie utrzymują moralisci, że w czasie słuchania grzechów, spowiednik powinien się wstrzymywać od czynienia uwag, a to, żeby wypadkiem nie zmieszać penitenta, wskutek czego przestałby może ten być szczerym—lecz to jest tylko ogólnem prawidłem. Czasami bowiem trzeba przerwać wyznawanie penitentowi i w czasie spowiadania się jego robić mu uwagi, szczególnie, gdy się sły-

szy grzech niezwykły lub szkodliwy nałóg, a to, by w tem objaśnić penitenta. Trzeba jednak pilnie baczyć, by zbyt nieprzestraszać lub nie wstydzić grzesznika. Więc zaraz po zrobieniu słusznej uwagi powie spowiednik: „Otóż bracie już nie będziesz tego czynił,—nie prawda? A ponieważ gotów jesteś być innym jak dotąd byłeś, więc bądź spokojnym. Mów dalej wszystko szczerze, obecnie obawiaj się tylko świętokradzkiej spowiedzi, co byłoby z tych wszystkich grzechów najcięższem. Mężnie więc wszystko wypowiedz, przezwyciężywszy fałszywą obawę lub wstyd, szczerze się spowiadać, a Bóg gotów jest ci odpuścić”.

5. Następnie przy końcu spowiedzi trzeba dobitniej przedstawić penitentowi opłakany stan jego duszy. Ale, choć w słowach więcej dosadnych, dla rychlejszej i lepszej pokuty,—zawsze jednak z największą miłością tak, by penitent nie rozumiał tego jako irytację lub coś w rodzaju gniewu ze strony spowiednika, ale by przyjął upomnienie, jako od kochającego ojca, dbałego przedewszystkiem o zbawienie duszy grzesznika. Można np. tak mówić: „Czy zastanowiłeś się, że droga, którą szedłeś prowadzi na potępienie? Czy rozumiesz jak bardzo źle żyłeś? Cóż tobie Bóg złego uczynił, żeś się tak z Nim nie liczył? Czy już mogłeś gorzej z Nim wychodzić? Ależ uważ, kto jest Ten Jezus? To jest Bóg, co niczego

nie potrzebując, dla ciebie jedynie stał się człowiekiem i umarł na krzyżu, żeby cię zbawił. Ach synu, gdybyś jeszcze tej nocy umarł, co by z twą duszą było obecnie? gdzieś byś był? — byłbyś już w ogniu wiecznym!” „Co się z tobą stanie, jeżeli tak dalej żyć będziesz?! Czy możesz się zbawić?— Zastanów się i patrz, że jeżeli się nie poprawisz — jużes potępiony” — „Cóż ci przyszło dobrego z tylu grzechów? Uważaj, że grzesząc gotujesz sobie podwójne piekło: jedno wskutek wyrzutów sumienia tutaj, — drugie w wieczności, — kary bez końca. Sy. u, nawróć się, przestań grzeszyć i rzuć się cały w objęcia Miłosiernego Boga, który gotów cię przyjmą, — to już za wszystko, choć tak grzeszyłeś, wystarczy. Ja ze wszystkich sił i całym sercem ci dopomogę. Zawsze, skoro zechcesz, przyjdź do mnie, a znajdziesz tu ojca, co cię przyjmie. Od ciebie wszystko zależy, Bóg bowiem zawsze jest gotów przebaczyć. Dla tego też udzielił ci czasu do pokuty. byś się poprawił i żył uczciwie. O, jak dobrze człowiekowi, kiedy ma w Bogu — przyjaciela!” i t. d. By nawrócić grzesznika Św. Franciszek Salezy najbardziej starał się przedstawić penitentowi ów spokój wewnętrzny, jakim się cieszą sprawiedliwi i zarazem, jak nieszczęśliwym jest grzesznik. Dalej spowiednik pomoże penitentowi wzbudzić akt skruchy i, jeżeli znajdzie go uspo-

sobionym, udzieli rozgrzeszenia. Poda też środki zbawienne do poprawy i zada pokutę,— o czem niżej. Jeżeli zaś nie może rozgrzeszyć penitenta — naznaczy mu dzień po temu i powie: „więc bracie wtedy będę czekał na ciebie, pamiętaj, żebyś przyszedł. Bądź dobrej myśli; jak ci mówiłem. Polecaj się codzień Matce Bożej i przyjdź do mnie. Jeżeli bym wtedy słuchał spowiedzi,— przystąp, to cię przed innymi wysłucham. Jeżeli by mnie nie było w kościele, powiedz, żeby mnie poproszono — wszystko rzucę, żebyś ty się wyspowiadał.” I w ten sposób, z miłością go upomniawszy oddali. Taki jest sposób zbawiania grzeszników, a mianowicie powiadam drogą miłości, w przeciwnym bowiem razie grzesznicy bać się będą spowiedzi, zaczną ją zaniedbywać i w rozpasaniu zupełnem swych namiętności pójdą na potępienie.

§ 2. Obowiązki spowiednika jako lekarza.

6. Spowiednik, żeby we właściwy sposób leczył rany duszy penitenta — poznać musi przede wszystkim przyczyny i początek duchowej choroby grzesznika. Niektórzy jednak po za liczbą grzechów o nic więcej nie pytają. Jeżeli penitent jest usposobionym dają mu natychmiast rozgrzeszenie,— w przeciwnym razie powiedzą

ogólnikowo: „idź, nie dostaniesz rozgrzeszenia.” Dobrzy spowiednicy postępują inaczej. Ci bowiem przedewszystkiem zbadają ciężkość i początek choroby, zapytają ilekroć powtarzały się upadki, zbadają okoliczności miejsca, czasu i osób, skutki i następstwa grzechowe. Bo w ten tylko sposób będzie umiał spowiednik lepiej upomnieć penitenta, usposobić do rozgrzeszenia i podać środki zaradcze.

7. Po szczegółowem wypyтaniu i zbadaniu choroby duszy spowiednik upomni penitenta i choć jako ojciec ma być niezmiernie litościwym i miłosiernym, jednak jako lekarz obowiązany jest upominać i strofować, zwłaszcza, gdy ma przed sobą penitenta, co grzesząc śmiertelnie — rzadko jednak się spowiada. Tak ma sobie poczynać, choćby jego penitent był znaczną figurą w społeczeństwie, choć byłby to książe czy kapłan, proboszcz, czy prałat, zwłaszcza, kiedy się bez należynej skruchy spowiada.

Papież Benedykt XIV mówi: (bull. Apostolica § 12): „Uwagi spowiednika skuteczniejszymi są niżli nauki kaznodziei.” I słusznie. Bo kaznodzieja nie zna warunków życia penitenta, które wie jednak spowiednik. Więc on lepiej daleko może stosować upomnienia i środki zbawienne. Niech się też nie kłopotuje wtedy spowiednik wielką ciżbą niewysłuchanych penitentów, bo jak powiada Św. Franciszek Ksawery (Tur-

sell. in vita l. 6 c 17): „Lepiej jest wypowiadać niewielu, a dobrze, niż wielu, a nieporządnie i bez ich poprawy.” Zastanówmy się więc jak źle czynią spowiednicy, którzy nieprzysposobionego penitenta natychmiast odpędzają. Niech więc ci spowiednicy wiedzą, że według słusznej opinii teologów (Tom. VI. l. 6. n. 608 v. hic adverte), spowiednik jest obowiązany wedle możliwości sam usposobić penitenta do udzielenia mu ważnie rozgrzeszenia, choćby usposobienie, z jakim przystępuje do spowiedzi było niedostatecznem. Trzeba mu mianowicie przedstawić, jako grzesząc przed Bogiem, niesprawiedliwie się z Nim obszedł, wykazać jak grzech pociąga za sobą niebezpieczeństwo potępienia i t. d. Nic nie szkodzi, że inni p. p. czekają lub odejdą bez spowiedzi—spowiednik odpowiada tylko za tego penitenta, którego słuchał nie zaś za wszystkich, co chcą się u niego spowiadać.

8. Jeżeli penitent źle żyje wskutek nieznamości, przez własne niedbalstwo, praw Bożych czy praw natury — spowiednik koniecznie musi go w tem upomnieć. A jeżeli penitent w czemś błądzi, lecz ta jego nieświadomość nie jest dobrowolnie grzeszną, to wtedy, jeżeli to są rzeczy niezbędne jako środek do zbawienia potrzebne (*necessaria necessitate medii*), trzeba go w tem oświecić,—jeżeli zaś w czem innem błądzi, choćby to była rzecz jako przykazanie do wia-

domości podana,— spowiednik roztropnie zmiarkuje, czy upomnienie poskutkuje, w przeciwnym bowiem razie ma się od uwag powstrzymywać i pozostawić „w dobrej wierze” penitenta. I w tem się zgadzają z nami nawet teolodzy, zwolennicy surowszych opinii, ponieważ bardziej trzeba unikać grzechu dobrowolnie świadomego niżeli popełnianego nieświadomie, gdyż i Bóg karze grzechy tylko świadomie spełniane— peccata formalia, bo takie tylko grzechy formalne uważa jako swoją obrazę, o czem obszernie w teologii (lib. 6. n. 610). Taką z małymi wyjątkami jest powszechna opinia teologów. Więc idąc w tem za ogólną opinią (ibid. n. 611), jeżeli np. ktoś zawarł nieważnie związki małżeńskie, a to wskutek ukrytej przeszkody i jest obecnie w dobrej co do tego wierze, a znowu w razie ujawnienia nieważności małżeństwa penitentowi zagraża utrata czci, i będzie też to powodem zgorszeniu lub stanie się okazyją grzesznej niewstrzeżliwości w obcowaniu z osobą nieważnie poślubioną, wtedy spowiednik ma pozostawić w dobrej wierze penitenta to jest, że go nie objaśni, dopokąd sam dla niego nie wyjedna dyspensy od trybunału Św. Penitencyaryi, chyba, gdyby dyspensę zaraz i z łatwością mógł udzielić. A nawet w wypadku nieważności małżeństwa, gdyby penitent, uważając jednak małżeństwo za ważne, oskarżał się jako z grzechu, że nie chce żyć po mał-

żeńsku i bez słusznej przyczyny odmawia obcowania, wtedy spowiednik, jak utrzymują teolodzy, (ibidem) ma nawet zmusić do tego penitenta, mówiąc ogólnie, że małżonkowie są obowiązani pod grzechem do wspólnego pożycia — „*Debitum conjugale invicem se tenentur conjuges reddere*”. Jak ma jednak postąpić spowiednik narzeczonych, idących zaraz do ślubu, gdy zachodzi „przeszkoda rozrywająca?” — W razie bowiem jej ujawnienia niezawodnie będzie zgorszenie lub grzech „formalny” — gdyż narzeczeni bezwzględnie chcą się połączyć i ślub wezmą. W tym wypadku trzeba się zachować jak uczy teologia (lib. 6 n. 613). Bo jak powszechnie utrzymują teolodzy, co też jest zdaniem obszernie wyjaśnionem i bezpiecznem, że w razie koniecznym i nagłym Biskup może dyspensować od takiej „rozrywającej” przeszkody. A kiedy dostęp do Biskupa byłby także trudnym, a w żaden sposób nie można inaczej uniknąć niesławy lub zgorszenia — wtedy wskazówką będzie zdanie pewnego autora, które tu cytujemy (ibid. n. 613. In fine), że prawdopodobnie, owszem, bezpiecznie proboszcz, czy inny spowiednik uczyni, trzymając się zdania, że prawo „przeszkody” w tym razie już nie obowiązuje, jako bardziej szkodliwe niż pomocne (Instruct. pro novis confes. p. 2. n. 32. ex Ronc. Surd. et Pignat. tom. 3. consult. 33 n. 5). Ale jeszcze raz tu odsyłamy do teologii.

(Noldin str. 122 „Quaestiones canonice et morales de matrimonio”, Oeniponte r. 1900 n. 120 i str. 59 n. 60 litera d. *). Toż trzeba mieć na uwadze i względem restytucyi czyli wynagrodzenia uczynionej krzywdy, jeżeli penitent obecnie jest w dobrej wierze, a napomnienie będzie bez skutku, bo krzywdy nie wynagrodzi; wtedy lepiej nie nakładać obowiązku restytucyi.

9. Wyjątek tu jednak stanowi po I-e, jeżeli nieświadomość penitenta jest dla całego społeczeństwa szkodliwą—(lib. 6 n. 615). Bo wtedy spowiednik, jako stróż dobra publicznego, winien przekładać dobro ogólne nad prywatne. Musi więc upomnieć penitenta, chociażby przewidywał że napomnienie będzie bez skutku. Więc trzeba upominać np. panujących, urzędników, spowiedników, proboszczów i prałatów, zaniedbujących swoje obowiązki, gdyż tu ich nieświadomość, jakkolwiek może nie grzeszna, jest jednak szkodliwą, choćby ze względu na zły przykład, jaki dają podwładnym. To bowiem co robią przełożeni, już przez to samo zdaje się być godziwem w oczach podwładnych. A jak uczy Papież Benedykt XIV (bulla Apostolica” § 20)— że dotyczy to i osób, często przystępujących do komunii, by inni, widząc ich złe, choć może bez ich

*) Przyp. tłumacza.

osobistego grzechu na sumieniu zachowanie, nie usprawiedliwiali swego złego życia ich 'życiem.

Po. II-e. Spowiednik. zapytany przez penitenta musi mu powiedzieć zawsze szczerą prawdę (lib. 6 n. 616), bo w tym wypadku nie ma już absolutnie dobrej wiary ale jest wątpliwość, którą z urzędu swego spowiednik rozwiązać musi.

III-e. Jeżeli spowiednik uważa, że penitent choć na razie oprze się i go nie usłucha, ale wkrótce jednak niezawodnie będzie posłusznym—(Ibid. v. Excipiendum III.) upomnieć powinien penitenta.

Co czynić, jeżeli mam wątpliwość czy penitent będzie posłusznym, czy też raczej upomnienie stanie się szkodliwem? — Co do tego patrz w Teologii — Ibid, v. Utrum autem) *).

10. Po upomnieniu trzeba penitenta usposobić do przyjęcia rozgrzeszenia, przez wzbudzenie w nim prawdziwego żalu i postanowienia poprawy. Zwracam tu uwagę, że niewielu jest penitentów, zwłaszcza z ludu, co już wbudziwszy akt żalu przystępują dopiero do spowiedzi. Niektórzy spowiednicy uważają tu za wystarczające spytać się jedynie w ten sposób: „czy żałujesz za grzechy, poprawisz się”—a gdy twierdzącą otrzymają odpowiedź, co jednak nie zawsze jest dostatecznym

*) Miejsca tak cytowane oznaczają odpowiedni punkt Teologii Moralnej Św. Alfonsa—(przypisek tłumacza)

probiezmem prawdziwego żalu, udzielają rozgrzeszenia. Inaczej czyni dobry spowiednik. Mając przed sobą grzesznika (mam na myśli ciężkie grzechy śmiertelne) wzbudzić w nim trzeba żal prawdziwy i obrzydzenie grzechu. Przedewszystkiem żal mniej doskonały (*attritio*) np. w tych słowach: „Synu, gdzieś byś był obecnie po śmierci? — W piekle? — Ach w tym ogniu ciągle musiałbyś się męczyć! bez isierki nadziei wybawienia! Tam byś zostawał opuszczony przez wszystkich, od Boga odrzucony na wieki! Więc żałujesz, żeś Boga obraził i na piekło zasłużył?” Zwracam uwagę, że złym będzie żal z samej bojaźni piekła, lecz musi być on połączonym z żalem obrazy pana Boga. Następnie stopniowo trzeba obudzić w grzeszniku akt żalu doskonałego (*contritio*) np. w ten sposób: „Synu, cóżś uczynił? — zgrzeszyłeś przeciw Bogu najwięcej, nieskończenie dobremu. Z Jego strony nie miałeś ku temu żadnego powodu tak czynić.— On zawsze był dla ciebie dobrym. Wzgardziłeś jego przyjaźnią i łaską. Więc, żeś obraził Boga, tak nieskończenie dobrego trzeba żałować z całego serca. Po nad wszystko tem się brzydz najwięcej, żeś Boga tak grzechami obraził. Czyż już teraz nie jesteś gotów raczej umrzeć niż Boga znowu obrażać?” — Tu zasługuje na uwagę: 1-e że, jeżeli penitent już po rozgrzeszeniu dopowie jeszcze jaki grzech, choćby zaraz, jeżeli go ma-

my rozgrzeszyć, musi on znowu wzbudzić w sobie akt żalu, gdyż wtedy jest jakoby nowa sprawa, nowy sąd nad grzesznikiem. Nie zapominajmy, że spowiedź jest w „trybunale pokuty” ad instar iudicii (lib. 6. n. 448);

2-e niektórzy Doktorowie wymagają, by penitent koniecznie wzbudził żal przed spowiedzią. Ponieważ zdanie to jest prawdopodobnem (probabilis), a już przynajmniej sama spowiedź winna być bezwzględnie z żalem za grzechy, nie zaś jako zwykłe opowiadanie, więc jeżeli spowiednik ma pewne wątpliwości, czy penitent z żalem się spowiadał, powinien, pobudziwszy go do żalu przyjąć odeń powtórne ogólne oskarżenie się, zanim go rozgrzeszy, np. w ten sposób: „oskarżam się z żalem powtórnie ze wszystkiego com w tej chwili wyznawał.” Tego trzeba się trzymać, bo tu chodzi o „ważność Sakramentu”—In dubio tutior pars est sequenda (ibidem n. 445 *).

11. Wreszcie trzeba, by spowiednik stosował jak najzbawienniejsze środki swoim penitentom, mając tu pilnie na uwadze, a zawsze z roztropnością w działaniu, stan ich sumienia i choroby duszy. Mają być bowiem owe środki i zbawiennemi i jednocześnie możliwemi do wykonania. Zaznaczam to dobitnie, bo chociaż Sobór Trydencki każe pokutę stosować do wielkości grzechów (sess. 14

*) Gury—„de Contritione“ str. 617 n. 447, przyp.

c. 8) a zbyt pobłażliwych spowiedników nazywa współnikami grzechu penitenta, tem nie mniej wolno jednak spowiednikowi dla słusznych przyczyn mniejszą zadawać pokutę,—np. jeżeli żal penitenta jest bardzo wielkim i widocznym, jeżeli jest to czas jubileuszu lub innego jakiego odpustu zupełnego a zwłaszcza, jeżeli penitent bardzo jest osłabionym czy to na duszy, czy na ciele. Nakoniec zawsze, kiedy roztropność każe przypuszczać, że penitent wielkiej pokuty nie wypełni, winien sp. małą zadawać pokutę. Tak powszechnie uczą Doktorowie i Teolodzy (lib. 6, n. 509).

Nie przeczymy więc, że Sobór Trydencki słusznie poleca stosować pokutę do liczby i wielkości przewinień, lecz pamiętamy i o tem, co natychmiast dodaje, że pokutę trzeba naznaczać „wedle możliwości jej wypełnienia,” — Ma być bowiem zawsze zbawienną i stosowną. Zbawienną to jest z pożytkiem dla duszy penitenta i stosowną — to jest ma odpowiadać nie tylko wielkości przewinień ale i siłom penitenta. Przeto nie zbawieniem są, ani stosownemi pokuty nad siły, raczej są one wtedy trucizną niż lekarstwem. Zresztą tu chodzi o poprawę życia a nie o zupełne odpokutowanie grzechów, bo i Rytuał Rzymski (*De Sacramento poenitentiae*) zaznacza, mówiąc, że spowiednik winien mieć wzgląd na siły i usposobienie grzesznika. Św. Tomasz powiada (supplem. q. 18, art. 4): „Jako lekarz nie przepisuje

zbyt gwałtownego lekarstwa, by ono dla słabej kompleksji chorego, zamiast mu pomódz nie spowodowało większego niebezpieczeństwa,—takż i kapłan idąc za światłem Bożem niezawsze nakłada penitentom tak wielką pokutę na jaką zasłużyli, choćby jednym tylko ze swoich grzechów, a to by słaby grzesznik nie zwątpił o sobie i nie usunął się zupełnie od pokutowania za grzechy.” I znowu dalej (quodlibet 3, art. 28). „Jak mały ogień, wtedy właśnie zgasić możemy, kiedy bez końca będziemy kładli nań drzewo, tak i tu zdarzyć się może, że słabe uczucie dobrej jednakże woli w penitencie — zniszczy zbyt ciężka pokuta.”— I jeszcze (opusc. 64 § 4). „Bezpieczniej jest mniejszą zadawać pokutę, bo łatwiej wytłumaczymy się Bogu ze zbytniego naszego miłosierdzia niż z nieumiarkowanej srogości, boć zresztą małą pokutę czyścić w zupełności zastąpi.” Tegoż są zdania Gerson, Kajetan a zwłaszcza Św. Antonin, który mówi (vide in lib. 6, n. 509, et 510): „że pokuta taką ma być, żeby ją penitent wypełnił, a nawet wypełnił ochotnie. A w razie gdy penitent prosi o zmianę pokuty, tłumacząc się, że tej podołać nie może,—kończy Św. Arcybiskup,—wtedy bez względu na ciężkość grzechów nie wolno go odprawić bez rozgrzeszenia dla tego, by nie wpadł w rozpacz o zbawieniu swoim.”

Wystarczy wtedy (jak mówi) zadać „ogólną pokutę,” to jest, żeby penitent ofiarował Bogu

za grzechy wszystkie dobre uczynki, według słów Rytuału: „quidquid boni feceris, mali retinueris.” Wypełnianie bowiem dobrych uczynków w duchu Sakramentalnej pokuty, jak znowu mówi Św. Tomasz, (Quodlibet, 3 art. 28) większej jest niż zwykle ceny przed Bogiem, a to ze względu na moc i łaskę Sakramentalną. Uczą Doktorowie (lib. 6, n. 510), że słuszną przyczyną zmniejszenia pokuty może być i ta intencja spowiednika, by przez małą pokutę bardziej pociągnąć grzesznika do częstszego przyjmowania Tego Sakramentu. O, jakiejże wagi jest tu rada Św. Tomasza z Wilanowa (Sermo fer. 6, post dom. Laetare): „Jedną małą i lekką pokutą, rozpalisz większą żarliwość penitenta.” Trzeba jednak, by mimo wszystkiego grzesznik zrozumiał na jaką prawdziwie zasłużył pokutę, więc dobrze by było przedstawić mu w tej mierze kanony kościelne, ważniejsze są w rytuałach (Lib. 6, n. 530). Dobrze jest, jak mówi Św. Tomasz z Wilanowa radzić większą pokutę i następnie dopiero zadać taką na jaką roztropność pozwoli. Radzi Św. Franciszek Salezy (Istruct. Conf. c. 8) spytać się penitenta, czy może wypełnić taką pokutę, a w razie przeciwnym należy ją zmienić. Czasem dobrze jest ciężką naznaczyć pokutę ale nie pod ciężkim grzechem (lib. 6 n. 518, dub. 3)—lub taką pokutę do jakiej penitent już jest i tak obowiązany z prawa Bożego czy urzędu, np. kapłanom nakazać

ofiarowanie brewijarza za grzechy (Ibid. n. 513, dub. 5).

12. Z tego możemy się przekonać, jak nie-roztropnie czynią spowiednicy, gdy zadają zbyt trudne pokuty. Iluż tu, bez różnicy rozgrzeszają nałogowców, lub nieprzygotowanych, poprzestając jedynie na nałożeniu ciężkiej pokuty. I sądzą, że już ich przez to nawrócili, a przecież nie wiedzą, czy penitent takiej pokuty zupełnie nie zaniedba. Np. czy może być dobrem naznaczać grzesznikowi, co za ledwie raz w rok się spowiada, by odtąd za pokutę chodził co tydzień do spowiedzi.— by codzień odmawiał cały różaniec, kto nawet cząstki nie mówi na tydzień; naznaczać dyscypliny, medytacje temu, kto o tem najmniejszego nie ma pojęcia. I jakież mogą być tego skutki? Choć penitent na razie wszystko przyjmie, na wszystko przystanie dla wydobycia rozgrzeszenia, ale potem ani myśli wypełnić pokuty, a czując ztąd wyrzut sumienia i uznając się winnym grzechu, znowu dawne grzechy popełnia, a zwłaszcza czynią tak nieoświeceni, którzy dla nieodprawionej pokuty samą już odbytą spowiedź uważają przez to za nieważną; a zniechęceni do spowiedzi stronią od konfesjonału i gniją dalej w grzechach bez końca. Oto owoc tego rodzaju „stosownej” pokuty, co jest zgubą tylu nieszczęśliwych, i za-

miast się nazywać stosowną, powinna się zwać raczej „najniestosowniejszą”.

13. Zresztą po za wypadkami słabości lub niezwykłego żalu, źle by robił spowiednik, zadając za wielkie grzechy zbyt lekką pokutę i tylko pod odpowiedzialnością grzechu powszedniego. Bo choć można w razie potrzeby nałożyć za grzechy śmiertelne względnie lekką pokutę — ale trzeba ją nakazać pod grzechem ciężkim i musi być ona teologicznie wystarczającą. Tu trzeba nadmienić, że I-e, jeżeli penitent zapomniał pokuty, to, jak głosi powszechnie zdanie teologów, — do niczego nie jest obowiązany (Lib. 6. n. 520,) chyba, że z łatwością może powtórnie spytać się o nią spowiednika. II-e. Nie wolno za grzechy ukryte naznaczać publicznej, rażąco jawnej pokuty. Taką wtedy jedynie trzeba naznaczyć, gdy nie ma innej drogi, by naprawić publiczne zgorszenie, lub krzywdę, zwłaszcza jawnie na sławie bliżniemu wyrządzoną. Nie wolno jednak zmuszać do takiej pokuty penitenta, skoro może on usunąć zgorszenie w inny sposób np. częściej przystępując do Sakramentów Świętych, lub nawiedzając kościoły, wpisując się do bractwa i t. p. (lib. 6. n. 512.)

III. Można nałożyć pokutę warunkowo to jest np., jeżeli się upadek grzechowy powtórzy (ibid. n. 524.) Ale trzeba mieć na uwadze, że taka pokuta często nie jest z pomyślnym skutkiem,

zwłaszcza, gdy jest zadana na okres czasu zbyt długi; gdyż przy powtórным upadku grzesznik jej zaniedbywa i ztąd powiększa tylko liczbę swych grzechów nie zaś sam się poprawia.

IV. Jeżeli penitent prosi o zamianę pokuty nałożonej przez innego spowiednika, wtedy, jak uczy wielu doktorów, że dla przedstawienia swego sumienia w świetle prawdziwym powinien i tamtą spowiedź powtórzyć. Lecz wielu innych uczonych znowu przeciwnie twierdzą, i zdanie tych ostatnich jest dopuszczalnem w praktyce i prawdopodobnem (*probabilis lib. 6, n. 259. dub. 1.*) A motywują oni, że wystarczy tu sąd spowiednika, czy pokuta jest możliwą, a w tym razie już z samej natury zadośćuczynienia mogą sobie spowiednicy urobić zdanie o jakości grzechów penitenta, a względnie do tego będzie można pokutę zmniejszyć czy zamienić. A prawdopodobnie także spowiednik sam, choć go penitent o to nie prosi, ma prawo zmienić pokutę (*ibid. in fine*), jeżeli zasadnie przypuszcza, że penitent nadal tej nie wypełni. Jednak nie wolno tu zmieniać pokuty zadanej przez zwierzchnika Sp. za rezerwat, chyba, gdyby trudno było penitentowi porozumieć się ze zwierzchnikiem, a znowu zależałoby bardzo na czasie, by zaraz zmienić pokutę. Wtedy racjonalnie wolno nam sądzić, że zwierzchnik w tak nagłych warunkach zgodziłby się na zamianę pokuty (*dicto n. 529,*

dub. 2.) V. Po za spowiedzią nawet ten sam spowiednik nie może zmienić pokuty, może jednak to uczynić zaraz po rozgrzeszeniu, skoro jeszcze penitent nie odszedł od konfesjonału, (dicto n. 529 dub. 3).

14. Zadośćuczynienie winno być nie tylko lekarstwem ale i karą za grzechy. Ta zasada uczy, by za grzechy np. zmysłowe zadawać umartwienie ciała, za skąpstwo — jałmużnę, za bluźnierstwo — modlitwę i t. d. Baczyć tu jednak należy, co jest zbawienniejszem i więcej stosownem dla penitenta. Bo chociaż bardzo jest dobrze zadawać medytację, uczęszczanie do Sakramentów i jałmużny, jednak w praktyce niestosowne pokuty, lub zadawane osobom, które nie mają o nich pojęcia są raczej szkodliwemi, niż zbawiennemi. Ogólnie mówiąc zbawiennemi są następujące pokuty: wpisanie się do jakiegoś bractwa (zwłaszcza dla inteligencji, np. w różaniec czy w koronkę), wieczorem codziennie przez pewien okres czasu wzbudzać akty żalu za grzechy, a rano czynić postanowienie poprawy, mówiąc ze Św. Filipem Nerjuszem: „Panie, nie oddalaj odemnie swej, łaski, bym Cię nie opuścił!” Nawiedzanie także codziennie N. Sakramentu i oddawanie czci wizerunkowi Matki Bożej z prośbą o łaskę poprawy za Jej przyczyną i wytrwałości w dobrem; odmawianie części różańca i codzień rano i wieczór po trzy „Zdrowaś Marya” —

z dodaniem aktu strzelistego: „Matko moja wspomóż mię dzisiaj, bym Boga nie obraził.” Tę ostatnią pokutę zwykłem najczęściej zadawać, lub przynajmniej jako radę zalecać tym, którzy jej jeszcze nie znają. Gdy grzesznik udaje się na spoczynek można mu nakazać, by mówił: „Teraz już bym był w ogniu piekielnym”— albo: „przyjdzie czas, kiedy na tymże łożu będę musiał umierać.” Tym, co czytać umieją, a zwłaszcza duchownym naznaczać codzienne czytanie duchowne. Upomina Św. Franciszek Salezy (instruct. conf. c. 8), by zbyt nie obciążać penitenta ilością pokut, a to dlatego, żeby go nie odstręczyć od częstszego przystępowania do spowiedzi.

15. Kiedy mi mówić wypada o środkach zbawiennych ku poprawie penitenta—zaznaczam, że jedne są ogólne, inne szczegółowe, np. przeciw pewnej jakiejś wadzie. Ogólnemi dla wszystkich pobudkami poprawy są:

1-sze miłość Boga, bo po to jesteśmy stworzeni, by Go nad wszystko ukochać. Niech spowiednik przedstawi spokój i szczęście duszy, żyjącej w przyjaźni z Bogiem i jakie piekło wewnętrznych udręczeń już w tem życiu ponoszą grzesznicy, i jakie tu grzech powoduje nieszczęścia.

2-gie trzeba, by penitent często polecał siebie Najświętszej Pannie, odmawiał różaniec, prosił

o opiekę Anioła Stróża i swego szczególnego patrona.

3-ie, Dalej należy też często przystępować do Sakramentów Świętych, zwłaszcza natychmiast po upadku w grzech ciężki.

4-e. Myśleć o rzeczach ostatecznych, zwłaszcza o śmierci. Rodzicom trzeba tu polecać wspólne z dziećmi rozważanie prawd wiecznych, lub przynajmniej wspólne odmawianie różańca.

5-e. Pamięć, zwłaszcza w pokusach na obecność Boga: „Bóg na mnie patrzy.”

6-e. Codzienny wieczorem rachunek sumienia, z żalem i postanowieniem poprawy.

7-e. Dla świeckich zapisanie się do jakiego bractwa,— kapłanom: medytacja, dziękczynienie po Mszy Św., jako też czytanie duchowne przed i po Mszy.

16. Środki szczególne, partykularne trzeba stosować do jakości wad penitenta. Np. tym, co żyją z kim w gniewie, by się modlili codziennie za nieprzyjaciół i polecali ich miłosierdziu Bożemu, mówiąc w tej intencji codziennie: „Ojcze nasz” i „Zdrowaś Marya.” Skoro przyjdzie na pamięć własna krzywda, wspomnieć jaką krzywdę Bóg od nas ponosi. Grzesznikom znowu oddanym zmysłowości, zalecać nadewszystko, by unikali próżnowania, złych towarzystw i okazji. Zwłaszcza, gdy nałóg jest dawny trzeba unikać okazji nietylko bliższych, ale i dal-

szych, które ze względu na nałóg są, a przynajmniej mogą stać się blizkami. Szczególnie zaś trzeba rozpustnym zalecać, by co dzień odmawiali rano i wieczór trzy „Zdrowaś Marya”—ku uczczeniu czystości N. Panny, powtarzając przed Jej obrazem codziennie święte postanowienie poprawy z prośbą o wytrwałość w powziętym przedsięwzięciu poprawy życia. Trzeba też takim zalecać częstą komunię, boć ona jest „winem rodzącym panny.” Złościcy i bluźniercy niech codzień zrana po przebudzeniu proszą o łaskę cierpliwości, trzykrotnie powtarzając akt strzelisty: „o Pani moja, udziel mi cierpliwości.” To nie tylko będzie pomocnem jako modlitwa, ale i w chwili uniesień stanie się niejako świętym nałogiem walczenia przeciw pokusie. Niech też zamiast klątwy przyzwyczajają się złośnik powtarzać pocichu „Niech będzie przeklętym mój grzech, niech będzie przeklętym sam szatan i t. d.” Inne zaś środki poda spowiednik jak to mu nakaze święta roztropność i względnie do okoliczności, czasu, osób i obowiązków penitenta.

§ 3 Co do obowiązków spowiednika jako nauczyciela.

17. „Wargi kapłańskie będą strzedz umiejętności i zakonu pytać będą z ust jego (Malach 2, 7). Spowiednik, by godnie odpowiedział swo-

jemu powołaniu musi dokładnie znać to prawo, którego jest stróżem, bo kto sam prawa nie umie, nie może go innym wykładać. Nasuwa się tu uwaga św. Grzegorza, że urząd prowadzenia dusz drogą zbawienia wiecznego, jest największą umiejętnością: „Ars artium regimen animarum” — jest to prawdziwie „najtrudniejsza sztuka.” A i św. Franciszek Salezy mawiał, że urząd spowiednika jest największym i najtrudniejszym. Tak jest rzeczywiście, jest największym, bo celem jego jest cel wszelkich nauk i wiadomości — to jest szczęście wieczne ludzkości, — jest najtrudniejszym znowu dla ogromu zadania. Gdyż po I-e urząd spowiednika wymaga znajomości wszelkich nauk, wszelkich obowiązków i sztuki; powtóre — teologia moralna obejmuje tyle różnych przedmiotów; potrzebie — tyle jest w niej rozporządzeń i ustaw kanonicznych, które jednak trzeba zawsze rozumieć jedynie w tym duchu, w jakim wydane zostały — a znowu każde prawo ileż nasuwa spowiednikowi trudności w samem już zastosowaniu onego w tak różnych okolicznościach! Bo spowiednik musi zawsze prawo rozumieć i prawidłowo stosować mimo wszystkich nieprzewidzianych przez prawodawcę warunków.

Są jednak osobnicy do tego stopnia zaufani w swe siły, że nie raczą nawet pobieżnie wertować tych „formułek” — jak się wyrażają z prze-

kąsem o teologii. Według nich wystarczy wiedzieć ogólne zasady teologii moralnej, a z tem już można, powiadają, wszystkie wątpliwości rozwiązać... I któżby im oponował, że wszystko się opiera na ogólnych zasadach. Ale właśnie w tem sztuka, by bez względu na najtrudniejsze warunki—wszystko jednak według zasad a prawidłowo rozwiązać. Ażeby więc to umieć, trzeba wiedzieć jak i kiedy ta sama reguła była już stosowaną, trzeba mieć na uwadze rozmaite zdania w tym względzie i racje za i przeciw, bo tak dopiero można najwłaściwsze z nich wybrać, a to jest właśnie zadaniem teologów, żeby wiele rozmaitych kwestyi przedstawić w świetle prawdziwym. Oprócz tego, jak wspomniałem, tyle dziś mamy nowych postanowień, bulli, dekretów, o których nie będzie miał pojęcia, kto nieczytuje teologów, bo o ile dzieła teologiczne w zakresie teologii moralnej są świeższe, o tyle też są pożyteczniejsze dla spowiednika. Słusznie zaznacza pewien Autor („instructionum pro novis confessariis,” part 1, n. 18), że wielu nawet dogmatyków o ile specjalistami są w teologii dogmatycznej, o tyle też nie znają teologii moralnej, bo jak pisze uczony Gerson, jest ona najtrudniejszą nauką i niech nikt tu nie ma się za uczonego, kto jej ciągle nie studjuje. A z tego wynika, że spowiednik nigdy nie powinien zaniedbywać uczenia się teologii moralnej.

Uczony Sperelli (de Episcop. p. 3. c. 4) też jest tego zdania, że bardzo błędzą spowiednicy studjujący dogmatyczną a zaniedbujący moralną. uważając to za stratę czasu. Bo właśnie dla tej też przyczyny nie umieją oni „odróżnić trądu od trądu”— a co jak przydaje, jest znowu przyczyną ich własnej zguby wraz ze zgubą dusz ich penitentów.

18. Nie przeczymy, że słuchanie spowiedzi ludzi prostych, wieśniaków, nie tyle wymaga nauki od spowiednika, co słuchanie inteligencji, ludzi mieszkających w mieście, osób duchownych i t. p. Mniej może umieć spowiednik w miasteczku jakimś spełniający swój urząd niż np. w stolicy lub innem wielkiem mieście, zwłaszcza gdzie jest mało spowiedników i penitenci rzadko bywają u spowiedzi (Lib. 6 n. 628) Ale to wszystko nie uwzględnia jeszcze zupełnie tych spowiedników, którzy liznąwszy cokolwiek Teologii zasiadają zuchwale do konfesjonалу. Koniecznie bowiem spowiednik musi wiedzieć przynajmniej: 1-e jak i o ile ma rozległą jurysdykcyę. Niech przeto pamięta, że księżom świeckim a nawet i zakonnikom innej reguły, co penitent — nie wolno spowiadać bez szczególnego pozwolenia odpowiedniej władzy osób zakonnych; chyba gdy są one w podróży i nie mają właściwego dla siebie spowiednika tejże reguły — wtedy może je każdy kapłan spowiadać na

mocy domyślnego tu wedle zwyczaju pozwolenia — (lib. 6. n. 575. *) Powinien powtórze znać rezerwy, przynajmniej te, które częściej mogą się na spowiedzi przytrafić. A więc: ekskomuniki zastrzeżone Papieżowi bullą „Apostolicae Sedis”, jako np. herezya jawna, czytanie książek zakazanych, przechowywanie ich lub sprzedawanie. Ciężkie pobicie lub zranienie osoby duchownej, symonia, złamanie prawa klauzury w złym celu, pojedynki, gwałcenie bezpieczeństwa kościelnego, uzurpowanie sobie władzy kościelnej, udzielenie rozgrzeszenia z grzechu nieczystego współnikowi swemu w tymże grzechu (lib. 6. n. 553) i nauczanie lub obrona zdań potępionych przez kościół jak np. tego zdania, że wolno spowiednikowi zmuszać penitenta do wyjawienia sobie na spowiedzi imienia współnika grzechu (ibid. n. 491.) Wogóle powinien spowiednik od czasu do czasu dobrze sobie przypomnieć bullę „Apostolicae Sedis” wraz z objaśnieniami teologów. **)

II-e. Powinien umieć przynajmniej w ogólności odróżnić grzech śmiertelny od powszedniego, szczególnie w tych wypadkach, które częściej mu się przytrafią.

*) Nie dotyczy to kongregacyi np. Szarytek. Przyp. tłumacza.

**) Przyp. tłumacza

III. Niech wie jakie ma pytania zadawać penitentom. Niech zna okoliczności, które grzech zmieniają, powiększają, lub zmniejszają. Co stanowi okazyę grzechu, co powoduje restytucję? Jakim winien być żal i postanowienie poprawy, nareszcie i środki więcej ku temu skuteczne.— Jednem słowem, raz jeszcze zaznaczam, że potępienia staje się winnym spowiednik, kiedy nie mając odpowiedniej nauki zasiada w konfesjonale.

Sam Bóg go potępia u Ozeasza rozdz. IV. „Iżes ty odrzucił umiejętność, odrzucę cię, abyś mi w kapłaństwie nie służył.” Nie wytłomaczy tu aprobaty Biskupa, aprobaty bowiem nie udziela wiadomości potrzebnych, ale daje ją Biskup tym, co uchodzą za zdolnych spowiedników, — jeżeli więc ktoś jest przekonany o własnej nieudolności do słuchania spowiedzi — aprobatą przed Bogiem się nie zastawi. Mówię, że „jeżeli jest przekonany” — bo skoro tylko dręczą go wątpliwości — może polegać na zdaniu władzy, o ile przy tem stara się o nabycie wiadomości potrzebnych. Nie wolno, powtarzam raz jeszcze, nikomu zaniedbywać Moralnej, a chociażbyś się i dobrze czego kiedyś wyuczył, to w nawale kwestyi, które musisz rozbierać i tak odmiennie różnych — teoria łatwo wychodzi z pamięci.

§ 4. O obowiązkach spowiednika jako sędziego.

19. Ostatnim obowiązkiem spowiednika jest, żeby jako sędzia dobrze wprzód zbadał sprawę zanim wyrok ogłosi. Winien przeto poznać stan sumienia penitenta, zbadać jego usposobienie, nareszcie albo rozgrzeszyć, albo odmówić rozgrzeszenia. Więc najprzód ma wiedzieć wszystkie grzechy penitenta. I choć penitent sam powinien się szczerze oskarżyć, jednak jak uczą niektórzy Doktorowie (apud Lhoner instruct. pract. p. 33), że spowiednik skoro pozna, że penitent nie dobrze się przygotował, — bezwarunkowo ma go wypytać o grzechy zwykłe, które przypuszczalnie mógł on popełnić, o ich liczbę i gatunek, — czego dowodzi też kanon: „Omnis utriusque sexus,” de poenit., et ex rit. rom. (vide l. 6 n. 607.)

20. Tu nasuwa się wiele uwag.

1-e. Niebacznie czyni spowiednik oddalając od konfesjonału nieprzygotowanych prostaczków, dla tego, żeby się oni sami lepiej przygotowali. Ojciec Paweł Segneri nazywa to błędem, nie mającym wymówki (confess. inst. c. 2.) I słusznie, gdyż ci odpędzeni, nigdy tak się dokładnie sami nie przgotują jak przy pomocy spowiednika, gdy ten ich o wszystko wypyta. A znowu gdy ich odpędza sp. łatwo może przez to zrazić do sa-

mej spowiedzi, bo będą oni ją odwlekali i staną się niepoprawnymi (ibid. v. sed. haec; ad n. 1.). Niech więc pyta spowiednik porządkiem przykazań, — a zwłaszcza niech ma to na uwadze gdy spowiada sługi, woźnice, żołnierzy, handlarzy i t. p. ludzi, co żyją zajęci pracą na chleb powszedni, zdala od rzeczy boskich, od kościoła i nabożeństw, kazań i nauk słowa Bożego. Gorzej by jednak było, gdyby w tym wypadku spowiednik odpędził od siebie takiego grzesznika, co długi czas źle się spowiadał, bo teraz właśnie trzeba mu dopomódz do poprawienia wszystkich świętokradzkich spowiedzi, a skoro go odprawimy nie wiadomo czy drugi raz będzie szczerym, więc może zginąć na wieki. Jednak spowiednik wcale tu nie jest obowiązany pytać o najmniejsze rzeczy (ibid. ad. n. III). Niech pyta o to jedynie, czem jak mu się zdaje mógł penitent zgrzeszyć. Więc niech wprzód pozna stan, usposobienie i stopień rozwinięcia umysłowego swego penitenta. Owszem, gdy penitent, choć z ludu, wydaje się jednak dobrze przygotowanym i dobrze się spowiada nietylko z grzechów ale i z okoliczności grzechowych tak jak one rozumie, boć inaczej rachuje się z sumieniem człowiek inteligentny a inaczej prostak, — wtedy spowiednik może poprzestać na samem wyznaniu ze strony penitenta. i nie pytać o nic więcej — (ibid. n. II.)

II. Lepiej badać penitenta, gdy ten wypowiada grzechy, niż, skoro już wszystkie wypowie, bo wówczas może spowiednik zapomnieć o co się miał zapytać, lub też penitenta narazi na przykre często powtarzanie grzechów — (ibid. ad. n. IV). III Mylą się spowiednicy, myśląc, że dla poznania, czy grzech był ciężkim wystarczy o to zapytać samego penitenta. Bo ten, zwłaszcza prostak bezmyślnie zwykle na to odpowie, — „jak mu się wymówi” — co stwierdzamy wielokrotnie w praktyce. I jeżeli np. spytać takiego dwa razy o jedno i to samo, wtedy na to, co przed chwilą twierdził — teraz przecząco odpowie.

IV. Co do liczby grzechów nałogowych. Gdy tu nie można wiedzieć pewnej liczby, niech przynajmniej spowiednik pozna stan penitenta, sposób życia, okoliczności grzeszenia, jak długo przestawał penitent ze swoim w grzechu współnikiem, i gdzie najczęściej grzeszył. Następnie zapyta i o liczbę; — ile razy przypuszczalnie na dzień czy na tydzień, na miesiąc, poddając mu sam liczbę np. może trzy, cztery razy, — ośm lub dziesięć i t. d., a to żeby się dowiedzieć o ilości grzechów; jeżeli np. penitent zgadza się na większą liczbę trzeba mu jeszcze wyższą podsunąć.

Lecz nie trzeba wymagać zbyt ścisłego rachunku, wystarczy poznać ogólną liczbę i mieć przy rozgrzeszeniu na uwadze ogólnie wszyst-

kie grzechy penitenta jak one są w obec Boga. Niektórzy doktorowie twierdzą, że co do grzechów wewnętrznych np. nienawiści, zazdrości, myśli nieczystych i t. p. wystarczy wiedzieć jak długo penitent miewał takie myśli. Lecz tu jesteśmy wręcz przeciwnego zdania. Gdyż w jednym i tymże terminie skutek np. nawalu zajęć może ktoś mniej razy zgrzeszyć, a znowu inny, więcej swobodny w tymże czasie więcej myślami czy pragnieniem P. Boga obrazi. Więc tu trzeba się wypytać o sposób zatrudnienia, miejsce spełnionego grzechu, siłę namiętności, zbadać odporność duszy penitenta, by tak otrzymać prawdziwy rezultat częstotliwości upadków wewnętrznych. Zresztą po kilku bezowocnych w tej mierze zapytaniach nie należy się trapić, bo są tak zawile sumienia, że czegoś więcej dokładnego prawdziwie nie podobna z nich wydobyć

V. Wreszcie ważną czynimy uwagę, że chociaż bardzo zbawienną jest spowiedź jeneralna, jednak nie trzeba tu być zbyt do niej pochoptym — zwłaszcza do częstego powtarzania przeszłych spowiedzi (lib. 6 n. 505). I dla tego mówi o. Segnery, że wtedy tylko trzeba spowiedź powtórzyć, kiedy zachodzi rzeczywista i konieczna tego potrzeba, i kiedy nieważność przeszłych spowiedzi jest widoczną. Bo ani też powrót do wyznanych już grzechów jest dowodem nieważności spowiedzi, zwłaszcza, gdy penitent dłuż-

szy czas wstrzymywał się od upadku, lub powtórny upadek był prawie niedobrowolnym. Inaczej jednak sądzić możemy, jeżeli zaraz po spowiedzi penitent w dwa lub trzy dni zgrzeszy, bez najmniejszego oporu pokusie gdyż to jest widocznym brakiem żalu lub postanowienia poprawy.

ROZDZIAŁ II.

O pytaniach czynionych niewykształconym penitentom.

21. Niech czytelnik nie myśli, by znalazł tu wszystko, o czem ma wiedzieć jako spowiednik, np. wszystko, co wiedzieć powinien względem przykazań bożych i kościelnych, co wolno czego nie wolno—o tem mowa w Teologii. Tu przytaczam jedynie najważniejsze pytania dla nieoświeconych penitentów, kiedy spowiednik uważa ich za niedostatecznie przygotowanych. Oprócz tego są tu jednak i inne uwagi, które więcej praktycznie zastosowane niż w ogólnej teorii, tu podajemy.

22. Co do I-go przykazania niech spowiednik spyta penitenta, czy umie cztery prawdy. Kto tego nie umie, według orzeczenia Inocentego XI — nie może dostać rozgrzeszenia. Toż samo stosuje się do znajomości pacierza, więc trzeba by p. umiał „Wierzę w Boga”, przykazania Boskie, wyliczył sakramenta Św. przynajmniej, by o tem wszystkim miał jakieś pewne pojęcie (in substantia saltem.) Ale słuszną nasuwa się tu uwaga słynnego i uczonego misjonarza O. Leonarda a Portu Mauritio w jego „Discursus mysticus et moralis”, n. 26, że wtedy sam spowiednik powinien oświecić penitenta względem artykułów wiary, przynajmniej co do czterech prawd głównych. Więc mówi Św., że nie dobrze jest odprawiać nieoświeconych, żeby poszli do kogo innego i tam się rzeczy potrzebnych wyuczyli. Bo taki spowiednik niech się niespodziewa innego skutku swej pracy, jedno, że jego penitenci nie-nauczonymi zostaną. Przeto wypada samemu pp. pokrótce w rzeczach koniecznych objaśnić, powtarzając też z nimi akty Wiary, Nadziei i Miłości, żalu doskonałego, a wreszcie dopiero trzeba im przykazać, żeby później sami się wszystkiego, co jest do zbawienia potrzebnem, lepiej, dokładnie wyuczyli. Tenże autor, mówiąc o inteligentach „miejskich”, zaniedbujących sprawy swej duszy, którzy jednak uważają za osobistą zniewagę, gdy ich spowiednik o pacierz zapyta,

poucza, żeby spowiednik tak do nich przemówił: „odmówimy teraz wspólnie akty. Więc mów za mną: Boże mój, Prawdo nieomylna! Ponieważ zostawiłeś nam Tajemnice Objawienia i do wierzenia podałeś, więc wierzę we wszystko czego mnie uczy nasz katolicki kościół, wierzę zwłaszcza, że jesteś Bogiem w Trójcy jedynym, że Syn Boży, Bogiem zostając stał się człowiekiem, że umarł na krzyżu i zmartwychpowstał, wstąpił na niebiosa i przyjdzie nas sądzić aby sprawiedliwym dał wieczną nagrodę a złych ukarał na wieki”. Zwracam tu uwagę, że Benedykt XIV (in const. 42 de doctrina christ. 1. § 12, vide in bullar, tom I.) zabronił rozgrzeszać penitenta, jeżeli ten nie chce się wyuczyć prawd wiary, które każdy wierny niezbędnie wiedzieć powinien (*necessitate medii et praecepti*). Co do wiadomości prawem jedynie nakazanych (*necessitate praecepti*) — można rozgrzeszyć nieumiejętnego penitenta, jeżeli ten szczerze obiecuje ich się wyuczyć. Bo mówi Papież: „W tym wypadku można rozgrzeszyć penitenta, jeżeli uznaje swą winę i szczerze obiecuje postarać się o nabycie potrzebnych wiadomości”.

2). Spyta czy penitent wierzył w zabobony. Czy sam tu czego nie „odczyniał”, lub innych tego nie uczył, a może był tylko obecnym? A może innych do tego jako sługi używał. Trze-

ba przypomnieć prostaczkom, że zabobony nigdy nie są godziwemi, choćby nawet komu pomogły, albo gdyby nawet ktoś się koniecznie od penitenta czynienia czarów domagał. Co zaś nie jest zabobonem — o tem patrz w teologii (lib. 3, n. 14).

3). Spyta, czy penitent kiedy ze wstydu nie zataił czego na spowiedzi. Zwłaszcza trzeba się o to pytać ludzi prostych i niewiasty, co rzadko przystępują do spowiedzi. Niech np. spyta, mówiąc: „Może z dawniejszego życia masz jaki wyrzut sumienia? Postaraj się teraz dobrze wyspowiadać. Powiedz wszystko śmiało. Nie obawiaj się uspokój zupełnie swoje sumienie” i t. d. Wskutek takich pytań, mawiał pewien pilny na niwie Pańskiej Robotnik, wielu naprawiło świętokradzkie spowiedzie. Jeżeli zaś sp. już przekonał się o złych spowiedziach penitenta, niech zbada liczbę świętokradztw. Więc spyta ile razy p. od ostatniej dobrej spowiedzi spowiadał się i komunikował niegodnie. I czy zawsze wtedy pamiętał, że spełnia świętokradztwo. Zdarza się bowiem, że po świętokradzkiej spowiedzi, zwłaszcza w dzieciństwie odbytej, z latami, o świętokradztwie penitent zapomina. Tacy nie potrzebują powtarzać wszystkich tych spowiedzi, na których świętokradztwa nie pamiętali.

Zapyta dalej, czy komunikując niegodnie w czasie Wielkanocnym wiedział, że taka ko-

munia nie czyni zadość ogólnemu przykazaniu kościelnemu. Dobrze jest te pytania czynić na początku spowiedzi, a to by penitent w razie nieważności dawnych spowiedzi, nie potrzebował grzechów powtarzać. Trzeba przytem dosadnie przedstawić wielkość grzechu świętokradzkiej spowiedzi, że jest ona mianowicie podeptaniem krwi Chrystusowej.

4). Zapyta o wypełnienie pokuty. A jeżeli jej p. zaniedbał, to czy przez zapomnienie, czy też przez upór, czy niedbalstwo? Czy nie zmienił samowolnie pokuty? Czy nie uważał też sobie za grzech odkładanie z dnia na dzień pokuty?

5). Co do zgorszenia. Czy przywiódł kogo do grzechu. Czy grzesząc nie posługiwał się słoźbą? Czy nie był uczestnikiem cudzego grzechu? Szynekarzy spyta, czy nie sprzedawali wódki pijakom (lib. n. 69). Kobiety spyta, czy nie skromnymi słowy, żartami, tańcem, zbyt swobodnymi ruchami np. skacząc, śmiechem, lub wzrokiem wyzywającym, zbyt niemiłym uchylaniem sukni, dekoltowaniem gorsu — nie pobudzały mężczyzn do złych myśli. Czy brały kiedy podarunki, dawane w złym celu.

23. W tejsze jeszcze materji zgorszenia można spytać, czy penitent nie pomagał komu do grzechu. Trzeba być jednak bardzo rozstropnym w rozróżnianiu kiedy mianowicie współnictwo było grzesznem lub nie, t. j., tylko „materyalnie”

grzesznem, a nie rzeczywiście. Wtedy jest bowiem rzeczywiste współnictwo w grzechu, kiedy się z kimś nawspółkę popełnia coś złego, np. wszetecznik z wszeteczną grzech nieczysty popełniają „wspólnie”, albo też, kiedy kto bliźniemu w złem tylko pomaga, sam grzesząc, np. kto w złej intencji ukrywa rzeczy kradzione — jest paserem.

Zaś nierzeczywistym współnictwem grzechu bliźniego, będzie jakiś uczynek, wcale sam przez się nie zły i nie w złej intencji spełniony, czego jednak grzesznik nadużywa dla spełnienia grzechu, np. dać komuś winą, a ten się upije. Choćby nawet wiadomem było, że zły będzie skutek naszej wtedy pomocy, jednak, gdy zachodzi tego stosownie ważna i słuszną potrzeba, nie grzeszymy wówczas jako współnicy. To jest bardzo ważnem i potrzebuje obszernego wyjaśnienia, dla tego nie żałując trudu i starań — opracowałem o ile możliwości dokładnie te uwagi w mojej teologii i tam też odsyłam czytelnika (lib. 2 n. 63 v. Ad distinguendum, ibid. 76 et l. 3. n. 571).

24. Względem II Przykazania spyta o fałszywe przysięgi, złamane śluby i bluźnierstwa. Co do przysięgi: — spyta I-e czy penitent przysięgał kiedy fałszywie? czy w sądzie, czy prywatnie? Fałszywa w sądzie przysięga jest też wykroczeniem przeciw sprawiedliwości, wskutek czego czasami p. powinien zeznanie odwołać, al-

bo szkodę przynajmniej wynagrodzić. 2-e Jak przysięgał? czy na Boga, czy na Świętych, czy na duszę własną? Jeżeli używał tego słowa „sumiennie” — najprawdopodobniej, że nie trzeba to uważać jako przysięgę. Także, jeżeli przysięgał „na wiarę”, — ale nie na wiarę Chrystusową (tom I. l. 3, n. 135). Zaznaczam, że wielu, zwłaszcza prostych ludzi, nie uważają sobie za wielki grzech przysięgi czynionej na „Świętości”, jeżeli jej niewypełnienie jest nie ze szkodą, a przeciwnie łaską dla bliźniego. Zwłaszcza gdy na dzieci lub sługi w złości mówią: „Jak Bóg w niebie tak cię zabiję, jeżeli tak znowu zrobisz, na Chrystusa przysięgam!” — Nie uważają tego bowiem w chwili gniewu jako krzywoprzysięstwo, chociaż i nie myślą tego wykonać, a przynajmniej nie zdają sobie z tego sprawy.

25. Co do ślubów — dokładnie się dowie sp., czy to był ślub, czy tylko przyrzeczenie. Zwyczajnie ludzie nie odróżniają ślubów od chęci pobożnej, albo postanowienia. Nie wiele tu pomoże zapytać penitenta, czy miał wówczas na myśli intencję zobowiązania się pod grzechem ciężkim, gdyż penitenci, zwłaszcza prości ludzie, temu zwykle bez wahania przeczyć gotowi. Lepiej jest spytać, czy penitent po wykonaniu ślubu, zaraz gdy ślubował, uważał, że jak nie wypełni tego, co obiecuje, to będzie miał grzech śmiertelny, czy też może myślał wtedy, że w razie

niewypełnienia będzie miał tylko grzech powszedni, lub wcale o tem nie myślał. W ten sposób łatwiej poznać czy się zobowiązał pod ciężką odpowiedzialnością, — czy nie. Upewniony co do rzeczywistości ślubu sp. spyta, czy p. samą zwłokę w wypełnianiu onego ślubu uważał sobie za grzech ciężki, czy może wcale tego za grzech nie miał, tłumacząc sobie, że skoro nie cofał postanowienia, może i później obietnicę wykonać.

26. Nie od rzeczy będzie tu pokrótce chociaż się zastanowić nad dyspensowaniem lub zamianą ślubów. Wiadomo, że pięć ślubów jest zarezerwowanych Papieżowi. A te są: 1-e) ślub wstąpienia do zakonu, 2-e) dozgonnej i zupełnej czystości, 3-e) pielgrzymki do Rzymu, 4-e) do Jerozolimy i 5-e) do Św. Jakóba w Komposteli.

Od tych dyspensuje sam papież o ile są bezwzględnie uczynione, nie zaś jako pokuta lub też warunkowo (ibid. 3 n. 261). Tu jeszcze dodać należy ślub wytrwałości w jakimś zgromadzeniu czy kongregacyi, np. misjonarzy Św. Wincentego a Paulo i Redemptorystów, co Benedykt XIV w bulli „Convocatis” d. 25 Listopada 1749 r. § 32 sobie zastrzegł. Inne śluby mogą być zamieniane lub dyspensowane przez Biskupa, który może inne osoby delegować (num. 256); mają też władzę i spowiednicy w czasie jubileuszu, lub na mocy osobistego przywileju (ibid. n. 257 Imo.) Gdy chodzi o zmianę ślubu nie ma być spowiednik zbyt skrupulatnym

w szukaniu ważnej przyczyny, bo tu jakikolwiek logiczny powód może być uważany za przyczynę. Wystarczy np., że przez zamianę ślubu zmniejszy się niebezpieczeństwo jego złamania (num. 244. in fine.) Co do jednakowości materji przy zamianie—toż samo zalecam, gdyż zamiana niekoniecznie ma być tej że samej miary, co ślub dawny, ale tylko „moraliter” jednakowa. Więc trzeba tu spytać penitenta, jakie ma we zwyczaju praktyki pobożne, do czego ma większą ochotę i względnie do tego dopiero trzeba ślub zamienić.

W każdym wypadku zamiany ślubów bezpiecznie będzie i lepiej jako zamianę naznaczać częste przystępowanie do Sakramentów Świętych (num. 243.) Niech też spowiednik pamięta, że śluby wieczyste łatwo może zamienić na czasowe, o ile ma się rozumieć zachowa konieczny stosunek ślubu do zamiany. Śluby rzeczowe może zamienić na osobiste a osobiste na rzeczowe (lib. 3. n. 247 v. notandum). Co do dyspensowania ślubu trzeba mieć ważniejszą przyczynę, np. obawa ciężkiego przełamania ślubu, wielka trudność wypełnienia, lekkomyślność ślubującego w chwili ślubowania lub niezupełnie dobrowolne ślubowanie (num. 252, 253). W każdym razie zalecam do tego rodzaju dyspensy dołączać jakiś dobry uczynek jako zamianę. Te dyspensy i zamiany można udzielać po za konfesjonalem, o ile władza ku temu nie jest zawarunkowaną pod tym względem, np. w bulli jubileuszowej (num. 257, v. imo).

W każdym razie lepiej to jest czynić w czasie spowiedzi.

27. Co do bluźnierstw — spyta w jaki sposób penitent bluźnił. U nas rzadko je słyszeć można. Zwykle lud bluźnierstwami nazywa mowy nieskromne.*)

28. Nieraz w smutku i utrapieniu wyrzekającym penitentom wymknie się narzekanie: „Bóg o mnie zapomniał,” albo „po co mnie Bóg stworzył!” Są one słowa raczej wykrzyknikiem boleści niż grzechem ciężkim. Lecz kto z uwagą wymówi, co się przymiotom Boskim sprzeciwia — grzeszy ciężko. Częściej trafia się to w gniewie. Trzeba więc gniew hamować, a bluźnierstw nie będzie. Spowiednik zapyta penitenta, jakich słów przy tem używał, czy rozumiał to, co mówił i jaką miał intencję? Złorzeczyć stworzeniom nie jest to bluźnić, ale zawsze jest zgorszeniem. Zapyta też przy kim penitent bluźnił, — czy może z pewną chętnością, — a to żeby sp. urobił w sobie zdanie o wielkości zgorszenia **).

29. Złorzeczenie umarłym nie jest grzechem śmiertelnym, o ile nie ma się wtedy na myśli dusz czyśćcowych, lub wogóle wybranych, spoczywających w Chrystusie. O czem patrz w Teologii (lib. 2 n. 130). Bo zgadzając się nawet na opinię przeciwników tego zdania, że mianowicie

*) Przyp. tłumacza

**) Krukowski, Teologia pasterska.

złorzeczenie umarłym jest temże, co i złorzeczenie żywym, pytam czyż to ostatnie zawsze jest grzechem śmiertelnym? Wszyscy Doktorowie: Kajetan, Molina, Sotus, Grado, Azorius, Lugo i inni, wraz z doktorami Salamanki (Salmanticenses, de reſtitutiene c. 4, n. 27 et 28 ex D. T. 2. 2, qu. 76., art. 3) wtedy to uważają za grzech śmiertelny, jak to Kajetan tłumaczy, jeżeli złorzecząc życzymy niezawodnie bliźniemu czegoś bardzo szkodliwie złego, nie zaś, kiedy kto klnie raczej ze zwyczaju, bez myśli krzywdzenia kogokolwiek, raczej tylko ustami nie sercem. A przecież żywy bliźni ma ciało i duszę. Dlaczegoż to nie jest ciężkim grzechem? Ponieważ, mówię, złorzecząc żywym nie zawsze ma się na myśli ich duszę jako stworzoną na obraz i podobieństwo Boże, lecz złorzeczy się tak jakoś ogólnie, nie myśląc o znieważeniu duszy nieśmiertelnej. Podobnież, kto klnie zwierzęta, lub inne stworzenia Boże, jak uczy św. Tomasz (l. c. art. 2) i inni, jeżeli przeklina stworzenie jako Boże,—ciężko grzeszy i rzeczywiście bluźni, jeżeli zaś nie dla tego je klnie, że są stworzeniami Bożemi, ale z innej przyczyny np. dla ich niesforności i t. p.—nie bluźni. Otóż klnać umarłych, kto w tem ma na myśli ich duszę, — jako duszę,—ciężko grzeszy, i każdy spowiednik łatwo rozpoznać może stopień grzechu, pytając się o intencję penitenta, i co miał na myśli przeklinając.

Nie potwierdza też zdania, że złorzecze-

nie ciałom umarłych jest ciężkim grzechem to, że kościół, jakoby cześć tym ciałom oddaje, już to je okadzając, już kropiąc wodą święconą, — chowając uroczyście. Albowiem powiadam, nie jest to kultem religijnym ciał zmarłych, lecz są to ceremonie, których kościół używa nawet względem osób żyjących — jako oznakę jedynie zwykłego w pewnych razach uszanowania. Jeżeli więc cześć oddawana przez kościół umarłym nie jest inną od tej, jaką oddajemy żywym—i grzech nie jest większym. Ale mówią, że prawo surowiej każe znieważanie ciał zmarłych. Prawda, ale to nie ze względu na zniewagę, lecz ze względu na niegodziwość tego występkę. Gdyż gdyby to było wielce krzywdzącem dla umarłych, krzywdy tej byłiby także winnymi, i ci co w celach naukowych dopełniają sekcyi trupów. I rzeczywiście, zdanie to podzielają powyżsi autorowie. Dalej dla spokoju własnego sumienia rzekłem *) się wielu uczonych mężów w Neapolu, przedstawiciel duchowieństwa Neapolitańskiego, i wszyscy zarówno zgodzili się na moje zdanie. A Sabbatinus (wówczas jeszcze zwykły pobożny kapłan, pracujący na niwie pańskiej—późniejszy biskup Aquili) powiedział, że takiem jest zdanie ogółu spowiedników. Nadto, spytany o zdanie papież Benedykt XIV, po roztrząśnięciu tej kwestyi przez W. O. D. Tomasza Sergiusza,

*) Dosłowny przekład słów Św. Alfonsa.

(konsultora Św. Officium Rzymskiego) zgodził się na to, że złorzeczenie umarłym nie jest bluźnierstwem.

30. Co do wątpliwości, czy przeklinać świat jest bluźnierstwem—wykazałem, że tak jest rzeczywiście (lib. 3 n. 129 v. sed hic), zaznaczając, że nie jest ono jednak grzechem, jeżeli mamy na myśli świat Bogu przeciwny. Ale, ponieważ prostacy nie inny, jedno świat przez Boga stworzony mają na myśli i z tego się też z wielkim żalem spowiadają, więc prawdopodobnie trzeba to uważać za grzech ciężki. Nie jest bluźnierstwem kląć rzeczy martwe np. wiatr, deszcz, lata, dni, ogień i t. p. o ile nie przeklinamy je jako Boże, np. bluźnierstwem znowu byłoby mówić „niech przepadnie ogień Boży” etc. Przeklinać zaś raj, czy duszę (gdyż na niej pozostaje wyryty obraz Boży) bez wątpienia jest wielkiem bluźnierstwem (dict. n. 129) przeklinać szatana nie jest bluźnierstwem, gdyż klniemy go jako sprawcę złego i nieprzyjaciela. Bożego. Więc samo przez się nie jest to wcale nawet grzechem, o ile nie ma tu zniecierpliwienia, co jednak często się trafia (ibid. v. maledicere). Nazywać zaś szatana świętym albo wszechmocnym, zaprawdę jest wielkiem bluźnierstwem, owszem jest to nawet herezyą, o ile ktoś tak mówi w błędnie przewrotnem przekonaniu, — czego jednak zwykle nie bywa. Nie jest bluźnierstwem mówić o szatanie, że jest potężnym, mądrym, — bo takim jest z natury swojej; o ile jednak ma się

rozumieć nie mówimy tego przez cześć dla złego ducha—(lib. 3 n. 123 v. Insuper). Spytać trzeba następnie ile razy i kiedy penitent bluźnił, czy podczas gry, czy w karczmie i od jakiego czasu ma ten nałóg. A to żeby poznać, czy jest już recydywistą, czy znowu może w blizkiej jest okazyi, którą niezawodnie wtedy musi usunąć.

31. Spyta sp. czy p. bluźnił przy dzieciach, czy służbie? Wtedy ma grzech podwójny, bo i grzech zgorszenia. Dodam jeszcze za pewnym uczonym autorem, że tu nie jest wymówką już dawniej zaciągnięty nałóg, ani stan rozdrażnienia, kiedy bluźnierca sam nie wie, co mówi, ponieważ ci nałogowcy, choć mają mniej wyraźne pojęcie bluźnierstwa, które miotają, mają jednak rzeczywiste poznanie tego, co czynią a wskutek tego czyny ich są dobrowolne, więc i śmiertelnie grzeszne. Jednak wtedy poczucie zła może być u nich tak słabe w porównaniu z ludźmi, wolnymi od tego nałogu, że nawet zapytani przez spowiednika, gotowi mówić, że nie zwracali uwagi na to, co znaczyło słowo w gniewie przez nich powiedziane. Nie powinien jednak zbytnie im wierzyć gorliwy spowiednik, a nawet niepotrzebnie jest pytać bluźniercy, co wówczas miał na myśli, lecz bluźnierstwo trzeba zawsze uważać jako rzeczywiste, więc zawsze grzeszne.

32. Co do III przykazania. Co do słuchania Mszy świętej w dni święte zapyta ilekroć opuścił penitent nabożeństwo? Czy zwracał na to uwa-

gę? Czy narażał się sam na dobrowolne opuszczenie przez to, że ociągał pójście do kościoła, bo wielu zwłaszcza po miastach liczy na ostatnią godzinę, kiedy Mszy może już nie zastać. A choć czasami i zdążą, tem nie mniej narażają się na opuszczenie dobrowolne, a jednak ludzie, zwłaszcza mniej urobieni z tego się nie spowiadają. Jeżeli opuścić Mszę zapytać trzeba o przyczynę? Czy z konieczności, czy z niedbalstwa? Czy np. jako służący musiał pilnować domu lub dobytku? Czy np. matka, że musiała zostać przy dzieciach? Czy może, trzeba było pilnować chorego? A może to było w podróży, i penitent nie mógł bez wielkiej niewygody opuszczać towarzystwa dla wysłuchania Mszy Świętej i t. p. (lib. n. 326). Czy może nie miał penitent przyzwoitego, względnie do swego stanowiska, ubrania, więc nie mógł pokazać się w kościele (n. 330).

33. Co do ciężkich i zarobkowych robót w dni święte. Czy penitent w święto pracował i jak długo? Co robił? Według ogólnej opinii Teologów (lib. 3 n. 305) praca do dwóch godzin nie jest jeszcze grzechem śmiertelnym. Owszem, niektórzy sądzą, że nawet dłużej, jeżeli praca jest lekką, albo zachodzi ważna ku temu przyczyna. Jeżeli penitent powiada, że pracował czasami dłużej, czasami krócej niż dwie godziny, trzeba go spytać ile razy uważał to sobie za grzech śmiertelny. Trzeba też pouczyć tu penitenta, że ciężko pracować przez czas dłuższy

w święto, choćby nawet skrycie i bez zgorszenia lub bez zapłaty a nawet dla rozrywki także jest grzechem. 2-e. Zapyta dla czego pracował, czy dla tego, że np., to jest ogólnie przyjętem (zwyczaj), czy z konieczności? Rzeczywiście bowiem ludzie biedni w tym razie nie grzeszą, zwłaszcza, gdy jest to niezbędnem dla ich utrzymania lub ich rodziny (lib. 3 n. 297). Tak samo nie grzeszą, którzy np. muszą coś zeszyć z ubrania, czego nie mogli zrobić w dzień powszedni (ibidem). W każdym razie trzeba tu pouczać prostaków, że grzechem jest ciężko pracować w dnie święte, choćby na rodzinę, lub bez przyjęcia zapłaty. Wielu Teologów mówi, że nie grzeszy kto w święta ciężko pracuje, żeby się uwolnić od pokus, przez zajęcie się w czasie wolnym pracą. To jednak może mieć bardzo rzadkie zastosowanie, jako rzeczywista wymówka, Czasami znowu służba musi pracować u państwa w święto, nawet nie mając czasu na wysłuchanie Mszy Świętej,—ci powinni rzucić taką służbę. Chyba, że są znowu obowiązani kontraktem na piśmie, lub odejść nie mogą dla innych słusznych i poważnych przyczyn. Dla tego też nie grzeszą tu żony lub dzieci, zmuszane w święta do pracy przez męża lub rodziców (lib. 3 n. 296.) Zapytać tu też należy, czy penitent w dnie wigilii, w Wielki post, w piątki i soboty nie jadł z mięsem bez dyspensy.

34. Co do IV przykazania. Jeżeli spowiada

dzieci zapyta, czy kochały rodziców? W razie przeciwnym grzeszy się podwójnie: przeciw ogólnemu przykazaniu miłości i przeciw IV przykazaniu — „contra caritatem et contra pietatem.” — 2-e. Czy słuchały w rzeczy godziwej rodziców, np. żeby nie wychodziły z domu o późnej godzinie na jakieś zabawy, żeby nie wdawały się w złe lub nieodpowiednie towarzystwa? Powiedziałem „w rzeczy godziwej,” — bo np. co do obioru stanu nie muszą być posłusznymi rodzicom. Owszem, ciężko grzeszą rodzice jeżeli zmuszają dzieci do małżeństwa, albo do stanu duchownego czy zakonnego, lub też przeszkadzają im wszelkimi nawet niegodziwymi środkami do wytrwania w świętem przedsięwzięciu (tom. I lib. 3 num. 335 v. praeterea, et lib. 4 num. 77). 3-e. Zapyta, czy dzieci nie okazywały nieuszanowania rodzicom już to wymówkami, czynem, czy słowem, np. nazywając ojca pijakiem, zwierzęciem, głupim, grzesznikiem i t. p. lub może samem zachowaniem się niewłaściwem, — stawianiem nieślusznych pretensyi przykreimi były dla rodziców. Jednak powiedzieć ojcu np., że jest starym, że czegoś nie wie, że jest niedołężny, — nie zawsze będzie grzechem śmiertelnym, o ile mianowicie rodzice tem nie czują się bardzo dotknięci. Nadmieniam, że dzieci ubliżające rodzicom, winny im cześć należną przywrócić, prosząc np. o przebaczenie i przytem wobec tych, którzy byli świadkami zgorszenia i na których opinii w tym razie

wiele zależy rodzicom. Niektórzy jednak spowiednicy, nie bardzo w tym razie roztropni, nakazują paść ojcu do nóg lub całując mu ręce prosić o przebaczenie. Penitent bowiem choć obieca to zrobić, nie zawsze jednak gotów jest wypełnić pokutę, zwłaszcza, kiedy nigdy nie oddawał hołdów podobnych — uważa to sobie za rzecz ogromnie ciężką i przykrą. Wtedy o ile to jest dla niego możebnem niech przeprosi przed rozgrzeszeniem, albo jeżeli już taką ma mieć pokutę to nie pod ciężkim grzechem, lecz chyba jako radę, bo i bezpiecznie sądzić możemy tutaj, przynajmniej w ogóle wypadków, że rodzice raczej wolą darować dzieciom, aniżeli by one przez niewypełnienie takiej pokuty miały powtórnie Pana Boga ciężko obrazić.

35. Jeżeli spowiada rodziców — spyta czy dobrze wychowują dzieci, czy oświecają je w rzeczach wiary, czy nie przeszkadzają być na nabożeństwie, przystępować do Sakramentów Świętych. Czy strzegą od złych lub niewłaściwych towarzystw. Zapyta, czy dzieci w czem nie zgorszyli, np. klnąc w ich obecności. Czy zbyt, zwłaszcza w pasyi nie karcili. Czy nie pobłażali występkom, — zwłaszcza czy może pobłażali kradzieżom. Czy nie pozwalali córkom przebywać sam na sam w towarzystwie męskiej młodzieży, a mam tu na myśli nawet i narzeczonych. Czy zwłaszcza dzieci np. dla braku łóżek nie sypiały razem z rodzicami, albo dziew-

częta z chłopcami. Czy dzieci nie cierpią głodu przez zbytki w czem innem rodziców. Czy nie zmuszali rodzice w sposób niewłaściwy swe dzieci do obioru stanu, jak o tem wyżej wspominałem. A jednak rodzice zwykle nie robią sobie z tego skrupułu i gubią przez to własne dzieci. A kościół nawet tu często musi cierpieć za winy rodziców, co zmuszają np. dzieci do obioru stanu duchownego.—Panów zapyta, czy służbę słusznie i sprawiedliwie karcili, zwłaszcza za bluźnierstwa, za opuszczanie Mszy Św., spowiedzi, za mowy nieskromne, co często się trafia przy wspólnej pracy w polu. Panowie są obowiązani wówczas przeszkadzać mogącemu mieć miejsce zgorszeniu, o ile ma się rozumieć ich władza może temu zapobiedz. Zapyta ojców rodzin, czy dawali dostateczne sumy na utrzymanie domu. Żony, czy nie były powodem przekleństw mężowskich, czy nie usuwały się od obowiązków żony i matki. Często bowiem to właśnie jest przyczyną potępienia ich duszy, potępienia duszy mężów i niezliczonych innych grzechów. Pytać jednak tu trzeba w słowach jak najwięcej oględnych np. mówiąc „czy we wszystkim jesteś posłuszną mężowi?”—„Czy nie masz jakiej tu wątpliwości lub skrupułu, może wyrzut jaki cię dręczy, że nie jesteś dobrą żoną?” Te wszystkie pytania jednak zupełnie są niepotrzebnymi, jeżeli penitentka jest kobietą pojmującą swe obowiązki i postępuje już po pewnej drodze doskonałości chrześcijańskiej.

36. Co do V przykazania. Zapyta, czy penitent komu źle nie życzył, lub nie cieszył się z cudzej krzywdy. Zwracam uwagę, że ważnem jest, czego mianowicie penitent życzył bliżniemu? I ile razy? Mówią Doktorowie, a jest to zdanie prawdopodobnie pewne (probabilis) tom. 4, l. 5. n. 50 v. Quaer. 5), że jeżeli penitent jednocześnie życzył rozmaitych nieszczęść bliżniemu tylko jeden grzech popełnił, — mianowicie, jeżeli w jakikolwiek sposób, a w ogóle chciał jedynie zguby bliźniego. Tu także rozmaicie sądzą teologowie czy przekleństwa ze zwyczaju, zwłaszcza wieśniaków, są grzechami śmiertelnymi, czy nie? Więc przedewszystkiem trzeba zapytać, czy penitent blizkim czy obcym źle życzył, czy rzeczywiście chciał, żeby to się spełniło. Zapyta też dla czego przeklinał? A to, żeby właśnie poznać ciężkość grzechu. Zapyta też o liczbę a jeżeli ma przed sobą recydywistę — odłoży rozgrzeszenie chyba, że penitent okazuje niezwykłą skrucę.

37. Zapyta 2-e, czy sam na sam, czy przy innych łżył bliźniego. Gdyż w tym razie, o ile słuszność tego wymaga publicznie winien zelżonego przeprosić, o ile i jak roztropność i słuszność tego wymaga (lib. 3 n. 984). Chyba, że takie przeproszenie byłoby raczej szkodliwem, a to np. ze względu na przypomnienie zapomnianych już uraz lub gdyby to miało zbyt a niepotrzebnie zawstydzić penitenta (num. 988). Jeżeli penitent prywatnie zelżył bliźniego może też zupełnie pry-

watnie i bez świadków przeprosić (num. 985), zwłaszcza ma to zastosowanie między ludem, gdzie obelgi nie nabierają znów tak wielkiego znaczenia, choćby nawet niewątpliwie były grzechem śmiertelnym. A to nawet w kłótni przy świadkach, którzy zwykle nie wiele przywiązują wagi do oszczerstw wtedy wzajemnie miotanych. Chyba w wypadkach nadzwyczajnych, gdy chodzi o rzeczy i obelgi zbyt osobiste i t. p. Zapytać też trzeba, czy penitent nie robił plotek, nie siał niezgody.

38. Spyta dalej czy penitent nie żywi względem kogo nienawiści, czy nie odmawia komu ogólnie przyjętych oznak przyjaźni i towarzyskości, np. podania ręki. Tu nasuwa się uwaga czy nigdy nie wolno się gniewać? Doktorowie Salamanki uczą (tract. 22 c. 6 n. 18), że pokrzywdzony winien darować osobistą zniewagę, może jednak dopominać się ukarania tego, kto go obraził, a to ze względu nawet na samą sprawiedliwość i dobro społeczeństwa. Teoretycznie mówiąc tacy nie błędzą, w praktyce jednak nigdy nie rozgrzeszałem penitenta, kiedy mi nawet mówił, że się nie gniewa na winowajcę, dochodzi jednak ukarania swej zniewagi w obronie sprawiedliwości. A to dla tego, że nie zdawało mi się, by ci, co sami przychodzą do trybunału pokuty obciążeni grzechami—tyle jednak mieli poczucia sprawiedliwości względem własnych winowajców a nie kogo innego jedno tych, którzy ich obrazili —

i jednocześnie nie pałają jakoby zemstą ku nieprzyjacielowi. Przetoż tu, jak też utrzymuje wielu innych teologów, nie poszanowanie sprawiedliwości ale raczej upozorowaną tem zemstę osobistą mają na celu (lib. 2 n. 29 v. licet).

Lecz myślę, że można znowu rozgrzeszyć penitenta, który dochodzi tylko swej krzywdy zwłaszcza kiedy krzywdziciel jest zamożnym i może w jakikolwiek sposób krzywdę wynagrodzić. Po wtóre, jeżeli penitent zapomina urazy pod warunkiem, że winowajca zdala się będzie odeń trzymał, a to ze względu, że inaczej pożycie byłoby nieznośnem i obcowanie wywołałoby znowu kłótnie ze wspólną dla obu szkodą na duszy i na ciele.

39. Co do VI przykazania. 1) Zapyta o myśli, o pożądanía nieczyste, o upodobania grzeszne w rzeczach przeciwnych przyzwoitości. Czy to było z zupełną świadomością i zgodą woli. Czy skierowaniem było do osób dorosłych, czy wolnych,—i jakiego rodzaju były te chęci? Wierśniacy zwykle uważają za cięższy grzech gwałt niż zwykle wszeteczeństwo. A znowu nie pojmują dokładnie wielkości grzechu cudzołóstwa. Jeżeli więc przypuszczamy, że objaśnienie w tem penitenta gorszy będzie miało skutek dla jego duszy, lepiej jest zostawić go we własnem jego przekonaniu. Trzeba o ile możności wypytać o dokładną liczbę tych myśli albo przynajmniej mniej więcej ile razy na dzień, na tydzień, lub

miesięcznie były te myśli dobrowolnemi. Albo przynajmniej do kogo były skierowane: czy do jednej czy kilku osób, lub w jakich okolicznościach. Czy to było dawne uczucie, stałe, czy też tylko przelotne, a mianowicie przy spotkaniu się z osobą niebezpieczną. Czy penitent starał się spełnić swe niegodziwe zamiary. Wtedy środki ku temu używane, choć same w sobie nie grzeszne — są grzechem, i trzeba się z tego spowiadać, o czem mówiłem w teologii (tom. IV l. 5. n. 42).

40. Co do słów brzydkich. Zapyta p. przy kim je wymawiał, ile razy, a to ze względu na zgorszenie, więc i przy ilu osobach. Czy przy mężczyznach, czy kobietach, osobach zamężnych, czy pannach? Chłopcach czy dziewczętach? Łatwiej bowiem zgorszyć dzieci niż dorosłych, zwłaszcza już grzeszących podobnie.

2) Co mówił? Czy np. nazywał rzeczy wstydlive po imieniu, to, zwłaszcza w rozmowie o innej płci bardzo rzadko może być uważanem za grzech tylko powszedni — zawsze bowiem jest śmiertelnym. 3) Czy mówił w gniewie czy w żartach? W gniewie bowiem trudniej o upodobanie i zgorszenie. Niech jednak spowiednik nie będzie pochopnym w rozgrzeszaniu takich nałogowych bluzgaczy, choćby usprawiedliwiali się tem, że to były żarty, wprzód bowiem mają się poprawić, albo okazać niezwykle oznaki skruchy. Spyta dalej, czy penitent nie przechwalał się z jakiego czynu przeciw skromności. Wtedy bowiem po-

pełnił trzy grzechy, a mianowicie: zgorszenia, chęć przechwałki z tego, co jest złem i wreszcie grzesznego upodobania w tem, co opowiadał. Spytać się trzeba, z jakiego mianowicie grzechu penitent się przechwalał (lib. 5. num. 26). Czy z przyjemnością nie słuchał innych nieskromnie mówiących i czy nie zaniedbał skarcić winnego, o ile to mógł skutecznie uczynić.

41. Co do czynów. — Z kim? Czy ta osoba już była kiedy jego współnikiem w tym grzechu? Gdzie to było? (dla usunięcia okazyi). Ilekroć miał miejsce zupełny uczynek—*quoties peccatum consummatum*? Ile razy uczynek był niezupełny (*interruptum*). Czy i jak dawno penitent miał ten grzech na myśli zanim go popełnił. W tym razie grzechy wewnętrzne łączą się w jeden według tego, jak uczy Teologja (lib. 5. num. 36). Trzeba więc uformować sobie zdanie co do liczby grzechów. Bo one tu tylekroć się powtarzają ile razy penitent przestał myśleć o złym zamiarze, np. w czasie snu, zajęcia i t. p. Mieć tu zresztą powinien spowiednik intencję objęcia grzechów w jedną całość, jak są przed Bogiem—*formare iudicium toties multiplicata fuisse peccata prout sunt coram Deo*; — spyta się o czas trwania w złym zamiarze. Inaczej jednak trzeba sądzić, gdy zły zamiar wkrótce był wykonanym, np. w przeciągu dwóch czy trzech dni, bez najmniejszej przerwy w wewnętrznym usposobieniu i działaniu penitenta — gdyż wtedy stanowczo

popęłnia on jeden liczebnie grzech. Patrz co mówi tamże Teologia. Samoplamców zapyta o liczbę okazyi powodujących grzech, choćby i nie nastąpiło zmazanie. Trzeba tu upomnieć penitenta, że wszystko, co jest okazyą niepotrzebną, samo już jest grzechem śmiertelnym—*tactus impudici separati a pollutione*. Niech zapyta czy tacy w chwili grzechu nie mieli na myśli jakiej innej osoby i chęci z nią grzeszenia? I z kim mianowicie i ile razy? Tyleż bowiem jest różnych grzechów. „*Item adverte, quod si quis coiret inter crura aut brachia mulieris, praeter peccatum contra naturam, committeret fornicationem inchoatam, sive affectivam, ut dicunt communiter Filliuc. Tamb. Holz. Spor. etc.*” (I. 3. n. 466. v. *Primam infra ad n. III*). Względem powinności małżeńskiej i nadużyć tu popełnianych spowiednik nie jest obowiązany, ani w ogóle nawet wypada pytać pp., chyba w najogłędniejszy sposób, np. „czy jesteś posłuszną we wszystkiem mężowi,” o innych rzeczach niech milczy, chyba, że go sami penitenci spytają. Co zaś jest tu godziwem w pożyciu małżeńskim — o tem obszernie znajdziesz w Teologii (lib. 6. ex. n. 900).

42. Co do VII przykazania. Zapyta, czy penitent nie brał czego pokryjomu? Czy jednemu ukradł, czy wielu? czy sam, czy z kim? Czy raz czy wiele,—bo jeżeli za każdym razem dużą popełnił kradzież tyleż ma grzechów śmiertelnych. Jeżeli zaś kradł potrosze—choć raz stano-

wi to wielką materję, jednak o ile nie miał uprzednio zamiaru dojść do takiej sumy—nie ma grzechu śmiertelnego ale za to jest obowiązany do wynagrodzenia krzywdy pod grzechem śmiertelnym (tom. II l. 3. n. 533),—przynajmniej pod odpowiedzialnością ciężkiego grzechu musi to oddać, co ostatecznie dopełniło miary kradzieży (ibid. in fin). Nasuwa się tu kilka uwag. A mianowicie—większą być musi materia kradzieży dla miary grzechu śmiertelnego, jeżeli nie jest spełnioną odrazu lecz potrosze, zwłaszcza nie jednej a różnym osobom. Ztąd wniosek, że spowiednik może mniej o połowę cenić wielkość takiej kradzieży, a to nie dla tego, jakoby ona rzeczywiście była mniejszą, lecz tylko co do sumienia samego penitenta i obowiązku restytucyi (lib. 3 n. 530). I jeżeli między jedną mniejszą kradzieżą i następną upłynął czas jakichś dwóch miesięcy, to wtedy prawdopodobnie, one małe kradzieże nie liczą się zbiorowo (ibid.). Znowu też prawdopodobnem jest zdanie, że gdy np. chłopcy pójdą do sadu na owoce, to, o ile ma się rozumieć, nie zrzadzą jakiejś wyjątkowej szkody, (np. ze względu na rzadkość i cenność gatunku drzewa i t. p.) i o ile owoc jedzą na miejscu, a nie wynoszą go w wielkiej ilości, wtedy, przynajmniej śmiertelnie nie grzeszą, (lib. 3 n. 529, Qu. 2). W tych rzeczach więcej widocznych a mniej strzeżonych — materia do popełnienia grzechu ciężkiego musi być większą (ibid. n. 528). Z tego jako wniosek,—że trze-

ba być względniejszym np. w sądzeniu służby, że coś zjedzą bez wiedzy państwa, o ile znowu nie w wielkiej ilości i rzeczy mniej wyszukane (lib. 3. n. 545). Ani też mają być niezawodnie winnymi ciężkiego grzechu ci, co np. korzystają nieprawnie z dóbr publicznych, gdzie prawo karne jest stróżem,—bo i szkody te, jako wykroczenia przeciw prawu czysto karnemu, podlegają przeważnie karze sądów świeckich nie zaś duchownych (n. 529 i n. 614 v. 2 in loco). Materya więc kradzieży, stanowiąca grzech ciężki jest względną, awłaszcza co do stanu majątkowego osoby pokrzywdzonej, o czem obszernie w teologii (lib. 3 n. 526). Np. szkody wyrządzane przez dzieci rodzicom, albo przez żony mężom, mają być o połowę mniej liczone w stosunku ich ciężkości i rzadko powodują obowiązek restytucyi. O czem w Teologii (num. 539 et 543).

43. Spowiednik. upewniwszy się w tem, że penitent kogoś rzeczywiście skrzywdził, zbada, czy może on zaraz krzywdę wynagrodzić, choćby z małym uszczerbkiem dla dobra własnej osoby, a wtedy zatrzyma mu rozgrzeszenie dopóki nie wynagrodzi, choćby i okazywał nadzwyczajne oznaki skruchy (lib. 3 n. 682). Zbawiennem bowiem jest dla chorego, chociaż bolesnem, kiedy chirurg skalpelem oddziela ciało zepsute. Tak też i tu. Bo penitent skoro nie wynagrodził krzywdy przed spowiedzią,—rzadko ją wynagrodzi po otrzymaniu rozgrzeszenia, czego też i doświadczenie dowo-

dem. Wyjątek stanowią penitenci tak delikatnego sumienia, że nie ma najmniejszej wątpliwości, iż wynagrodzą kogo skrzywdzili. Powiedziałem, że penitent winien wynagrodzić nawet z pewnym uszczerbkiem dla siebie, to jest o tyle, o ile sam przez to nie poniesie wielkiej krzywdy. Np. o ile nie straci stanowiska, które bądź co bądź uczciwie sobie wyrobił. Wówczas może spowiednik restytucję do pewnego czasu i do pewnego stopnia uwzględnić, o ile przytem pokrzywdzony nie jest w wielkiej potrzebie. Owszem i wtedy nawet,—a to gdy penitent sam już jest w podobnem położeniu a przez restytucję byłby prawie w ostateczności (*quasi in extrema necessitate*). To wszystko jednak znowu o tyle, o ile rzecz wzięta już nie istnieje a pokrzywdzony nie jest właśnie wskutek tej krzywdy w krytycznem położeniu (lib. 3 n. 703). Gdy więc spowiednik zwalnia od obowiązku natychmiastowej restytucyi niech jednak przedstawi penitentowi, żeby ten wedle możliwości jaknajprędzej, choćby potrosze co komu winien — oddawał albo pracą odrobił, lub wreszcie w jakikolwiek inny sposób, np. przez odpowiedni krzywdzie podarek samą onę krzywdę nagroził.

44. Niemożliwem jest przedstawić tu wszystkie okoliczności restytucyi, o czem jednak spowiednik winien dokładnie wiedzieć z Teologii, tu przeto kilka tylko rzeczy najniezbędniejszych podamy. Więc po 1). Jeżeli penitent kradł nie sam a w towarzystwie spółników, zbada spowiednik,

czy penitent był tylko wciągniętym przez towarzyszy do spełnienia kradzieży, którzyby i bez niego w tejże mierze kradzież spełnili. — Wtedy penitent winien oddać tylko tyle ile sam ukradł. Jeżeli zaś wspólnie działali, wspólnie się uprzednio umawiając i zachęcając, a następnie i kradnąc, — każdy winien za siebie, a o ile inni nie chcą to i za współników wynagrodzić (lib. 3, n. 579 v. Quaer.). Tak jest w teorii. Lecz w praktyce ludzie prości, zwłaszcza wolniejszego sumienia nie mogą tego zrozumieć, by oddawali co inni ukradli,— a nawet i pokrzywdzeni zadawałają się tem, co każdy za siebie wynagrodzi. Gdyby też mówić takiemu np. złodziejowi, że ma za siebie i za współników wynagrodzić, to ten, chociaż może na razie i dobrze usposobiony—cofa się później od wszystkiego i nawet tego nie odda, co sam ukradł. Więc w tym wypadku spowiednik powie penitentowi, by wynagrodził krzywdę, tak jak mu sumienie nakaze to uczynić, sam jednak niech mu nie naznacza ile ma mianowicie wynagrodzić (ibid. in fin. et auct. instruct. pro confessor. pagorum c. 8). 2) Nie jest obowiązany do restytucyi penitent, jeżeli nie myślał o krzywdzie ani też w działaniu swoim przewidział krzywdy, t. j. nie chciał skrzywdzić—(lib. 3, n. 613, in fin.)—albo, jeżeli w razach wątpliwych wyrok sądowy uwolnił go od wszelkiej odpowiedzialności. 3) Jeżeli penitent nie wie kogo skrzywdził winien to wynagrodzić jałmużną, lub zamó-

wieniem nawet Mszy Św., lub na jaki inny cel pobożny niech da odpowiednie sumy, nawet może rozdać to ubogim swym krewnym, jeżeli zaś sam jest rzeczywiście biednym, nie jest obowiązany do restytucyi (lib. 3. n. 589, in fin. et ibidem, n. 672). Ale jeżeli wie kogo skrzywdził,—nie komu innemu, jeno tejże osobie musi wynagrodzić i dziwnem byłoby tu, co najmniej, nakazać takiemu penitentowi zamówienie Mszy lub jałmużnę zamiast wynagrodzenia osobie pokrzywdzonej. W tym wypadku choćby p. już, tak nieprawidłowo wynagrodził (lib. 3. n. 704, v. Quid si) trzeba powtórnie uczynić restytucyę komu należy, bo nie wolno tu polegać na zdaniu przeciwnem. Powiedzieliśmy jednak (lib. 3 n. 534, qu. II), że jeżeli kradzieże są małe, lecz wielu osobom, to choćby razem wzięte stanowiły sumę poważną, i choćby pokrzywdzeni byli wiadomi, — nie uważam to za grzech ciężki penitenta, jeżeli nie tym a biednym wynagrodzi, lub w inny jakikolwiek sposób zadośćuczyni, owszem nie uważam tego nawet za grzech powszedni, jeżeli w razie niemożności wynagrodzenia pokrzywdzonych (sine notabili incommodo), wynagradza za swój grzech w inny sposób,—np. wtedy, jeżeli wynagrodzenie poszkodowanych połączone jest z pewnemi trudnościami, lub gdy się jest w tych warunkach, że przypuszczać możemy, iż nawet osoba pokrzywdzona ustąpiła by tu swojej krzywdy na rzecz np. jakiegoś bie-

dnego człowieka i t. p. (num. 595 in fin.). Jeżeli np. kupiec stale oszukiwał klientów i dawał im lichy towar za dobry, albo też umniejszając wagi czy miary, lub w sposób, — winien to wynagrodzić ogółowi kupujących tego miejsca przez lepszą miarę na przyszłość, lub taniej sprzedając też same rzeczy. Nie wolno mu jednak robić restytucyi na ubogich, ale nie pod grzechem śmiertelnym, jak to dopiero co powiedziałem, a nawet w razie słusznej przyczyny, myślę, że jest mu to zupełnie dozwolonem (dict. n. 593). 4) Nadmieniam, że jeżeli ktoś zatrzymał przy sobie jaką rzecz w tem ale słusznem przekonaniu, że prawy właściciel, napewno by jej nie odmówił—nie jest obowiązany do restytucyi (lib. 3. n. 700, hic v. quær I), 5), nie jest też obowiązany do restytucyi, kto nie pamiętając na jej obowiązek, dał już poszkodowanemu jakiś odpowiedni podarek (num. 700, 2 quær. III). 6) Żeby penitent był obowiązany do restytucyi, skoro rzecz sama już nie istnieje i żadnej już z niej nie ma penitent korzyści, trzeba 1) żeby w chwili, kiedy ją przywłaszczał, grzeszył ciężko przeciw sprawiedliwości — contra justitiam (lib. 3. n. 550). Oprócz tego—jeżeli rzeczywiście bezpośrednio skrzywdził bliźniego (num. 584), żeby sam czyn był prawdziwie bardzo niesprawiedliwym, t. j. by szkoda była rzeczywistą i niezawodnie z winy penitenta (lib. 3, n. 551). I żeby to było

moralnie pewnem (num. 562 et 568). Tyle co do kradzieży. Co zaś do zatrzymania posiadanej już rzeczy, to jeżeli penitent ma za sobą jakieś prawdopodobne prawo — wtedy spowiednik nie może go zmuszać do restytucyi (lib. 1, n. 35). Owszem, o ile już kto objął rzecz jakąś w posiadanie a w dobrej wierze, i następnie starał się też odzyskać prawego jej posiadacza, w razie gdy wątpliwości wciąż usunąć nie może, nie jest obowiązany do restytucyi. A nawet, kiedy jest penitent obowiązany niezawodnie do restytucyi, ale będąc w dobrej wierze — nie wie nic o tem, a spowiednikowi roztropność każe przypuszczać, że upomnienie w tym względzie nie odniesie pożądanego skutku, niech nie upomina aby grzech nie stał się z pozornego rzeczywistym i zgubą dla duszy penitenta, tak uczą Doktorowie (lib. 6 n. 612 v. infer. II). Patrz wyżej Rozdz. I n. 8 i 9. Wreszcie gdy chodzi o restytucyę z racyi kontraktu spowiednik winien trzymać się prawa, zasięgać rady teologów i osób kompetentnych a potem dopiero decydować. Niech przedewszystkiem ma na uwadze miejscowe zwyczaje, bo nie trzeba być zbyt pochopnym w rozstrzyganiu kwestyi kontraktowych, zanim wprzód doskonale poznamy miejscowe warunki. Gdyż to, co często na razie zdaje się być lichwą, nadużyciem, — po dokładnem zbadaniu pokazuje się, że nie jest tem jednak wcale. Co do „przedawnienia”. — Patrz w Teologii (liber 3, ex n. 504).

45. Co do VIII przykazania. Co do obmowy. Czy penitent zniesławił kogo i czy prawdę powiedział, czy też skłamał? Jeżeli nie skłamał, to czy rzecz ukrytą czy też jawną, ale może jednak, niewiedzącym o niej powiedział? Czy sąd swój oparł na opinii ogółu, czy wyroku sądowego? Czy zniesławił wobec jednego czy wielu? i ilu? Czy mówił coś jako od siebie czy też jako już słyszane. Co do restytucyi:—jeżeli niesłusznie—obmówił winien odwołać. Jeżeli słusznie, choć bez potrzeby, winien wedle możliwości zło naprawić. Może np. powiedzieć, że to co mówił, mówił tak jak mu się „zdawało.” Niektórzy nawet twierdzą, że można wtedy nazwać siebie kłamcą na tej zasadzie, że Pismo św. każdy grzech, więc i obmowę kłamstwem nazywa. Czasami jednak, zwłaszcza, kiedy podobne usprawiedliwienie bliźniego, raczej jest na jego niekorzyść, np. przez przypomnienie rzeczy już zapomnianej — lepiej jest ograniczyć się na ujawnieniu rzeczywistych zalet pokrzywdzonego, niż rehabilitować go, przypominając jednocześnie złe jego czyny. Spowiednik niech baczy, by penitent wynagrodził pokrzywdzonego zanim otrzyma rozgrzeszenie, o ile ma się rozumieć jest to możliwem, bo po rozgrzeszeniu rzadko kiedy penitent krzywdę należyście nagrodzi, choćby nawet łatwiej mu było tu cześć przywrócić jak komu innemu pieniądze. Nadmieniam, że wyjawianie cudzych błędów nie dla czego innego, jeno by zniesławić bliźniego—

nazywa się obmową i jest grzechem, jak uczy Św. Tomasz (2. 2. q. 73. art. 2). Donieść jednak w celu godziwym przełożonemu, rodzicom, zwierzchnikowi, np. panu o służbie — dla naprawienia czyjejs krzywdy nie jest grzechem, o ile krzywda jest bardzo znaczna, albo jeżeli ten, kogo mamy słusznie znieść daleko mniejszą przez to krzywdę poniesie niż tamten ktoś przez niego pokrzywdzony. Patrz w Teologii (lib. 3, n. 669).

46. Co do obelg i wynikającej z tego restytucyi — mówiłem już przy V przykazaniu n. 36. Tu jeszcze Doktorowie podciągają i posądzenie. Wielu, zwłaszcza nieoświeconych penitentów często się z tego oskarża. Lecz zwracam uwagę — 1) jeżeli penitent ma słuszne powody posądzać kogoś o jaki występki — nie grzeszy ale sądzi tylko sprawiedliwie, wtedy, — o ile ma się rozumieć, to do niego należy. Często one sądy nie są zuchwałe ale raczej przypuszczalne, do czego nawet zwykle jesteśmy ze stanowiska swego obowiązani — np. rodzice muszą pilnować dzieci, żeby uczciwymi były, przełożeni baczyć mają na podwładnych, więc zapobiegać złemu muszą zawczasu przez użycie odpowiednich środków względem występków, których istnienia się domyślają, jak np. pan, skoro przypuszcza, że sługa kradnie. Trzeba tu tylko zwrócić uwagę, by bez potrzeby penitent swoich spostrzeżeń a niedowiedzionych, — zbyt

pochopnie nie wygłaszał, a zwłaszcza nigdy przed takimi, do których to nie należy.

47. Co do przykazań kościelnych. Co do I i II mówiłem już wyżej n. 32 i 33. Co do postu notujemy. I-e Nie wszelka praca uwalnia od postu, a ta tylko, która osłabia ciało (lib. 3, n. 1041). II-e W te tylko dnie ciężko pracujący są wolni od postu, kiedy pracują, nie zaś i w przeddzień pracy (1044). III-e Co do ilości, post polega na tem, żeby nie jeść więcej jak raz na dzień dosyta—kolacya nie powinna ważyć więcej nad 8 do 10 uncyi (ibid. n. 1025, 1033, lib. 3, n. 1034). (U nas inaczej zachowuje posty ogół wierzących. Właściwy post zachowujemy tylko raz, najwyżej dwa razy do roku t. j. w Wigilię Bożego Narodzenia i w Wielki piątek. I nawet wtedy, jeżeli ktoś je kilka razy na dzień, o ile ma się rozumieć nie je z mięsem,—nie uważa sobie tego za grzech, bo nikt się z tego prawie nie spowiada, że jadł w dnie postne kilka razy na dzień. — Prawdopodobnie w tych i w ogóle we wszystkich wypadkach, o ile tu nie nastąpi jakaś wyraźna zgóry decyzja, określająca sposób zachowania u nas postu, — pro praxi trzymać się możemy zdania Stolicy Apostolskiej w podobnych wypadkach: „Non sunt inquietandi fideles, ast a publice docendum abstinendum” *). Zresztą o ile ktoś łamie powszechny zwyczaj tej miejsco-

*) Krukowski—Pasterska str. 371--przypisek tł.

wości, gdzie jest, jeżeli przez to jest zgorszeniem,—grzeszy... Po takim rachunku sumienia z penitentem nieoświeconym, spowiednik wzbudzi w nim żal jak mówiliśmy wyżej i naznaczywszy pokutę (n. 10 i 11) rozgrzeszy.

Przedewszystkiem, przy słuchaniu spowiedzi, powtarzam raz jeszcze, trzeba mieć na uwadze, czasami nawet jako obowiązek ten rachunek sumienia z penitentem, a jednak niestety jakże często bywa inaczej.

ROZDZIAŁ III.

O zapytaniach, które czynić należy innym penitentom, gdy są niedokładnie przygotowanymi do spowiedzi.

48. Nie zawsze wystarczy zapytać penitenta czy dobrze wypełniał swe obowiązki, zwłaszcza osoby mniej delikatnego sumienia. A to głównie, gdy spowiednik słusznie przypuszcza, że one źle się wywiązują z zadania swego—więc niech wtedy pyta szczegółowo, zwłaszcza o rzeczy głównejsze.

49. Naprzód—jeżeli 1-e penitent jest kapłanem, spyta czy odmawiał brewijarz i jak? Czy

w czasie właściwym uiszczal się z obowiązku stypendjów Mszalnych—t. j. czy zbyt nie odkładał odprawianie zaległych Mszy Świętych. Czy nie zajmował się czemś niewłaściwem, np. handlem. Czy nie za prędko Mszę odprawiał. Jeżeli krócej odprawiał nad 15 minut, choćby żalobną cichą—grzeszy śmiertelnie, jak tego podstawnie uczą Doktorowie (tom. V l. b. n. 400). W tak krótkim czasie, z zachowaniem wszystkich ceremonii i należytej pronuncyacyi, — nie podobna uczciwie Mszy odprawić,—choćby ze względu na powagę Tej Ofierze należną. Po za tem Msza odprawiana pospiesznie jest wielkiem zgorszeniem dla ludzi Świeckich, jak uważa Bellarmin (ibid.) bo nastrocza im myśli, że chyba kapłani nie wierzą w obecność Chrystusa we Mszy Świętej, siebie za ludzi ofiarującego Ojcu.

50. Czy ochotnie słucha spowiedzi, a jeżeli niema władzy po temu, to dlaczego nie stara się o aprobatę, jeżeli tego zachodzi potrzeba (lib. 6, n. 625). Św. Tomasz uczy (suppl. quaest. 34, art. 1), że Bóg na to postanowił kapłanów, by oni udzielali wiernym łask sakramentalnych — „Et ideo posuit Ordinem in ea (Ecclesia), ut quidem alliis Sacramenta traderent”. Dlatego też Jezus nazywa ich solą ziemi, światłością świata i pomocnikami Swoimi. Jeżeli zaś takim jest cel kapłaństwa, — czem pytam,—usprawiedliwi się kapłan jeżeli nie chce spowiadać i odmawia swej pomocy, tym, właśnie którzy jej prawdziwie potrze-

buja. Boć dlatego ci, opuszczeni grzesznicy gniją w swych grzechach z wielkim niebezpieczeństwem zbawienia duszy. Wtedy zaprawdę chybnym jest cel kapłaństwa. O jakie tu pełne zawstydzienia są słowa Pańskie wyrzeczone do kapłanów nie dbałych o dusz zbawienie: „Jeśli, gdy ja rzeknę niebożnemu: Śmiercią umrzesz, — nie opowiesz mu, ani mu rzeczesz, aby się odwrócił od drogi swej niebożnej, — on niebożny w niebożności swej umrze, a krwi jego z ręki twej szukać będę!” (Ezech 3. 18). Jeżeli zaś kapłan wymawia się nieprzygotowaniem, niech słucho, co mówi Św. Franciszek Salezy. „Fałszywą jest ta pokora, która przedstawiając niby to wielką naszą słabość niweczy zarazem jednak tak zbawienną dla ludzi pracę; raczej, mówi dalej ten Święty, jest to duch miłości własnej, boć ten jest prawdziwie przed Bogiem pokorniejszym, kto lepiej urząd spowiednika sprawuje. Tylko pyszni, polegając na własnych siłach i ufając jedynie temu, co posiadają — usuwają się od wszystkiego, co zbyt ciężkiem im się wydaje. Pokorni, przeciwnie — nie sobie ale Bogu ufają, powtarzając zawsze: „wszystko mogę w Tym, który mnie umacnia!” A On w naszej słabości, swoją wszechmoc objawi. Więc prawdziwie pokorni wszystko spełnić potrafią.”

51. Powtóre, jeżeli penitent jest spowiednikiem, a zachodzi wątpliwość, czy ma dostateczną naukę, trzeba go spytać, czy nie zaniedbuje po-

trzebnych studjów. Czy zawsze odpowiednio przygotowany roztrzyga kwestje w trybunale pokuty, bo jak to wyżej powiedziałem (n. 18) nie bylejaką winna być wiedza spowiednika.

Także trzeba zapytać, czy udziela rozgrzeszenia tym, co nie chcą porzucić okazji do grzechu, albo nałogowym grzesznikom, zanim okażą skruszę prawdziwą. Czy zawsze jako spowiednik jest skromnym. Niech każdy tu pamięta na karę niezdolności do wypełniania nadal świętych czynności „przez całe życie,” — (kara ta jest dzisiaj „ferendae sententiae” *) według bulli Benedykta XIV (lib. 6, n. 705).

52. Proboszcza zapyta, czy w razie potrzeby upomina swoich parafijan, np. żyjących w niezgodzie, albo w złych nałogach. Jakich środków używa w celu zatamowania zgorszenia w parafii? Co ma sobie do wyrzucenia względem katechizowania młodzieży? Zwracam tu jeszcze raz uwagę proboszczów, by w ich parafii czas zaręczyn narzeczonych był jaknajkrótszym, — znajomość młodych jak najmniej poufałą. 2) Czy czuwa nad tem, by wszyscy bywali u spowiedzi i komunii Wielkanocnej? Czy nie odstręcza od siebie owieczek przez chętne słuchanie niepotrzebnych plotek, przez zbyt osobiste a niepotrzebne wcale uwagi w konfesjonale, przez zbyteczne wypytywanie penitentów dla zaspokojenia własnej cie-

*) Przyp. tł.

kawości? Czy może przygląda się w czasie słuchania spowiedzi swoim penitentom. Czy kiedy, choćby nie wprost, posługuje się wiadomościami ze spowiedzi. To byłoby wielkiem zgorszeniem, i łatwo w ten sposób złamać sekret samej spowiedzi. Wskutek tego ileż to osób, zwłaszcza inteligentnych, nie bywa w parafii u spowiedzi!

3) Czy sam. osobiście i ochotnie udzielał chorym Sakramentów Świętych? Sam też o ile możności bywać powinien przy umierających (lib. 6, n. 623, resp. 2 et resp. 3 — lib. 4, n. 127, v. hinc.) Czy miewa nauki parafijalne? Jeżeli przez cały miesiąc, albo przez trzy miesiące z przerwami—w ciągu roku nie naucza w kościele,—grzeszy ciężko (lib. 3, n. 269, v. Hic. obiter). Czy względnie do beneficjum udziela jałmużny? 7) Czy nie zaniedbuje katechizacyi, czy w parafii nie ma ochrzczonych pogan, to znaczy w Wierze nie oświeconych? Czy objaśnia konieczność i zbawienne skutki żalu doskonałego i mniej doskonałego, szczególnie o skutkach doskonałej skruchy względem, tych, co się nie mogą spowiadać w godzinę śmierci. Czy przysposabia dzieci w wieku od lat 10 do 12, a najpóźniej w 14 roku życia do I komunii (lib. 6, n. 301 v. Sed hic)? Św. Karol Borromeusz nakazał w swojej dyecezyi, żeby dzieci do I Komunii Świętej przystępowały w 10 roku życia (ibid.). Niektórzy proboszczowie bezwzględnie odkładają do 12 roku i dla czego? Czy dla tego, że trudniej młodsze dzieci czegoś wyuczyć?

Znowu niech zapyta sp., czy proboszcz zbyt lekkomyślnie protegował kogo do Seminarjum. Nie wystarczy tu bowiem powierzchowna znajomość aspiranta, że mianowicie proboszcz nie słyszał o nim nic złego, ale trzeba się wywiedzieć, czy jest też i odpowiednim. Czy przystępuje taki aspirant do Sakramentów Świętych? Przed lekkomyślnie protegowaniem kleryków tyle jest zgorszenia w parafiach, a proboszczowie właśnie zdadzą za wszystko Bogu rachunek,—od tego bowiem zależy „zbawienie lub upadek wielu”.

53. Jeżeli penitent jest biskupem spyta go, czy czasami zbyt nie polegał na zdaniu osób zaufanych? Czy kroczy drogą doskonałości swego stanu, czy stale rezyduje w dyecezyi według określenia Benedykta XIV? Jak zapobiega złemu. jaki daje przykład?

54. Jeżeli się spowiada osoba zakonna trzeba spytać, czy nie przelała jakiego ślubu, zwłaszcza ubóstwa, np. dając coś komu lub biorąc podarki bez pozwolenia? Czy odmawiała pacierze kanoniczne? Zdanie to, że po za chórem zakonnic nie jest do niczego obowiązana, nie wytrzymuje krytyki (*non sat probabilis*—lib. 4 n. 141). Czy nie żywi w sercu jakiejś (zbyt niebezpiecznej dla duszy) przyjaźni, miłości partykularnej lub nienawiści? Czy nie mają tu miejsca jakie rozmowy lub listy nieodpowiednie? Jeżeli penitent nie chce porzucić tego wszystkiego, co jest niebezpiecznem dla zbawienia duszy—spowiednik

stanowczo musi odmówić rozgrzeszenia. Bo tu choćby nie było złej myśli, dla samego jednak, bezpieczeństwa, a przynajmniej dla uniknięcia zgorszenia, dla usunięcia złego przykładu trzeba tego zaniechać (Diana part. 5 tr. 7, n. 21 et 22). Co do spełnienia obowiązków, — jeżeli zakonnica jest np. zelatorką, czy ukrywa rzeczy, które powinna donieść przełożonym? Furtynki spyta, czy dobrze pilnowała klauzury? Przełożonej, — czy nie zaniedbywała inspekcji, czy nie lekceważyła ustaw i reguły, powodując przez to jej zwolnienie w klasztorze. Co tu dla zwykłej zakonnicy jest grzechem powszednim, — dla przełożonej może być śmiertelnym (lib. 4 n. 13).

55. Po szóste, jeżeli sędzia jest penitentem — spytać trzeba, czy zawsze się kieruje bezstronnością, czy stara się sądzić sprawiedliwie, czy wyrok po należytych wydawał namyśle?

56. Notaryusza spyta — w jaki sposób zbiera potrzebne wiadomości, czy czego nie zaniebdał ze szkodą dla prawdy? Czy zaniedbał odpowiedniego badania? Czy rzetelnie wszystko notował?

57. Lekarza spyta, czy dokładnie jest obznajmiony z lecznictwem. Czy ma pieczę o chorych, czy nie zaniedbuje nauki — w wypadkach więcej skomplikowanych, czy nie lekceważy choroby. Czy nie „praktykuje” kiedy na pacjencie? Czy bez ważnej przyczyny, li tylko ze względów czysto ludzkich nie nakazuje łamania postu pacjen-

tom? Czy nie stosuje bez potrzeby jakich niebezpiecznych środków (lib. 1, n. 46, lib. 4, n. 291)? Czy nie zalecał choremu jakiej apteki, mniej dobrze zaopatrzonej, a to ze względów osobistej tylko przyjaźni z aptekarzem? Czy nie odmawiał niezbędnej pomocy bardzo biednemu pacjentowi (Trull. t. 1, l. 4. 1, dub. 11, in fine)? Czy chorym w niebezpiecznej chorobie lub ich rodzinie przypominał o obowiązku sprowadzenia kapłana? Inocenty III, nakazał lekarzom, by nie pierwiej leczyli chorego, zanim ten pojedna się z Panem Bogiem (lib. 3, n. 182 et melius, l. 6, n. 664). Św. Pius V papież, dodał, że jeżeli chory po trzech dniach nie usłucha tu lekarza i nie myśli o pojednaniu się z Bogiem, — lekarz powinien przestać go leczyć. Zachodzi pytanie czy i wtedy ten obowiązek ciąży na lekarzu, gdy choroba jest tylko przypuszczalnie niebezpieczną, t. j. gdy właściwie niewiadomo jakie będą jej skutki? Ogólnem jest zdanie, że tu jest mowa nietylko o niezawodnem niebezpieczeństwie życia ale i wtedy nawet, kiedy zwykła roztropność każe niebezpieczeństwo ono przypuszczać. Papież Inocenty III właśnie dla tego też polecił przyjąć Sakramenta przed rozpoczęciem kuracji, żeby później chory nie przestraszył się ostrzeżeniem lekarza, i żeby właśnie przez to stan choroby wtedy się nie pogorszył. Jednak nie mówimy tu znowu o chorobach lekkich, łatwo przemijających. Niektórzy teolodzy utrzymują, że lekarze w tych

wypadkach mogą się trzymać powszechnie przyjętego zwyczaju i tylko wtedy grzeszą. jeżeli wcale nie przestrzegą chorego lub jego otoczenia o obowiązku pojednania się z Bogiem, — nie są jednak obowiązani do opuszczenia chorego, nie chcącego się spowiadać (lib. 6, n. 664). O! jakże jednak smutnem jest, że tyle dusz, zkądnąd zacych i poważanych, umiera bez religijnej pociechy, bo kapłan czasami zaledwie zdąży udzielić im ostatniego namaszczenia, wtedy, gdy są nieprzytomni, o niczem już nie wiedzą, więc nie mogą nawet wzbudzić w sobie żalu za grzechy. Winnymi zaprawdę ich potępienia będą lekarze, iż gdy sami nie chcieli się narazić choremu lub jego rodzinie,—pacjent przez to idzie na potępienie. Choćby tacy lekarze dali znać bezimiennie jakiemu pobożnemu kapłanowi, że taki a taki chory nie chce się spowiadać lub o spowiedzi nie myśli—niestety,—lekarze, zamiast ostrzedz wmawiają w chorego i w jego otoczenie, że wszystko będzie dobrze, a w końcu po niewczasie sami też chorego w ostatniem niebezpieczeństwie opuszczają. Więc niech spowiednik z całą żarliwością przedstawi takiemu penitentowi o obowiązku miłości bliźniego w tak niebezpiecznej chwili jego życia—mówię, niech spowiednik z żarliwością upomni tu lekarza, bo od tego zależy zbawienie duszy, już nie tylko lekarza — ale i wszystkich chorych, powierzonych jego pieczy.

58. Aptekarza spyta spowiednik, czy nie da-

wał trucizny albo w ogóle leków zabójczych w złym celu? Czy przez karygodne lekceważenie nie sprzedawał jednych lekarstw za drugie i drożej jak należy (lib. 3 n. 821)? Czy nie wchodził w jakiekolwiek niegodziwe zmowy z lekarzami, lub kimkolwiek, co obszernie wyłożywszy potępił już Papież Grzegorz XIII w 29 konstytucyi „*Officii nostri*.”

59. Kupca spyta, czy był w handlu rzetelnym. Czy niewymagał cen zbyt wysokich, czy nie używał nieuczciwych środków dla lepszego targu? (lib. 3, n. 809).

60. Krawca zapyta, czy bez nadzwyczaj ważnej przyczyny zbyt długo nie zarywał święta, np. wykończając ubranie w niedzielę (lib. 3, n. 303, v. Sartor). Czy zachowuje przepisane posty. Krawiectwo nie jest tak ciężką pracą, żeby uwalniało od postu (lib. 3, num. 1041, v. Barbitonsores). Czy swemu klientowi nie rachuje drożej sukna, tłumacząc sobie, że kupiec dla osobistych względów taniej krawcom je sprzedaje? Chyba wyjąwszy, gdy ustępstwo składnika na rzecz krawców jest ogólnie przyjętem i rzeczywistem, więc zupełnie bez straty klienta (lib. 3, n. 826 v. Caute). Czy sobie ze skrawków czego nie zatrzymał bez zezwolenia klienta (wyraźnego a przynajmniej domyślnego), lub też wyjąwszy wypadku tajemnego wynagrodzenia swojej krzywdy (*occulta compensatio*). Czy branie miary z klien-

tów innej płci nie jest dla penitenta blizką okazyą grzechu?

61. Przekupnia, jeżeli ten sprzedaje za kogoś towar—trzeba spytać, czy wszystko rzetelnie oddaje, co zarobi prawemu właścicielowi. Czy czego sobie nie zatrzymał (*vide venditio per proxenetes*). Chyba wyjąwszy, gdyby przekupień rzecz sprzedawaną o tyle ulepszył, że ma zupełne prawo drożej sprzedawszy, naddatek przy sobie zatrzymać. Albo gdy umówił się z właścicielem, że tyle odda a resztę sobie zatrzyma. Wszystko tu jedno, czy taka zgoda będzie wyraźną czy (słusznie) domniemaną. Jeżeli zysk przekupnia jest tak niewielkim, iż słusznie sądzić możemy, że właściciel nie będzie wymagał z niego rachunku—wolno mu jest zatrzymać to przy sobie. Jeżeli wreszcie przekupień nie mogąc rzeczy jakiejś sprzedać na razie drożej, sam ją kupuje po cenie, jaką mu ofiarują kupujący, a później już jako swoją drożej *sprzedaje — nie jest obowiązany do oddania właścicielowi swego zarobku. Jednem słowem — wolno każdemu starać się o zysk dla siebie, ale nie wolno tego czynić z krzywdą bliźniego.

62. Balwiera t. j. golarza spytać należy, czy nie pracował w święta, o ile ma się rozumieć nie jest to ogólnie przyjętym zwyczajem lub koniecznością, a to ze względu na ludzi biednych, oddanych całotygodniowej pracy. Fach zaś damskich fryzjerów uważam za bezwzględnie

niebezpieczny dla ich duszy. Tembardziej, że kobiety mogą tak samo a może i lepiej zadaniu temu podołać. Chociaż jeżeli ktoś już przez dłuższy czas zajmując się fryzjerstwem, nie wpadał w grzechy nieczyste — nie można mu tej pracy jako grzesznej zakazywać. Nie chcę tu też roztrząsać, czy bezwzględnie wolno kobietom uczęszczać do zakładów fryzjerskich, obsługiwanych przez mężczyzn. Boć znam też wiele osób nawet pobożnych i często też komunikujących, które mimo tego pozwalają się czesać mężczyznom; niech czynią jak uważają za lepsze — jest to bowiem sprawą ich własnej duszy i rzeczą ich spowiedników. Radzić tu jednak spowiednik powinien, by takie osoby nie używały do tej posługi przynajmniej młodych mężczyzn; pomimo jednak wszystkiego jestem pewien, że delikatniejsze sumienia unikać zupełnie tego będą, i po przestaną na usługę kobiecej.

ROZDZIAŁ IV.

Jak ma postępować spowiednik z osobami zostającymi w blizkiej okazji grzeszenia.

63. Nadzwyczaj umiejętnie i z wielką troskliwością trzeba się obchodzić z osobami, będą-

cemi w blizkiem niebezpieczeństwie upadku: czy to są nałogowi grzesznicy czy recydywiści.

W tem wielu błądzi, nie umiając skutecznie złemu zaradzić. W następnym rozdziale powiemy o nałogowych grzesznikach i recydywistach t. j. tych, którzy już rozgrzeszeni powtórnie znowu w ten sam grzech upadli,— tu zaś powiemy o osobach, które są w blizkiem niebezpieczeństwie upadku. Bez wątpienia, skoroby ludzie unikali złych okazji — nie byłoby połowy grzechów na świecie. Szatan bez złych okazji nie wiele sam podołać może, ale skoro człowiek naraża się dobrowolnie na upadek, niezawodnie że wróg ten zwycięży go zupełnie. Okazya, zwłaszcza rozkoszy zmysłowych, jest jakby siecią ciągnącą duszę do przepaści, i jednocześnie tak zaciemnia ona umysł, że człowiek grzesząc—prawie nie widzi, co czyni. Ale przystąpmy do rzeczy. Okazya może być dobrowolną lub konieczną. Dobrowolną jest wtedy, skoro jej łatwo uniknąć możemy, konieczną zaś, gdy jest prawie nieuniknioną ze względu na pewną ważną przeszkodę, np. dużej straty straty majątkowej lub zgorszenia. Następnie okazya może być blizką lub daleką. Daleką jest wtedy, kiedy rzadko przez nią grzeszymy, lub gdy jest powszechną, np. na każdym kroku spotykaną w stosunkach życiowych czy społecznych. Blizką jest—o ile zawsze powoduje upadek. Jedna i ta sama rzecz może być jednocześnie okazją i blizką i daleką, a to

względnie do różnych osób, ich usposobień i namiętności. Dla jednych np. nie jest o tyle niebezpieczną, żeby zawsze powodowała upadek, kiedy dla innych rzecz taż sama jest zawsze przyczyną upadku. Niektórzy dowodzą, że ta okazyja jest bliską, przez którą zawsze grzeszymy — ale ogólniejszem jest zdanie, że to jest bliską okazyją, co nie tylko zawsze ale „często” jest powodem grzechu (tom. V l. 6, n. 452). Zwracam tu raz jeszcze uwagę, że jedna i taż sama okazyja może być bliższą lub dalszą—a to względnie do uświętobliwienia człowieka, lub też przeciwnie, względnie do nałogu grzesznego. A wtedy — gdy jest już nałóg, penitent unikać musi nie tylko blizkich okazyi ale i tych dalekich, którego dla niego są blizkiemi.

64. Po za tem blizką okazyją jest 1-e) mieszkać wspólnie z osobą, co często już była grzechu współnikiem, 2-e) oddawać się np. grze jakiegś, jeżeli ktoś w tej rozrywce klnie lub oszukuje, 3-e) dla pijaka np. uczęszczanie do karczmy, gdzie często już się upijał, staczał bójki z towarzyszami, mówił o rzeczach nieskromnych, słuchał złych rozmów, lub wskutek złego towarzystwa miewał myśli nieczyste. Ci wszyscy nie mogą dostać rozgrzeszenia, chyba że już usunęli złe okazyje, lub szczerze je usunąć obiecują—tak jak to później powiemy. Podobnież nie wolno rozgrzeszyć penitenta, co zawsze, ilekroć jest w jakimś miejscu, choćby to było raz do roku—

zawsze jednak tenże grzech tu popełnia, bo samo tu pójście, już jest blizką okazyą grzechu. Nie wolno też rozgrzeszać i tych, co chociaż sami nie grzeszą, ale przez lekkomyślne narażanie się na upadek. są innym do grzechu pobudką— wielkie bowiem przez to dają zgorszenie (lib. 6, n. 452, vers, ex praemissis). Przydają tu niektórzy Doktorowie i to, że skoro penitent nie chce usunąć okazyi zewnętrznej, z którą ma związek jakiś zły nałóg, lub wielkie pokusy albo silne namiętności, choćby nawet dotąd ta okazyja jeszcze nie spowodowała upadku penitenta, nie wolno i wtedy dać mu rozgrzeszenia, bo niebezpieczeństwo grożące jest tu widocznem, które też coprędzej usunąć należy, więc np. jeżeli pan napastuje służącą, ona jak najprędzej winna tę służbę opuścić nim zgrzeszy, bo inaczej nieopatrznie narażałaby się na upadek. To samo dotyczy narzeczonych przed ślubem. Rzadko tam bowiem nie ma grzechów, choćby tylko w spojrzeniach lub żartach, co jednak powoduje zawsze i złe myśli, ponieważ takie rozmowy, a także, choćby przelotne, wzajemne spojrzenia usposabiają do grzechu. Jest zresztą moralnie niemożliwem dla młodych przedstawiać, i nie odczuwać bodźca namiętności w małżeństwie tylko godziwej.

65. W ogóle zaś miłość, a raczej kochanie się wzajemne młodych osób płci różnej—nie jest bezwzględnie grzechem po za małżeństwem. Ale to co spotykamy w życiu,—taka miłość zapraw-

dę, trudno, by nie była bliską okazyą do grzechu. Tego uczy doświadczenie. Na stu młodzieńców zakochanych, może dwóch lub trzech najwyżej — nie grzeszy. A choć nie odrazu może miłość ta jest ze szkodą dla duszy, to z czasem jednak taką się staje. Kochankowie bowiem z początku są tylko sobie przychylni, przychylność jednak wkrótce staje się namiętą, zaś namiętność, gdy sercem owładnie, zaślepia umysł i pogrąża duszę w niezliczonem mnóstwie grzechów. Dla tego jeden z pasterzy, Biskup Albano — kardynał de Mirandula, polecił spowiednikom w swojej diecezyi, by po trzykrotnem upomnieniu takich penitentów, skoro ci nie chcą zaniechać tak niebezpiecznych okazji, — zatrzymali im rozgrzeszenie, zwłaszcza jeżeli narzeczeni zwykli przestawać z sobą samotnie w porze wieczornej, zbyt długo, albo wbrew woli rodziców, gdy złe prowadzą rozmowy np. gorsząc innych w kościele, lub wreszcie, gdy penitent żywi podobne uczucie miłości do osoby związanej ślubem, zaręczynami, małżeństwem. Nadmieniam, że gdzie jest rzeczywiste niebezpieczeństwo grzechu, zwłaszcza przeciwnego anielskiej cnocie czystości — spowiednik o ile będzie surowszym dla penitenta, o tyle skutek jego pracy w konfesyonale będzie zbawienniejszym. Św. Tomasz z Wilanowy nazywa, zbyt w tem pobłażliwych spowiedników, mianem: „bezbożnie pobożnych.” Bo to jest zaprawdę miłość ze szkodą prawdziwej

miłości. Czasem penitenci dla wyłudzenia rozgrzeszenia przedstawiają spowiednikowi, przez zerwanie niebezpiecznych stosunków, — możliwe zgorszenie, to jest, wyrażają obawę żeby przez nagłą zmianę zachowania nie ujawnić grzechu samego. Niech jednak spowiednik stanowczo lekceważy podobną uwagę penitenta, pochodzącą niby to ze słusznej obawy. Boć zawsze ludzie więcej się zgorszą, jeżeli penitent nawet po spowiedzi, przystępując do Sakramentów Świętych — a nie odmienia życia, nie unika złych okazji. Boć trzeba przypuścić, że ludzie albo już o tem wiedzą, albo nie wiedzą. Jeżeli wiedzą—będą się budować poprawą penitenta, jeżeli zaś nie wiedzą o niczem — cóż może wtedy stracić na poprawie swojej penitent?

66. Wielu Doktorów uczy, że za pierwszym lub drugim razem można rozgrzeszyć penitenta, chociaż nie usuwa blizkiej okazji grzechu, nawet dobrowolnej, o ile penitent ma mocne postanowienie poprawy i obiecuje zaraz okazję usunąć. Lecz tu trzeba rozróżnić ze Św. Karolem Boromeuszem co do okazji istotnych i nieistotnych — *in esse et non in esse*. Okazją istotną, to jest—na podorędziu np. będzie trzymanie nałożnicy, lub taki obowiązek dla służącej, gdzie ona, ile razy pan ją zwodzi — zawsze ulega. Okazywanie na podorędziu będą np. klątwy przy kartach, pijatyka i bójki w karczmie biesiady w wesołym towarzystwie, gdzie ucztujący traci

równowagę duchową i grzeszy myślą czy mową. W tych warunkach, co do okazyi nieistotnych jak mówi Św. Karol można rozgrzeszyć penitenta, skoro ten szczerze obiecuje poprawę—raz czy nawet powtórnie za nowym upadkiem i niedotrzymaniem przyrzeczenia, a nawet i za trzecim razem; lecz skoro się jeszcze nie poprawia—wreszcie trzeba mu odmówić rozgrzeszenia. Co zaś do okazyi istotnych, znowu mówi Św. Karol — nie wolno rozgrzeszyć penitenta zanim złego nie usunie. Tęż zasadę (której zwykle trzymać się trzeba) obszernie wyłożyłem w Teologii (lib. 6 n. 454). Bo rzeczywiście, taki penitent nie jest dostatecznie usposobionym do otrzymania rozgrzeszenia — dopokąd nie usunie okazyi. W przeciwnym bowiem razie zawsze będzie odwlekał z wykonaniem postanowienia i pozostanie w tejże okazyi... Jaśniej to trzeba wyłożyć, a mianowicie. Kto nie chce usunąć blizkiej pobudki do grzechu, czyli okazyi, — grzeszy ciężko. Ponieważ jednak usunięcia tego zła jest rzeczą niezmiernie trudną, połączoną z nadmiernym wysiłkiem woli, więc po otrzymaniu rozgrzeszenia rzadko kto ono złe usunie. Raczej będzie wmaśniał w siebie i uspokajał sumienie tem, że w razie pokusy—zwycięży ją—nie usuwając okazyi. Tymczasem jednak czyni inaczej, o czem też codziennie słyszą spowiednicy, że tacy penitenci, wydłużywszy od nieroztropnego spowiednika rozgrzeszenie, nie usuwają złego zupełnie i zaraz po

spowiedzi gorzej niż przedtem brną w grzechy. Więc tu, powtarzam raz jeszcze, że dla słusznej obawy, by penitent nie zaniechał na razie dobrego przedsięwzięcia — spowiednik nie wprzód go rozgrzeszy, zanim okazyę usunie. W przeciwnym bowiem razie grzeszy ciężko penitent, że wyłudza rozgrzeszenie, — ciężiej grzeszy spowiednik, że niegodnemu udziela rozgrzeszenia.

67. Powiedziałem, że taką jest ogólna zasada, bo w praktyce mogą być i rzeczywiście są wyjątki (*ibid.* v. *Dixitamen*). Np. 1-e) oznaki nadzwyczajnej skruchy, która pozwala domyślać się łaski obfitszej, z której pomocą penitent niezawodnie samego siebie zwycięży i zło usunie. Wszelako ja, zawsze wedle możliwości, staram się o to, by mój penitent jeszcze przed rozgrzeszeniem okazyę grzechu porzucił. Chyba, że 2-e) p. nie mógłby wkrótce zaraz przyjść do spowiedzi, bo wtedy skoro ma silne postanowienie poprawy i usunięcia złego, ono blizkie niebezpieczeństwo upadku może być uważanem jako dalsze. A to wszystko czynię wtedy dla penitenta ze względu na jego wielką boleść, gdyby przy takim nadzwyczajnem usposobieniu był pozbawionym na czas dłuższy łaski Sakramentalnej, gdy, mianowicie, spowiedź dla p. jest bardzo utrudnioną, lub gdy spowiednik, posiadający zaufanie penitenta odjeżdża na zawsze lub na długo. Wówczas spowiednik jest niejako moralnie zmuszonym dać rozgrzeszenie, bo ponieważ pe-

nitent nie może zaraz tu przed rozgrzeszeniem usunąć okazji, okazya ta w danej chwili jest niejako „konieczną” (ibid. v. excipiendus 2). Ale wcale inaczej trzeba postąpić, gdy penitent już dawniej był upominanym na spowiedzi i już przyrzekał i nie spełnił przyrzeczenia. Wtedy nazywa się taki recydywistą,—bo jest niepoprawnym grzesznikiem. A tu już nie tylko nadzwyczajne, ale wielkie i niezwykle oznaki skruchy mogą mu wyjednać rozgrzeszenie. O czem w następnym rozdziale.

68. Tyle o okazji blizkiej dobrowolnej. Co zaś do okazji blizkiej ale koniecznej, to ta bywa fizycznie — to jest wyraźnie, albo moralnie konieczną. Naprzykład więzień, nie mogący opuścić swej celi, która dlań jest okazyą do grzechu, umierający, nie mający sił wypędzić z swego domu nałożnicy, są w okazji fizycznie koniecznej, bo ta, choć jest dla nich pobudką do grzechu, jednak jest taką, której oni zupełnie usunąć nie mogą — (*causae physicae necessariae*). Moralnie zaś nieuchronną jest okazya, której nie można usunąć inaczej, jeno z wielkiem zgorszeniem, utratą życia, czci lub majątku, jak uczą Doktorowie (lib. 6, n. 455). W takich wypadkach wolno rozgrzeszyć penitenta, choćby on nie usunął okazji, bo jej rzeczywiście usunąć nie może, ale choć do usunięcia okazji nie można go zmuszać, powinien jednak dołożyć starań, żeby tak blizka okazya była dlań przynajmniej dalszą. Więc, złasz-

cza w kwestyi cnoty czystości, ma przedewszystkiem unikać współnika, z którym grzeszył. Nie tylko strzedz się musi wszelkiej z nim poufałości, ale nawet nie wolno przypatrywać się osobie niebezpiecznej. Często trzeba przystępować też do Sakramentów Świętych i polecać się opiece Boga i ponawiać codziennie, zwłaszcza zrana przed Wizerunkiem Ukrzyżowanego postanowienia wytrwałości w dobrem i przyrzekać nadal unikanie złego. Wolno zaś dla tego dać tu penitentowi rozgrzeszenie, że okazyja sama nie jest jeszcze grzechem. A znowu żal prawdziwy z postanowieniem szczerzej poprawy może ję dalszą uczynić i chociaż każdy powinien grzechu unikać, więc i usunąć samo niebezpieczeństwo zgrzeszenia, to jednak ma się rozumieć o „dobrowolnem niebezpieczeństwie” nie zaś, skoro go unikać nie można. Wtedy bowiem środki zbawienne, które spowiednik poda penitentowi, usuną za Łaską Bożą blizkie niebezpieczeństwo upadku, boć Bóg nigdy nie odmawia swej pomocy temu, kto jej prawdziwie potrzebuje i o nią prosi bo więcej już nie chce Stwórcy swego obrażać. Tegoż uczy i Pismo Boże, że mianowicie nie ten zginie, kto jest w niebezpieczeństwie, ale, że kto miłuje niebezpieczeństwo w niem zginie. Nie miłuje zaś niebezpieczeństwa, kto nie rad się na nie naraża. Ztąd mówi Św. Bazyli (In constit. c. 4), „kto zmuszony nagłą i konieczną potrzebą naraża się na niebezpieczeństwo, choć go wcale

nie pragnie,—nie tyle ono niebezpieczeństwo mi-
 łąje, ile raczej poniewolnie poddaje się jemu.
 Więc tem bardziej Bóg o nim nie zapomni, aby
 ten wierny w onem niebezpieczeństwie nie zginął.”

69. Mówią tedy Doktorowie, że dobrze uspo-
 sobionymi do rozgrzeszenia być mogą i ci, co
 nie chcą porzucić jakiego zajęcia, choć właśnie
 wskutek niego grzeszyli, kiedy jednak dla tego
 opuścić go nie chcą, bo nie mogą, mają jednak
 stateczne postanowienie poprawy i używają ku
 temu też środków zbawiennych, np. w razie, gdy
 taki penitent jest chirurgiem, lub spowiednikiem
 (lib. 6, n. 455 in fine). Nadmieniam tu jednak, że ta-
 kiemu penitentowi, trzeba przynajmniej do cza-
 su zatrzymać rozgrzeszenie, by pilniej używał
 środków zbawiennych, więc sądzę, że spowie-
 dnik nie tylko może ale i powinien zatrzymać
 takim do czasu rozgrzeszenie, a zwłaszcza, je-
 żeli idzie o cnotę czystości.

Bo jeżeli spowiednik, jako lekarz duszy wi-
 nien używać środków najskuteczniejszych dla
 zbawienia penitenta, to nie wiem czy znajdzie
 coś skuteczniejszego nad zatrzymanie takiemu p.
 rozgrzeszenia, zwłaszcza, gdy codzienny przykład
 poucza, że zbyt łatwo udzielana absolucya osła-
 bia hart woli penitenta, bo nie używa on wtedy
 tak pilnie środków przeciwdziałających poku-
 som—a stąd też idzie i powtórny upadek w grze-
 chy. Przeciwnie, skoro penitent nie dostanie za-
 raz rozgrzeszenia, skuteczniej będzie odpierał po-

kusy, choćby dla samego wstydu lub bojaźni przed spowiednikiem, by ten znowu mu nie odmówił rozgrzeszenia. Może takie postępowanie wydaje się zbyt surowem, lecz zawsze trzymam się tej praktyki względem tych co muszą pozostawać w blizkiej a koniecznej okazji do grzechu, nawet kiedy widziałem niezwykle oznaki żalu, zawsze powiadam, o ile znowy zkądinąd nie byłem zmuszony dawać niezwłocznie rozgrzeszenie, i takie postępowanie uważam za bardzo zbawienne dla duszy penitentów. Oby tak wszyscy spowiednicy czynili! Iluż by wtedy unikano grzechów, iluż by było zbawionych! Powtarzam tu raz jeszcze, com już powyżej powiedział:— gdzie idzie o wydźwignięcie grzeszników z grzechu trzeba, niewątpliwie być miłosiernym o ile na onę pobłażliwość pozwala roztropność prawdziwie chrześcijańska, ale tam gdzieby dobrotliwość spowiednika miała umocnić w złem penitenta, jak tutaj np. w kwestyi okazji blizkiej, — wtedy już nie tyle łaskawością ile raczej stanowczem postępowaniem trzeba duszę piekłu wyrwać. Jeżeli zaś mimo wszelkich usiłowań spowiednika — wcale jednak nie widać poprawy penitenta, wtedy takiemu niepoprawnemu trzeba zupełnie odmówić rozgrzeszenia dopóki złej okazji, choćby koniecznej nie usunie (ibid. n. 457). Tu bowiem stosować należy rozkaz Ewangelii: „jeżeli oko cię gorszy,— wyłup je” (Marek 9. 46). Wyjątkiem znowu jednak i tu ma być nadzwyczajna

skrucha penitenta, ale tak nadzwyczajna, że wolno mieć uzasadnioną nadzieję poprawy grzesznika (lib. 6, n. 457 in fine).

ROZDZIAŁ V.

Jak ma postępować spowiednik z nałogowymi grzesznikami i niepoprawnymi.

70. Jest pewna różnica między nałogowym i niepoprawnym. Nałogowym jest wtedy penitent, jeżeli zaciągnął już nałóg jakiegoś grzechu, z którego się jeszcze jednak nigdy nie spowiadał. Takich penitentów, według zdania Teologów, wolno rozgrzeszyć zaraz, skoro na spowiedzi spowiadają się z grzesznego życia, o ile ma się rozumieć są do tego przygotowani przez szczery żal z postanowieniem poprawy. Wszakże jeżeli nałóg jest silnym może spowiednik zatrzymać do czasu rozgrzeszenie penitenta, a to dla wypróbowania go i wzbudzenia większej odrazy do grzechu. Zwracam tu uwagę, że np. pięciokrotne popełnianie jakiegoś grzechu (zewnątrzne) na miesiąc — stanowi już nałóg. A co do grzechów nieczystych, to jeżeli penitent przez cały rok po-

pełnia go choćby tylko raz w miesiąc — już jest nałogowym grzesznikiem.

71. Niepoprawnymi są, którzy po spowiedzi znowu w te same grzechy wpadają, grzesząc bez najmniejszej poprawy tak samo, albo prawie tak samo jak dawniej. Tych rozgrzeszyć nie wolno jak powszechna uczy tego opinia teologów (ibid. v. Recidivus), chyba, że okażą nadzwyczajną skruchę przy spowiedzi. Be jeżeli tylko mówią jak zwykli penitenci, że żałują za grzechy i postanawiają poprawę, wtedy nie mamy dostatecznej rękojmi szczerego ich postanowienia poprawy. — Dowodem tu, że Papież Inocenty XI potępił przeciwną opinię teologów (propositio 60). Taki bowiem nałóg grzeszenia, z którego nawet mimo spowiedzi nie masz poprawy, słusznie także przypuszczać, że żal penitenta i postanowienia przy spowiedzi czynione nie są i nie były szczeremi. Takim do czasu należy wstrzymać rozgrzeszenie, zanim się nie poprawią. Pod tym względem opłakanemi są skutki zbytniej pobłażliwości spowiedników, co bez najmniejszego wachania rozgrzeszają każdego niepoprawnego penitenta; bo ten, co tak łatwo otrzyma rozgrzeszenie traci nawet wrodzony wstręt do grzechu i gnije w złym nałogu do śmierci. Niektórzy Doktorowie mówią, że wolno rozgrzeszyć niepoprawnego za trzecim lub czwartym razem, nawet bez nadzwyczajnych z jego strony oznak skruchy (Lib. 6, n. 459, v. dicunt). Lecz ja ni-

gdy nie mogłem i nie mogę zgodzić się z takim zdaniem, a to dla tego, że skoro nałogowy grzesznik już po odbytej spowiedzi tak samo jak przed tem grzeszy — prawdziwie jest niepoprawnym i słuszne daje powody do twierdzenia o sobie, że nie był godnym rozgrzeszenia. Zaznaczam, że to stosuje się i do grzechów powszednich, bo chociaż łatwiej możemy wyjednać ich odpuszczenie, a to dla mnóstwa słabości natury ludzkiej, jednak za ogólnem zdaniem trzymamy, że kto (lib. 6, n. 449, dub, 1) bez należytego żalu za grzechy, choćby miał same powszednie, otrzymuje rozgrzeszenie, — przez to samo już ciężko grzeszy i świętokradztwo nawet popełnia, i nie wystarczy tu jakiś żal ogólny, ale trzeba mieć chęć szczerzej poprawy, choćby z jednego z wymienionych grzechów na spowiedzi, jak już tego dowiedliśmy (ibid. D. 2). Więc spowiednik pilnie strzedz się powinien, by nigdy świętokradzko a przynajmniej nieważnie nie rozgrzeszał, i dla tego pilnie baczyć powinien na poprawę penitenta, bo chociaż penitenta wytłomaczyć tu mogą przed Bogiem dobre chęci i brak potrzebnych wiadomości — spowiednik jednak nie będzie miał tłumaczenia, skoro jawnie niegodnych rozgrzesza. Niech więc spowiednik dla własnego spokoju, albo należycie usposobi penitenta do otrzymania ważnego rozgrzeszenia, czy wzbudzając w nim żal za wszystkie wyznane grzechy powszednie ze szczerem i mocnem postanowie-

niem poprawy, czy to przynajmniej—za jakiś jeden w szczególności grzech powszedni, do którego większy wstręt czuje penitent. Niech przynajmniej penitent powtórzy jakiś grzech dawny z przeszłego życia, lecz z żalem koniecznym. Może tu ogólnie powiedzieć, np. spowiadam się ze wszystkich grzechów jakie kiedykolwiek popełniłem przeciw VI przykazaniu. A to wszystko, powtarzam, niech uczyni dla pewnej materyi, niewątpliwej, potrzebnej przy rozgrzeszeniu. W przeciwnym razie należy odłożyć penitentowi do pewnego czasu rozgrzeszenie.

73. Mówię, że do pewnego czasu należy zatrzymać, bo wystarczy tu jakikolwiek przeciąg czasu a nawet za ciężkie grzechy niekoniecznie znowu trzeba zatrzymywać rozgrzeszenia przez lata całe, lub miesiące jak tego chce zbyt surowy Juveniusz (vide l. 6, n. 463). Zwykle dla grzechów ze słabości natury popełnianych wystarczy czas dni ośmiu lub dziesięciu, jak mówi uczony autor książki w Rzymie wydanej pod tytułem „istruzione per li novelli confessori” (part. I c. 9, n. 215). Tegoż się trzyma i autor książki, cieszącej się we Włoszech*) powszechnem uznaniem: „istruzione per li novelli confessori di terre e villaggi” (capo 1 § 4)—gdzie za sobą przytacza też Ludwika Haberta (in praxi poenit. tr. 4, p. 417). Uważają oni za zbyt długie zatrzymywanie roz-

*) Dosłowny przekład.

grzeszenia przez cały miesiąc jako środek zbyt ryzykowny, a to dla tego, że penitent czasami może już nie przyjść wcale do spowiednika, który mu na tak długo zatrzymał rozgrzeszenie. Skłania się ku temu zdaniu i Papież Benedykt XIV (in bullario t. 3, n. XIX § 22), gdzie w kwestyi zatrzymania rozgrzeszenia upomina spowiedników, mówiąc: „illos (t. j. penitentów) quantocius, ut revertantur invitent, ut ad Sacramentale forum regressi absolutionis beneficio donentur.” Zwróćmy uwagę na słowa: „quantocius” i „donentur.” Najwyżej można zatrzymać rozgrzeszenie przez dni 15 do 20. Wyjąwszy Wielkanocnej spowiedzi, kiedy penitent raczej dla otrzymania rozgrzeszenia i komunii w czasie przepisany niżeli dla poprawy mógłby unikać grzechu, skoro zań nie dostał rozgrzeszenia. Także jest tu wyjątkiem kiedy penitent jest w grzechu wskutek zewnętrznej jakiejś blizkiej okazyi, gdyż taka jak powyżej powiedziałem więcej skłania grzesznika do grzechu, więc i czas próby ma być też dłuższym. Zawsze jednak miesiąc jeden wystarczy. Jednak nie trzeba tu powiedzieć odrazu penitentowi: „masz przyjść za miesiąc,” bo tem mógłby się zrazić. Niech spowiednik zrazu naznaczy czas krótszej próby, np. dni 8 lub 15, a gdy wówczas przyjdzie i mamy jeszcze wątpliwości co do mocnego przedsięwzięcia poprawy jego życia, niech mu to jaknajłagodniej spowiednik przedstawi i zachęci, żeby

się penitent jeszcze wypróbował a tak gdy do-
trwa czasu koniecznej próby, po miesiącu udzieli
mu wreszcie rozgrzeszenia.

73. Żeby więc rozgrzeszyć niepoprawnego—
nie wystarczy mieć zwykłe oznaki żalu, ale mu-
szą być one nadzwyczajne. Takie bowiem tylko
oznaki mogą czasami usunąć wątpliwości co do
prawdziwości skruchy (lib. 6. n. 459 v. Recidivus).
Dobrze też powiedzieli Belgijscy Biskupi r. 1697
w dekrete do spowiedników, że Bóg, gdy grze-
sznika przyjmuje do łaski nie tyle patrzy na czas
trwania pokuty ile na szczery żal (apud Croix
l. 6, p. 2. n. 1823). Zabronili więc ci Biskupi
wymagać bezwzględnie długiej próby penitenta
dla otrzymania rozgrzeszenia. I słusznie, bo sa-
ma próba nie jest jeszcze dowodem zmiany zle-
go usposobienia w grzeszniku, to bowiem zależy
jedynie od łaski, dla której nie ma praw czasu.
Więc zmianę w grzeszniku na lepsze i bez tego
poznać możemy. Owszem są inne znaki, więcej
dowodzące skruchy, niżeli próba najdłuższa. Bo
one wprost wykazują poprawę,—gdy doświad-
czenie pośrednio tylko o tem przekonywa.

I często nawet bywa, że chociaż penitent przez
czas dłuższy wstrzymywał się od grzechu jednak
wcale go nie porzucił i następnie znowu grzeszy,
bo naprawdę nigdy nie był dobrze usposobionym.
W tem zresztą wszyscy się godzą autorowie, że
zawsze należy rozgrzeszyć penitenta, choćby był
dotąd niepoprawnym, ilekroć ten recydywista

okazuje rzeczywistą skruchę i postanawia używać wszelkich środków dla uniknięcia grzechów.

74. Doktorowie przytaczają wiele oznak prawdziwej skruchy (lib. 6, n. 460). I-ym znakiem jest szczery i wielki ból wewnętrzny penitenta, przejawiający się na zewnątrz we łzach, o ile one ma się rozumieć pochodzą z prawdziwego przejęcia się nędzą własnej duszy. — Więc łzy lub słowa z serca płynące, a nawet słowa czasami pewniejszym są znakiem poprawy od łez samych. II-ie) Mniejsza ilość upadków mimo jednakowych warunków życia penitenta, tychże pokus i okazji, albo dłuższe wstrzymywanie się od grzechów po przeszłej spowiedzi, np. przez 20 lub 25 dni, o ile przedtem kilka razy np. na tydzień penitent w ten sam grzech wpadał. Wreszcie wielka walka wewnętrzna w duszy penitenta przed upadkiem, lub też jeżeli penitent zanim przyszedł do spowiedzi, już przez dłuższy czas sam się wypróbował w mocnem przedsięwzięciu, t. j. strzegł się upadku. III-ie) Pilne przestrzeganie upomnień spowiednika w unikaniu okazji, w usiłowaniu ogólnem poprawy np. przez post, modlitwę, jałmużny na intencję poprawy, t. j. z prośbą Boga o wytrwałość w dobrem. IV-e) Jeżeli penitent sam prosi o wskazanie nowych, skuteczniejszych środków poprawy, jeżeli obiecuje je praktykować, zwłaszcza, skoro o nich jeszcze nigdy przedtem nie słyszał, ale tu wogóle mniej znaczą obietnice, a to dla tego, że

sądzę—penitent w celu wyłudzenia rozgrzeszenia na wszystko jest niby przygotowanym, ale po rozgrzeszeniu nie bardzo myśli wypełnić obietnic na spowiedzi czynionych. V-ym znakiem jest sama spowiedź dobrowolna, nie z musu. O ile np. ktoś z własnej woli a nie z rozkazu przełożonego, lub innej przyczyny przyszedł do spowiedzi, jakoby natchniony przez Ducha Św., dla tego jedynie, by się z Bogiem pojednać. Zwłaszcza gdy taki zamiar spowiedzi był połączony z pewnym nawet uszczerbkiem materyalnym dla penitenta np. gdy musiał się łamać z wielkimi trudnościami, lub stracił dużo na to czasu, odbył daleką podróż dla spowiedzi, wielką staczał przedtem walkę wewnętrzną. VI) Jeżeli przychodzi do spowiedzi za szczególniejszem zrządzeniem Opatrzności, np. nawrócony kazaniem, śmiercią przyjaciela, ze strachu przed jakąś grożącą mu klęską, albo przejęty bojaźnią sprawiedliwych Sądów Bożych, np. w czasie zarazy lub klęski trzęsienia ziemi. VII) Jeżeli teraz po długim dopiero czasie spowiada się szczerze z grzechów przedtem tajonych. VIII) Jeżeli przed spowiedzią wynagrodził jakąś wielką krzywdę, albo rzecz, którą był przedtem ukradł — teraz zwrócił, albo komuś przez siebie spotwarzonemu — sławę naprawił. IX) Jeżeli teraz po upomnieniu spowiednika zdaje się dopiero rozumieć szkaradę swego przeszłego życia i grożące mu niebezpieczeństwo potępienia. Inni autorowie przydają jeszcze

i to jako znak skruchy zupełnej, kiedy penitent ochotnie przyjmuje pokutę, gdy mówi, że zaraz, gdy zgrzeszył szczerze już tego żałował, — lecz mnie podobne oświadczenia penitenta nie zupełnie wydają się pewnemi, więc chyba gdy są tu i inne jakiekolwiek oznaki żalu—wtedy to razem wzięte może mieć pewną wartość.

75. Wreszcie skoro spowiednik jest przekonany wewnątrznie o szczerzej skrusze penitenta—może mu dać najzupełniej rozgrzeszenie — gdyż w tym Sakramencie, którego podstawą jest wewnętrzne usposobienie penitenta,—wystarczy też do ocenienia prawdziwej skruchy grzesznika i wewnętrzne choćby tylko przekonanie o tem spowiednika—czyli pewność nie absolutna a względna jak dowiodłem w teologii (lib. 6, n. 57 et 461). A mianowicie wystarczy prawdopodobna pewność spowiednika, że penitent jest godnym rozgrzeszenia—skoro znowu nie ma powodu roztropnie posądzać go o brak dobrej woli, boć inaczej rzadko kogo można by ze spokojnem sumieniem rozgrzeszyć, bo i wszystkie wyliczane tu oznaki żalu nie inne, jeno zaledwie prawdopodobne formują przekonanie w spowiedniku o usposobienie penitenta, więc tu pewność jest względną, o ile spowiednik może przypuszczać żal szczerzy więc i poprawę penitenta, a z drugiej znów strony nie ma poważnych racyi, by sądził przeciwnie. Zaznaczam, że prędzej można rozgrzeszyć niepoprawnego np. bluźniercę, jak zło-

śnika nienawidzącego bliźnich, — złodzieja, rozpustnika, a to ze względu na samą już w tych grzechach siłę namiętności przyrodzonych, co tu serca ludzkie ku złemu ciągną.

76. Spowiednik w warunkach wyżej wymienionych szczerzej skruchy może rozgrzeszyć penitenta ale nie „musi” i może mimo wszystkiego, jak uczą Doktorowie, zatrzymać rozgrzeszenie (lib. 6, n. 462). Bo chociaż wówczas penitent ma prawo żądać rozgrzeszenia, ale nie ma prawa żądać go zaraz. Boć spowiednik jest i lekarzem duszy a jako lekarz, może, a nawet o ile uważa to za konieczne to i powinien zatrzymać penitentowi rozgrzeszenie dla większego jego dobra. Ale czy wypada tak postępować? Napewno, że nie, o ile byłoby to z krzywdą penitenta nie zaś z większym od niej pożytkiem—tak uczą Doktorowie (ibid. n. 463). Po za tem niektórzy sądzą, że wogóle jest lepiej zatrzymać rozgrzeszenie, inni pewniejszego są zdania, że to rzadko czynić należy i tego też się trzyma słynny misjonarz, W. O. Leonard de Porto Maurizio — w uczonej swojej rozprawie, wydanej w Rzymie p. t. „*discorso mistico e morale...*” Najwłaściwiej mówiąc, nie ma tu stałej reguły, lecz spowiednik niech tak postępuje, jak tego będą wymagały okoliczności, niech Bogu się poleci, a jak go Bóg natchnie—tak niech czyni. Co do mnie, to myślę, że jeżeli upadki mają źródło wewnętrzne np. gniew, bluźnierstwa, zmysłowość, wtedy za naj-

powszechniejszem zdaniem Doktorów (ibid. „ut antem”), rzadko tu będzie lepszem zatrzymać rozgrzeszenie, o ile penitent ma się rozumieć — jest go godnym, ponieważ więcej należy ufać tu łasce Sakramentalnej, niżeli zwłoce w rozgrzeszeniu.

77. Mówię „z przyczyny wewnętrznej” — bo co do okazyi zewnętrznych, choćby koniecznych — innego jestem zdania. Okazyja bowiem widoczna podnieca zwykłą pożądlivość wewnętrzną, a obecność grzechowego współnika silniej działa na zmysły i skłonnniejszą czyni wolę do grzechu. Więc wtedy penitent nie tylko musi bardzo walczyć z pokusą ale i z sobą samym, by usunął od siebie niebezpieczną osobę, a tak, by i samo niebezpieczeństwo upadku dalszem uczynił. Tem gorzej, kiedy okazyja jest dobrowolną. jak to powyżej powiedziałem — n. 63, bo wtedy, po spowiedzi i otrzymanem już rozgrzeszeniu trudno penitentowi dochować postanowień czynionych. Przeciwnie, grzesznik niepoprawny, a niepoprawny wskutek raczej przyrodzonej słabości niż okazyi zewnętrznych — łatwiej dotrzyma przyrzeczenia poprawy, bo przedewszystkiem nie ma zew. iętrznego bodźca do grzechu, a znowu z drugiej strony już nie chce grzeszyć, czyli ta okazyja wewnętrzna, ten jego nałóg nie jest już dobrowolnym, (czego nie ma przy okazyjach zewnętrznych) a w tak rozpaczliwie smutnej konieczności i wobec grożącego wewnątrz niebezpieczeństwa — Pan Bóg niezawodnie obfitszych

łaski nieszczęśliwemu udzieli, więcej przeto spodziewać się tu trzeba pomocy łaski Sakramentalnej niż skuteczności zatrzymania absolucyi. Bo właśnie łaska silniejszym, uczyni penitenta i poda mu skuteczniejsze środki do wykorzenienia grzechu. Słusznie też mówią Doktorowie Salamanki, że dla czegoś by mniej pomocną być miała łaska Sakramentalna „przyjacielowi” — już Bożemu po rozgrzeszeniu, niż zatrzymanie absolucyi grzesznikowi, nie posiadającemu jeszcze łaski (de poenit. c. 5 n, 68 in fin.). A kardynał Toletus (lib. 5, c. 13) mówiąc o grzechu samoplamstwa, uważa, że najskuteczniejszym na to środkiem jest umacnianie się przeciw pokusom w Sakramencie Pokuty i dodaje, że ten Sakrament jest tu najsilniejszym wędzidłem grzechu. A kto tu nie szuka pomocy, powiada, chyba cudu wymaga dla powstania i poprawy z upadku. I rzeczywiście, Św. Filip Neryusz, jak w Jego życiu czytamy (cap. 6, n. 2) najwięcej przez częstą spowiedź nawracał takich grzeszników. Nie od rzeczy będzie tu przytoczyć, co mówi Rytuał Rzymski o pokucie: „in peccata facile recidentibus utilissimum fuerit consulere, ut saepe confiteantur; et si expediat, communicent.”

I mówiąc „facile recidentibus” — niezawodnie ma tu na myśli niepoprawnych. Niektórzy autorowie, co zdaje się, że chcą jedynie przez surowe postępowanie zbawiać grzeszników — mówią, że niepoprawny jeszcze będzie gorszym, jeżeli

otrzyma rozgrzeszenie. Ale chciałbym,—niech mi powiedzą ci moi przewodnicy, czy wszyscy niepoprawni, oddaleni od konfesjonału i bez łaski Sakramentalnego rozgrzeszenia, będą silniejsi w pokusach, i czy niezawodnie lepszymi będą? Iluż to poznałem nieszczęśliwych w czasie misyi*), że skoro nie otrzymali dawniej rozgrzeszenia, upadli i w grzechy i w rozpacz,—i przez wiele lat zupełnie nie chodzili do spowiedzi!... Po za tem, jeszcze raz powtarzam, niech każdy spowiednik czyni, jak go Bóg wewnątrznie oświeci. To jest jedynie pewnem,—że błędą tu zarówno zbyt pobłażliwi jak i zbyt surowi spowiednicy. Wielu bowiem także i przez zbytnią pobłażliwość są przyczyną zguby dusz wielu, a trzeba przyznać, że takich jest więcej, i więcej szkody przynoszą, bo więcej do nich po rozgrzeszenie niegodnych grzeszników przychodzi,—lecz też są znowu spowiednicy, którzy przez zbytnią surowość ze szkodą dla zbawienia dusz spełniają swój urząd spowiednika. I nie wiem dla czego znowu z taką skrupulatnością surowy spowiednik strzeże się, by nie rozgrzeszył nieprzygotowanego, a wcale się nie obawia odmawiać rozgrzeszenia takiemu penitentowi, który może ma do tego zupełne prawo?... Przychodząc wreszcie do ostatecznych wniosków, zaznaczam, że rzeczywiście czasami lepiej jest niepoprawnemu, choćby był usposobionym

*) Dosłowny przekład Św. Alfonsa.

odłożyć do czasu rozgrzeszenie, a także następnie, zawsze jest dobrze grozić penitentowi i przedstawiać mu trudności w otrzymywaniu nadal absolucyi — ale zwykle po za tem, niepoprawnym z przyrodzonej słabości natury ludzkiej a usposobionym, gdy są oznaki nadzwyczajnego żalu, więcej pomocnem będzie rozgrzeszenie niż zatrzymanie rozgrzeszenia. Oby spowiednicy rozgrzeszali zawsze tylko należycie usposobionych penitentów! Oto bowiem co jest opłakania godnem, że większość, nie chcę mówić, największa część spowiedników, rozgrzeszają niepoprawnych, bez najmniejszej różnicy, bez nadzwyczajnej ich skruchy, nawet nie upomniawszy i nie podawszy choćby jednego środka dla przedsięwzięcia skutecznej poprawy, i z tego to właśnie, nie zaś przez rozgrzeszanie dobrze usposobionych penitentów,—jest tak powszechną zguba dusz tylu.

78. To jednak co się stosuje do niepoprawnych wogólności nie ma być regułą w słuchaniu spowiedzi tych niepoprawnych, co chcą przyjąć wyższe święcenia, a szczególnie oddanych nałogom przeciwnym czystości. Świeckiego bowiem wolno rozgrzeszyć, jeżeli mimo grzechów jest przygotowanym do otrzymania rozgrzeszenia, ale grzesznik — aspirant do święceń wyższych nie tylko ma być godnym samego rozgrzeszenia, ale też musi być i wewnątrznie do święceń przygotowanym przez wykorzenienie nałogu. Jeżeli zaś mimo wszystkiego gwałtem rwie się do święceń—

zaiste przyjąć mu ich nie wolno—a nie jest też godnym nawet i rozgrzeszenia. Bo gdy bez względu na swoje nałogi wdziera się do Świątyni pańskiej i chce być wodzem ludu Bożego, przez samą już tę zuchwałość wielce Boga obraża, że nie mając odpowiedniej i należytej stanowi temu świętości, chce jednak być na tak wielkim urzędzie, grzeszy więc ciężko, jeżeli wbrew niezbędnym ku temu warunkom przyjmuje święcenia wyższe, choćby je nawet przyjmował narazie w stanie łaski, to jest, właściwie mówiąc—bez innego grzechu na sumieniu. Więc kiedy taki penitent nie chce wstrzymać się do czasu z przyjęciem święceń, a to np. przez kilka miesięcy, żeby się jeszcze wypróbował — spowiednik odmówi mu rozgrzeszenia. Dokładnie to przedstawiłem w Teologii, mając tu na uwadze powszechnie przyjęte zdania Doktorów, — o czym tam się przekonasz (lib. 6, ex n. 63—ibid. n. 68). Ci albowiem są zdania, że do święceń kapłańskich nie wystarcza jak zwykle przygotowanie przed przyjęciem innych Sakramentów pomnażających łaskę—t. j. żeby być bez grzechu śmiertelnego, ponieważ ten Sakrament wymaga od aspiranta szczególnej świętości, aby przyjmujący święcenia, jak uczy Św. Tomasz, wolnym był i oczyszczonym od wszelkich złych dobrowolnych namiętności (2. 2. qu. 189 art. 1 ad 3): „Ordines sacri, mówi, praeexigunt sanctitatem, unde pondus ordinum imponendum parietibus jam per sanctitatem desicca-

tis, idest ab humore vitiorum.” I słusznie, bo gdy kleryk nie ma tej wyższej świętości, — nie jest godnym być wodzem ludu Bożego, — by spełniał najwyższe posługi około ołtarza Pańskiego. „Ci, co przyjmują święcenia, mówi św. Doktor, jako jako wyżej są ludu stopniem święceń tak i wyższymi świętością być winni (suppl. qu. 35, art. 1 ad. 3). I znowu toż potwierdza dosadniej na innym miejscu: quia per sacrum ordinem deputatur ad dignissima ministeria, quibus Ipsi Christo servitur in Sacramento altaris, ad quod requiritur major sanctitas interior, quam requirit etiam religionis status (2, 2, qu. 184 art. 8).

79. Wyjątek jednak, jak wszędzie tak i tu stanowi, nadzwyczajne działanie łaski, które jest zdolnem od dawnych słabości uleczyć, bo jak mówi tenże św. Doktor Anielski (3, p. qu. 86, art. 5 ad 1), czasami Bóg tak skutecznie przenika serce penitenta, że ten natychmiast nabywa świętości duchowej. Rzadkie jednak bywają podobne nawrócenia, a zwłaszcza w aspirantach, choćby czasami i okazywali tego jakieś dowody, bo zwykle one są wymuszonymi — a wcale nie wskutek nadzwyczajnego działania łaski. Ale skoro penitent wskutek działania łaski tak jest wewnątrznie zmienionym, taki czuje wstręt do grzechu, że, choć i uczuwa pokusę, za nicby już nigdy nie zgrzeszył i przytem odczuwa, że ogień namiętności tak już jest małym w jego duszy, że przy łasce Bożej gotów

jest dalej się skutecznie grzechom opierać, ma przy tem silne postanowienie nie tylko unikania grzechu i okazji, ale także i używania odpowiednich środków ku temu, by żył, jak kapłanowi przystało, i nie przestaje prosić Boga o łaskę wytrwałości, z wielką przytem a taką ufnością, że może być już bezpiecznym o swoją przyszłość przed Bogiem,—wtedy wolno udzielić mu rozgrzeszenia, choćby niezwłocznie po spowiedzi miał zamiar przyjąć Święcenia. Zawsze jednak i w tym razie lepiej jest wstrzymywać penitenta od zbytnej skwapliwości do święceń,—niech raczej lepiej się wypróbuje i oczyści. Owszem spowiednik jako dobry lekarz, ma tu prawo nawet zmusić penitenta, dla dobra jego duszy i odłożyć mu udzielenie absolucyi, by wstrzymał się od święceń; to jednak wszystko o tyle ma się rozumieć o ile nie jest z wielką szkodą penitenta, np. na sławie, lub pod jakimkolwiek innym względem, bo wówczas jak powiedziałem (n. 69), penitet ma prawo do natychmiastowego rozgrzeszenia. Po za tem, wogóle, spowiednicy nie powinni być pochopni w udzielaniu absolucyi takim aspirantom, bo ci później są najgorszymi księżmi, a tak— są wielką zgubą i dla kościoła i dla wiernych. (l. 6 ex n. 69).

ROZDZIAŁ VI.

Jak ma postępować spowiednik z penitentami, będącymi w karach kościelnych, albo gdy mają rezerwat, lub też gdy na spowiedzi dowie się o przeszkodzie rozrywającej Małżeństwo.

80. (1-e) Jeżeli spowiednik nie ma władzy rozgrzeszania od kar kościelnych, powinien, jak to wyżej mówiłem, — powodowany prawdziwie ojcowską miłością ku penitentowi, postarać się u Biskupa o pozwolenie rozgrzeszenia penitenta. Biskup zaś na mocy dekretu koncylium Trydencckiego (cap. „Liceat” sess. 24—vid. l. 7, n. 75) ma władzę rozgrzeszanie wszystkich „tajemnych” wypadków (*reservata occulta*) zastrzeżonych Papieżowi; może też Biskup subdelegować innych kapłanów, jak długo rezerваты te są tajnymi. Wyjątek tu stanowią rezerваты specjalnie zastrzeżone Papieżowi, tudzież dwa zawarte w bulli „Sacramentum” i „Apostolici”—t. j. „*Absolutio proprii complicitis*” i „*falsa denuntiatio innocentis confessarii tamquam, sollicitantis,*” choćby te były nawet tajnymi. Lecz i od publicznych, jawnych rozgrzesza Biskup, jeżeli tego wymaga ważna

a nagła potrzeba. Na mocy przywilejów, tak zwanych Quinquennaliów i Triennaliów Biskupi sami, czy przez delegatów mogą rozgrzeszać od rezerwatów wyłącznie Papieżowi zastrzeżonych, tak tajemnych, jak i publicznych z wyjątkiem dwóch t. j. rozgrzeszenia współnika—*absolutio complicitis in materia turpi*, i fałszywego oskarżenia przed Biskupem spowiednika — *falsa accusatio confessorii tamquam sollicitantis*; — mogą też Biskupi w krajach heretyckich uwalniać od kar kościelnych za herezyę (Krukowski — *Teologia pasterska* — str. 475 § 85) *). Pobicie duchownego lekkie, lub nawet poważne ale przez nieletniego lub niewiastę jest rezerwatem tylko Biskupim. Wreszcie Biskup ma władzę rozgrzeszać od tych kar czy ograniczeń kościelnych, które sam nałożył.

81. Zakonnicy także, jako i inne korporacje kościelne mają swoje rezerваты, bo, mając odrębne prawa—odrębne przywileje—mają też i kary sobie właściwe, w które wpadają członkowie tych zgromadzeń, wykraczający przeciw ustawom ogólnym; i właśnie kary te mają na celu dobro i poszanowanie samychże onych ustaw. Rezerваты zakonne Papież Klemens VIII ograniczył do 11-tu. Może jednak kapituła generalna dla całego zakonu a prowincyał dla prowincyi, za zgodą kapituły prowincjonalnej, stanowić nowe rezerваты. Gdy zakonnik spowiada się przed świeckim ka-

*) Przyp. tłumacza

planem,— ten o ile może go spowiadać, np. w podróży, może też i rozgrzeszyć od wszelkich rezerwatów zakonnych,—o ile znowu rezerwat zakonny nie jest zkadınąd rezerwatem biskupim, np. wskutek prawa dyecezyalnego, i o ile przełożony nie zastrzegł sobie wyraźnie w tym wypadku rozgrzeszenia podwładnego. Zdanie to jest prawdopodobnie pewnem. Chyba czasem tylko indirecte wolno takiego zakonnika świeckiemu kapłanowi z rezerwatu zakonnego rozgrzeszyć.

Rezerваты zakonne są: 1) Apostasia a religione etiam habitu retento. 2) Nocturna et furtiva e monasterio egressio. 3) Veneficia, incantationes et sortilegia. 4) Proprietas contra votum paupertatis, quae sit peccatum mortale. 5) Furtum mortale de rebus monasterii. 6) Lapsus carnis voluntarius opere consummatus. 7) Juramentum falsum in iudicio legitimo. 8) Procuratio, consilium v. auxilium ad abortum foetus animati etiam effectu non secuto. 9) Occisio, vulneratio v. gravis percussio cujuscumque. 10) Falsificatio manus v. sigilli officialium monasterii. 11) Malitiosum impedimentum, retardatio aut apertio litterarum a superioribus ad inferiores vel contra. Biskup ma tu prawo rozgrzeszać na mocy „quinquennaliów”—(Lucii Ferraris *prompta bibliotheca* v. *praelatus* n. 58; — Pellizario de Mon. c. 9. 29. Baller. II n. 573 quaer. 5, a, — Krukowski str. 474 i 478 n. 12). *).

*) Przyp. tł.

82. Nadmieniam, że gdy penitent nie wie o tem, że grzech, który spełnia, pociąga za sobą karę kościelną zastrzeżoną Papieżowi,—wtedy ani w nią wpada, ani też grzech jego jest rezerwatem, bo rezerwaty papieskie z wyjątkiem dwóch (fałszywe oskarżenie spowiednika *tamquam sollicitantis* i branie podarków od osób zakonnych) są rezerwatami li tylko ze względu na karę kościelną do nich przywiązaną (lib. 6, n. 580). Inaczej jest z rezerwatem Biskupim, bo tu nie dla kary, ale dla ciężkości występku sam grzech jest zastrzeżonym (ibid, n. 581). Po za tem nie wpada się w kary kościelne, chyba, że grzesząc p. wie, jak prawo kościelne za to karze (lib. 7, n. 43). Dalej znowu, jeżeli kto odbył świętokradzką spowiedź w czasie jubileuszu, nie korzysta z łask jubileuszowych, co widać z orzeczenia Papieża Benedykta XIV (lib. 6, n. 537, qu. II). Tego zdania trzymamy się także jeżeli spowiedź jubileuszowa choć nie była świętokradzką—była jednak nieważną (ibid. „si autem”). Ale po za jubileuszem. gdy kto spowiadał się przed sp. mającym władzę rozgrzeszania od rezerwatów i dostał rozgrzeszenie,—choć to rozgrzeszenie dla jakichkolwiek innych przyczyn jest nieważnem,—jednak grzechy wtedy wyznane nie są już więcej rezerwatami, i choć nie są odpuszczonemi, jednak wolno z nich rozgrzeszyć penitenta każdemu już, zwyczajnemu spowiednikowi. Jest to zdaniem powszechnie przyjętem i prawdopodobnie

pewnem—*probabilis* (lib. 6, n. 598, qu. IV). Takie—
że powszechnem i dosyć prawdopodobnem (*sat*
probabilis) jest zdanie, że takiż skutek ma
w tym razie rozgrzeszenie, udzielone nie tylko
nieważnie ale nawet i świętokradzko, o ile ma
się rozumieć, penitent szczerze wyświadczył się
z rezerwatów (*ibid.*).

83. Co do obowiązku „donoszenia” —niech wie
spowiednik, że jest obowiązany pod odpowiedzialnością ciężkiego grzechu zmusić penitenta,
by ten doniósł Biskupowi, lub przełożonemu, je-
żeli słyszał katolika, wygłaszającego z przekonania zdania heretyckie, jeżeli tak mówił nie z pro-
stej niewiedomości przedmiotu, ile raczej z błęd-
nego uporu, jednym słowem wtedy, gdy herezja
jest rzeczywistą. W razie tym, gdyby ktoś błę-
dził raczej z lekkomyślności niż z przewrotno-
ści, obowiązkiem jest tylko upomnieć błędzą-
cego—(lib. 4, n. 254, v. not. II). Patrz Ferraris.
Prompta Bibl. ad v. quoad delicta; Gury t. I n.
210) *). Powtóre, spowiednik winien takiż obo-
wiązek nałożyć penitentowi w wypadku sollici-
tacyi przez jakiegoś spowiednika „ad turpia.” Tu
trzeba dobrze się rozczytać w Teologii (lib. 6, ex
n. 675). W praktyce jednak 1-e nie trzeba być
zbyt skorym do denuncyowania, chyba w razie
wyrażnego faktu. Tam np. gdzie jest wątpliwość,
sp. nie ma obowiązku zmuszać penitenta, by do-

*) Przyp. tł.

niósł władzy kościelnej (ibid. num. 702). Chyba, że rzecz sama była wyraźnie złą, a tylko wątpimy, czy ze złej pochodziła intencji a następnie powtóre, gdy oznaki są prawie, że widoczne, a nic nie usprawiedliwia podejrzanego o solicytację, tak, że jest pewność moralna występku (lib. v. Excipiendum). Powtóre — nie powinien spowiednik brać na siebie obowiązku denuncyacyi, chyba jedynie w ostateczności, litując się, ale zasadnie, nad penitentem, kiedy ten zupełnie nie może tego spełnić, a przynajmniej, gdy ten obowiązek dla penitenta jest zbyt i niemożliwie trudnym. 3-e) Choćby sp. wiedział, czy też domyślał się, że p. nigdy nie spełni tego obowiązku—jednak zmusić go do tego powinien (lib. 6, n. 694); a dobrze jest do czasu, póki penitent nie spełni tej powinności, zatrzymać mu rozgrzeszenie, bo tu bezwzględnie należy wykonać rozkaz władzy Najwyższej. Więc skoro wątpi spowiednik, czy penitent spełni tak trudny obowiązek, wtedy dopóty go nie rozgrzeszy, dopóki wprzód Władzy nie doniesie. Jednak sp. zupełnie właściwie postąpi, jeżeli w tym wypadku rozgrzeszy takiego penitenta, który narazie wprost nie może donieść władzy o solicytacyi, ma jednak silną wolę to uczynić w najbliższej przyszłości (ibid. n. 693). Trzeba jednak wiedzieć, że p. donieść powinien w przeciągu miesiąca od chwili, kiedy to spowiednik mu polecił (ibid. v, Hoc tamen). Także tu trzeba wiedzieć, że Papież Bene-

dykt XIV (ibid. lib. 6, n. 491) polecił, by każdy wierny miał sobie za obowiązek sumienia donieść, o ile może, władzy kościelnej, o takim spowiedniku, który zmusza swoich penitentów do wyjawienia na spowiedzi nazwiska współnika ich grzechu. Tłumaczyć tu może tym w ostatnim wypadku takiego nieopatrzego kapłana chyba tylko prostactwo, lub gruba nieświadomość.

84. III Co do przeszkód względem Sakramentu Małżeństwa. Jeżeli spowiednik przed słubem narzeczonych dowie się o przeszkodzie do Małżeństwa, to postąpi względnie do okoliczności, bo te tu wielkie mają znaczenie. Jeżeli jest mianowicie przeszkodą pokrewieństwo naturalne czy duchowne, powinowactwo z godziwego związku (do czwartego stopnia) lub przyzwoitości publicznej, — spowiednik powinien zobowiązać penitenta, by przeszkodę ujawnił i postarał się o dyspensę. Jeżeli zaś przeszkodę ukrytą jest powinowactwo, zaciągnięte przez grzeszne stosunki np. z krewną narzeczonej (do drugiego stopnia), o ile znowu sam stosunek był rzeczywistym—*copula consummata cum seminatione perfecta* (lib. 6, n. 1069 et 1075), lub też jeżeli jest przeszkoda występku (*criminis*), to jest zbrodni małżonkobójstwa z zamiarem przyszłego małżeństwa, lub też zabójstwa w tychże warunkach, połączonego z cudzołóstwem, albo też cudzołóstwa z obietnicą małżeństwa, lub wreszcie usiłowanego w tych warunkach, choć nieważnego małżeństwa,

(*matrimonium attentatum*) np. przez ślub cywilny, czy heretycki—o czem obszernie w Teologii (lib. 6, ex n. 1033), w tych wypadkach, zawsze o ile przeszkoda jest ukrytą,—trzeba prosić o dyspensę Św. Penitencyaryi. Toż samo, jeżeli penitent ślubował zupełną i doskonałą czystość lub ślubował wstąpić do zakonu. O ile zaś nagle konieczność zmusza tutaj penitenta do natychmiastowego zawarcia związków, np. dla uniknięcia wielkiego zgorszenia, kłótni lub utraty czci, a niepodobnem jest uzyskać dyspensy od Penitencyaryi — wówczas Biskup może dyspensować (ibid. n. 1122). A gdy dostęp nawet do Biskupa jest niemożliwym patrz, co wówczas radzi Teologia i co było powiedzianem powyżej Rozdz. I § 2, n. 8 (lib. 6, n. 613)—Noldin *quaestiones canonicae et morales de matrimonio* n. 120 p. 1—Oeniponte 1900 an. *).

85. Jeżeli zaś penitent już zawarł wadliwie związki małżeńskie, a przeszkoda pochodzi z godziwych związków—trzeba tu postąpić, jak o tem mówiłem w Teologii (lib. 6, n. 1124). Jeżeli zaś przeszkoda pochodzi z nieprawych stosunków, np. ze zbrodni, i penitent jest w dobrej wierze, a znowu w razie ujawnienia przeszkody grozi komu niebezpieczeństwo śmierci, zgorszenia lub zwykłej niepowściągliwości, — w tym wypadku spowiednik powinien przeszkody nie ujawniać,

*) Przyp. tłumacza.

dopokąd sam nie wyjedna dyspensy od Św. Penitencyaryi, a wtedy dopiero winien porozumieć się z penitentem co do sposobu uprawnienia małżeństwa. Do tego znowu już nie jest konieczną obecność proboszcza ani świadków, jak dowiedliśmy w Teologii (ibid. n. 1110 i lib. 6, n. 1114), ale ta strona, która wie o dyspensie powinna drugiej stronie całą rzecz przedstawić, według zwykłej klauzuli Św. Penitencyaryi: „*Ut dicta muliere de nullitate prioris consensus certiorata, etc.*” Do tego nie wystarczy, jak jednak niektórzy utrzymują, powiedzieć np. „gdybym nie była dotąd twoją żoną, czy chciałbyś się ze mną teraz ożenić”? Albo: „powiedz mi, że chcesz bym była zawsze twoją.” Albo: „dla mojego spokoju ponówmy przysięgę ślubną.” Gdyż taka zgoda zawsze jest w związku i jest zależną od pierwszej przysięgi małżeńskiej, która była przecie nieważną. Ani też tu wystarczy samo pożycie małżeńskie (*copula, etiam cum affectu maritali habita*). Ale lepiej jest powiedzieć: „Nasz ślub był kiedyś, dla pewnych warunków, nieważnym, ponówmy więc wzajemną przysięgę.” Albo: „kiedyśmy się brali żadną była moja przysięga” (ponieważ co jest nieważnem jest żadnem). Albo: „Mam pewne wątpliwości, co do ważności naszego ślubu, przeto powiedz, że, chcesz byśmy odtąd byli małżonkami.” Wtedy powtórna zgoda nie jest zależną od pierwszej przysięgi. Zaprawdę znowu, jednak, kiedy jest słuszna obawa, że powyżej przytoczone sposoby

ponowienia ślubu ujawnią np. samą zbrodnię i ztąd wynikną bardzo złe skutki np. zabójstwo, niesława lub zgorszenie, a znowu strona świadoma nieważności Małżeństwa nie może usunąć się od powinności małżeńskiej (a debito reddendo), wtedy po otrzymaniu dyspensy wystarczy jakikolwiek z powyższych sposobów, wystarczy nawet ponowna zgoda jednej tylko strony, tej właśnie świadomej, gdyż w warunkach takiej konieczności wolno iść za takim zdaniem teologów, że zupełnie uprawomocnia małżeństwo dotąd nieważne, ponowna zgoda jednej tylko strony, bo wtedy jest taka zgoda w związku z uprzednio już daną zgodą (przy ślubie nieważnym) drugiej strony, to jest tej właśnie, która nie wiedziała o nieważności małżeństwa, bo przez ciąg pożycia małżeńskiego, lub nawet tylko skutek mieszkania razem, zgoda ta wewnątrznie wciąż trwa (virtualiter) a przez to, sama też przysięga małżeńska niejako codziennie się ponawia (ibid. n. 1115).

86. Jeżeli zaś przeszkoda jest nie rozrywającą pożycia małżeńskiego t. j. nie unieważniającą związków małżeńskich, ale tylko przez nią penitetowi nie wolno żądać od drugiej strony powinności małżeńskiej, a to ze względu np. na występny stosunek z jej krewną np. w drugim stopniu, wtedy może taki penitent uzyskać odpowiednią ku temu dyspensę od Św. Penitencyaryi, od Biskupa lub od kogokolwiek, mającego wła-

dzę po temu (lib. 6, n. 1076. v. Insuper). Ale znowu, gdy p. grzeszy a grzesząc nie wie o takiej karze za grzech, który popełnia, wolnym jest od niej zupełnie, (lib. 6. n. 1072). Owszem, choćby wiedział, że prawo kościelne tego zabrania czynić, czego on się dopuszcza, nie wiedziałby jednak, jak za to karze, wtedy też prawdopodobnie, że nie zaciąga onej przeszkody (ibid. n. 1074). Można się trzymać tego zdania, przynajmniej, jeżeli obawiamy się grzesznej niepowściągliwości penitenta z chwilą wyjawienia przeszkody. Wtedy lepiej jest pozostawić go w dobrej wierze.

87. Podajemy*) tu prośby o uzyskanie dyspensy od Św. Penitencyaryi. względem przeszkód powyższych, ślubów i nieprawidłowości (irregularitas).

Prosząc o dyspensowanie przeszkód małżeńskich pisze się: Eminentissime et Reverendissime Domine. **) N. N. Rem habuit cum quadam muliere et postea sponsalia contraxit cum ejus sorore. Impedimentum est occultum, et si conjugium non fieret, plura evenirent scandala. Supplicat ideo Eminent. V. ut dignetur ei dispensationem concedere. Favebit responsum mittere v. g. Neapolim, aut

*) Wzory te są podane przez św. Alfonsa — inne wzory prośb o dyspensy znaleźć można w nowszych podręcznikach Teologii Moralnej (przyp. tłumacza).

**) W naszym kraju wszelkie dyspensy uzyskujemy za pośrednictwem konsystorza—przyp. tłumacza.

Aversam per viam Neapolis ad N. N. (tu następuje podpis—imię i nazwisko) confessarium approbatum, etc.

Jeżeli zaś Małżeństwo już jest zawartem, pisze się tak N. N. ignarus, albo conscius impedimenti, Matrimonium contraxit cum aliqua femina, cujus matrem, aut sororem, prius carnaliter cognoverat. Ideo, cum impedimentum sit occultum et non possit separatio sine scandalo fieri, supplicat Eminent, V. pro absolutione et dispensatione, etc.

Względem ślubu czystości: N. N. votum emisit castitatis; sed nunc est in gravi et imminente periculo incontinentiae; ideo supplicat Eminent, V., ut dispensare dignetur in dicto voto, ut possit orator Matrimonium inire, etc.

W tenże sam sposób prosi się o zwolnienie od ślubu wstąpienia do zakonu. Zaznaczam przytem, że co do ślubu czystości nie wystarczy dla uzyskania dyspensy jakieś zwykłe niebezpieczeństwo upadku—ale poważne i nieuniknione jak to już zaznaczyłem.

Co do nieprawidłowości: N. N. sacerdos contraxit irregularitatem causa homicidii, albo violationis censurae, etc. et cum adsit periculum infamiae, si abstinet a celebrando, ideo supplicat etc.” Na zewnętrznej stronie listu pisze się: Eminentissimo et Reverendissimo Domino. Colendissimo Domino. Cardinali poenitentiario Majori.

Romam.

88. Spowiednik, otrzymawszy dyspensę, po rozgrzeszeniu zwykłym penitenta, w ten sposób może go dyspensować: *Et insuper auctoritate Apostolica mihi concessa dispenso tecum super impedimento primi, seu secundi, seu primi et secundi gradus proveniente ex copula illicita, a te habita cum sorore mulieris cum qua contraxisti, aut contrahere intendis, ut Matrimonium cum illa rursus contrahere possis, renovato consensu, et prolem, si quam suscipies, vel suscepisti, legitimam declaro. In nomine Patris, etc.*“ Jeżeli zaś chodzi o dyspensę ślubu, czystości sp. powie: „*Insuper tibi votum castitatis, quod emisisti, ut valeas Matrimonium contrahere, et illo uti, in opera, quae tibi praescripsi dispensando commuto. In nomine, etc.*“ A skoro penitent pomimo ślubu czystości już zawarł związku Małżeńskie—wtedy tak powie spowiednik przy udzielaniu dyspensy: „*Item non obstante castitatis voto, quod emisisti, ut in Matrimonio remanere, et debitum conjugale exigere possis; auctoritate Apostolica tecum dispenso. In nomine etc.*“

89. W jakich zaś mianowicie wypadkach i kiedy można uzyskać dyspensę od Św. Penitencyaryi,—patrz w Teologii (lib. 7, n. 470). Tamże patrz, co do przeszkód Małżeńskich (lib. 6, n. 1144). Krukowski, Teologia pasterska §§ 154 i 155. Noldin, — „wzory proszenia o dyspensę” — przy końcu traktu o Małżeństwie *).

ROZDZIAŁ VII.

Jak ma postępować spowiednik z penitentami, względnie do ich wieku, stanu i usposobienia.

§ I. Jak trzeba postępować z młodzieżą.

90. Względem dzieci sp. powinien używać środków łagodnych, przedewszystkiem, trzeba być dla nich bezwzględnie kochającym ojcem. Zapyta sp. czy wiedzą o tem, co do zbawienia jest konieczne, gdy tego nie umieją, trzeba ich z całą cierpliwością objaśnić, albo jeżeli spowiednik sam tego nie może uczynić, niech odeśle p. do takiej osoby, któraby go wyuczyła rzeczy potrzebnych. Co do samej spowiedzi;— niech wprzód słucha, co dzieci z pamięci powiedzą, a potem zapyta: czy czego nie zataiły ze wstydu. Czy się nie zaklinały, zwłaszcza na kłamstwo. Czy nie klęły. Czy słuchały pilnie Mszy Św. w niedziele. Czy nie rozmawiały w kościele. Czy nie pracowały w dni święte. Czy słuchały rodziców. Czy im okazywały należne uszanowanie. Może z nich kiedy się śmiały? A może czasem coś na nich w gniewie źle powiedziały? Może były opryskliwemi względem starszych. Tu odsyłam do paragrafu 34 tej książki, gdzie mowa o przepraszaniu starszych.

Czy czego brzydkiego nie robiły? Ale tu trzeba być niezmiernie ostrożnym w pytaniu. Niech spowiednik zrazu pyta ogólnie, ogólnikowo. Czy przedewszystkiem o czem złem nie rozmawiały. Jak się bawiły, i czy z chłopcami czy z dziewczętami, i czy zawsze grzecznie? Czy to było przy starszych, czy tego może nikt nie widział. Dalej dopiero zapyta, czy czego złego nie robiły? Często, choć dzieci odpowiadają przecząco, dobrze jest podsuwać im pytania o tem, czego domyślamy się z ich spowiedzi, a to np. w ten sposób: a teraz powiedz mi ileś razy to zrobił? pięć? dziesięć? Spyta czy grzecznie i jak sypiają? Czy w łóżku nie bawią się rękami. Dorastającego dziewczęcia zapyta, czy o kimś stale nie myśli i o kim, lub o czem mianowicie? Czy może były złe myśli, słowa, dotykania. I tak niech pyta dalej, ale nigdy, broń Boże, niech nie pyta, czy nastąpiło zmazanie, bo lepiej jest niezupełnie wyspowiadać, jak zgorszyć, i nauczyć dzieci tego, o czem nie wiedziały, lub obudzić w niewinnem sercu grzeszną jakąś ciekawość.

Spyta, czy penitent nie dawał komu potajemnie prezentów:—osobom zamężnym, lub związanym ślubami, i czy nie przyjmował czego w złym celu. Spyta dalej, czy nie przywłaszczył sobie czego, czy szkody komu nie zrobił w gospodarce, inwentarzu, lub w jakikolwiek inny sposób? Czy kogo nie obmówił? Co do przykazań kościelnych, czy był na Wielkanoc u spowiedzi

i komuni Świętej? Czy jadał w poście zakazane pokarmy?

91. Wielkiej trzeba też tu uwagi w udzielaniu rozgrzeszenia. Jeżeli penitent dostatecznie jest rozwiniętym, rozumie, co jest grzechem, na zadawane pytania dobrze odpowiada, jednym słowem, gdy pojmuje jak Pana Boga, obraził i że przez grzechy na piekło zasłużył, wtedy, o ile jest godnym rozgrzeszenia, trzeba mu go udzielić. Jeżeli jest niepoprawnym grzesznikiem i grzeszył ciężko, trzeba z nim postąpić jak już z dorosłym człowiekiem; więc o ile nie okazuje nadzwyczajnej skruchy, trzeba mu zatrzymać rozgrzeszenie. Jeżeli zachodzi pewna wątpliwość, czy p. jest dostatecznie rozwiniętym, jeżeli np. takie dziecko w czasie spowiedzi jest roztrzępane, bawi się rękami, jednym słowem, gdy zachowuje się jak dziecko, to o ile jest ono w niebezpieczeństwie życia, lub odbywa spowiedź Wielkanocną, trzeba je rozgrzeszyć warunkowo, tem bardziej, jeżeli spowiada się z grzechów wątpliwie śmiertelnych (tom. V l. 6, n. 432, v. IV). Bo słusznie wolno jest udzielać tego Sakramentu pod warunkiem, gdy słuszna tego wymaga przyczyna, a jak tu, mianowicie, żeby wyzwolić dziecko ze stanu grzechu, jeżeli przypadkiem w niem się znajduje (lib. 6, n. 28). Takóż czynić należy, choćby dziecko wątpliwie rozwinięte,— było niepoprawnym grzesznikiem, ponieważ zatrzymanie rozgrzeszenia wtedy tylko będzie pomocnem, je-

żeli penitent rozumie opłakania godny stan swej duszy, bo wtedy jest i nadzieja, że zatrzymanie rozgrzeszenia pomoże mu do poprawy. Ale trudno przypuścić, by to miało być środkiem poprawy w dziecku, nie pojmującym dostatecznie co to jest grzech, jako obraza Boża. I prawdopodobnie pewnie naucza też wielu Doktorów (ibid. n. 432, in fine), że dzieci te wątpliwie usposobione, wolno rozgrzeszyć w tym razie pod warunkiem, przynajmniej po dwóch lub trzech miesiącach, choćby miały grzechy tylko powszednie, a to, żeby nie były zbyt długo pozbawione Łaski Sakramentalnej, a może nawet i Poświęcającej (*gratia sanctificans*), jeżeli wypadkiem mają jaki pewny ciężki grzech na sumieniu, z którego się przez zapomnienie np. nie spowiadały. — Trzeba starać się, by dzieci czyniły akt żalu koniecznego do otrzymania rozgrzeszenia. A trzeba, by to czyniły w sposób im właściwy, np. niech ich pobudzi do tego spowiednik w tych słowach: „Czy kochasz Boga, który jest panem twoim tak wielkim i tak dobrym, że cię stworzył, że umarł za ciebie, i t. d. A ty, widzisz, tego Boga obraziłeś. On chce ci odpuścić, więc pamiętaj, że dla zasług Krwi Przenajdroższej P. Jezusa On ci zapomni, żeś zgrzeszył. Ale musisz za to żałować. Więc cóż? Czy ci jest przykro, czy żałujesz, żeś Go obraził? i t. p. Czy wiesz o tem, żeś przez takie złe uczynki na piekło zasłużył? Nie będziesz już więcej tak robił? Nigdy? powiedz: „Boże

Mój, już nigdy nie chcę Cię gniewać” i t. d. Pokutę trzeba dzieciom zadawać o ile możliwości jak najmniejszą, i żeby zaraz mogły ją odprawić, bo później mogą zapomnieć, albo, jeżeli będzie duża i długa, niedbale ją wypełnią. Niech spowiednik zaleca dzieciom szczególne nabożeństwo do Najświętszej Maryi Panny. Niech się przyzwyczajają do codziennego mówienia, choćby po jednej tajemnicy Różańca, i niech codzień rano i wieczór mówią po trzy Zdrowaś Marya z aktem strzelistym: „O Matko Moja ustrzeż mię od grzechu śmiertelnego!”

92. Co do obioru stanu,—niech się nie wazy spowiednik zniewalać penitenta do jakiegoś stanu, lecz powinien tylko starać się poznać, do jakiego stanu Bóg powołuje jego penitenta. A skoro pozna i wtedy niewolno mu nakazywać,—wolno mu radzić jedynie, co ma przedsięwziąć penitent. Zwłaszcza co do obioru stanu zakonnego, niech zbada do jakiego zakonu ma ochotę; bo jeśli ma zamiar wstąpić do jakiegoś rozprężonego zgromadzenia, lepiej będzie, naogół mówiąc, gdy pozostanie na świecie, bo wszedłszy między złych zakonników i sam stanie się takim, i będzie może gorszym niż był na świecie, co niestety często się zdarza. A zwłaszcza niech sobie bardzo wyrzuca spowiednik, jeżeli dla przypodobania się krewnym penitenta, radził mu wstąpić do takiego właśnie rozprężonego zgromadzenia. Jeżeli zaś chodzi o klasztor świętej

obserwancyi, niech spowiednik dobrze zbada powołanie penitenta, niech się dowie, czy nie ma jakich przeszkód ku temu, może penitent jest słabej kompleksyi,—ma rodziców w niedostatku żyjących, zwłaszcza niech się dowie o przyczynie powołania, czy jest ono szczerem. Czy przez posłuszeństwo regule penitent chce lepiej się z Bogiem połączyć? Czy na celu ma poprawę życia? Czy obawia się niebezpieczeństwa potępienia w zgiełku światowym? Jeżeli zaś głównym tu celem są czysto ludzkie pobudki, np. wygodniejszy sposób życia, uwolnienie siebie od ubogich lub natrętnych krewnych, albo też dla przypodobania się rodzicom, którzy tego żądają,—niech spowiednik pilnie baczy, i nie pozwala takiemu penitentowi wstąpić do zakonu, bo tu zaprawdę nie masz powołania, a bez niego samo wstąpienie do zakonu oplakania godne powoduje skutki. Kiedy jednak intencya była szczerą, i nie ma przeszkody do spełnienia tych świętych pragnień,—spowiednik nie powinien i nie może ani on sam, ani ktokolwiek, jak uczy Św. Tomasz (quodlibet 3, art. 14), pod grzechem śmiertelnym na sumieniu,—odradzać albo przeszkadzać wstąpieniu do zakonu, choć roztropnie czasem postąpi, jeżeli odwlecze do pewnego czasu ono postanowienie, a to dla lepszej próby, czy postanowienie jest stałym i mocnym, zwłaszcza jeżeli poznał, że penitent jest chwiejnych przekonań, albo jeżeli p. poczuł ono powołanie nagle,

w czasie misyi, lub rekolekcyi, bo takie zwykle postanowienia, a nie z woli Bożej, skoro pierwszy zapal minie — zupełnie stygną.

93. Jeżeli kto chce zostać księdzem, niech spowiednik nie decyduje zbyt prędko w tej kwestyi powołania. Niech raczej przez czas dłuższy wypróbuje takiego co do czystości zamiarów, wiadomości mu potrzebnych i rozwinięcia umysłowego. Bo kapłani mają też same obowiązki, co i zakonnicy, a nawet większe, a jednak pozostają w tychże niebezpieczeństwach, co ludzie, żyjący w świecie. A w świecie, gdy kto chce się urobić, będąc już księdzem, rzadko, a nie chcę powiedzieć, że nigdy — dobrym nie będzie, więc słuszną, — by zanim przyjmie święcenia, wiódł już p. życie bardzo przykładne, zdala od zabaw, rozrywek światowych i złych przyjaciół. Natomiast przed święceniami ma się przygotowywać do ich przyjęcia modlitwą, — częstem przystępowaniem do Sakramentów Świętych; — ale „któż jest takim, a będziemy go sławić” — „quis est hic et laudabimus eum”? Bo jednak iluż inaczej przyjmuje święcenia! — Zaprawdę, święcą się tacy po to, by dziedzictwo swoje odnaleźli, ale... w piekle, zwłaszcza, jeżeli to czynią dla przypodobania się swojej rodzinie, — dla celów ziemskich!... Już zresztą wyżej wspomniałem n. 35, jak okropnie grzeszą rodzice, gdy dzieci swoje zmuszają do kapłaństwa, albo do stanu zakonnego. Co do panien, chcących ślubować dziewictwo dozgonne

Jezusowi, nie pozwoli spowiednik na natychmiastowe śluby wieczyste, zanim wprzód pozna, że one dziewice dostatecznie są wypróbowanemi w cnotcie, oświeconemi na drodze doskonałości, wyćwiczonemi zwłaszcza w modlitwie. Z początku więc pozwoli na śluby czasowe, tylko do pewnej np. uroczystości, t. j. od Wielkiejnocy np. do Bożego Narodzenia i t. d.

94. Co zaś do młodzieńców, którzy chcą albo muszą wstąpić w związki małżeńskie, a mówię, że czasami i muszą, czego dowiodłem w Teologii (lib. 6, n. 75), mówiąc o niewstrzeżliwych, którzy nie chcą używać innych środków do życia uczciwego, zaznaczam, że tak grzeszą tu rodzice, co wzbraniają zawarcia uczciwych związków (lib. 6, n. 849, v. *conveniunt*), jak znowu grzeszą i dzieci, chcące je zawrzeć, ale z hańbą dla rodziny. A choćby samo małżeństwo nie było hańbiące — niewolno je jednak zawierać wbrew słusznej woli rodziców i z powszechnem zgorzeniem ogółu, o ile ma się rozumieć nowożeńcy nie mają ku temu za sobą słusznej przyczyny, która mogłaby usprawiedliwić takie ich postępowanie. Patrz, jak to wyjaśniłem w Teologii (ibid. n. 849).

§ II. Jak trzeba postępować ze skrupulatami.

95. Doktorowie przeciw skrupułom podają wiele środków, lecz niewątpliwie, że najskutecz-

niejszym, prawie jedynym oprócz modlitwy środkiem, jest posłuszeństwo swojemu spowiednikowi, jak to słusznie powiedział ojciec Segneri. Więc spowiednik niech przedewszystkiem objaśni penitentowi te dwie fundamentalne podstawy życia duchownego, t. j. — powie mu o modlitwie i posłuszeństwie, że mianowicie najbezpieczniejszą drogą do Boga jest droga posłuszeństwa spowiednikowi, i że słuchając go we wszystkim, gdzie nie ma wyraźnego grzechu, nie słuchamy człowieka ale Boga, który powiedział do przewodników duchownych „kto Was słucha, — mnie słucha.” Tego też uczą wszyscy Doktorowie i Mistrze życia duchownego ze Św. Bernardem, Antoninem, Franciszkiem Salezym, Filipem Neryuszem, Teresą, Janem od krzyża, Ignacym Lojolą, Dyonizym Kartuzem, Humbertem, Ojcem Awilą, Gersonem i innymi. Drugą zasadą tu jest, że penitent więcej niczem trapić się nie ma, jak tem tylko o ile jest nieposłuszny swemu spowiednikowi, przez co bowiem naraża się nietylko na utratę spokoju sumienia, pobożności, postępu w cnotach, ale nawet na utratę rozumu, zdrowia, a wreszcie—zbawienia duszy. Bo skrupuły mogą w końcu doprowadzić do rozpacz, do samobójstwa nawet, jak często bywa, lub do zupełnej rozwiązłości. Po za tem niech spowiednik przedstawi skrupulatom, że z Bogiem nie wolno tak znowu się rachować, by znaleźć zupełne zapewnienie już w tem życiu o zbawieniu swoim,

o czem też wspomina autor instrukcyi „dla młodych spowiedników” — (part. I n. 76). Pan bowiem dla naszego właśnie dobra pozostawił nas w niepewności zbawienia. Więc skoro tylko pilnie baczmy, by go dobrowolnie nie obrazić — resztę i całą naszą ufność Miłosierdziu Jego polećmy, a wyznając, że nie możemy sami się zbawić bez Jego łaski, o nią też tylko błagajmy bezustanku,—pilnie, wytrwale, z ufnością i pogodą ducha. „A tak najlepiej uczynimy, mawiał Św. Franciszek Salezy, postępując, w tych ciemnościach z zamkniętymi oczami, pod przewodnictwem Boskiej jedynie Opatrzności, jeżeli, mianowicie w przewrotach życiowych, na Niej zupełnie polegamy. Trzeba więc tu zadawałać się tem, co powie nam nasz ojciec duchowny, a skoro nam powie spowiednik, że na dobrej drodze jesteśmy, nie szukajmy już więcej uspokajających dowodów. Nigdy bowiem nie zginął prawdziwie posłuszny.” Św. Filip Neryusz twierdził, że kto jest posłusznym spowiednikowi, bezpiecznym będzie, gdy przyjdzie zdać mu rachunek z postępów przed Bogiem (*in vita* l. 1, c. 20). A znowu Św. Jan od krzyża mawiał, że samo niepoleganie na zdaniu spowiednika jest już pychą i niewiernością (*tratt. delle spine coll. 4 § 2, n. 8*).

96. W końcu, niech stara się spowiednik 1) jaknajczęściej mówić z penitentem o onej wielkiej ufności, jaką mieć mamy ku Jezusowi Chrystusowi, Który umarł, żeby nas zbawił; — także

ku Jego Najświętszej Matce, boć Ona zaprawdę tak bez ograniczeń jest dobrą i tak jest potężną w obronie tych, co pod Jej płaszcz się chronią. Więc niech każdy bezpiecznym będzie o zbawienie duszy, bo jeżeli stale się ucieka do Jezusa i Maryi, napewno wysłuchanym zostanie. 2) Zabroni sp. skrupulatowi czytania książek, wzniecających skrupuły, zabroni mu też wszelkiego przestawiania ze skrupulatami;— zbyt bojaźliwym zabroni nawet uczęszczania na kazania gwałtowne, a nawet pod pewnym względem wzbronim rachunku sumienia, jeżeli ten pomnaża skrupuły i więcej męczy niż jest pomocnym. 3) Jeżeli skrupuły pochodzą z bojaźni, czy mianowicie penitent nie zgodził się na myśl jaką, np. przeciw Wierze, czystości lub miłości, spowiednik niech śmieie i bezwzględnie lekceważy takie skrupuły i niech powie penitentowi, by takie myśli nie uważał sobie grzech, ale jako karę od Pana Boga za dawne grzechy. I tu, szczególnie, trzymać się trzeba zdania Doktorów (lib. 6, n. 476), że osoba bojaźliwego sumienia, jeżeli nie jest więcej jak pewną grzechu, niech nie uważa sobie za grzech to, co jej się wydaje tylkobyć grzechem, bo jak mówi O. Alvarez nie można nawet przypuszczać podobnej niedorzeczności, by penitent lubował się w tem, czego jednocześnie nienawidzi. Więc czasami może to być właśnie zbawiennem dla skrupulatów, żeby wcale się z takich grzechów nie spowiadali, chyba że są

zupełnie pewnymi ciężkiego jakiego upadku i to gdy tak są tego pewni, że pewność tę mogą zaprzysiądz. Nadmieniam tu, że dla skrupulatów względem ich kierownictwa, są ogólne nie zaś szczególne prawidła, inaczej nigdy nie byłiby pewnymi, czy zasada dobrze jest do nich zastosowaną, a to dla tego, że im zawsze zdawać się będzie, że spowiednik nie przewidział tych okoliczności, w jakich są obecnie, albo, że co innego niż oni miał na myśli, że ich nie zrozumiał, itd.

97. Jeżeli penitent ma skrupuły względem przeszłych spowiedzi, mianowicie wątpi, czy dobrze wszystko spowiednikowi wytłomaczył, czy wypowiedział wszystkie okoliczności, albo, wątpi, że nie miał może koniecznego żalu za grzechy, wtedy, jeżeli już czynił spowiedź generalną, albo już często powtarzał te same grzechy, trzeba mu tego stanowczo nadal zabronić, a nawet zabronić myśleć o tych grzechach i niech penitent już ani słówkiem więcej nie wymienia nic z przeszłych spowiedzi, chyba, że przysiądz może, że były te grzechy napewno śmiertelnymi, i że nigdy się jeszcze z nich nie spowiadał, bo jak uczą Doktorowie, że skrupulaci, choćby przez nieuwagę nie powiedzieli jakiego grzechu, nie są już więcej do tego obowiązani, przynajmniej o ile są to rzeczy wątpliwe, bo wolni są wówczas od tak uciążliwej dla nich rzeczy, jak powtarzanie spowiedzi, od czego zresztą w zwykłych warunkach i mniejsza trudność uwzględnia (lib.

6, ex n. 488). Niech stara się spowiednik, by penitent był mu bezwzględnie posłusznym, a w razie oporu ze strony penitenta trzeba być stanowczym, odmawiając nawet za nieposłuszeństwo komunii, bo, nawet surowością, trzeba go nauczyć posłuszeństwa. W ogóle jednak należy z nimi postępować łagodnie, z miłością i troskliwie, ale co do posłuszeństwa, powtarzam, to—nawet z surowością, bo jeżeli skrupulat utraci tę kotwicę posłuszeństwa, napewno ulegnie rozbiciu duchowemu, bo albo dostanie pomieszania zmysłów, albo zacznie prowadzić życie rozwiązłe.

98. Jeżeli ktoś, będąc skrupulatnego sumienia trwoży się, że we wszystkim, co czyni grzeszy, nakaże, takiemu spowiednik, by lekceważył i za nic miał te grzechy, właśnie niech czyni to, co ma czynić, a w ten sposób skrupuł zwycięży. Owszem, jest nawet na sumieniu obowiązany do lekceważenia tych wątpliwości, chyba gdyby to, co czyni wyraźnie i widocznie było bezwarunkowo grzechem. Tak też uczą Doktorowie (lib. 1, n. 17 et p. Segneri, c. ult.). Nic nie szkodzi, że wówczas p. działa z pewną bojaźnią, że nie usunął wątpliwości, gdyż to jest rzeczą prawie dla niego niemożliwą. Tego rodzaju obawy nie są bowiem prawdziwym głosem sumienia, czyli, jak mówi Gerson, nie jest to słuszna obawa rzetelnie pewnego sumienia (*formata conscientia*), ani też uchyla ona sąd pierwszej już urobiony, który trwa ciągle w swej sile (*virtualiter*),

choć wtedy, wskutek gwałtownego niespokoju, p. nie zdaje sobie z tego sprawy, a mianowicie,— że niema grzechu, chyba gdy dobrowolnie źle coś czynimy, więc tu, zaprawdę — nie wbrew sumieniu swemu postępuje penitent ale wbrew onej nieuzasadnionej niczem bojaźni (ibid. n. 18 et 19). Więc spowiednik stanowczo poleci penitentowi, by zwyciężył skrupuły i niemi wzgardził, czyniąc swobodnie to, czego mu skrupuł zabrania, a po za tem trzeba nakazać, by p. więcej się z tego zupełnie nie spowiadał.

§ III. Jak trzeba postępować z osobami pobożnymi

99. Osoby pobożne, co często przystępują do Komunii, trzeba zachęcać, by przynajmniej raz w tydzień otrzymywały Sakramentalne rozgrzeszenie. Jeżeli spowiadają się tylko z niedoskonałości, które nie są nawet powszednim grzechem, mówi Bonacina (lib. 4, n. 432, v. IV si dubitetur) można rozgrzeszać je warunkowo. Co do mnie, to nie zwykłem tego czynić, chyba w bardzo rzadkich wypadkach, kiedy nie mogę się ich dopytać jakiegoś niezawodnie grzesznego czynu, przynajmniej z dawnego życia, lub gdy to jest bardzo przykrem dla penitenta. W ogóle zresztą, jeżeli penitent nie ma pewnej materii do rozgrzeszenia, nie trzeba go zbytnio męczyć

wypytywaniem, dla dojścia czegoś pewnego, żeby go módz rozgrzeszyć. ale skoro po właściwej dyskusyi nie ma się jeszcze materyi potrzebnej do rozgrzeszenia, nie jest koniecznem rozgrzeszać penitenta nawet warunkowo. Tak bywa, gdy penitent spowiada się, jak powiedziałem z ułomności, o których wątpimy, czy są grzechami nawet powszedniemi. Ale, jeśli spowiada się z pewnych acz tylko powszednich grzechów, tak zwyczajnych, że codziennych, np. z niecierpliwości, niewstrzeźliwości, roztargnień w spełnianiu obowiązków, na modlitwie itd., to żeby takiego dobrze rozgrzeszyć, — wprzód zbadać należy, czy penitent walczy kiedykolwiek z temi grzechami, i czy je kiedy zwycięża, bo gdy tak rzeczywiście czyni można urobić sobie przekonanie, że penitent upada w te lekkie grzechy raczej z ułomności natury niż dla braku żalu i szczerości postanowień na spowiedzi czynionych. A przeciwnie, jeżeli często i bez oporu wpada w te same wciąż grzechy, choćby powszednie, trzeba z takim postąpić jak z niepoprawnym, o czem wyżej n. 71.

100. Prócz tego nasuwają się tutaj następne uwagi. 1-e). Niech się nie waży spowiednik wzbraniać swoim penitentom, zwłaszcza niewiastom uczęszczać i do innych spowiedników. Więc niech spowiednik nie da poznać, że jest temu przeciwny, owszem niech nawet nakaże swoim penitentom, by od czasu do czasu spowiadali się

przed innymi kapłanami, wyjąwszy, jeżeli penitent jest wielkim skrupulatem i obawiamy się, by nieświadomy tego spowiednik, swemi wskazówkami bardziej zaniepokoił i tak już trwożliwego sumienia. Niech też nigdy spowiednik nie da poznać penitentowi, że chce być kierownikiem jego sumienia. 2). Niech nigdy, wyjąwszy poważnej konieczności, nie mówi o wadach innych spowiedników, ale raczej niech ich zawsze tłumaczy. 3) Niech nie podejmuje się kierownictwa duszy, mającej już stałego spowiednika, chyba dla ważnej przyczyny, jak uczą Św. Filip Neryusz, Św. Franciszek Salezy, Św. Karol Boromeusz i inni. Z tego bowiem wynikają niesnaski, zamieszanie, a czasem nawet zgorszenie. Trzeba pamiętać, że do zmiany spowiednika nie jest słusznym powodem jakaś powzięta niechęć ku niemu, albo przywidzenie jakoby braku zaufania, bo często, jak mówi Św. Teresa, jest to pokusą szatańską. Ztąd Św. Franciszek Salezy tak uczy: „Nie trzeba dla błahych powodów zmieniać spowiednika, chociaż wolno jest zmienić, gdy jest po temu słuszną przyczyna.” Po za tem, mówi Św. Teresa, słuszną być tu może przyczyną brak doskonałości w spowiedniku, więc tak Ta Święta przestrzega: „Jeżeli spowiednik jest próżnym, a choćby tylko okazywał pewną wewnętrzną ku temu skłonność, trzeba go zmienić, bo gdy sam jest oddany próżności, wtedy i penitentów próżnymi uczyni.” Dalej, słuszną tutaj być może przy-

czyną i brak nauki w spowiedniku, trzeba jednak być tego pewnym. Po za tem, mówi Św. Teresa, że w razach wątpliwych, wolno jest zasięgać rady innych uczonych przewodników, owszem czasami jest to nawet koniecznem. 4) Niech się strzeże spowiednik jakiej partykularnej przychylności względem jakiegoś penitenta. Niektórzy rządzą się tutaj osobistą przyjaźnią, i takiej wybranej osobie poświęcają głównie czas, pracę i troskliwość. Niewątpliwie, że jakiś penitent większej potrzebuje pieczołowitości ze strony spowiednika. Ale co innego jest tylko pieczołowitość, a co innego już przychylność, która wyraża partykularyzm ze szkodą innych penitentów. Więc jeżeli p. więcej potrzebuje czasu do spowiedzi, trzeba mu wyznaczyć jakąś odpowiednią chwilę po temu, by inni p.p. na tem nie tracili.

101. Niech spowiednik nigdy zbyt głośno nie mówi w konfesyonale, choćby to były rzeczy objętne, bo takie zachowanie może być powodem nieszczerości ze strony penitentów, a to właśnie dla tego, że będą się obawiali, by spowiednik czego zbyt drażliwego głośno nie roztrząsał. Nie trzeba zbyt łatwo pozwalać pobożnym osobom, zwłaszcza pannom, by ubierały się wyróżniająco— jak tercyarki, ale niech wprzód czas dłuższy umocnią się w pobożności i cnotach. Ze względu na nietakt spowiedników pod tym względem, ileż jest z tego zgorszenia na świecie. Nie pozwoli też spowiednik, aby jego penitentki, np. na wsi

brały lekcyę czytania lub pisanja od mężczyzn. Ile to prostych dziewcząt już sprowadziło na drogę grzechu! O ile bowiem nie jest to zawsze okazyą do grzechu, o tyle jest zawsze rzeczą poważnie niebezpieczną. Jeżeli chcą się uczyć, niech uczą się od niewiast, albo od kogoś mniej niebezpiecznego np. brata, ale i to niech zawsze będzie z przyzwoitością, a w przeciwnym razie spowiednik powinien im odmówić rozgrzeszenia a nawet i ich matkom, gdy na to pozwalają. Zabroni też spowiednik młodym niewiastom niepotrzebnych spacerów po kościołach, lub długiego prześiadywania w kościele, zwłaszcza wbrew woli rodziców, lecz objaśni swoje penitentki, że powinny raczej zajmować się domowem gospodarstwem. Jak zaś trzeba tu unikać wszelkiej zażyłości, patrz niżej n. 119. O kierownictwie duchownem będzie mowa w rozdziale IX.

§ IV Jak należy postępować z głuchoniemymi.

102. Jeżeli penitent jest głuchoniemym trzeba go spowiadać na stronie, by w jakikolwiek możliwy sposób okazał znaki żalu. Lecz przed spowiedzią, trzeba wybadać kim jest, jakiego jest usposobienia (mowa o takiej miejscowości, gdzie nie ma spowiednika umiającego rozmawiać z głuchoniemymi, np. na wsi *),—jakie okazuje wady

*) Przyp. tłumacza

i w jaki mniej więcej sposób okazuje też, że źle zrobił. A skoro już sp. pozna na migi, choćby jeden grzech, z którego penitent spowiada się też z oznakami żalu, trzeba go rozgrzeszyć. Co do mnie, to zawsze rozgrzeszam takich warunkowo, chyba, że mam pewność wewnętrzną, co do należytego usposobienia penitenta.

103. Niemy, jeżeli umie pisać, według mego zdania (lib. 6, n. 479, v. Quaer.) obowiązany jest do spowiedzi na piśmie, bo skoro kto ma jaki obowiązek do spełnienia, obowiązany też jest używać odpowiednich środków, by go jaknajlepiej wykonał. Mówię „odpowiednich środków”, bo pisanie grzechów wtedy będzie odpowiednim środkiem dla niemego, o ile nie jest ogromnie trudnem dla penitenta, i nie jest niebezpiecznem dla zachowania w tajemnicy sekretu spowiedzi.

104. Wreszcie, gdyby np. przystąpiła do konfesjonu jaka osoba głucha i spowiednik dopiero w czasie spowiedzi, wypytując się o coś, zauważył jej głuchotę—pytanie, czy wtedy wolno jej głośno powiedzieć, by przyszła w czasie i miejscu właściwym, np. by przyszła ze spowiedzią do zakrystyi? Ten wypadek może mieć częste zastosowanie w czasie misyi i jest bardzo trudnym dla spowiedników. Otóż tutaj ja tak myślę. Jeżeli spowiednik zaraz zauważy, że penitent jest głuchym, bez skrupułu wolno go odprawić. Ale jeżeli już w czasie spowiedzi, a zwłaszcza przy końcu dopiero dowie się o tem, nie może głośno

kazać odejść penitentowi, tak głośno, by słyszeli to inni obecni. Bo wzbudziłby w słuchających podejrzenie, że penitent ma jakiś duży grzech na sumieniu. Więc, choćby tu były grzechy śmiertelne, trzeba rozgrzeszyć penitenta, a w razie gdy wątpimy o jego usposobieniu, — trzeba go rozgrzeszyć warunkowo. Nałożyć też wtedy należy penitentowi taką pokutę, by ona nie wydawała się zbyt wielką dla obecnych (lib. 6, n. 644, v. Petes).

§ V. Jak trzeba postępować z umierającymi.

105. Nie trzeba być przy spowiedzi umierającego zbyt skrupulatnym co do liczby grzechów i okoliczności, zwłaszcza, jeżeli np. lekarz czeka aż ksiądz skończy spowiadać, lub jeżeli choremu trzeba dać Wiatyk, bo wtedy lepiej jest baczyć na dobre usposobienie penitenta niż na spowiedź, by była zupełnie dokładną. Wystarcza tu upomnieć penitenta, by po przyjsciu do zdrowia—spowiedź tę raz jeszcze powtórzył. Pokuta ma być jaknajmniejszą. Gdy ktoś nagle zasłabnie, np. ranny, albo niewiasta w połogu,—wystarczy ogólne oskarżenie się takiego z grzechów, w szczególności z jakiegoś małego grzechu, z obowiązkiem po przyjsciu do zdrowia powtórzenia spowiedzi. Nadmieniam, że, gdy tu ma penitent obowiązek bezwarunkowej restytucyi, powinien

ją natychmiast skutecznić, a nie wystarczy nakazać tego spadkobiercom, by oni oddali, co komu należy. Gdyby zaś penitent mógł a nie chciał wynagrodzić — trzeba odmówić rozgrzeszenia.

106. Jeżeli chory może się przerazić tem, że już przyjmuje wiatyk, prawdopodobnie wtedy (lib. 6, n. 285, dub. 4) spowiednik może mu komunii udzielić w zwykłej formie: „Corpus Domini Nostri J. Christi custodiat” etc.

107. W razie konieczności ostatniego Namaszczenia trzeba objaśnić penitenta o wielkich skutkach Tego Sakramentu, że przywraca też zdrowie, o ile jest potrzebne jeszcze człowiekowi, i o ile zawczasu chory Namaszczenie przyjmuje. Powie więc, że Ten Sakrament jest naszym wsparciem w pokusach zwątpienia i rozpacz, że jest pociechą dla duszy, bo uspakaja człowieka, że gładzi niewyznane mimowoli grzechy, że właśnie wczesne jego przyjęcie zapobiega chorobie, bo Ten Sakrament, choć uzdrawia, ale w sposób zwykły, przez wzmocnienie sił żywotnych, nie zaś cudownie, jakoby wskrzeszając już prawie umarłego. Jeżeli zaś penitent ociąga z przyjęciem Tego Sakramentu, wtedy według zdania Doktorów grzeszy ciężko (lib. 6, n. 733), przynajmniej grzeszy przeciw przykazaniu miłości,—miłości siebie samego, bo odtrąca od siebie pomoc skuteczną, a zwłaszcza że ją odtrąca w tak nagłej swojej potrzebie.

§ VI. Jak należy postępować ze skazanymi na śmierć.

108. Względem skazańców trzeba postępować z największą, jaka być może miłością i cierpliwością. Za pierwszym razem, gdy nawiedzi skazańca, przedstawi mu spowiednik, że taka śmierć jest łaską Boga, Który chce naszego zbawienia. Powie, że wszyscy umierać musimy i po krótkiem życiu przejdziemy do wieczności nieskończonej. Tu przedstawi szczęśliwość błogosławionych i nędzę potępieńców. Zachęci skazanego, by podziękował Bogu, że go utrzymał przy życiu aż dotąd, że go nie zabrał ze świata w chwili grzechu. Wreszcie w przyjacielskiej poufnej rozmowie zachęci penitenta, by ofiarował śmierć swoją Bogu sercem ochotnem, w połączeniu z zasługami i śmiercią Chrystusową, który to Pan Nasz śmierć za nas poniósł na krzyżu dla naszej miłości. Umocni spowiednik penitenta na duchu tem, że przez ochotne przyjęcie śmierci, jako kary za grzechy, można niewątpliwie niebo sobie wysłużyć i wielką chwałę w wieczności, za ochotne poniesienie śmierci doczesnej. Potem namówi go do spowiedzi i szczerego wyznania wszystkich grzechów. Zwłaszcza trzeba przyłożyć starań, by usposobić penitenta do przebaczenia nieprzyjaciołom. Spyta, czy penitent z rozpaczą nie wchodził w jakie układy z szatanem, albo, czy wo-

góle nie używał jakich zabobonów dla uniknięcia śmierci. Po rozgrzeszeniu, jeżeli jest kilka dni zwłoki, namówi go sp. do częstej komunii,— zachęci też, by polecał się często Matce Boskiej z prośbą o śmierć szczęśliwą. Gdy skazany wychodzi już z więzienia na miejsce kaźni, niech tak mu powie spowiednik: „Synu idź za Chrystusem, który uprzedził cię już na Kalwaryę i poniosł tam dla ciebie śmierć okropniejszą od twojej.” Gdy już przyjdą na miejsce stracenia, spowiednik raz jeszcze rozgrzeszy penitenta, zachęci go do uzyskania jakiego odpustu i powie: „Otóż N. bądź dobrej myśli, jesteś już w łasce u Boga, już Raj dla ciebie otwarty, — tam cię oczekują Jezus i Marya. Połącz śmierć swoją ze Śmiercią Jezusową, Który za Ciebie krew przelał w pośród najgrawiań pospółstwa, i strasznie umęczony skonał. Czy kochasz Go? Powtórz ze mną: „Panie kocham Cię nad wszystko, chcę umrzeć i spełnić Wolę Twoją. Przyjmuję śmierć za grzechy moje. Ufam, żeś mi je już odpuścił, żałuję raz jeszcze, że Ci obraziłem. Pragnę jak najprędzej pójść do nieba, bym ucałował Nogi Twoje i żebym Cię kochał na wieki!” Gdy zawiążą oczy skazanemu a on już wstępuje na rusztowanie. Powie mu spowiednik: „Synu, westchnij do Matki Boskiej, by z tobą zostawała. Ofiaruj śmierć za grzechy. Powiedz Bogu, że nie zgadzasz się na żadną pokusę szatańską”. Po wejściu na rusztowanie w chwili czytania wyroku

powie spowiednik: „Oto już Jezus otworzył ramiona, żeby cię przyjąć i przytulić do Serca. Powiedz: „Panie, obraziłem Ciebie lecz tego żałuję. Kocham Cię teraz z całego serca, Boże duszy mojej, Ty wzywasz mię—oto idę. Najświętsza Maryo Panno wspomóż mię. Panie w Ręce Twoje polecam ducha mego — Jezus Marya, — Jezus, Marya, Józef!”

109. Jeżeli zaś skazany na śmierć nie chce się spowiadać, co wtedy czynić należy? 1) Spowiednik wtedy powinien modlić się za skazanego, nie tylko sam ale też niech poleci nieszczęśliwego modlitwom innych osób, zwłaszcza niech w tej intencji wyjedna wstawiennictwo przed Bogiem jakiego Zgromadzenia Zakonnego i ofiaruje Msze Święte. 2) Powtóre w rozmowie ze skazanym zaznaczy, że czy tak czy inaczej śmierć niechybna go czeka. 3) Spyta, czy może już rozpacza o zbawieniu swoim dla tego np. że już swą duszę djabłu oddał? W tym razie wytłomaczy, że takie zobowiązania nic nie znaczą, jeżeli tylko teraz przeprosi Boga i będzie żałował za grzechy, bo Bóg jedynie jest panem ludzkiej duszy. I, że skoro grzesznik myśli o pokucie, Bóg natychmiast jest gotów mu grzechy odpuścić. Spyta, czy może nienawiść nieprzyjaciół jest mu przeszkodą do spowiedzi. Po zatem niech pamięta spowiednik, by nie był zbyt gwałtownym w przymuszaniu do spowiedzi. Nie trzeba tutaj bowiem być zbyt natrętnym grzeszniko-

wi, żeby przez swój nietakt nie zwiększyć zatwardziałości grzesznika. Lepiej będzie mówić ogólnikowo o śmierci, która każdego z nas czeka, o miłosierdziu Bożem, o karze piekła, o szczęśliwości Raju. Dobrze jest opowiedzieć jaki przykład śmierci zatwardziałego grzesznika, albo znów przykład śmierci jakiego skazańca, co w łasce Bożej śmierć poniósł, np. tego co to niewinnie oskarżony, gdy go spytano, dla czego nie broni swej sprawy, odpowiedział: „A to po co? Już tak dawno prosiłem Boga, bym umarł, jak umarł mój Zbawca, który dla mnie tak strasznie cierpiał. A teraz skoro Bóg mię wysłuchał mam łaskę oną utracić?” I tak szczęśliwie skończył. To powiedziawszy, spowiednik zostawi samego penitenta, żeby dać mu czas do namysłu. A po tem znowu go nawiedzi i zobaczy, czy zmienił się w usposobieniu. Więc powie znowu: „Synu śmierć się zbliża, cóż myślisz czynić ze swą duszą. W twojej jest mocy piekło lub niebo. Uważaj, jeżeli nie nawrócisz się teraz, — całe wieki będziesz tego żałował, ale już niestety zapóźno „bo nie będziesz mógł już złego naprawić.” Jeżeli penitent jeszcze będzie trwał w swym uporze—trzeba polecić obecnym, by się za niego modlili, niech też odmówi z nimi kapłan litanie do Najświętszej Maryi Panny, a nawet trzeba na klęczkach prosić grzesznika, paść mu do nóg i błagać, by nie gubił swej duszy. Jeżeli i to nie pomoże, należy się wówczas rzucić do Stóp

Ukrzyżowanego i prosić o zmiłowanie dla biednej duszy. Gdy penitent, niechcący pokutować, przyjdzie już na miejsce stracenia, spowiednik, o ile uzna to za możliwe, poleci obecnym, by na klęczkach prosili Boga o nawrócenie grzesznika. Czasami też tu pomódz może, gdy spowiednik zagrozi penitentowi w onej stanowczej chwili piekłem, mówiąc np.: „Idź więc przeklęty w ogień wieczny, bo sam chcesz się potępić, ale pamiętaj, że tam tem straszniej będziesz cierpiał, boś teraz, w tej chwili, nadużył głosu łaski Bożej. Będziesz zawsze o tem w piekle pamiętał, że nadużywałeś miłosierdzia Bożego!” Lecz po tej groźbie sp. znowu łagodnie przemówi, i nie przestanie namawiać do spowiedzi. Jeżeli już wstępując na rusztowanie chciałby się skazany spowiadać, trzeba mu wyprosić chwilkę czasu, zaznaczając, że to jest nawet obowiązkiem sumienia, by w tej chwili skazanemu spowiedź ułatwić. Ale to wtedy spowiednik uczyni, jeżeli jeszcze nigdy nie spowiadał penitenta, bo już skoro ten otworzył kiedykolwiek przed nim sumienie, spowiednik pobudzi go tylko do aktu doskonałej skruchy np. w ten sposób: „Więc chciałbyś mi powtórzyć spowiedź, te zwłaszcza grzechy, które już przedemną wyznałeś? A skoro penitent okaże żal szczery, zadać mu trzeba jaką maleńką pokutę, np. wymówić Najśłodsze Imię Jezus i udzielić rozgrzeszenia *).

*) Patrz Krukowski—przyp. tłumacza.

§ VII. Jak należy postępować z opętanymi.

110. Niektórzy opętani miēwają straszne wizye, lub też doznają boleści ciała. Z takimi łatwiej jest radzić. Wiēc trzeba ich zachęcić do modlitwy, cierpliwości, a nadewszystko do poddania się Woli Bożej. I nie należy być tu niedowiarkiem to jest, nie można tłumaczyć sobie zawsze opętania w sposób naturalny, jako tylko zwykłą chorobę lub chorobliwe przywidzenie wyobraźni. Bo rzeczywiście, nawet między wiernymi mogą mieć miejsce prawdziwe opętania. Przecież Kościół właśnie przeciw opętanom ustanowił tyle środków zaradczych, o czem też świadczy Sobór Trydencki (Trid. sess. 23, c. 2), że Kościół zawsze używał egzorcyzmów. Po za tem, gdyby nie było opętanych,—zbytecznem byłoby samo święcenie egzorcysty, które daje władzę wypędzania szatana z opętanych i katechumenów, a władza ta jest rzeczywistą, choć zarezerwowaną Biskupowi w kwestyi egzorcyzmów publicznych. Że święcenie to, jedno z siedmiu, zawsze istniało jak i istnieje w kościele,—świadczy tenże Sobór Trydencki. Mimo tego jednak w praktyce trzeba być ostrożnym i zbytnio znowu nie dawać wiary pozornym opętanom, bo po większej części, są one rzeczywiście tylko mistyfikacją, a zwłaszcza u kobiet — chorobą.

111. Qui tamen magis solent confessoriorum

mentem gravioribus difficultatibus implicare, sunt ii, qui turpibus visionibus, motibus, ac etiam tactibus vexantur a daemone, qui non solum fomitem sensualem excitat, sed aliquando etiam cum eis carnale commercium sub forma viri aut mulieris habet, quapropter Succubus, vel Incubus appellatur. Quidam hos daemones incubos, vel succubos dari negarunt; sed communiter id affirmant auctores; ut Martinus Delrio in opere disquis. magic. P. Hieronym. Menghi l. 1 c. 15. Cardinalis Petrucci, epist. part, 2. lib. 2. opusc. 5. cap. 15. n. 5. et Sixtus Senensis lib. 5. bibl. sacr. annot. 77. ex S. Cypr. S. Just. Tertull. etc. Et maxime hoc confirmat S. Aug. lib. 15. de civ. Dei n. 23, ubi sic scribit: Apparuisse hominibus angelos in talibus corporibus, ut non solum videri, verum etiam tangi possent, verissima scriptura testatur, et multos, quos vulgo incubos vocant, improbos saepe extitisse mulieribus, et earum appetisse, ac peregissee concubitum. Quosdam daemones hanc assidue immunditiam et tentare, et efficere, plures talesque viri asseverant, ut hoc negare imprudentia videatur. Equidem possunt daemones ad hunc improbum usum defunctorum corpora assumere, vel de novo sibi assumere ex aëre, et aliis elementis ad carnis similitudinem, ac palpabilium et calidorum corporum humanorum species effingere, et sic ea corpora ad coitum aptare. Imo tenet praefatus Delrio citans D. Thom. D. Bonavent. Scotum, Abulens. aliosque

plures, quod daemon potest etiam verum semen affere aliunde acceptum, naturalemque ejus emissionem imitari, et quod ex hujusmodi concubitu vera proles possit nasci, cum valeat daemon semen illud accipere, puta a viro in somno pollutionem patiente, et prolificum calorem conservando, illico in matricem infundere; quo casu proles illa non erit quidem filia daemonis, sed illius cujus est semen, ut ait D. Thomas apud citatum auctorem. An autem, inspectis legibus a Divina Providentia constitutis pro propagatione generis humani, hanc aliquando evenisse, aut evenire posse credendum sit, sapientiorum judicio remittimus. Hic autem fit dubium, an possit daemon, permittente Deo, absque hominis culpa manus illius admoveere ad se tactibus polluendum? Affirmat pater Gravina Dominicanus, et quidem probabiliter; si enim valet daemon totum corpus alicujus movere, ut narratur de Simone Mago ope daemonis in aërem sublato, cur non poterit et manum? Praeterea si daemon potest alicujus commovere linguam, ut invitus proferat obscoena verba aut blasphemias contra Deum, quidni manus ut turpia patrentur! Idem sentit Card. Petrucci, l. c. num. 8. ubi sic inquit. Non semel comperit fuisse, quod daemon aliquam partem in humano corpore coeperit quodammodo possidere, puta oculos, linguam, vel etiam verenda. Hinc fit lingua obscoenissima verba proferre, licet mens talia tunc non advertat. Hinc impetus, et

affectus quandoque se turpiter denudandi prove-
niunt. Hinc foediora; quae me conscribere pudet.
Idque satis confirmatur a S. Thom. de malo, qu.
3. art. 3. ad 9. ubi sic docet: Doemones facere
possunt, ut homines non discernant species a re-
bus, in quantum Deo permittente perturbant in-
teriores vires sensitivas, quibus perturbatis, liga-
tur usus rationis humanae, quae indiget praedic-
tis viribus ad suum actum, sicut patet in arrep-
titiis. Ligato autem usu rationis, nihil imputatur
homini ad peccatum, sicut nec bestiae. Unde
secundum hoc diabolus non erit causa peccati,
etiamsi sit causa actus, qui alias esset peccatum.
Potest igitur juxta S. Thoman daemon esse cau-
sam actus turpis, et simul ita ligare usum ratio-
nis, ut actus minime imputetur homini ad culpam.

Huic autem opponi possunt duae propositio-
nes Michaelis Molinos proscriptae ab Innoc. XI.
Prima n. 44. dicebat: Job blasphemavit, et tamen
non peccavit labiis suis, quia fuit ex daemonis
violentia. Altera n. 49. quae magis ad casum per-
tinet, dicebat: Job ex violentia daemonis se pro-
priis manibus polluebat eodem tempore, quo mun-
das habebat ad Deum preces. Sed respondetur 1.
has propositiones esse patenter falsas; nam
prima innititur textu illi: Pereat dies in qua na-
tus sum, et nox in qua dictum est: conceptus
est homo. Job. 33. Hunc textum varie explicant
interpretes: Estius dicit, quod Job aptabat illic
nullam fieri in futurum suae nativitatis mentio-

nem propter suam infelicitatem: Pereat dies, id est, (verba Estii), sum infelicissimus, itaque pereat dies, nec anniversaria recolatur. Alii autem cum Tirino aiunt, quod Job inculpabiliter naturales maledicebat aerumnas tamquam suorum cruciatuum causas. Quid igitur ad haec pertinent blasphemia et violentia daemonis? Caeterum non repugnat, ait Card. Petruccius, loco supra cit. quod daemon possit linguam hominis movere ad turpia verba proferenda. Refertque P. Joannes Baptista Scaramelli (in vit. ven. sororis Mariae Crucifixae Satellico) quod daemones ipsam ad blasphemandum cogeant hoc modo: „Dopo averla commossa ad empi affetti, le moveano velocemente la lingua alle maledizioni delle cose più sante, ed alle volte si servivano delle sue mani per gittare a terra medaglie, e libri sagri”. Deinde refert verba ejusdem sanctimonialis quae suam enarrans poenam sic suo directori scribebat: „Con questa lingua consagrada ogni mattina dal contatto di Gesù Cristo in abbia poi a maledirlo? mi sento morire benchè fossi senza peccato... Le maledizioni variano secondo le solennita, proferendo bestemmie ereticali, negando i misteri sacrosanti, etc.” Idem dicendum de altera propositione 49. Michaelis Molinos: nempe quod sit falsa, et insuper scandalosa, dum Job non loquitur de pollutione, sed tantum dicit, „Haec passus sum absque iniquitate manus meae cum haberem mundas ad Deum preces. Job. 16. 18 Explicat Mal-

venda: Quasi dicat, haec venerunt mihi praeter culpam meam. Et Menochius: „Cum manus supplices ad Deum elevarem, quas neque rapina, neque alio scelere contaminaveram”. Repeto, quid ad haec pertinet pollutio, et violentia daemonis? en quam falsae erant duae propositiones relatae!

Sed quoad propositiones istas responsio magis propria, et convincens haec est. Propositiones proscriptas, nemo ignorat intelligendas esse juxta sensum auctoris qui eas protulit. Quaedam Quesnelli propositiones videntur primo intuitu aequae et sanctae, attamen juxta illius sensum sunt perversae. Ex gr. propos. 39. sic dicit: Omnes quos Deus vult salvare per Christum salvantur infallibiliter. Haec propositio in sensu recto et catholico tenetur ab omnibus, qui propugnant pro gratia efficaci ab intrinseco; sed damnata est in sensu Quesnelli, nempe quod Deus velit tantum salutem praedestinatorum. Et sic dicendum damnatas etiam esse propositiones relatas 44 et 49 Michaelis Molinos. Hujus impii systema hoc erat, quod cum persona libertatem suam Deo donaret, non debet amplius resistere malis commotionibus, nec ullum exercere conatum ad actus malos impediendos: quoniam illi imputandi sunt, non jam propriae voluntati, sed violentiae daemonis, aut sensualis passionis. En propositio sua fundamentalis (quae est n. 47) quomodo loquitur: Tradito Deo libero arbitrio, et eidem relicta cura animae nostrae, non est am-

plius habenda ratio tentationum, nec eis alia resistantia fieri debet, nisi negativa, nulla adhibita industria. Et si natura commovetur, oportet sinere ut commoveatur, quia est natura. Adest alia sua propositio (n. 47.) quae magis individualiter ad casum nostrum pertinet, et dicit: Cum huiusmodi violentiae occurrunt, sinere oportet, ut satana operetur, nullam adhibendo industriam, nullumque conatum, etiamsi sequantur pollutiones, etc. Notentur verba, „sinere oportet; nullum adhibendum conatum”; etc. Sed quomodo potest esse sine culpa omittere resistantiam in huiusmodi commotionibus, et sinere ut daemon operetur etiamsi pollutiones sequantur? Nonne patenter hic apparet concursus propriae voluntatis? Hoc quidem erat quod aiebat Molinos, et ita intelligendae sunt omnes aliae ipsius damnatae propositiones.

Po za tem dla czego nie mógłby szatan za dopuszczeniem Bożem, zmusić człowieka do mimowolnego spełnienia jakiegoś czynu? Trudno jest i niepodobna, mówi Św. Augustyn objaśnić naukowo w jaki sposób i jak mogą działać szatani, a co przechodzi ich siły, — więc zaprawdę, tutaj więcej nas nauczy zdanie i powaga Teologów, idących za wskazówkami Pisma św., Tem Światłem Samego Ducha Przenajświętszego... Czytamy przeto w Ewangelii Św. Mateusza, że szatan może opanować językiem człowieka—„obtulerunt ei hominem mutum, et ejecto daemone locutus est

mutus"—„przywiedli Mu człowieka niemego, djabelstwo mającego, a gdy było wygnane djabelstwo przemówił niemy"—(Mat. IX, 32, 33). Na to mówi Chryzostom u Korneliusza a Lapide: „Tu widocznem jest, że szatan uczynił niemym opętanego i język jego uczynił niezdolnym do mówienia.” Więc, jak szatan może czasami skrępować władze cielesne człowieka, tak też może i władać ciałem opętanego wbrew jego woli. O czem też Mateusz wspomina, że szatan wzniósł Samego Chrystusa na ganek kościelny (Mat. IV, v. 5 et 6). „Tedy Go wziął dyabeł do miasta świętego i postawił go na ganku kościelnym: i rzekł Mu: „jeśliś jest Syn Boży, spuść się na dół.” Jeżeli więc szatan mógł wznieść całą osobę Zbawiciela, o ileż może władać językiem, lub innym którymkolwiek z członków zwyczajnego człowieka. Znowu bowiem mamy u Daniela że Habakuka Anioł zaniósł do lwiej jamy (Dan. 14, 35). „I ujął go Anioł Pański za wierzch głowy, a niósł go za włos głowy jego i postawił go w Babilonie nad dołem w pędzie ducha swego” — „et apprehendit eum Angelus Domini in vertice ejus, et portavit eum capillo capitis sui, posuitque eum in Babylone supra lacum in impetu spiritus sui.” Zwracam tu szczególną uwagę na słowa: „in impetu spiritus sui”,—co jaśniej tłumaczy naturalną siłę duchów. Więc słusznie, mówią Teolodzy, i zupełnie jest to możliwem, że szatan z dopuszczenia Bożego

może mieć władzę nad ciałem ludzkim. Oprócz Św. Tomasza i Św. Bonawentury twierdzą toż i nowsi Teologowie. Np. kardynał Gotti pisze: „Szatan może zmusić człowieka, do wykonania czegoś, co z natury swojej jest grzesznem, jak np. zmusza opętanych, by ci bluźnili, lub w jaki inny sposób źle czynili. Ale wtedy nie jest to już grzechem człowieka, a mianowicie dla braku w nim złej woli” (theol. tom. 2, tr. 4, de vitiis qu. 6, n. 13). Toż samo pisze, cieszący się ogólnem uznaniem i powagą, uczony autor—Calmet. Ten w Komentarzu na Ewangelię Św. Łukasza, gdy mówi o opętanych (art. 2. pag. mihi 387), objaśniwszy powyżej przytoczone zdanie co do władzy duchów, taki stawia tu zarzut: „Jeżeli naprawdę szatan działa przez człowieka opętanego — wtedy są tutaj jednocześnie dwa pierwiastki działające, a mianowicie dwa duchy, t. j. szatan i dusza. Lecz to jest nonsensem, by dwoje jedno czyniło, tak jednak, by jeden tylko czynił a drugi nic nie robił?” I na to taką zaraz daje odpowiedź: „Że wtedy opętany zupełnie nie rządzi się swoim rozumem, więc cokolwiek czyni, nie czyni jako człowiek, lecz tylko jako narzędzie szatana.” — jak mówi znów św. Tomasz, „bo ma rozum skrupowany i bezwładny.” Szatan więc może niewątpliwie w sposób naturalny tak obezwładnić człowieka, że ten wbrew swej woli nawet bluźni. Dalej Calmet wylicza oznaki szatańskiego opętania. A mianowicie: „je-

żeli ktoś działa, w sposób tak nienaturalny, że patrząc nań odbieramy wrażenie, jakoby ktoś inny przez opętanego działał lub mówił;—dalej, jeżeli opętany doznaje pewnych wewnętrznych udręczeń, mówi wiele rzeczy, o czym dotąd nie słyszał i w ten sposób, że jakoby nie sam, lecz jakby ktoś przez niego mówił. O tem też pisze W. O. Jan Scarameli w swoim „dyrettorio mystico,” tr. 5, c. 11, v. 124.

Tenże autor zachęca, by spowiednicy nakłaniali swych penitentów do wyznawania na spowiedzi, jeżeli doznają takich nawet mimowolnych wzruszeń nieczystych, bo naprawdę, trudno nie znaleźć w tem wcale ich winy własnej, a przynajmniej grzechów powszednich, choćby ze względu na to, że mają i sami w tem jakieś grzeszne upodobanie, lub też dla tego, że nie używają skutecznych środków i z taką pilnością, by zapobiegli złemu *).

112. Jeżeli trafi się penitent opętany przez tak zwanego „Ducha nieczystego,” — od czego, by nas Pan zachował, Kościół gorące modły zaleca, — trzeba wiele przyłożyć starań, by zabezpieczyć duszę p. od tych wstrętnych stosunków, bo, jak mówił uczony kardynał Petrucci,—dusze te są w wielkiem niebezpieczeństwie zbawienia, jeżeli nie używają środków skutecznych, choćby nawet środki te musiały być nadzwyczajnymi,

*) Krukowski str. 615 -przypisek tł.

bo ponieważ do zwyciężenia takich pokus konieczną jest niezwykła a wielka pomoc ze strony Boga a wielkim także jest tu gwałt wewnętrzny ze strony penitenta w zwyciężeniu pokusy,—więc niezmiernie trudno ją zwyciężyć i wyjść cało z tej walki. Trzeba więc wtedy wytrwale a ciągle i bardzo siebie umartwiać, a co najważniejsza,—wytrwale prosić Boga o pomoc, sto i tysiąc razy polecając się Jego opiece, jęcząc i błagając miłosierdzia u Stóp Ukrzyżowanego i Jego Przeczystej Matki. Przeciwnie, skoro dusza staje się oziębłą w modlitwie i ustaje w umartwieniu, mówi Petrucci, jest przez to narażoną na wielkie niebezpieczeństwo upadku, przynajmniej pośrednio, w pewne, choć ukryte zamięłowanie onych obrzydliwych rozkoszy. Więc, jeżeli spowiednik może sądzić, że penitent w tego rodzaju nagabywaniach szatańskich jest zupełnie bez winy,—upomni go przede wszystkim, aby modlił się wytrwale i ciągle, często powtarzając akty strzeliste, wzywając najśłodszego Imion Jezusa i Maryi, by pilnie unikał rozkoszy zmysłowych, często przystępował do Komunii Świętej, często wzbudzał w sobie akty obrzydzenia i żalu, jako też, że nie zgadza się na one pokusy, ani chce tych rozkoszy, jakie mu podsuwa djabeł. Niech często w pokusach używa znaku krzyża świętego,—zawsze też krzyż ma przy sobie, niech, udając się na spoczynek, żegna się wodą święconą i pokropi nią swoje posłanie. Niech ma przy sobie jakie Relikwie

Świętych i Ewangelie, niech też używa słów egzorcyzmu w formie prywatnej, mówiąc: „duchu nieczysty, w Imię Jezusa Chrystusa rozkazuję ci, żebyś odstąpił i przestał mię niepokoić!” Zachęci też spowiednik do znoszenia napaści szatańskich w duchu pokuty i żalu za dawne grzechy, by penitent ćwiczył się zwłaszcza w cnocie pokory, bo Bóg właśnie dla ukrytej pychy penitenta, by go z niej uleczyć,—często zsyła podobne a bardzo upakarzające pokusy.

113. Jeżeli zaś penitent już uległ żałośnie pokusie, i dalej okazyi tego upadku raczej poszukuje niż unika, — uratować takiego jest rzeczą niezmiernie trudną. Tacy współnicy grzechu z djabłem rzadko szczerze się nawracają. Bo, gdy z jednej strony szatan już ma ich w swej mocy, z drugiej—oni sami zbyt są słabymi by zwyciężyli pokusę. Potrzeba tu nadzwyczajnej łaski Bożej, lecz takim bezbożnikom Bóg rzadko jej udziela... Pomimo jednak wszystkiego, gdy trafi się taki penitent, nie trzeba tracić nadziei, owszem trzeba tu użyć wszelkiej łagodności i miłości, by uratować nieszczęśliwego. Trzeba go umocnić na duszy, mówiąc, że nie ma tam grzechu, gdzie nie ma wolnej woli, więc, jeżeli penitent będzie gardził pokusą, nie będzie grzeszył. W tym razie trzeba też, i przede wszystkim, odmówić nad penitentem egzorcyzm w formie prywatnej, aby odpędzić szatana. W formie powiadam prywatnej, co bezwzględnie jest do-

zwolonem (Tom. II, l. 3, n. 193. de adjuratione. ibidem, n. IV), np. w ten sposób: „Ego ut Dei minister, praecipio tibi, aut vobis, spiritus immundi, ut recedatis ab hac creatura Dei!” Spytać też należy, czy penitent nie miał kiedy jakich dobrowolnych spraw z szatanem, czy go nie wzywał, czy kiedy nie grzeszył przeciw Wierze i w jaki sposób obcował ze złym duchem, bo wtedy, oprócz innych grzechów, względnie do ich jakości, popełnia też grzech przeciw religii. Zapytać też trzeba o okoliczności grzechu, objaśnić co do ciężkości i obrzydliwości takich upadków. Niech się stara spowiednik nawrócić penitenta i zachęcić do szczerej spowiedzi, bo ci zatracęcy, choć się spowiadają, ale zwykle źle i nie-szczerze. Wreszcie poda spowiednik odpowiednie środki poprawy, a zwłaszcza częstą modlitwę do Boga i Przenajświętszej Dziewicy, jako też prócz innych środków — post przede-wszystkiem: „A tenci rodzaj nie bywa wypędzony, jedno przez post i modlitwę” (Mat. XVII, 20). Czasem należy też wstrzymać takiemu p. rozgrzeszenie ale i zachęcić, by wkrótce przyszedł do spowiedzi a to, żeby w ten sposób wypróbować szczerłość jego intencji i poznać jak opiera się on pokusom, i jakich używa środków ku temu. Więc tu nie zbyt skwapliwie należy rozgrzeszać, ale aż po długiej próbie, bo takie nawrócenia, jak wspomniałem, rzadko są szczere, a rzadziej jeszcze trwałe.

ROZDZIAŁ VIII.

Jak ma być roztropnym spowiednik I w zastosowaniu opinii teologicznych, II w poprawianiu własnych omyłek, III w zachowaniu sekretu spowiedzi, IV, w spowiadaniu niewiast.

114. W stosowaniu i wyborze opinii teologicznych trzeba być bardzo i jaknajwięcej roztropnym. Nie mówię tu, czy wolno wybierać zdanie mniej prawdopodobne i mniej bezpieczne, jeżeli mamy do wyboru dwa zdania. Dosyć o tem piszą teolodzy, a nawet niepotrzebnie ścierają się tu zdania takich uczonych, których wywody wolałbym, by więcej wyjaśniały prawdę niż osobiste wady przeciwników *). Tu tylko powtórzę, co wyżej mówiłem, n. 65 i 69, gdzie była mowa o okazji bliższej. że mianowicie, kiedy chodzi o samo unikanie okazji, zwykle spowiednik może trzymać się zdania łagodniejszego, bo tylko sam grzech (formalny) jest obrazą Boga, a kiedy już opinia łagodniejsza naraża penitenta na niezawodne niebezpieczeństwo popełnienia samego grzechu formalnego,—wtedy należy trzymać się zda-

*) Dosłowny przekład.

nia surowszego, ponieważ takie jest wtedy zba-
wienniejszem. W każdym razie, skoro penitent
trzyma się jakiegoś zdania prawdopodobnie pew-
nego (*probabilis*), choć spowiednik ma inne zda-
nie, a penitent zkądinąd jest należycie usposo-
bionym do przyjęcia rozgrzeszenia, powinien go
spowiednik rozgrzeszyć, a to dla tego, że peni-
tent, skoro szczerze się wyśpowiadał i jest nale-
życie usposobionym ma pewne i niezawodne pra-
wo, by go spowiednik rozgrzeszył, i nie wolno
zmuszać go wtedy, by szukał gdzieindziej roz-
grzeszenia, narażając go przez to na niepotrzebne
powtarzanie raz już odbytej spowiedzi, która,
w ogóle mówiąc, jest rzeczą trudną i przykrą.
To jest powszechnem zdaniem, uznanem nawet
przez surowszych teologów, jak np. Św. Anto-
nina i innych. O czem patrz w Teologii, gdzie
znajdziesz w wielu miejscach gruntownie to wy-
jaśnionem (lib. 1, n. 25 et lib. 6, n. 604).

115. O ileż większe to ma zastosowanie
w kwestyi wątpliwego obowiązku restytucyi (lib.
3, n. 669). Owszem, choćby spowiednik uważał
przekonanie penitenta za zupełnie prawdopodo-
bne, jeżeli jednak penitent jest na tyle wykształ-
conym, że nawet dowodzi swego przekonania i ma
za sobą powagę innych uczonych, i urobił już
w sobie pewne w tym względzie zdanie—i wte-
dy należy go rozgrzeszyć. To jednak, o ile zda-
nie penitenta ma przynajmniej pozorną godziwość,
bo kiedy spowiednik ma je za zupełnie fałszywe,

a to dla podstawnych i niezawodnie przeciwnych mu racyi, które usuwają wszelkie wątpliwości, nie musi a nawet nie może wówczas rozgrzeszyć penitenta, jeżeli ten nie chce się poddać zdaniu spowiednika (lib. 6, n. 604). Jednak, gdy tu przypuszcza spowiednik, że nic nie pomogą uwagi i, że penitent, który dotąd grzeszył materyalnie, t. j. pozornie tylko, odtąd nie będzie lepszym, ale grzech jego będzie rzeczywistym,—formalnym—wtedy lepiej jest i trzeba zamilczeć, wyjąwszy w nadzwyczajnych wypadkach, — gdzie trzeba mimo wszystkiego rzecz penitentowi wyjaśnić,—o czem mówiłem wyżej n. 8 i 9.

116. Jeżeli spowiednik pomylił się co do „ważności” Sakramentu jednak bez własnej w tem winy, — nie ma obowiązku „ex justitia” uwiadomić o tem penitenta, (to jest, że w razie, gdyby tego zaniechał, nie ma wynagrodzić penitentowi wszystkich strat możliwych i przewidzianych),—powinien jednak błąd swój naprawić „ex caritate”,—t. j. z prawa miłości bliźniego,—w czem jednak może być wymówionym, gdy słuszne są tego powody, a mianowicie, gdy to dla sp. jest bardzo trudnem—(grave incommodum (lib. 6, n. 619 et 620.) Jeżeli zaś spowiednik jest np. proboszczem penitenta, wtedy jako pasterz mający pieczę o swych owieczkach,—bezwzględnie błąd swój, acz niedobrowolnie grzeszny, ma naprawić.—To stosuje się też do każdego kapłana, którego penitent jest w niebezpieczeństwie utraty życia,

lub, gdy więcej się może niespowiadać, to jest, gdy ta spowiedź ma być ostatnią, np. na wojnie, w dalekim gdzieś kraju, i t. d. Bo wtedy prawo miłości bliźniego, obowiązuje do wynagrodzenia takiej krzywdy, choć bezwiednie popełnionej, nawet z pewnym uszczerbkiem własnym. A jeżeliby spowiednik omylił się a z własnej winy, wtedy powinien koniecznie błąd naprawić, choćby z własną szkodą, zwłaszcza, gdy przez to penitent zostaje w jakiejś blizkiej okazyi grzechu. Jeżeli zaś penitent już potem był u spowiedzi, lub przynajmniej komunię Świętą przyjmował, czem mógł „per accidens” nieważną spowiedź naprawić,—wtedy nie ma tak gwałtownej potrzeby naprawienia uczynionego błędu. W każdym razie nie wolno bez pozwolenia penitenta mówić z nim o rzeczach słyszanych na spowiedzi, po za spowiedzią. Jeżeli błąd spowiednika dotyczy tylko całości spowiedzi—nie jej ważności, np. gdy spowiednik zapomniał wypytać o jakąś grzechu, albo o liczbę, lub jakieś potrzebne okoliczności, choćby nawet było to ze strony spowiednika grzesznem—nie jest jednak obowiązany do naprawienia swego błędu po za konfesjonalem, bo to zawsze zawstydzia poniekąd penitenta, skoro słyszy, że spowiednik pamięta jego grzechy. Jeżeli zaś spowiednik z własnej winy, lub grzesznej niewiadomości zasad teologii, uwolnił penitenta od obowiązku restytucyi, albo też niesłusznie ją mu nałożył, wtedy powi-

nien błąd swój naprawić w ten sposób, że upomni penitenta, za jego uprzedniem co do tego przyzwoleniem—o ile jest to po za spowiedzią. A gdy tak postąpić nie może,—sam musi krzywdę wynagrodzić, A gdy znowu, choć się omylił, ale mimowolnie i bez własnej winy, —nie jest obowiązany „*cum gravi proprio incommodo*”— upomnieć penitenta. Gdyby jednak mógł omyłkę naprawić bez wielkiego uszczerbku dla siebie, a jednak zaniechał, sam jest obowiązany do restytucji. Wreszcie jeżeli spowiednik kwestyi nie rozstrzygał a tylko przemilczał o obowiązku restytucyi,—nie jest do niej obowiązany, choćby był proboszczem penitenta i choćby przez takie zamilczenie śmiertelnie zgrzeszył (patrz Teologię lib. VI, num. 621, gdzie to wszystko jest dokładnie wyjaśnionem z podaniem przyczyn — dla czego tak jest a nie inaczej, gdzie też znajdziesz stosowne cytaty teologów).

117. Najwięcej trzeba też być pilnym i roztropnym spowiednikowi w zachowaniu sekretu Spowiedzi. Nie ulega najmniejszej kwestyi, że spowiednik nie może nigdy, pod żadnym warunkiem, czy wprost, czy ubocznie, choćby jednym słowem, wspominać o tem, co było na spowiedzi, ilekroć zwłaszcza ktoś obecny może czegokolwiek ztąd się domyślać na niekorzyść penitenta. Czy to będzie tak, czy inaczej powiedziane, choćby tylko w ten sposób np. „wiem coś o tej oso-

bie, ale mi nie wolno mówić” *). Samo takie powiedzenie, o ile nasuwa niekorzystne myśli obecnych względem penitenta,—byłoby zbrodnią i złamaniem sekretu spowiedzi. Choćbym nawet mówiąc, powątpiewał, czy to co mówię wiem ze spowiedzi, czy zkądiną — nie wolno mi o tem mówić, choćby to miało nawet tylko jakikolwiek ze spowiedzią związek. (Jako przykład naruszenia sekretu spowiedzi może być takie odezwanie się np. że „pierwszy grzech jaki w tym kościele dziś usłyszałem na spowiedzi było cudzołóstwo” bo może ktoś obecny widział, kto właśnie pierwszym był tego dnia penitentem — przyp. tł. l. 6, n. 637). Mówić jednak na kazaniu o grzechach tak, że nikomu przez myśl nie przejdzie, by spowiednik wymieniał tu grzechy na spowiedzi słyszane takiego i takiego penitenta, albo korzystać ze spowiedzi ale za uprzednią zgodą penitenta,—nie będzie naruszeniem sekretu spowiedzi. Jednakże i tutaj tak się zachować należy: 1) nigdy nie mówić o grzechach na spowiedzi słyszanych do osób prywatnych, w których umyśle przez to mogłoby powstać jakieś podejrzenie, że spowiednik łamie sekret spowiedzi. 2) Nigdy nie wspominać z ambony, że np. w pewnem mieście są takie a takie grzechy, i że sam kaznodzieja wie o tem ze spowiedzi. To jednak ma się rozumieć, o ile spowiednik wie o nich tylko ze spowiedzi

*) Przyp. tłumacza.

(lib. 6, n. 654) i kiedy miejscowość nie jest zbyt ludną. Kiedy jednak znowu spowiednik mówi np. w ten sposób do osób zakonnych, razem mieszkających,—gdzie wszyscy społem się znają, byłoby to złamaniem sekretu. Tu nie wolno nigdy gromić jakichś ukrytych występków wiadomych tylko ze spowiedzi. 3) Nie trzeba też zbyt często a niedyskretnie wymagać od penitenta, by pozwolił mówić o rzeczach odeń na spowiedzi słyszanych. Bo, o ile tu jest przymus, o tyle rzecz jest niegodziwą, więc nawet z takiego wymuszonego przyzwolenia korzystać nie wolno,—pozwolenie bowiem ma być ochotne i dobrowolne. Więc niech go nigdy nie wymaga spowiednik, a zwłaszcza bez ważnej i nadzwyczajnej konieczności. A nawet i wtedy dla spokoju — niech sam penitent rzecz, którą trzeba ujawnić opowie po za spowiedzią. Każdy zresztą pamiętać powinien, że po za konfesjonalem nie wolno spowiednikowi mówić o grzechach ze spowiedzi, nawet z tym samym penitentem. Wspominać zaś w konfesjonale o przeszłych spowiedziach penitenta o tyle tylko jest dozwolonem — o ile jest bardzo dlań zbawiennem (lib. 6, n. 653). 4) Nie wolno spowiednikowi zmuszać penitenta do wyjawienia nazwiska współnika grzechu, np. pod karą zatrzymania rozgrzeszenia. Ktoby zaś tak postępował z penitentami sam wpada w suspensę — (kara ta jest *ferendae sententiae*, to jest po wy-

roku dopiero Biskupa) *). A ktoby dowodził, że wolno jest tu zmuszać penitenta, by powiedział spowiednikowi nazwisko współnika swego grzechu, wpada już przez to samo w klątwę zastrzeżoną papieżowi—*ipso facto* (lib. 6, n. 491),

118. W razie jednak, gdyby penitent złożyłby był obowiązany do wyjawienia współnika grzechu, np. dla wynagrodzenia komuś krzywdy, albo dla dobra ogólnego (lib. 6, n. 492), i wtedy nawet, wbrew zdaniu przeciwnemu, twierdząc, że „nawet wtedy” nie może spowiednik zmuszać penitenta, ale wówczas może tylko sp. zmusić penitenta by ten doniósł o tem Władzy duchownej, jeżeli to jest koniecznem dla usunięcia zgorszenia. A jeżeli penitent sam chce spowiednikowi wyjawić, kto był jego współnikiem, wolno wtedy słuchać, by o ile możliwości samo zło naprawić. Po za tem nadmieniam, że wolno spowiednikowi pytać o okoliczności grzechu, które wiedzieć powinien, by poznał, czy one grzech zwiększają lub zmniejszają, albo dla udzielenia jakiejś rady penitentowi, — więc może się spytać, czy współnik jest w stanie małżeńskim, czy jest jakim ślubem związany, np. czystości, czy p. mieszka razem ze współnikiem, np. w tym samym domu, czy to jest może własny sługa i t. p. A choćby nawet spowiednik przez to wyraźnie poznał, kto jest mianowicie współnikiem,

*) Przyp. tł.

nigdy jednak, powtarzam, niewolno wypytywać się o imię lub nazwisko współnika grzechu penitenta.

119. IV. Niemniej ostrożnym być trzeba w spowiadaniu niewiast. Przedewszystkiem trzeba tu pamiętać na dekret Św. Kongregacyi Biskupów (21 stycznia 1610 r.), że bez ważnej przyczyny nie wolno spowiadać niewiasty przed wschodem i po zachodzie słońca. Jakim zaś tu ma być spowiednik,—to, naogół wzięwszy, względem młodszych penitentek winien być więcej surowym jak łagodnym. Nie pozwoli im na załatwianie w konfesjonale jakichkolwiek spraw postronnych, a tem bardziej także nie pozwoli całować się w rękę. W czasie spowiedzi niech nie da poznać, że zna penitentkę, bo czasem te niby pobożne dusze wskutek tego źle się właśnie spowiadają. Bardzo też jest nieroztropnem spoglądać na osobę, która przyszła do spowiedzi,—gdy odejdzie, śledzić ją pilnie swym wzrokiem. Nawet w kościele, czy w zakrystyi — po za konfesjonalem, nie należy rozmawiać z penitentkami a tembardziej trzeba unikać wszelkiej zażyłości. Niech spowiednik nie przyjmuje żadnych podarków, a zwłaszcza niech u penitentek nigdy nie bywa, wyjąwszy wypadku choroby, i to nie inaczej jak zawołany. A wtedy, niech z wszelkiem baczeniem spowiada, drzwi o ile możliwości zostawiwszy otwarte, niech tak usiądzie, by go mogli widzieć w drugim pokoju obecni, i niech nigdy nie zatrzymuje swego wzroku

na twarzy osoby, którą spowiada. Zwłaszcza, powiadam, jeżeli to jest osoba pobożna, względem których grozi większe niebezpieczeństwo osobistego przywiązania. Wielebny Ojciec Ser-tory Capot mawiał, że djabeł, dla zbliżenia ku sobie osób duchownych z początku używa pozorów cnoty, żeby następnie zamięłowanie cnotliwości zmieniło się w grzeszne umiłowanie osoby cnotliwej. Ztąd mówi Św. Augustyn (u Św. Tomasza—opusc. 64, de famil. dom. etc.): „Rozmowa z penitentką ma być krótką i zwyczajną a nie dla tego że te osoby są świętszemi, więc mniej ich unikać należy, bo właśnie, im świętsze są, tem więcej mają dla nas powabu. Tenże Doktor Anielski dodaje „choć chuci zmysłowe niebezpiecznemi są dla wszystkich, o ileż jednak zgubniejszemi są w swych skutkach, jeżeli dotyczą osoby, która wydaje nam się pobożną. Bo choć pierwiastek onej miłości jest tu jakoby niewinnem przywiązaniem, jednak taka zażyłość jest niebezpieczeństwem nieuniknionego grzechu, bo o ile zażyłość wzrasta — o tyle słabnie pierwotne zamięłowanie tylko cnoty a sama czystość czernieje.” A dalej dodaje, że takie osoby zrazu tego nie widzą, bo djabeł nie odrazu puszcza zatrute strzały, ale ogranicza się na poci-skach zlekka tylko raniących,—powiększając jedynie wzajemną tutaj przychyłność.

Lecz wkrótce te osoby do tego dojdą, że już nie obcuja jak Aniołowie, jak to bywało w po-

czątkach, lecz jak grzeszne dusze w ciele ludzkim. Wzajemnie się pilnują, zawracają sobie głowy wymianą przyjemnych słówek, co wszystko niby się opiera na onej pobożności. Więc znowu bez siebie obejść się nie mogą i tak. wnioskuje Św. Autor, pobożność duchowa zamienia się w ubóstwianie człowieka. A wreszcie, iluż dotąd niewinnych, — przez takie właśnie niby duchowe przyjaźnie, Boga a zarazem i duszę stracili. Więc znowu tu przypominam dekret powyższy, że „bez koniecznej potrzeby niewolno spowiadać niewiasty przed wschodem i po zachodzie słońca.”

120. Nie należy być także tak zajęтым spowiedzią osób pobożnych, by aż na tem inni penitenci tracili. O, jakże przykro widzieć spowiedników, co większą część dnia obracają na słuchanie tak zwanych dewotek, a gdy zbliży się wtedy jaki mężczyzna, lub osoba zameężna, zajęta kłopotami życia codziennego i z zaniepokojeniem sumieniem, która z trudem wielkim zaledwie zdołała oderwać się od zajęć codziennych dla odbycia spowiedzi, gdy taką odpychają mówiąc: „mam co lepszego do roboty niż ciebie spowiadać, idź sobie do innego kapłana.” Cóż ztąd wynika? Oto, że tacy, nie mając przed kim się wyspowiadać, obywają się przez całe miesiące bez Sakramentów i bez Boga. Jeżeli kto, zaprawdę, takim jest spowiednikiem, nie sprawuje swego urzędu dla przypodobania się Bogu, lecz że się tak wyrażę,—„uprawia raczej sztukę

dla sztuki,” więc nie wiem, naprawdę, jakiej za to może się od Boga spodziewać nagrody... Nie mówię tutaj, owszem potępiam zdanie przeciwne tych, co utrzymują, że kierownictwo dusz pobożnych jest stratą czasu, twierdzą bowiem, że przeciwnie, bardzo jest miłym w oczach Boga prowadzenie duszy po drodze doskonałości, więc nawet o tem obszernie powiem w następnym rozdziale książki niniejszej, ale dowodzę tu jedynie że dobrzy spowiednicy, co sprawują swój urząd dla przypodobania się Bogu, jak np.: Święci Filip Neryusz, Jan od Krzyża, Piotr z Alkantary,— skoro im się właśnie trafi jaka dusza, potrzebująca większej pomocy a zaniedbana,—wtedy taką spowiadają przed innemi, dla wysłuchania zaś dusz pobożnych—spowiednik, kiedy zechce, zawsze czas znajdzie.

ROZDZIAŁ IX.

O kierownictwie dusz pobożnych.

121. Co Bóg kiedyś powiedział do Jeremiasz: „Otom cię postanowił nad narodami, abyś wrywał i rozwalał, budował i sadił”, mówi obecnie do każdego spowiednika, bo ten nie tylko ma wrywać chwasty wad z duszy peniten-

ta, ale też winien sadzić i pielęgnować nasienie cnoty w ich sercach. Przydatnem więc będzie umieścić tu kilka uwag pomocnych spowiednikom dla prowadzenia penitentów po drodze doskonałości. Bo choć, jak wyżej wspomniałem,— niewolno odrzucać grzeszników, to znowu jakże podoba się Bogu ozdabianie dusz ludzkich, oblubienie Chrystusowych cnotami, a mianowicie: budząc w nich życie duchowe, by całkowicie Bogu służyły i oddały się Jemu bez podziału. Albowiem miłszą jest Jemu jednę dusza doskonałą, niż tysiąc nie doskonałych. Więc, gdy spowiednik zauważy, że penitent unika grzechów śmiertelnych, wtedy niech wszelkich dołoży starań, aby wprowadzić go na drogę doskonałości chrześcijańskiej. Niech więc przedstawi tutaj sp. jak Bóg jest godnym naszej miłości, i jaka z naszej strony należy się wdzięczność Jezusowi Chrystusowi, który nas umiłował aż do poniesienia śmierci dla naszego zbawienia. Także trzeba tutaj przedstawić niebezpieczeństwo, grożące duszy, która wezwana do życia doskonałego, nie jest posłuszną głosowi Boskiego Oblubieńca. W kierownictwie duchownem rozróżniamy głównie trzy rzeczy, a mianowicie: 1-e. Rozmyślanie i kontemplacja 2-e) umartwienie, 3-e) częste przystępowanie do Sakramentów. O czem poszczegóło powiemy.

§ I. O modlitwie myślnej.

122. Powiedziałem, że roztropny spowiednik, gdy zauważy, że penitent obawia się grzechów ciężkich i chciałby jaknajbardziej miłować Boga, powinien przedewszystkiem przysposobić go do praktykowania modlitwy myślnej, a mianowicie do odprawiania medytacyi. Tematem rozpamiętywania mogą być tu prawdy wieczne lub dobroć Boga. I choć medytacje nie są bezwzględnie do zbawienia potrzebne, jak np. modlitwa, tem nie mniej jest to jednak bardzo pożytecznem dla duszy, by ona wytrwała przy Bogu. Można, będąc grzesznikiem zatwardziałym, wypełniać jednocześnie inne praktyki pobożne, ale rozmyślać codziennie i być w stanie grzechu — jest prawdziwem niepodobieństwem dla duszy. Bo wtedy grzesznik albo zaniecha rozmyślania, albo przestanie grzeszyć. Mawiała Św. Teresa, że gdy dusza wytrwale oddaje się rozmyślaniu, to pomimo wszelkich nagabywań szatańskich wreszcie Bóg ją napewno do portu zbawienia doprowadzi. I dla tego to djabeł w niczem bardziej człowiekowi nie przeszkadza jak w modlitwie myślnej, bo jak mówi też Święta — „wie szatan, że musi opuścić tę duszę, która wytrwale się modli.” Dalej pamiętajmy, że znowu miłość, jedynie, łączy duszę z Bogiem, ale ogniskiem onej miłości jest modlitwa myślna czyli rozmyślanie:

„W rozmyślaniu mojem powstał ogień!” (Ps. 38, 4).

123. Niech więc penitent zaczyna od medytacyi. Z początku nie więcej trzeba poświęcać na to czasu nad pół godziny, czas ten następnie mniej więcej można przedłużyć, — względnie do usposobienia penitenta. Nie należy jednak zupełnie zaniedbywać medytacyi, choćby penitent tłumaczył się trudnościami, brakiem czasu lub miejsca dla samotnego zebrania myśli,—owszem trzeba mu wtedy nakazać, by przynajmniej rano lub wieczorem, kiedy największy jest w domu spokój albo też nawet i przy pracy, jeżeli nie ma innej stosownej chwili,—niech wzniesie myśl swą ku Bogu i rozmyśla prawdy Wiary, np. rzeczy ostateczne, a zwłaszcza rozmyślanie o śmierci jest najpożyteczniejszem dla takich początkujących. Trzeba też rozmyślać Mękę Zbawiciela, bo takie rozmyślanie bywa jaknajwięcej owocnem. Jeżeli penitent umie czytać,—może ku temu posługiwać się jaką książką duchowną, bo to mu ułatwi rozmyślanie. Tak też czyniła Św. Teresa. Trzeba poradzić penitentowi, by na rozmyślanie wybierał te zwłaszcza rzeczy, które najbardziej odpowiadają jego usposobieniu i pobożności. Niech też tam dłużej się zastanawia, gdzie przedmiot medytacyi bardziej działa na duszę, na jego wyobraźnię. Po przeczytaniu odpowiednich punktów trzeba się oddać rozmyślaniu, i trzeba obmyślać środki poprawy, by tak mia-

nowicie czynić jak uczy medytacya. Albo też trzeba znowu prosić Boga o rzeczy potrzebne dla duszy i czynić postanowienia. Więc po pierwsze, trzeba się ćwiczyć w czynieniu aktów, a mianowicie: pokory, dziękczynienia, wiary i nadziei, a zwłaszcza w czynieniu aktów doskonałej skruchy i miłości ku Bogu, a to przez ofiarowanie się Jemu zupełne i wyrzekając się siebie i woli własnej, a głównie należy powtarzać te akty, do których jest się najwięcej usposobionym. Powtóre, trzeba ćwiczyć się w błaganiu, bo wszystko od tego zależy. A Sw. Augustyn dowodzi, że Bóg zwykł zlewać na nas łaski, a przedewszystkiem łaskę wytrwałości, tylko przez kanał modlitwy. Pan rzekł: „Proście a otrzymacie,” więc, wnioskuje Sw. Teresa, kto nie prosi, — nie otrzyma. Przeto, jeżeli chcemy się zbawić, musimy zawsze o to prosić, i prosić przedewszystkiem o tę cnotę wytrwałości i o miłość ku Bogu. Zaprawdę nie ma stosowniejszej chwili dla uproszenia sobie u Boga łaski,—nad godzinę medytacyi. Bo zresztą, kto nie rozmyśla, rzadko o co prosi, bo nie wie nawet potrzeb swej duszy, i dla tego, kto nie rozmyśla, rzadko jest w Łasce u Boga. Potrzebie, żeby modlitwa była skuteczną, żeby dusza szła w życiu za onem światłem, otrzymanem na modlitwie od Boga, trzeba po rozmyślaniu czynić odpowiednie postanowienia, i dla tego mówi Sw. Franciszek Salezy, — niech nikt nie kończy modlitwy, zanim uczyni jakieś szczególne postano-

wienie, np. unikania jakiegoś najczęstszego dotąd upadku, albo praktykowania jakiejś najbardziej dotąd zaniedbanej a niezbędnej cnoty. Patrz wreszcie, o czem powiemy niżej § III, w uwagach o modlitwie myślnej.

124. Trzeba też wymagać od dusz pobożnych sprawozdań z modlitwy myślnej. Niech więc zapyta spowiednik p. o sposób w jaki odbywa rozmyślanie. A głównie, czy czasami penitent nie zaniedbuje kiedy medytacyi. A jeżeli zaniedbuje, to trzeba mu nakazać, by na spowiedzi przede wszystkim z tego się oskarżał przewodnikowi, bo dusza, skoro zaniecha modlitwy, nie może się zbawić. Mawiała Św. Teresa, że dusza taka, która opuściła zupełnie modlitwę — już sama jakoby, bez pośrednictwa szatana, idzie do piekła. O, Boże! Z jakąż by było korzyścią dla penitentów, gdyby spowiednicy tutaj pilnymi byli i nie zaniedbywali onej niewielkiej troskliwości w przedmiocie modlitwy myślnej. A jakąż znowu zaprawdę zaciągają odpowiedzialność przed Bogiem, jeżeli postępują inaczej, bo obowiązani są wedle sił starać się o postęp w dobrem swoich penitentów. A ileż znowu dusz mogłoby być doskonałemi, iluż by porzuciło nałogi grzechowe, gdyby spowiednicy pilnie baczyli na sposób, w jaki się modlą, a mianowicie, gdyby zadawali sobie tą niewielką pracę, by prowadzić dusze drogą rozmyślań duchownych. A znowu, — gdyby też w samem już kierownictwie, przynaj-

mniej w początkach wymagali z tego od penitentów sprawozdań! Skoro albowiem jaka dusza ugruntuje się w modlitwie, nie łatwo Boga opuści, więc rozmyślanie zalecać trzeba nietylko osobom delikatnego sumienia ale też nawet grzesznikom, co często, może dla braku właśnie zastanowienia powracają do złego, które z siebie przedtem u stóp konfesjonału zrzucili.

125. Trzeba o tem bardzo pamiętać, a zwłaszcza, skoro penitent czuje oschłość duchową. Z początku bowiem, skoro dusza oddaje się życiu duchowemu, Bóg zwykł nawiedzać jej umysł szczególnem jakoby światłem Swej łaski, darem łez i uczuciowych pociech duchowych, ale po jakimś czasie, zwykle dla wypróbowania jej wierności w dobrem, — wstrzymuje Bóg potok swych łask, aby przez to później wznieść ją do tem wyższej doskonałości i oddalić od niej wszelkie pociechy zmysłowe, słodycz ziemską, do jakiej zbyt skłonni jesteśmy, dla pewnej, ukrytej w tem, naszej miłości własnej. Bo choć pociechy duszy „uczuciowe” są darem Bożym, ale nie są Samym Bogiem, i dla tego Bóg, by dusze umiłowane oderwać nawet od swych darów, ale aby przez to one tem czystsza miłością umiłowić mogły ich Dawcę,—sprawuje, że nie znajdują, już więcej w modlitwie zwykłego pokarmu t. j. zwykłej pociechy, — ale oziębłość, tortury, a czasami nawet... pokusy. Niech więc baczy spowiednik a z największą wtedy troskliwością,

by one dusze umocnić w dobrem przedsięwzięciu, aby nie zaniechały modlitwy i Komunii Świętej, niech im przypomni te słowa Sw. Franciszka Salezego, że „więcej znaczy przed Bogiem jeden łót modlitwy, czynionej pomimo oschłości, niż sto funtów w pociechach duchowych.” Bo ten, kto kocha Boga dla pociech, które Bóg zsyła, więcej miłuje pociechy jak Boga. Ale kto kocha Boga i trwa przy Nim, nawet bez pociechy na duchu,—ten Go prawdziwie miłuje. To wszystko co miałem powiedzieć względem medytacji, ale dla młodszych spowiedników koniecznem wydaje mi się, by podać im pewne wiadomości o modlitwie wlanej, czyli kontemplacji i jej stopniach, a także o innych darach duchowych, wraz z podaniem pewnych prawideł w postępowaniu z penitentami, którym Bóg raczył tych łask udzielić.

§ II O modlitwie wlanej czyli kontemplacji i jej stopniach.

126. Skoro dusza otrzymała od Boga dar kontemplacji,—trzeba doskonale umieć jej przewodniczyć na tej drodze, bo inaczej, nieświadomy spowiednik mógłby wiele złego uczynić i, jak powiedział Sw. Jan od krzyża, sam by przez to zaciągnął wielką odpowiedzialność przed Bogiem. Kontemplacja różni się bardzo od medytacji.

W medytacji bowiem człowiek szuka Boga przez rozmyślanie prawd wiecznych,—w kontemplacji zaś już bez pracy znajduje Boga i poznaje Jego doskonałości. W medytacji działa dusza za pomocą władz umysłowych i woli,— w kontemplacji działa Bóg a dusza tylko to odczuwa i odbiera łaski miłościwie jej udzielane, bez najmniejszej z jej strony pracy, bo samo Ono światło i miłość Boża, jakiej jest pełną, — słodko ją zmuszają do podziwu Boskiej dobroci, Która tak ją obsypuje swemi dobrodziejstwami.

127. Trzeba tu zwrócić uwagę, że Bóg zanim udzieli komu daru kontemplacji, wprzód go prowadzi drogą modlitwy do pewnego poznawania duchowego t. j. tak zwanego u mistyków: „otium contemplativum”—spoczynku kontemplacyjnego, co nie jest jeszcze modlitwą wlaną, bo dusza tutaj jeszcze w pewien sposób działa i jest czynną. Poznawanie znowu duchowe (mówię o naturalnem, bo o nadprzyrodzonym i wlanem powiemy niżej n. 133) — taki ma skutek, że umysł nasz, jakoby patrzy na prawdy wieczne nie już zewnętrznie tylko, ale jakoby oderwany od rzeczy zmysłowych, zebrany w sobie, jakoby we własnej duszy je widział, owszem z wielkiem wewnętrznym upodobaniem czuje pociąg do poznawania jakiejś prawdy czy tajemnicy. Spoczynek kontemplacyjny jest temże prawie, co poznawanie duchowe z tą tylko różnicą, że w poznawaniu duchowem dusza sama zastanawia się nad

jakąs szczególną myślą pobożną, a w spoczynku zaś kontemplacyjnym dusza przy ogólnem poznawaniu Boga czuje się wewnątrznie skupioną i słodko pociągniętą ku Bogu. W tem skupieniu czyli spoczynku duchowym, jak mówią niektórzy mistycy: „choć jest on jeszcze pod pewnym względem modlitwą przyrodzoną, naturalną — jednak dusza powinna przerwać rozmyślanie czynne, t. j. ma zaprzestać własnego działania, a nawet zaniechać zupełnie aktów osobistych, np. aktów miłości, ofiary, poddania się itd. a powinna zostawać tylko w pewnem jakoby czuwaniu miłosnem i uważać, czego Bóg w niej dokona, bez którego niech nic nie czyni.” Co do mnie jednak to wcale się na to nie zgadzam. Niewątpliwie skoro dusza odczuwa ono skupienie, winna oddać się jemu i przerwać własne rozważanie, boć już znalazła wtedy to, czego tak pracowicie szuka rozmyślając, a znowu także i samo zwykłe rozmyślanie, jak mówi W. O. P. Segneri w swem złotem dziełku „de concordia inter laborem et quietem” (part. 1, c. 1. n. 1) powoduje po pewnym czasie kontemplację nabytą — *contemplatio acquisita*, to jest, że łatwiej wtedy dusza odrazu pojmuje prawdy, które wprzód długą pracą i rozmyślaniem poznawała. Ale po za tem nie rozumiem, dla czego dusza w spoczynku onem duchowem ma zaniechać zupełnie aktów woli? Więc kiedyż będzie po temu sposobniejszą, jeżeli właśnie nie teraz? Wprawdzie Św. Franciszek Salezy radził

Świętej Joannie De Chantal, by, skoro na modlitwie uczuje się z Bogiem zjednoczoną, nie czyniła własnych aktów, ale dla czego? Bo właśnie wtedy Święta doszła już była do stadjum kontemplacyi wlanej. A przeto, skoro dusza jest jeszcze w stadjum „czynnem” nie należy zaniedbywać tej łaski, ale właśnie trzeba razem z nią pracować, czyniąc wtedy odpowiednie akty. Tenże Święty Franciszek zalecał bowiem swym penitentom, by czynili codziennie pewną liczbę aktów miłości. Skoro zaś dusza dojdzie do biernego już stadjum kontemplacyi, wtedy już, choć bez własnej w tem pracy, nabiera jednak jakiejś wielkiej siły i mocy, by coraz być lepszą, ale o ile jest jeszcze w stadjum czynnem na modlitwie, właśnie powinna czynić akty, boć przez nie wysługuje sobie pomoc i łaskę Boską. Dobrze tu wnioskuje Ojciec Segneri, że kiedy Bóg działa i przemawia do duszy, wtedy ona ma milczeć i słuchać jedynie, — wszystkiego zaniechawszy, oprócz miłosnego zatopienia się w Bogu, — ale skoro Bóg nie przemawia, trzeba wtedy usilnie do Niego się garnąć przez modlitwę, a więc, i przez akty strzeliste i postanowienia poprawy, tak jak dusza odczuwa wewnętrzną tego potrzebę.

128. Oprócz tego zaznaczam, że Bóg, zanim udzieli duszy daru modlitwy wlanej wprzód ją zwykle oczyszcza przez oschłości duchowe, które są czyścem dla duszy, a to dla tego Bóg tak czyni, by oczyścić ją z pewnych niedoskonałości,

które przeszkadzają głosowi łaski. Tu rozróżnić należy oschłości uczuciowe, które oczyszczają uczucie i istotne albo duchowe które oczyszczają samą już duszę. Oschłość uczucia (o istotnej, czyli duchowej niżej powiemy) powoduje w skutkach zwykłą obojętność w rzeczach duchowych i pewne ciemności duchowne, jednak lekkie i nie bardzo długie, ale skoro oschłość jest istotną i nadprzyrodzoną — to wtedy stawia ona duszę w głębokich ciemnościach duchowych i trwa dłużej i codzień jest większą. A dusza w tym stanie, chociaż czuje się oderwaną od stworzeń i ma myśl zawsze ugruntowaną w Bogu wraz z niezwykłym pragnieniem i postanowieniem doskonałej Jego miłości, lecz czuje się jakoby bezwładną, a to dla swych niedoskonałości i przez to zdaje się jej, że jest nawet niemiłą Bogu, ale jednak nigdy nie przestaje ćwiczyć się w cnotach. Te cierpienia, oschłości i pewne zawieszenie Łaski — są jakoby światłem jakimś nadprzyrodzonym, które jest znowu w pewnym stopniu karą i ciemnością. Bo ono światło, chcąc dotrzeć do samej już duszy ma ku temu przeszkodę w postaci jej zmysłów, które nie są jeszcze zdolnymi z tego światła korzystać, bo dusza nie jest jeszcze zupełnie oderwaną od pociech zewnętrznych, a tem samem zmysłowych, przepelnionych urojeniami wyobraźni, — wtedy powiadam, to wszystko oświecone onem światłem Bożem, powoduje tak przykre ciemności, ale jednak bardzo po-

żyteczne, bo przez nie dusza przychodzi do zupełnego oderwania od pragnień ziemskich jako też i uczuciowo-duchowych (*ab omnibus voluptatibus sensibilibus tam terrenis quam spiritualibus*) — i oprócz tego odbiera wielkie poznanie swej nędzy i niedołęstwa a jednocześnie powstaje w niej uczucie niewymownej czci ku Bogu. Który teraz ukazuje się jej prawdziwie Wielkim, Świętym, Chwalebnym i Straszny. Tutaj więc trzeba przygotować duszę do wielkiej ufności, że otrzyma od Boga łaski zaprawdę wielkie i polecić jej, by nie męczyła się napróżno, zmuszając się do rozmyślania, ale niech raczej w czasie medytacji upokarza się, czyni akty poddania i ofiary, cała niech się Bogu poleci, doskonale poddając się Jemu boć on chce jedynie zawsze naszego dobra.

129. Po takim oczyszczeniu zmysłów zwykł Pan udzielać daru kontemplacji, zwanej pociechą, a mianowicie nadprzyrodzonego skupienia, spokoju i zjednoczenia z Bogiem, o czym następnie powiemy. Ale przed onem zjednoczeniem a już po stadjum skupienia i spokoju Bóg oczyszcza duszę właśnie oschłością duchową „istotną,” a przez nią Bóg chce, by dusza swoje „ja” zupełnie w sobie wyniszczyła *). Oschłość uczucia jest uchYLENIEM pobożności uczuciowej, ale oschłość duchowa nadprzyrodzona, jest jakoby światłem zesłaniem od Boga, przez które Bóg sprawia,

*) Patrz Semenenkę—przyp. tłumacza.

że dusza poznaje swoje nicestwo. I wtedy właśnie, jest ona jakoby w straszliwym konaniu, bo chociaż bardziej jest gotową do poświęcenia wszystkiego dla Boga, jednak, o ile więcej poznaje swoje niedoskonałości, o tyle bardziej czuje się odrzuconą i opuszczoną, jako niegodna dobrodziejstw już otrzymanych. Owszem, same nawet ćwiczenia duchowne, które jednak zawsze praktykuje, jak np. modlitwy, komunie, umartwienia, tem więcej ją smucą, bo to wszystko spełnia z wielką odrazą i jako karę, — wierzy bowiem, że wszystko, co czyni jest karania jedynie godnem i że ona sama jest tem obrzydliwszą przed Bogiem. Często wtedy te dusze myślą, że bardzo nie kochały Boga i, że dla tego Bóg je już odrzucił jako nieprzyjacioły swoje, i one już w tem życiu ponoszą karę potępieńców, bo są zupełnie opuszczonemi. Czasami też Bóg dopuszcza, by te oschłości były powodem tysiąca innych pokus i poruszeń nieczystych, złości, bluźnierstwa, niewiary, a zwłaszcza rozpaczy, tak, że nieszczęśliwe dusze w tej wielkiej ciemności i zamieszaniu nie mogą odróżnić czynów własnej woli od pokus, a rzeczywiście są to tylko pokusy. I choć te pokusy nie wydają się jak pokusy, jednak tu wola odporna jest ku złemu, a przynajmniej wątpliwem jest czy wtedy grzeszy, jednak ze względu na te ciemności, trwożą się tem bardzo one dusze, że już na grzech

zezwoły, i dla tego tem bardziej znowu pewnemi są swego odrzucenia.

130. Więc, gdy trafi się taki penitent, który już kroczy po drodze doskonałości, a jednak myśli, iż jest odrzuconym od Boga, — niech się nie trwoży tem spowiednik, choć widzi takie zamięszanie i niepokój w sumieniu penitenta i słyszy tyle wyrazów strachu i rozpacz. Niech tu nie okazuje zupełnie swych obaw lub jakiejkolwiek chwiejności, lecz niech umocni penitenta, by się niczego nie lękał, a zwłaszcza niech go wtedy więcej niż w innych razach natchnie ufnością, niech powie mu, co Pan powiedział do Świętej Teresy, że mianowicie, nikt bezwiednie Boga nie opuszcza. Powie też, że wszystkie one podniety złego, bluźnierstwa, niewiary, nieczystości i rozpacz nie zgadzają się z usposobieniem penitenta, są bowiem raczej karą dla niego, i że o ile je będzie znosił cierpliwie, o tyle bliżej zjednoczy się z Bogiem. Powie także, że Bóg nigdy nie gardzi duszą, która Go kocha i która jest „dobrej woli.” Przyda wreszcie, że tak Bóg zwykle postępuje z tymi wybranymi, których więcej miluje. Powiedziała Sw. Teresa, że Bóg właśnie oschłościami i pokusą doświadcza swoje miłośniki. A choćby oschłości trwały całe życie, nie trzeba zaniedbywać modlitwy, — przyjdzie czas, że za wszystko Bóg takiej duszy, jako dziel-nemu żołnierzowi, żołd wypłaci. O, jakże myśl ta jest piękną dla strapionej! Niech więc po-

wie spowiednik, żeby była dobrej myśli i mężnie oczekiwała rzeczy wielkich od Boga, bo On ją prowadzi po bezpieczniejszej drodze, bo drogą krzyża. Trzeba też ją upomnieć, by przedewszystkiem upokorzyła się przed Bogiem, jako godna odrzucenia, a to dla grzechów dawnego życia. Następnie, niech p. zupełnie zda się na Boga, niech się okaże jaknajgotowszym do przeniesienia wszystkiego, nawet większych cierpień, jeżeli tak się Bogu spodoba. Niech potrzebie taka dusza, jakoby już umarła, rzuci się w objęcia Boskiego Miłosierdzia i poleci się Opiece Matki Najświętszej, boć Ją sprawiedliwie zowiemy Matką miłosierdzia i Pocieszycielką strapionych.

131. Oschłość uczucia trwa, dopokąd dusza nie jest usposobioną przez oczyszczenie zmysłów do kontemplacji, — oschłość zaś ducha, czyli istotna, trwa dopokąd nie jest przysposobioną do samego już połączenia i zjednoczeniu się z Bogiem, chociaż czasami i potem Bóg w ten sposób jeszcze doświadcza, a to najgłówniej dla tego, by dusza była ustawicznie baczna na wolę Bożą i na siebie i by nic dobrego nie przypisywała samej sobie lecz Bogu.

132. Po zupełnem oczyszczeniu zmysłów i ustąpieniu oschłości uczucia, stawia Pan duszę w stadium kontemplacji. Kontemplacja bywa udzielaną w sposób albo przydający czyli pozytywny albo przeczący — *affirmativa vel negativa*. W sposób pozytywny, kiedy dusza za po-

mocą światła Bożego, bez najmniejszego działania umysłu i woli własnej pojmuję wewnętrznie, jakoby widząc, prawdy objawione, np. nieszczęśliwość potępionych, szczęśliwość Raju i t. p., albo też Boskie doskonałości, jako to miłosierdzie Boże, Jego ku nam miłość, wszechmoc, dobroć. Kontemplacya sposobem przeczącym tak się odbywa, że dusza poznaje tak samo jak w sposób pozytywny Boskie doskonałości ale nie w szczegółach lecz ogólnie, widząc we wszystkim niezbadaną i niepojętą większość i wielkość Boga, który jest nieskończenie doskonałym od tego, co pojąć i zrozumieć można, także ogólnie poznaje i inne prawdy objawione np. okropność piekła i t. d. Lecz przejdźmy do pierwszych stopni kontemplacyi, któremi są: wewnętrzne skupienie ducha, spokój wewnętrzny i samo już zjednoczenie z Bogiem — *recollectio spiritus, quies et unio*.

133. Pierwszym więc stopniem kontemplacyi, czyli modlitwy wlanej jest wewnętrzne, nadprzyrodzone skupienie. O skupieniu zwykłym, naturalnem już przedtem mówiłem n. 127. I bywa ono, jak zaznaczyłem, skoro dusza zbiera swe władze aby rozmyślać o Bogu. Nazywa się naturalnem, nie dla tego że dusza sama z siebie jest tego zdolną, boć wiemy, że każdy dobry uczynek, by był zbawiennym, musi być spełniony z pomocą Łaski,—więc i takie naturalne skupienie z tego punktu widzenia jest też nadprzyrodzonym,—ale nazywamy go naturalnem dla te-

go, że dusza wtedy jest czynną, choć działa z pomocą Łaski. Skupienie zaś nadprzyrodzone bywa jedynie za sprawą niezwyklej Łaski, gdy Pan Bóg postawi duszę w stanie biernym do tego stopnia, że samo zebranie się w sobie władz duszy nie jest jej sprawą ale nową łaską i za sprawą światła Bożego, którem wtedy Bóg ją zalewa, a przez to wznieca w niej wielką i uczuciową miłość ku Sobie. Dusza w tym stanie będąc, nie powinna zmuszać się do przerwania onej błogiej ekstazy i słodkiego poznawania rzeczy Bożych, jako też nie powinna gubić się tutaj w poznawaniu szczegółów, tego co widzi, ani też czynić postanowień. Nie powinna też badać ciekawie, na czym polega to wewnętrzne skupienie, ale niech pozwoli Bogu czynić ze sobą, co On zechce, niech Mu zupełnie pozwoli sobą kierować w samem już poznawaniu tych rzeczy i niech to tylko czyni, do czego czuje się więcej przez Boga pociągniętą.

134. Drugim stopniem jest pokój wewnętrzny—„quies.” W skupieniu, jak mówiłem, siła miłości bezpośrednio działa na zmysły zewnętrzne, które Bóg sam wewnętrznie w duszy usposabia ku temu właśnie skupieniu. Ale w spokoju, o którym teraz powiemy miłość zlewa się bezpośrednio, niepodzielnie na ducha i przenika duszę do głębi i miłość jest tu gorętszą i więcej płomienną; następnie dopiero zlewa się to i na zmysły zewnętrzne, lecz nie zawsze, i dla tego często bywa, że choć dusza posiada już modlitwę

„spokoju” ale posiada ją jednak bez najmniejszej słodczy uczuciowej. Mówi Św. Teresa (in vita. c. 14), że w tej modlitwie nie są zawieszonemi wszystkie władze duszy; zawieszoną w działaniu jest tu wola jedynie, będąc jakoby związaną, bo wtedy do niczego nie jest zdolną, prócz miłowania Boga, Który ją do Siebie pociąga. Rozum zaś, pamięć i wyobraźnia czasami znowu są swobodne i działają jak zechcą. „Przeto, mówi Ta Święta (camin. di perf. p. 209)—nie trzeba tem się zasmucać; niech tylko dusza odwróci się, mówi,—od własnego pojmowania rzeczy i sąd swój zawiesi jako niedoleżny, a niech pozostaje w spokoju, bo ponieważ wola jest tu panią ona też umysł do siebie pociągnie bez najmniejszego z naszej strony wysiłku.” A jeżeliby dusza chciała sama zebrać myśli wprzód nim Bogu podoba się to uczynić,—nic nie zdoła zupełnie i utraci swój spokój. Tem bardziej ma wstrzymywać się od postanowień, lub innych aktów, niech tylko to czyni i jedynie, do czego Bóg ją pociąga.

135. Powiemy teraz o właściwej kontemplacyi—*de contemplatione negativa*. Jest ona daleko doskonalszą od poprzedniej (*affirmativa*). Tę właściwą kontemplację zowiemy zwykle jasną ciemnotą, ponieważ ze względu na obfitość w niej światła Bożego rozum zaciemnia się zupełnie, jak np. kiedy patrzymy na słońce—wskutek obfitości promieni nic nie widzimy, lecz tylko wiemy, że słońce jest wielkiem światłem, — tak i Bóg

w tej kontemplacyi zlewa na duszę taki ogrom Swej jasności, że dusza tu już nie widzi ani pojmuje szczegółów, ale otrzymuje pewne tylko, choć ogólne, pojęcie niezgłębionej dobroci Boga. Ztąd też choć niewyraźnie zaczyna jednak pojmować Wielkość i Majestat Boży. Bo kiedy zaczyna poznawać Boskie doskonałości, poznaje też jak Bóg jest dobrym, — ale daleko lepiej wtedy właśnie poznaje, kiedy wie, że Boga zrozumieć nie może. Kardynał Petrucci w uczonych swych pismach powiada, że ta modlitwa dla tego też zowie się modlitwą w ciemności, bo nikt w tem życiu nie jest zdolnym wyraźnie pojmować Boskiej Natury, przeto w tem stadjum będąc,—pojmuje nie rozumiejąc, lecz pojmuje bez porównania daleko lepiej, jak w jakikolwiek inny sposób. Nie rozumie, bo Boga niczem sobie wyobrazić nie może, bo rozum ludzki w tem życiu odbiera wrażenia tylko za pomocą zmysłów,—„*natura intellectulis obumbrata*”—jak mówi Sw. Tomasz *), więc nie może sobie uformować dokładnego pojęcia o Bogu, więc nic tu, powiadam, nie rozumie, jedno że Boga pojąć nie może. I dla tego też Areopagita najwyższe poznanie Boga nazywa poznaniem przez nieświadomość—„*Sublimis cognitio Dei per ignorantiam*.” W tej modlitwie „ciemności,”—zawieszonemi są wszystkie władze duszy, a czasami nawet i zmysły zewnętrzne przestają

*) Przyp. tł.

działać, tak, że dusza jest jakoby w upojeniu duchowem—*ebrietas spiritualis*,—co ją pogrąża niekiedy w pewien obłęd miłosny, to jest miłości ku Bogu — więc nawet śpiewa, woła, zanosi się od płaczu, skacze itp., jak to miało miejsce w życiu Sw. Maryi Magdaleny de Pazzis.

136. Po tych stopniach wprowadza Bóg duszę do zjednoczenia jej z Sobą. Jedynym celem doskonałości jest zjednoczenie się z Bogiem. Lecz dla dojścia do doskonałości nie jest koniecznem zjednoczenie nadzwyczajne, tak zwane „bierne” *unio passiva*, — dostatecznem będzie ze strony duszy, by osiągnęła zjednoczenie się z Bogiem przez dobre czyny,—czyli tak zwane zjednoczenie czynne—*unio activa*. Najnieliczniejsze mówi Sw. Teresa są dusze, które drogi niezwykle prowadzi Pan Bóg. I w niebie zobaczymy bardzo też wiele takich, co choć bez łask nadzwyczajnych w tem życiu, będą jednak większą chwałą odzianemi w niebie od tych, które na ziemi łaskami jaśniały. Zjednoczeniem czynnem jest doskonałe zgadzanie się z Wolą Bożą,—owsem, powtarzam — na tem bezwzględnie polega cała doskonałość kochania Boga. „Doskonałość, mówi Sw. Teresa (*com. dell'amor di Dio Conc. III*) nie na ekstazach polega, lecz jest zupełnem zjednoczeniem z Jego Wolą woli naszej własnej.” I ta właśnie jedność jest konieczną—nie zaś zjednoczenie, tak zwane, bierne. „I te dusze, mówi Św. Teresa, co tylko przez dobre uczynki są w jed-

ności z Bogiem, być może, że większą daleko mają zasługę, bo więcej pracują dla Boga, bo Pan też z nimi jako z mężnemi poczyňa a pociechy, jakich nie doświadczają w tem życiu, zachowuje dla nich w życiu przyszłym.” Kardynał Petrucci też mówi, że kontemplacya bierna nie jest absolutnie potrzebną, i że bez niej też może dusza z pomocą Łaski i zwykłą drogą dojść do unicestwienia swej woli, by czynić mianowicie to jedynie, czego Bóg od niej żąda i niczego więcej nie pragnąć jedno spełnienia Woli Bożej. A choć odczuwa złe poruszenia namiętności, jednak one nie przeszkadzają do przeistoczenia samej woli, więc dla tego, dodaje znowu tenże Autor, że na tem też jedynie polega doskonałość i cała świętość,—każdy bowiem o to jedynie ma prosić Boga, i tego tylko pożądać, by Bóg nim we wszystkim kierował, a on sam, by spełniał wolę Bożą”... Sw. Teresa gdy mówi o zjednoczeniu biernem (*mans.* V, c. 1), objaśnia, że zresztą właśnie w tem stadjum dusza „nie widzi, nie czuje, nawet nie myśli, że jest w takim stanie,” bo przez obfitość światła i miłości powstaje w niej błogie zaślepienie a raczej ciemnota, gdzie w zawieszeniu są wszystkie władze duszy... Pamięć o niczem jej nie wspomina jedno o Bogu, wola znów tak jest połączona z Bogiem przez miłość, że nie jest już zdolną do innej miłości, rozum tak jest przepelniony światłością, że o niczem więcej myśleć nie może, nawet o łasce, którą

odbiera, a przeto wiele rozumie, lecz nic z tego pojąć dokładnie nie potrafi.

Co najwyżej, to dusza tutaj — ma jasne i doświadczone pojęcie obecności Boga, Który ją całą ku Sobie pociąga i z Sobą jednoczy. To, mówi Św. Teresa nie trwa długo (*vita*, c. 18), — najwyżej pół godziny. W innych kontemplacjach, o których wyżej wspomniałem, Bóg pozwala widzieć Się duszy, że jest blisko niej samej,—tu zaś przedstawia Się już jako obecny, i dusza to odczuwa przez pewien święty, dotykalny niejako związek. Przeto, mówi Św. Teresa (*Mans*, V c. 1) w innej kontemplacji wolno jest wątpić samej duszy, co do prawdziwości objawienia, względem zaś tej—to nigdy. Trzeba tu jednak upomnieć penitenta, że taka kontemplacja nie czyni już duszy świętą,—owszem grzeszyć zawsze dusza jest zdolną, a więc o ile bliżej jest Boga, o tyle więcej ma być pokorną i oderwaną od stworzeń, jedynie miłując krzyż i żyjąc całkowicie na usługach woli Bożej, a z ustawiczną trwogą za swoje pod tym względem niewierności. I słusznie, boć więcej zasługuje na karę, kto za dobrodziejstwa większą okazuje niewdzięczność. Św. Teresa mawiała (*Mans*. V et VI), że знаła wiele dusz, które, choć już dostały były onego zjednoczenia z Bogiem, następnie jednak wpadły w grzechy śmiertelne.

137. Trojaki jest sposób zjednoczenia: zwykłe zjednoczenie, zjednoczenie „oblubieńcze” —

unio desponsationis i zjednoczenie doskonałe, inaczej zwane Małżeństwem duchowem — Matrimonium spirituale. To zjednoczenie zwykle poprzedza wielka oschłość duchowa (istotna), o czem powiedziałem przedtem, n. 129. W tej zaś jednosci oblubieńczej (unio desponsationis) trzy są odmienne stopnie, a mianowicie: ekstaza, poryw, albo chwilowe uniesienie i wreszcie wzniesienie się duszy do Boga, (extasis, raptus et elevatio spiritus). W zjednoczeniu zwykłym zawieszonemi są władze ale nie zmysły cielesne, choć one wtedy bardzo są niedołącznemi do odbierania wrażeń. W ekstazie zaś człowiek traci nawet zmysły, tak, że nie słyszy, nie widzi i nie czuje. Porywem (raptus) nie jest nic innego jedno pewien jakoby nacisk, działanie łaski skutecznej na duszę, przez co Bóg nie tylko podnosi ją do zjednoczenia się z Sobą, ale nawet jakoby porywa ją nagle i gwałtownie ku Sobie, tak, że wtedy człowiek wznosi się ponad ziemię w sposób widoczny i staje się lekkim, jak piórko. Podniesienie zaś znowu doskonałe już samej duszy do Boga — elevatio spiritus — i połączenie z Nim zupełne bywa, kiedy dusza uczuwa nadzwyczajny poryw łaski i uniesienie jakoby niezwykle, t. j. wzniesienie się ponad siebie, z jakąś wielką przytem gwałtownością łaski, co wszystko przejmuje duszę niezwykle i bardzo ją trwoży. W podniesieniu onem jest i stan ekstazy, bo człowiek traci zmysły, jest też i stan

porywu (raptus), to jest gwałtowne działanie Łaski pociągającej ku Bogu. Osoba, co doświadczyła tego na sobie,—mówiła, że w tych zachwytach dusza jest jakoby oderwaną od ciała i tak nagle wznosi się ku Bogu, a z wielką trwogą, że zdaje się jej, iż tysiące mil przebiega w jednej chwili, nie wiedząc dokąd dąży — ale tuż zaraz znowu znajduje spoczynek i Bóg pozwala jej widzieć rzeczy Boże. Tu nasuwa się pytanie, czy wtedy są zupełnie nieczynnymi władze duszy a rozum przyćmiony przepaścią światła, czy też czasami może dusza pojąć i poznać cośkolwiek, czego doświadcza a następnie nawet i mówić o Bożem Objawieniu? Na to odpowiadają mistycy, że skoro spodoba się Bogu, by dusza zrozumiała coś dokładnie w takim Objawieniu, wtedy umniejsza On trochę jasności, tak, że dusza zdolną jest poznać i pojąć cośkolwiek się Bogu podoba.

138. Nareszcie jest i doskonalsze zjednoczenie, czyli już dokonane — unio consummata a jest ono najwyższem, jakie może osiągnąć dusza w tem życiu czyli tak zwane „Małżeństwo duchowe,” przez które dusza tak silnie z Bogiem się łączy, że tutaj już Bóg i dusza niejako jednym się stają,—podobnie jak kropla wody wrzucona w morze staje się jakoby morzem. Nadmienić tu muszę, że jak mówią mistycy, w innym jakimkolwiek zjednoczeniu władze osobiste duszy są ale w zawieszeniu, tu zaś są zu-

pełnie swobodnemi, to znaczy, że one, wolne już (t. j. oczyszczone) od zmysłowego uczucia, zdolnemi są do połączenia się z Bogiem, tak, że wola miłuje Boga największą miłością, — umysł zaś doskonale rozumie jak wielkiem jest ono zjednoczenie, więc stara się usilnie połączyć się z Bogiem wewnątrz, przez co znowu dusza w całej swojej istocie z Bogiem się łączy, co można tak sobie przedstawić, jakby ktoś patrzył w słońce, i bez najmniejszej obrazy oczów blask i wspaniałość jego oglądał. Oprócz tego, to zjednoczenie nie jest chwilowem, jak dwa poprzednie, ale stałem, tak, że człowiek bez przerwy cieszy się Boską obecnością w swej duszy i stały już spokój posiada, bo namiętności nie trwożą go więcej. I chociaż dusza wie o nich, skoro się jej ukazą, lecz tem się nie smuci ani też cierpi, gdy na nią napadną,—bo jest jakoby ten, co na górach, ponad obłokami założył mieszkanie dla siebie i chociaż widzi u stóp swoich burzę straszliwą,—nie odczuwa jednak na sobie jej gwałtowności i skutków.

139. Nie od rzeczy będzie zamieścić tu kilka uwag o widzeniach, rozmowach nadprzyrodzonych i w ogóle o objawieniach. Powinien bowiem spowiednik umieć je odróżnić od fałszywych. Widzenia, czyli wizje są: zewnętrzne, wewnętrzne za pomocą wyobraźni i duchowe, czyli polegające li tylko na poznaniu czegoś rozumem. Zewnętrzne są te, które oglądamy za pomocą

zmysłu wzroku. Wewnętrzne, — w wyobraźni są wtedy, gdy nam wyobraźnia tylko poznać je daje. Ale objawienia rozumowe, mówi Św. Teresa, li tylko duszy dotyczą, tak, że ani zmysły ani wyobraźnia ich nie odczuwa. Zaznaczam, że z pomocą wzroku i wyobraźni człowiek poznaje rzecz jakąś w formie widocznej, mającą kształty cielesne, choćby to były, np. z natury swej, rzeczy duchowe. Rozum zaś, przeciwnie, pojmuje tylko rzeczy duchowo, bez kształtów, choćby nawet przedmioty materialne, więc ich nie widzi, nie poznaje ale pojmuje, ale pojmuje je nieskończenie, lepiej niż widząc.

140. Wizje mogą pochodzić tak od Boga jak i za sprawą szatana — szatan bowiem może oddziaływać nawet na umysł człowieka, jak zdaje się twierdzić Św. Jan od Krzyża (salita I. 2 c. 24), a czemu znowu zaprzecza kardynał Petrucci. W każdym razie zmysłowe iluzje daleko jest łatwiej tworzyć szatanowi, niż umysłowe a zresztą zwłaszcza u kobiet, sama wyobraźnia jest początkiem i przyczyną wielu cudowności. By poznać, czy objawienie rzeczywiście od Boga pochodzi, — trzeba zwrócić uwagę na pewne znaki objawień rzeczywistych, którymi są następujące: 1) Jeżeli wizja jest nagłą, bez uprzednich o tem myśli, 2) jeżeli z początku jest męką dla duszy i trwoży ją ale następnie sprawuje błogi pokój, 3) rzadkie objawienia, bo zbyt często są bardzo podejrzaney natury, 4) jeżeli krótko trwają, bo

jak mówi Św. Teresa (Mans. VI, c. 9), że gdy dusza zbyt długo rozkoszuje się widzeniem—jest to znakiem, że ono właśnie urojeniem jest wyobraźni. Boskie widzenie zwykle jako błyskawica przechodzi, ale wrażenie wtedy otrzymane niezatartem w duszy zostaje, 5) wizja prawdziwa pozostawia w duszy najgłębszy spokój i żywe poznanie własnej nędzy z wielkiem też pragnieniem doskonałości; przeciwnie, szatańska sprawa tem się odznacza, że po widzeniu dusza nie posiada już tego jasnego wrażenia, natomiast czuje oschłość, niepokój, głos miłości własnej wraz z uczuciem pragnieniem ustawicznych łask tych niezwykłych. Wreszcie, dodaje (tamże) Św. Teresa, że żaden znak nie jest tu bezwzględnie niezawodnym, bo często i szatan symuluje w duszy pokój, pobożne myśli, pragnienia doskonałości, co wszystko czyni, by nas oszukał, by nareszcie schwytał upragnioną zdobycz, na którą aż takie zastawia sidła. Więc niech spowiednik pozwoli sobie mówić penitentowi o wszystkim, czego on doświadcza, owszem, trzeba mu nawet to zalecić, choćby spowiednik wątpił w prawdziwość objawienia, jak uczy Św. Teresa (Mans. V, c. 9), ale niech znowu nie okazuje najmniejszej ciekawości, i niech się nie zagłębia w szczegóły objawienia, pytając np.: „Czy tak czasem nie było? Czy to, albo tamto widziałeś?” Bo wtedy penitent bardzo często, nie zdając sobie nawet sprawy, może przytaknąć, lub z przewrotności, albo też na-

wet w dobrej wierze, zwłaszcza jeżeli jest umysłowo mniej rozwiniętym. Jeżeli zaś spowiednik uzna już one objawienia za fałszywe — niech w tem łagodnie uświadomi penitenta. W razie zaś wątpliwości nie powinien wszystkiemu wierzyć, lub wszystko w czambuł potępiać, lecz niech wówczas zaleci swemu penitentowi, by prosił usilnie Boga o oddalenie onych rzeczy zawsze tak niebezpiecznych dla duszy, a niech p. prosi natomiast Boga o zwykłą doskonałość i niech czyni akty doskonałej rezygnacyi, że dopokąd jest pielgrzymem na ziemi — pragnie oglądać Boga jedynie okiem Wiary. Po za tem trzeba zalecić, by p. ze wszystkich łask nadzwyczajnych ten jedynie odnosił zbawienny pożytek, by z Bogiem zawsze szczerze i rzetelnie we wszystkim wychodził, bo Bóg brzydzi się kłamstwem, penitent gdy tak będzie postępował, choćby go szatan chciał oszukać, sam oszukanym zostanie.

141. Go do rozmów nadprzyrodzonych. — Rozmowa nadprzyrodzona może być następną, formalną i istotną. Następną jest, skoro dusza po rozmyślaniu o jakiejś prawdzie objawionej, słyszy na to, o czem myśli, wewnętrzną odpowiedź do siebie jakoby do innej osoby. Taka rozmowa o ile jest z dobrym skutkiem, np. potęguje miłość Bożą lub cnotę pokory, może być nadzwyczajnem światłem Łaski, ale o ile nie zdaje się potęgować onej Bożej miłości, znakiem jest działania li tylko własnego umysłu. Roz-

mowa formalną czyli rzeczywistą jest wtedy, gdy dusza słyszy wyraźnie słowa i zdolną jest je poznać już to zmysłem słuchu, już przez wyobraźnię, czy też rozumem. Od kogo takie rozmowy pochodzą, możemy wtedy poznać z ich treści lub następstw jakie zostawiają w duszy. Zwłaszcza, jeżeli słowa one są od Boga, rodzą wówczas lub przynajmniej potęgują cierpliwość, zaparcie się siebie, łatwość zniesienia wszystkiego dla Boga, zachęcają do jakiego dobrego czynu lub upokorzenia siebie.

Istotną znowu rozmową jest też sama rozmowa „formalna” jeno okazuje się w skutkach nieco odmiennych. Bo „formalna” uczy, ta zaś i uczy i działa i sprawuje jednocześnie to, o czem mówi; np. skoro dusza usłyszy głos: „nie smuć się”, — „kochaj mię”, — w tejże chwili jest napełniona pociechą, odwagą, albo też rozpalona miłością. Taka cudowna rozmowa co do swej prawdziwości i objawienia jest najwięcej ze wszystkich bezpieczną. — Pierwsza bowiem jest bardzo niepewną, druga t. j. formalna — bardzo podejrzaną, zwłaszcza, gdy się czegoś domaga. Więc, mianowicie, gdy wtedy rozkazy przeciwni są chrześcijańskiej roztropności, — przewodnik duchowny stanowczo winien temu zapobiedz, a choćby nawet możliwymi się zdały, — niech zawiesi ich wykonanie, dopokąd bardziej się nie przekona o ich prawdziwości,

zwłaszcza niezmiernie trzeba być tu ostrożnym,—
gdy chodzi o rzecz niezwykłą.

142. Nakoniec względem objawień rzeczy ukrytych lub przyszłych, jak np. Tajemnic Wiary, stanu sumienia, przeznaczenia czyli losu duszy, śmierci, otrzymania jakiegoś zaszczytu i t. p.— to objawienie takie może być za pomocą wizyi, rozmowy nadprzyrodzonej, lub poznania rozumowego samychże tych prawd objawionych. Co do tych wszystkich objawień trzeba być jednak, jak wspomniałem bardzo ostrożnym. Nie trzeba zbyt pochopnie wierzyć we wszystko, a zwłaszcza, jeżeli są tu jakie polecenia niezwykłe, np. gdy trzeba kogoś uwiadomić o danem objawieniu, jako już pewnem. Trzeba więc przedewszystkiem, żeby penitent o swoich objawieniach nikomu nie rozpowiadał i trzeba mu to nakazać, a sam spowiednik niech bada pilnie, owszem niech zasięga tu rady ludzi doświadczonych i rozumnych, bo takie objawienia najczęściej są wątpliwe i podejrzane. Mniej wątpliwemi są rozumowe objawienia względem jakiejś Tajemnicy Bożej, lub przymiotów Bożych, złości grzechu, nieszczęścia potępionych i t. p. ale wtedy tylko, o ile one ma się rozumieć zgadzają się z Artykułami Wiary Świętej. Wtedy mówi Św. Jan od krzyża (salita l. 11, c. 33), choć nie trzeba się za tem jedynie ubiegać, jednak wolno je z pokorą przyjmować a nie trzeba niemi gardzić.

143. Zachodzi wątpliwość, czy zawsze uni-

kać należy łask niezwykłych i nadprzyrodzonego obcowania z Bogiem? Trzeba tu rozróżnić jak mówi uczony pewien Autor (F. Bernard da Castelvetero directt. miss. l. 2. p. 2. c. 1) za Janem od Krzyża i innymi, i jeżeli rzeczy te umniejszają w nas Wiarę ze wszystkich sił odrzucać je należy. Ale znowu przeciwnie, wszystko co się zgadza z Nauką Kościoła trzeba przyjmować, zwłaszcza, gdy przez to więcej jednoczymy się z Bogiem, owszem wtedy nawet trzeba z pokorą tego wyczekiwać i pragnąć, by coraz bardziej żyć w połączeniu z Bogiem i umacniać się w ciągłej i świętej Jego Miłości. Dotyczy to osób już obdarzonych temi łaskami, dla wszystkich zaś wogóle mówiąc, bezpieczniej jest pragnąć i wyczekiwać „zjednoczenia” ale jedynie przez dobre uczynki, to jest zjednoczenia „czynnego” które, jak wyżej powiedziałem, polega na zupełnem poddaniu się Woli Bożej. Więc, skoro trafi się penitent, obdarzony łaską kontemplacyi, lub wogóle łaskami niezwykłemi,—nie trzeba mu nakazywać, by łaskami temi gardził, ale niech je pokornie i z dziękczynieniem przyjmuje. Trzeba zaś zawsze tak się obchodzić z penitentami, by ci nie byli zaufani w swe siły, niech raczej zawsze będą pełni Bojaźni Bożej, która nie powinna ich zbyt przestraszać, ma jednak zabezpieczać ich od pychy i utrzymywać w ciągłej pokorze i oderwaniu od rzeczy ziemskich. Wogóle zresztą od łask tych nadzwyczajnych, jak powiedziałem,

trzeba się wypraszać, zawsze jednak w duchu pokory i poddania się Woli Bożej. Trzeba też unikać najmniejszych choćby oznak lekceważenia Łask tych, tem bardziej — nie trzeba tu nigdy okazywać pogardy, np. trzeba wystrzegać się plucia, wyśmiewania, szyderstwa z obrazów widzianych itp. co jednak niestety zbyt nieroztropni spowiednicy, zalecają tytułem próby posłuszeństwa swym penitentom. To nawet, jak niektórzy autorowie słusznie utrzymują—jest grzechem. Niech raczej natomiast penitent zawsze oświadcza się przed Bogiem, że pragnie Mu służyć wsparty jedynie światłem Wiary przez Kościół podanej, wedle Nauki Chrystusa. Po za tem, mówi Św. Teresa, ilekroć dusza czuje się słodko rozpaloną ogniem Bożej Miłości — ma przyjąć objawienie jako Boże i z Bogiem obcować, nie myśląc, jakoby jest lepszą od innych ludzi, ale, że powinna, będąc tak pod Okiem Opatrzności, coraz doskonalej postępować, tak bowiem czyniąc, zawsze na Bogu się oprze i On jej zawsze zapewni zwycięstwo, choćby tu szatan wielkie zastawiał sidła, bo wtedy właśnie szatan swoją osobistą bronią zwyciężonym zostanie.

144. Ale przystąpmy już do praktycznych wniosków w tym względzie. Więc 1) niech spowiednik nakaże jak powiedziałem, by p. zawsze wiernie zwierzał się ze wszelkich nawiedzeń i łask odbieranych na modlitwie, jednak niech tu nie okazuje spowiednik najmniejszej ciekawości, t. j.

niech niczem nie da poznać, że to go zajmuje i obchodzi, ani też niech nie mówi nikomu, że ma penitenta, obdarzonego łaskami niezwykle, bo ktoś słysząc o tem, może polecać się wstawienictwu tych osób a one przez to mogą utracić tak tu konieczną w życiu duchowem pokorę. Lub znowu, skoro przekonają się ludzie, choćby pozornie, że spowiednik jest w błędzie, byłoby to wielkiem zgorszeniem i okryłoby śmiesznością samego spowiednika. 2) Nie będzie też spowiednik okazywał duszy obdarzanej łaskami szczególnymi—jakiego osobistego poważania a tem bardziej, nie należy zalecać innym penitentom, by prosili takiej duszy o modlitwy, wstawienictwo lub radę, pociechę, lub kierownictwo, — lepiej bowiem natomiast jest dać poznać takiej duszy, że więcej zasługują na względy dusze, kroczące po drodze zwykłej doskonałości—jedynie za światłem Wiary,—nie zaś objawień szczególnych; a to dla tego, że dusze obdarzone nadzwyczajnymi względami łaski, naogół mówiąc, zawsze i bardzo trzeba ćwiczyć w cnocie pokory. 3) Jeżeli spowiednik zauważy, że dusza mimo objawień jest pokorną i Bojaźni Bożej pełną, należy ją wspomagać owszem i uspokajać, o ile to będzie potrzebnem. Mówi Św. Teresa, że dusza nigdy nie będzie zdolną do rzeczy wzniosłych i wielkich dla Boga, jeżeli nie zrozumie ile Bóg dla niej uczynił. I rzeczywiście, Taż Święta, skoro ją upewnili Św. Franciszek Borgiasz i Piotr z Alkantary, że

łaski, jakie odbiera na modlitwie, prawdziwie od Boga pochodzą,—już nie szła, ale jakoby na skrzydłach biegła do wysokiej doskonałości, by być coraz lepszą i lepszą. Ani też niech spowiednik nie uważa objawienia p. za kłamstwo i przywidzenie wyobraźni dla tego jedynie, że dusza stale popełnia pewne ułomności, o ile ma się rozumieć nie pochodzą one upadki z grzesznego przywiązania lub z lekkomyślności i dobrowolnie. Pan bowiem udziela łaski objawień nie tylko duszom doskonałym ale czasami i nieudokonalonym, a to dla tego, by je od niedoskonałości uwolnił i oczyściwszy wzniosł do życia doskonalszego. Więc skoro się przekona spowiednik, że dusza przez ono niebieskie obcowanie staje się doskonalszą i coraz to skuteczniej wyzbywa się namiętności a postępuje w miłowaniu Boga i pragnieniu życia doskonałego, znakiem to, że jest na drodze dobrej i objawienia jej udzielane—od Boga pochodzą. Wreszcie po za tem, co do łask zewnętrznych, np. wizyi, rozmów niebieskich i objawień—podajemy jako zasadę ogólną, o czem już wyżej wspomniałem, że bezpieczniej jest zrazu jakoby wcale nie zwracać na nie uwagi, mówiąc ze Świętą Teresą, już jako Świętą Nieba Mieszkan-ką, w objawieniu do pewnej zakonniczki: „niech nie wierzą dusze pobożne nadzwyczajnym wizjom i objawieniom szczególnym, ani też niech nie myślą, że na tem doskonałość polega, bo chociaż niektóre objawienia są prawdziwemi, tem

nie mniej, wiele jest fałszywych i wprost bałamucących duszę, a trudno zaprawdę jest odnaleźć jedną prawdę między wieloma fałszami." A więc więcej jest objawień fałszywych niż prawdziwych a o ile kto więcej ich pragnie i ceni o tyle traci wiarę i pokorę, która to droga jest jednak najbezpieczniejszą, bo zgotowaną ludziom przez Boga Samego. Więc radzi nam Święta prosić Boga o prawdziwą ekstazę czynu, to jest o zupełne oderwanie się od rzeczy ziemskich i swych osobistych pożądań, bez czego nikt nie jest zdolnym do doskonałości. Jeżeli by zaś spowiednik zauważył, że penitent nie jest ugruntowanym w uznaniu własnej nędzy a chce bezwzględnie swoje objawienia uważać jako od Boga pochodzące, i dręczy się słysząc, że spowiednik inaczej o tem myśli, wtedy jest to najpewniejszą oznaką rzeczy najgorszych, pokazuje to bowiem, że one objawienia są sprawą diabła, co też samo się wtedy pokazuje z takiego usposobienia penitenta,—jest też to i dowodem, że dusza jest na złej drodze, bo kiedy o czem wątpi tu jej spowiednik i ona też tu o własnem rozumieniu przynajmniej wątpić powinna. Więc trzeba ją wtedy wszelkimi sposobami upokorzyć i utrzymać o ile można w Bojaźni Bożej, a skoro pomimo tego nie widać poprawy, należy jej wzbronić Komunii, a w razie potrzeba i bardziej jeszcze umartwić, bo jest ona w wielkiem niebezpieczeństwie i może być wtedy łatwo sprowadzoną przez szatana

na manowce potępienia wiecznego. Wreszcie, choćby objawienia były niezawodnie Boskimi, i spowiednik musi w tem objaśnić penitenta — poleci jednak, by p. zawsze, a przynajmniej z początku rozpamiętywał w czasie modlitwy tajemnice życia Jezusowego, lub Jego Mękę. Mawiała bowiem Święta Teresa, że dusza pozbawiona kierownictwa Dobrego Jezusa—Zbawcy Naszego,—nigdy doskonale nie zjednoczy się z Bogiem. Dusze początkujące niech rozpamiętywają Mękę Pańską sposobem rozważania, w stadium bowiem kontemplacyi nie rozumują już myśląc ale odrazu usposobionemi są do podziwu dobroci, miłosierdzia i miłości Bożej, i wtedy właśnie Bóg czyni, że nagle, a w sposób i wtedy, kiedy Mu się spodoba, — przechodzą w stan zachwyty i Boskiej kontemplacyi.

§ III. O umartwieniach.

145. Względem umartwień trzeba pamiętać, że skoro dusze poczynają życie duchowe wtedy zwykł Pan, jak powiedziałem, przyciągać je pociechami uczuciowemi i dla tego one w pierwszym takim zapale chciałyby się prawie, że życia pozbawić i prawdziwie zamęczyć dyscyplinami, włosiennicą, postem itp. ćwiczeniami udręczając swe ciało. Wtedy właśnie trzeba jaknajrzadziej pozwalać na one umartwienia, bo znowu, gdy przyjdzie czas próby i oschłości, co zwykle bywa, łatwo ta dusza

pozbawiona swego pierwotnego zapалу zaniecha wszystkich umartwień, a rozczarowując się coraz więcej porzuci następnie także i rozmyślanie i samo życie duchowe, bo to wszystko wyda się dla niej niestosownem,—a wreszcie wszystkiego zaniecha. Czasami też się zdarza, że te dusze poczynające, ze względu na zapal pierwotny, — przebierają tak miarę w umartwieniu zewnętrznem, że wpadają w chorobę i wtedy dla podtrzymania sił opuszczają wszystkie ćwiczenia, co znowu grozi poważnem niebezpieczeństwem, że mianowicie już nigdy do nich nie wrócą. Więc przewodnik baczyć powinien, by wprzód pp. umocnili się w życiu duchowem a następnie dopiero stosownie do okoliczności zdrowia, zajęcia i zapalu pozwoli ale na te tylko umartwienia zewnętrzne, które uwzględni, jako nie sprzeciwiające się Chrześcijańskiej roztropności. Mówię, że to tylko uwzględni, co się nie sprzeciwia Chrześcijańskiej roztropności, bo są czasem tak nieroztropni przewodnicy, że cały postęp duszy zdają się widzieć li tylko wtedy, gdy dusza praktykuje jaknajwięcej postów, włosiennic, krwawych dyscyplin, palenia w ogniu ciała itp. Inni znowu zdają się potępiać wszelkie umartwienie zewnętrzne, jako niepotrzebne do postępu duchowego i całą doskonałość zasadzają na umartwieniu wewnętrznem. Ale i ci mylą się jako i pierwsi. Umartwienie bowiem ciała wspomaga ducha i jest niejako koniecznem do poskromienia zmysłów.

I dla tego czytamy w Żywotach Świętych, że każdy mniej więcej Święty je praktykował. Prawdą jest znowu, że przedewszystkiem należy wymagać umartwień wewnętrznych np. by penitent nie odpowiadał na zniewagi, nie skarżył się przed innymi, nie upierał się przy swoim zdaniu, o ile tu ma się rozumieć wolno mu milczeć. Nawet czasem trzeba zupełnie wzbronić penitentowi umartwień zewnętrznych dopokąd nie ujarzmi jakiejś wewnętrznej głównej wady, np. próżności, obraźliwości, zbytich zabiegów około swojej osoby, pożądania dóbr doczesnych, ambycji lub samowoli. Ale twierdzić bezwzględnie, że umartwienia zewnętrzne wcale lub bardzo niewiele znaczą i że nie pomagają w życiu duchowym,—jest najgrubszą omyłką. Sw. Jan od Krzyża mówił, że temu, ktoby potępiał umartwienia i pokuty zewnętrzne—wcale wierzyć nie można choćby nawet cudami stwierdzał swe nauczanie.

146. Z początku więc trzeba przykazać penitentowi, by nic nigdy nie czynił wbrew woli lub bez wiedzy przewodnika. Ci, co wbrew posłuszeństwu zadają sobie ciężkie pokuty, mówi Sw. Jan od Krzyża,—ćwiczą się raczej w błędach niż w czynieniu dobrze. Trzeba też być możliwie jak najwięcej umiarkowanym w pozwalaniu na umartwienia, choćby takie postępowanie spowiednika miało niepodobać się i obrazić nierozumnego penitenta. Trzeba z początku pozwalać jedynie na jakieś niewielkie i nieczęste umar-

twienia, np. krótkotrwałą i lekką dyscyplinę, noszenie nie bardzo dolegliwego łańcuszka na ciele, wstrzemięźliwość w używaniu rzeczy godziwych, a to wszystko,—by dusza raczej zasmakowała w pokutach niż dla samej pokuty i umartwienia. A dopiero następnie, z czasem można być tu swobodniejszym, zawsze jednak mając na celu większy postęp duszy p., bo kiedy już penitent jest statecznie ugruntowanym w cnotach nie można mu bez skrupułu odmówić umartwień po temu właściwych. Po za tem niech sobie spowiednik weźmie za ogólną zasadę—nigdy nie nakazywać zewnętrznych umartwień chyba po długich i usilnych prośbach penitentów, bo mały mają skutek umartwienia praktykowane niechętnie i z wielką odrazą dla spowiednika, który je nakazał. A gdy już trzeba na nie przyzwolić to zawsze z umiarkowaniem i nie więcej jak tego pragnie penitent, trzeba tu bowiem, jak mówi Kasjan, raczej odmawiać przyzwolenia niżeli zbyt pochopnie przydawać dobrowolnych umartwień, nawet gdy o to prosi penitent. Niech penitent przede wszystkim z umartwień zewnętrznych praktykuje szczególnie cnotę wstrzemięźliwości w używaniu pokarmu i napoju, w czem niektóre dusze pobożne często jednak wykraczają, lubując się np. w dobrych obiadkach. To wtedy rzeczywiście będzie dla nich umartwieniem najcięższem i najpożyteczniejszem nie tylko dla ducha ale i ze zdrowiem często nawet dla ciała. Sw. Filip

Neryusz zwykł mawiać: „kto nie ukróca obżarstwa—nigdy nie dojdzie do doskonałości.” A znowu niech spowiednik nie będzie zbyt pochopnym do umartwień pod względem prawidłowego używania snu, bo brak wypoczynku często jest ze szkodą tak ducha jak i ciała penitenta. Wskutek niedostatecznego wysypiania się boli głowa, a człowiek z bólem głowy nie jest zdolnym ani do medytacyi ani do innych ćwiczeń pobożnych. Przy każdym umartwieniu, żeby ono nie wzbijało w pychę penitenta, trzeba mu powiedzieć, że to wszystko, co praktykuje jest jednak niczem w porównaniu do tego, co czynili Święci i co wycierpiał Zbawiciel w Męce Krzyżowej dla naszego zbawienia. Tak tu mówi Św. Teresa: „Wszystko, cokolwiek dobrego zdolni jesteśmy uczynić, jest tylko obrzydliwością w porównaniu do Zasług jednej kropli Krwi Przenajdroższej, którą za nas przelał Zbawiciel. Lepszemi niewątpliwie, bo pożyteczniejszemi i mniej niebezpiecznemi są umartwienia polegające na zaniechaniu czynów woli własnej, do czego nawet zwykle nie potrzebuje penitent przyzwolenie spowiednika, np. nie patrzeć na coś, albo na kogo, kiedy mamy po tem ochotę,—nie słuchać rzeczy ciekawych, mało mówić, zadawałniać się rzeczami, które nam mniej są do smaku, albo, gdy są niedobrze przyrządzone,—nie grzać się zimą przy piecu, wybierać dla siebie to, co gorsze, cieszyć się i weselić z braku rzeczy koniecznych, boć i na tem polega sa-

ma cnota ubóstwa, jak mówi Sw. Bernard: „Cnotą ubóstwa nie jest ubóstwo ale umiłowanie ubóstwa.” Także dobrze jest czasem nie uskarżać się na nie wygody, np. na nieodpowiednią chwilę, w której czegoś od nas żądają, na wzgardę, jakiej doświadczamy, prześladowania,—przykrość choroby. Kamienie bowiem i posągi Jerozolimy Niebieskiej obrabia i rzeźbi dłuto udręczeń i boleści. Mówi Sw. Teresa, że prawdziwem szaleństwem jest mniemać, jakoby Bóg przypuszczał do Swej Miłości dusze zamięłowane w rozkoszach i wygodach doczesnych. Dusze bowiem, co prawdziwie kochają Boga nie mogą szukać wytchnienia i zmysłowego spoczynku.

147. Mamy tu jednak do rozwiązania pewną wątpliwość, a mianowicie: Ewangelia w pewnem miejscu przytacza: „Tak niechaj świeci światłość wasza przed ludźmi, aby widzieli uczynki wasze dobre i chwalili Ojca Waszego, który jest w niebieszech” (Mat. V, 16), a znowu w innem miejscu: „niechaj nie wie lewica twoja, co prawica twoja czyni” (Mat. VI, 3). Pytanie więc, czy dobre uczynki należy ukrywać, czy też ujawniać? Odpowiadam i rozróżniam, a mianowicie—rzeczy powszechnie przyjęte w życiu cnotliwem każdego Chrześcijanina należy jawnie wypełniać. Więc np. trzeba uczęszczać do Sakramentów, modlić się, chorych nawiedzać, adorować Najświętszy Sakrament, słuchać Mszy Sw. klęczący z wewnętrznem skupieniem ducha, być skromnym

w spojrzeniu, zachować milczenie w Świątyni, mówić np. do zaufanych przyjaciół, że pragniemy się zbawić, unikać gadulstwa, towarzystw niebezpiecznych, ciekawości itp. Rzeczy zaś tchnące oryginalnością i niezwykle, choć chwalebne, jak np. pokuty zewnętrzne, o jakich wyżej mówiłem: włosiennice, dyscypliny, modlitwa z rozkrzyżowaniem rękoma, pożywienie z domieszką ziół gorzkich i nieprzyjemnych, jęki, łzy, westchnienia itd. należy zawsze o ile możliwości ukrywać. Inne zaś dobre uczynki, np. posługowanie chorym, wspieranie ubogich, upokorzenie się względem nieprzyjaciół itp. lepiej zwykle ukrywać, ale gdyby przypadkiem nie można je spełnić inaczej jak tylko jawnie, zaniedbywać ich nie należy, zawsze jednak spełniając je jedynie dla przypodobania się Bogu.

§ IV. O uczęszczaniu do Sakramentów Św.

148. Wreszcie trzeba coś powiedzieć w jaki sposób ma postępować spowiednik, gdy chodzi o częste przystępowanie do Sakramentów Świętych, to jest Spowiedzi i Komunii. Względem Spowiedzi,— z początku samego należy zachęcić pobożnego penitenta do odbycia Generalnej Spowiedzi, jeżeli jej p. nigdy jeszcze nie czynił. Jeżeli zaś już się kiedykolwiek spowiadał, lub jest skrupulatnego sumienia, wtedy należy mu jej stanowczo zabronić. Co zaś do zwykłej

Spowiedzi, to niektóre dusze delikatniejszego sumienia codziennie zwykły ją odprawiać. Ale w ogóle mówiąc, osoby pobożne, a zwłaszcza skrupulaci niech spowiadają się co tydzień a najwyżej dwa razy w tygodniu. Gdyby zaś jaka osoba pobożna popełniła grzech powszedni w przeciągu czasu od spowiedzi od spowiedzi, nie koniecznie ma się spowiadać, jak mówi O. Barisoniusz w swym traktacie o Komunii, opierając się na zdaniu Sw. Ambrożego i wielu innych autorów, co radzi też i Sw. Franciszek Salezy w jednym z swoich listów. Może bowiem i bez spowiedzi taka dusza iść do Komunii, gdyż dla zgładzenia powszednich grzechów, jak uczy Sw. Sobór Trydencki są i inne środki oprócz Spowiedzi, np. akt żalu doskonałego i miłości. Więc lepiej jest wówczas w ten sposób oczyścić sumienie, niż być pozbawionym Komunii. I mądrze powiedział pewien przewodnik duchowny, że czasem dusza trwożliwego sumienia nawet lepiej przygotowuje się do przyjęcia Komunii przez czynienie właśnie gorętszych aktów skruchy, ufności i pokory.

149. Co do udzielania Komunii nie mamy tu na myśli obowiązków pasterskich, boć nie wolno proboszczowi odmawiać komunii parafijanom, o ile nie jest ktoś niepoprawnym jawno-grzesznikiem i o ile słuszenie o Nią proboszcza prosi—(*rationabiliter petit*). Dostatecznie to też wyjaśnia Teologia (lib. 6, n. 254), gdzie czytamy

że Inocenty XI dekretem swym pozostawia jedynie roztropności spowiedników pozwalanie na częstą komunię, więc nie rozumiem znowu dla czego niektórzy proboszczowie odmawiają częstej komunii nie swoim penitentom z tej jedynie przyczyny, że zbyt częstą im się wydaje. Zaznaczam, że (w tymże dekrete) nawet Biskupom nie wolno Jej zakazywać i wyznaczać jakieś tylko pewne okresy dla przyjmowania Komunii. Ale wróćmy do naszego przedmiotu, to jest, czem mianowicie ma się kierować spowiednik, gdy chodzi o Częstą Komunię. Jedni tu grzeszą przez zbytnią pobłażliwość—inni zaś surowością. Bez wątpienia błędem jest, jak mówi Benedykt XIV w złotej swej książce „de Synodo,”—pozwalać na częstą komunię, tym, co często grzeszą śmiertelnie, nigdy nie myśląc o poprawie ani pokucie, albo też kiedy przystępują oni do komunii z pewnem przywiązaniem do grzechów, choćby nawet powszednich bez najmniejszej chęci poprawy (lib. 6, n. 270). Czasami znowu dobrze jest pozwolić na częstą komunię tym, co są w niebezpieczeństwie upadku, aby nabrali sił do oparcia się pokusom; ale względem innych osób, które nie myślą o poprawie z grzechów powszednich, jak zaznaczyłem, a popełniają je dobrowolnie i z pewnem grzesznem upodobaniem, najlepiej będzie nie częściej pozwalać im komunikować jak raz na tydzień, owszem czasami nawet rzadziej, by większej nabrali odrazy do swych niedoskonałości a i więk-

sze go uszanowania względem Tego Najświętszego Sakramentu (c. peracta, 2, dist. 2, de consecration). Tem bardziej, że powszechniejsza opinia teologów tego jest zdania, że kto przyjmuje Eucharystyę w chwili popełniania grzechu powszedniego, lub w stanie grzechu powszedniego z przywiązaniem wewnętrznem ku onemu grzechowi, — nowy tu grzech popełnia przez takie przyjęcie komunii, a to dla braku należytego poszanowania Najświętszego Sakramentu. Niektórzy tu powołują się jednak na postanowienie Sw. Anakleta Papieża (Cathechism. rom. de Sacram. Euch. p. 2, n. 61), gdzie znajdujemy te słowa: „Po dopełnieniu (we Mszy) konsekracyi niech wszyscy komunikują, jeżeli nie chcą opuścić progów świątyni, tak bowiem postanowili Apostołowie i tego też trzyma się Kościół.” Ale tutaj po pierwsze. O. Suarez i inni przeczą temu, by takie rozporządzenie było kiedykolwiek rozkazem Apostolskim, a powtóre postanowienie to, jak czytamy tamże na marginesie i jak objaśnia katechizm Rzymski (ibid. num. 60) nie obowiązuje wszystkich wiernych, ale tylko sługi ołtarza. A wreszcie, gdyby nawet prawo to obowiązywało kiedyś wszystkich, dziś jednak wyszło ze zwyczaju i bez wątpienia nikogo już nie obowiązuje.

150. A znowu niewątpliwie też błędzą i inni spowiednicy, bo dalekimi są od ducha kościelnego, gdy bez względu na potrzeby i na postęp duszy penitentów,—wszystkim bronią częstej ko-

munii, jedynie dla tego, że jest częstą. Sam bowiem Katechizm Rzymski (ibid.) — gdy wyjaśnia ono żądanie Soboru Trydenckiego, „by wszyscy na Mszy obecni komunikowali,” powiada, że nawet obowiązkiem jest proboszczów zachęcać wiernych do komunii, nie tylko częstej, ale nawet codziennej, więc też obowiązkiem jest to tłumaczyć ludowi, że mianowicie jako ciało tak też i dusza potrzebuje Tego codziennego posiłku. Nie będę tu wyliczał zdań Ojców Kościoła i przewodników duchownych, boć to wszystko odnajdzie czytelnik w książkach o częstej komunii. Wystarczy tu pamiętać, jak uczy katechizm Rzymski i Papież Inocenty XI, że zwyczaj częstej komunii, owszem, nawet komunii codziennej zawsze był dobrze widzianym w Kościele Katolickim i u wszystkich Ojców, Którzy, jak to objaśnia pewien uczony Autor, ilekroć zauważyli, że ten pobożny zwyczaj częstej komunii zanika, wszelkich przykładali starań do utrzymania go w całej pełni. I na trzecim Synodzie Medjolańskim za czasów Św. Karola Borromeusza rozkazano proboszczom zachęcać wiernych z ambony do Częstej Komunii, po za tem poleceno Biskupom, by wzbronili kazań temu przeciwnych, a nawet surowo karali tych, którzyby inaczej uczyli, a to „jako siewców złego i opornych duchowi Kościoła Powszechnego.” I znowu Papież Inocenty XI rozkazuje Biskupom, by ci jaknajpilniej przestrzegali, żeby nikomu nie odmawiano Komunii nawet codziennej, a na-

tomiast, by starali się rozszerzać między wierzniymi swych dyecezyi to święte do Częstej Komunii nabożeństwo. Wreszcie jednak niektórzy rygoryści twierdzą, że dobrą jest codzienna Komunia ale tylko godnie przyjęta. Chcielibyśmy jednak wiedzieć na czem właśnie polega ono godne przygotowanie? Bo, jeżeli myślą o zupełnie godnem przygotowaniu, to nikt nie powinien do Niej się zbliżać! — Sam Jezus Chrystus jedynie godnie przyjmował Komunię, bo tylko Bóg godnie mógł Boga przyjmować. Więc jeżeli tu myślą o należytem tylko przygotowaniu, to jak już powiedziałem, że ktoby przyjmował Komunię w grzesznem usposobieniu, z przywiązaniem do grzechów powszednich i bez najmniejszej chęci poprawy,—wtedy trzeba mu wzbronić takiej Komunii. Ale znowu, jeżeli ktoś nie ma upodobania do grzechów nawet powszednich już znacznie pokromił swe złe skłonności, a ma wielkie pragnienie Częstej Komunii, jak mówi Św. Franciszek Salezy, wtedy za uprzedniem zezwoleniem spowiednika śmiało może komunikować. I Św. Tomasz naucza (4 sent. dist. 12), że skoro dusza uczuwa, że przez Częstą Komunię wzrasta w niej miłość ku Bogu, a nie zmniejsza się, ale owszem potęguje uszanowanie względem Najświętszego Sakramentu.—wtedy powinna przyjmować Komunię Świętą nawet codziennie;—oto są słowa Sw. Doktora: „Si aliquis experientia comperisset ex quotidiana communione augeri amoris fervorem,

et non minui reverentiam, talis deberet quotidie communicare.”

151. A choć czasami dobrze jest wstrzymać się od przyjęcia Komunii, jednak, jak mówi Ojciec Granata w traktacie o Komunii, że za powszechnem zdaniem uczonych, lepiej jest codziennie komunikować z miłości ku Panu Jezusowi, jak powstrzymywać się od Niej przez zbytnie uszanowanie. Potwierdza to i Sw. Tomasz, gdy mówi: „Okazujemy uszanowanie Temu Sakramentowi i przez codzienne przyjmowanie Komunii i przez słuszne wstrzymywanie się od Jej przyjęcia. Jednakże miłość z ufnością, do czego też zawsze Pismo nas wzywa,—przed bojaźnią mają pierwszeństwo.” Owszem sprawiedliwie Barisoniusz powiada, że kto przyjmuje Eucharystię z pragnieniem wzrastania w Bożej Miłości okazuje tem cześć Jezusowi i okazuje ją to czynem, a wtedy, gdyby wstrzymywał się od komunii okazywały on szacunek uczuciem jedynie. Wielu jest Świętych, którzy, choć z jaknajwiększą czcią ku Temu Sakramentowi, nie wstrzymywali się jednak od Częstej Komunii, tak czyniły Sw. Gertruda, Sw. Katarzyna Seneńska, Sw. Teresa, Sw. Joanna de Chantal i inni Święci. A gdy mi kto odpowie że dziś już nie mamy tych Teres,—powiem mu z tymże Barisoniuszem, że zuchwalstwem jest nawet przypuszczać, jakoby dziś ramię Boże mniej już było potężnem a Prawica Najwyższego mniej szczodrobliwą dla ludzi. W.

O. Mistrz Avila nie wacha się nauczać. że ci, co potępiają przyjmujących często Komunię^a są tu sługami szatana.

152. Mając to na uwadze, nie wolno spowiednikowi bez skrupułu odmawiać częstej komunii, nawet codziennej,—(wyjąwszy chyba jeden dzień w tygodniu, jak to zwykli czynić niektórzy roztropni spowiednicy i wyjąwszy czasu próby, a mianowicie dla doświadczenia pokory i posłuszeństwa penitentów lub wreszcie dla innej słusznej przyczyny). Nie wolno bowiem odmawiać duszom pobożnym a łakącym—Komunii, a to dla tego, żeby one komunikując tem więcej kochały Boga. Więc zawsze, powiadam, trzeba zezwalać na częstą komunię, o ile penitent nie tylko wystrzega się grzechu powszedniego ale i praktykuje rozmyślanie i stara się dążyć do doskonałości. To bowiem, jak mówi Św. Prosper już jest pewną doskonałością życia, gdzie zresztą człowiek jest tak słabym w czynieniu dobrze. A o ile to spowiednik uzna za stosowne—może na częstą komunię pozwolić nawet ludziom oddanym pracy na chleb powszedni lub zameżnym, jak mówi Inocenty XI: „Frequens ad Eucharistiam accessus confessoriorum iudicio est relinquendus, qui ex conscientiarum puritate et frequentiae fructu et ad pietatem processu laicis, negotiatoribus et conjugatis, quod prospiciunt eorum saluti profuturum, id illis praescribere debebunt”.

153. A choćby dusza czasami i dobrowolnie wpadła w grzechy powszednie przez słabość natury ludzkiej, lecz wkrótce żałuje za grzechy i postanawia poprawę a następnie pragnie Komunii dla tego, by z Łaski Tego Sakramentu silniejszą była w opieraniu się pokusom, by znowu nie upadła, ale postępowała w doskonałości Chrześcijańskiej i wtedy nawet, pytam, czyż byłoby słusznem odmawiać takiej duszy Częstej Komunii? Już Papież Aleksander VIII potępił zdania Bajusza, które to zdania potępione są takie: zdanie 22 „Sacrilegi sunt judicandi qui jus ad communionem percipiendam praetendunt, antequam de delictis suis poenitentiam egerint”. I zdanie 23-e: „Similiter arcendi sunt a sacra communione, quibus nondum inest amor Dei purissimus et omnis mixtionis expers”. Święty Sobór Trydencki nazywa Ten Sakrament antydotem chorób duchowych: „antidotum, quo liberamur a culpis quotidianis, et a peccatis mortalibus praeservamur”. I w tym celu właśnie, by ustrzedz dusze od powrotu do grzechu, Apostołowie zezwalałi wiernym pierwszych wieków na częstą, — codzienną komunię. A przecież wtedy między wiernymi byli podobnie nie doskonali, jak dzisiaj, a może nawet czasami niedoskonalsi od współczesnych nam dusz pobożnych, o czem możemy wnioskować z listów Apostolskich Świętego Pawła i Jakuba. Kościół też w Postkomunii na XXIII Niedzielę po Świątkach prosi „by wszyst-

ko cokolwiek jest złem w sercu i umyśle naszym — dobroć Tego Sakramentu zleczyła”. „*Ut quidquid in nostra mente vitiosum est, dono medicationis hujus Sacramenti curetur*”. Więc Przenajświętszy Sakrament Chrystus niedoskonałym zostawił, by przez moc Tego Pokarmu zdrowymi byli. Wreszcie trzeba tu powiedzieć, co mówi Sw, Franciszek Salezy w swej Filotei: „gdy cię pytają, dlaczego tak często przystępujesz do Komunii, odpowiedz im, że dwojakiego rodzaju ludzie powinni często komunikować,— mianowicie doskonali i niedoskonali. Doskonali dla utrzymania się w stanie doskonałości, i niedoskonali, by mieli siłę zostać doskonałymi. Silni, by nie osłabli,— słabi, by siłę nabrali,— chorzy, by ozdrowieli,— zdrowi, by nie zasłabli. Więc ty, jako niedoskonała, chora i słaba, potrzebujesz Częstej Komunii. Powiedz im, że ci, którzy nie zajmują się kłopotami doczesnemi,— częściej powinni przystępować do komunii, bo mają czas po temu, ci zaś, co są zajęci,— też mają często komunikować, bo potrzebują Komunii”. A w końcu takie upomnienie daje Święty: „Przystępuj o Filoteo częściej do stołu Eucharystycznego, owszem jaknajczęściej przystępuj a zawsze idąc tu za radą swego przewodnika, bo wierzaj mi, że jak zające w naszych górach białemi są nie dla czego innego, jedno, że śnieg spożywają, tak i ty jeżeli przyjmiesz Ten Boski Sakrament, w którym jest Świętość Najwyższa,— sama też świętą

zostaniesz!" Tak mówi i Ojciec Granata w traktacie swym o Komunii: „nie powinien tu człowiek stronić od Tego Sakramentu dla tego, że jest bardzo niegodnym przyjmować Jezusa w Komunii;—dla biednych bowiem skarb ten Chrystus zostawił i dla chorych lekarstwo, więc nikt, dodaje, jakkolwiek byłby niegodnym, niechaj od Niego nie stroni, jeżeli szczerze zdrowia pożąda!" „Owszem, mówi tenże autor, o ile kto słabszym się czuje, o tyle pilniej ten „Pokarm mocnych" przyjmować musi." Słowa te bardzo podobne są do słów Sw. Ambrożego Biskupa (lib. 4, de Sacram. c. 6): „Ja, który zawsze upadam w grzechy, zawsze To Lekarstwo przyjmować muszę," i Św. Augustyna: „Codziennie grzeszysz, więc i przyjmuj codziennie."

154. Zauważ tu jeszcze, czego uczy Sw. Tomasz o skuteczności Tego Sakramentu (s. Th. 3, p. qu. 79, art. 8), t. j., że pomnaża On łaskę bez względu na grzechy powszednie, o ile jednak nie spełnia je człowiek w chwili przyjęcia Komunii, a choćby nawet i w przyjmowaniu Komunii, ktoś popełnił małe przestępstwo — nie traci jednak w zupełności skutków Tego Sakramentu. Takiego też powszechnie są zdania inni teolodzy, np.: Suarez, Valentia, Vasquez i wielu Doktorów Salamanki (lib. 6, n. 270, v. qu. II). Po za tem utrzymuje wielu poważnych autorów (ibid. n. 269. eff. II)— że przez Ten Sakrament „ex opere operato", gładzą się grzechy powszednie,

w których w chwili komunii dusza już nie ma upodobania. Zgadza się na to i katechizm Rzymski (de Eucharist. p. 2, n. 52): „Remitti vero Eucharistia, et condonari leviora, quae venialia dici solent, non est, quod dubitari debeat; quidquid enim cupiditatis ardore anima omisit, totum Eucharistia, eas minores culpas abstergens, restituit”. A przynajmniej, jak mówi Anioł Szkoły (3, p. qu. 79, art. 4.) i powszechne zdanie teologów, że przez przyjęcie Komunii czujemy większą podniecie do miłowania Boga, i tu akt miłości sprawia, że Bóg grzechy odpuszcza:—„Qui actus charitatis excitatur in hoc Sacramento, per quem peccata venialia solvuntur.”

155. Jeżeli zaś znowu spowiednik zauważy, że penitent bez względu na Częstą Komunię nie postępuje na drodze doskonałości, ani też nie poprawia się z dobrowolnych upadków, choćby nawet powszednich, ani chce poskramiać swych namiętności, np. nie umie umartwić się w patrzeniu, słuchaniu, jedzeniu, wyrzec się pewnej zbytecznej próżności w ubiorze,—wtedy niezawodnie, jak radzą teolodzy, trzeba wzbronić Częstej Komunii, a to żeby penitent poważnie zaczął już myśleć o swej poprawie i przedsięwziął środki do postępu duchowego. Lecz chociaż, jak uczy Sw. Tomasz (ibid. qu. 80 art. 10) do Komunii Sw. należy przystępować jak najpobożniej „requirat ut cum magna devotione accedat,”—jednakże nie koniecznie trzeba wtedy tylko przystę-

pować do komunii, gdy czujemy się jaknajwięcej pobożni, ale wystarczy, gdy spowiednik zauważy, że penitent w skrytości serca swego i choć niewidocznie ale ma jednak dobrą wolę szczerzej i szybkiej poprawy i gotowym jest spełnić, cokolwiek Bóg odeń zażąda. A ktoby nie przyjmował komunii dla braku jawnego i wielkiego zapału, mówi uczony Gerson, podobnym jest temu nieroztropnemu zziębniętemu człowiekowi, który jednak właśnie dla tego, że mu jest zimno, ucieka od ognia. A więc, jak uczą Ojciec Granata i Kajetan, osoby małoduszne przez zbytnią bojaźń i zbytnie poczucie swej niegodności zaniedbujące Komunii, same sobie bardzo przez to szkodzą. Ani też jest tu koniecznem, jak mówi Sw. Wawrzyniec Justynian, by dusza odczuwała pewien święty zapal po komunii, bo często Sakrament Ten jest skutecznym, chociaż my nie widzimy Jego skutków. Sw. Bonawentura mówi (de profectu religios. c. 78): „Chociaż ozięble ale z ufnością przystępuj do komunii, bo kto się uważa niegodnym, niech pamięta, że kto jest chorym, tembardziej potrzebuje lekarza, i że nie po to łączysz się z Chrystusem, żebyś ty Go uświęcił, ale On do ciebie przychodzi, by właśnie ciebie uświęcił!” I dodaje ten Święty: „Nie trzeba też opuszczać komunii, że nie czujemy szczególnej w sobie pobożności, chociaż staramy się być pobożnymi, lub też dla tego że komunikując, lub po komunii, czujemy się daleko

mniej pobożnymi, niż tego pragniemy.” Więc dobrze mówi Święty, że choćby dusza po komunii czuła się mniej pobożną — jednak ani nawet wtedy ma Jej zaniechać. I jak wtedy, gdy dusza czuje się bardzo skłonną do przyjmowania komunii dobrze jest w tem ją umartwić i odmówić czasami Częstej Komunii, zwłaszcza, jeżeli spowiednik uważa, że rozkaz taki jej się niepodoba, taki bowiem smutek, jest tu pychy owocem, i zaprawdę niegodną czyni duszę Stołu Pańskiego, — tak znowu przeciwnie, jeżeli dusza uczuwa oschłość i oziębłość w przyjmowaniu Komunii Świętej, trzeba właśnie częściej ją nawet zmuszać do komunii, a to dla tego, by przez Najświętszy Sakrament nabrała sił do stania się doskonałą.

156. O, gdyby, mówię, gdyby więcej i między świeckimi było onych dusz „zuchwałych,” jak je niesłusznie zowią zbyt surowi rygoryści, i niby przez to niepobożnych, które jednak prawdziwie brzydzą się grzechem, nawet powszednim, i pragną komunikować nie tylko często ale nawet codziennie z prawdziwym postanowieniem poprawy i postępu w Bożej miłości, — o gdyby to nastąpiło — wtedyby świat więcej daleko miłował „Jezusa Chrystusa i Tego Ukrzyżowanego.” Doskonale o tem doświadczenie przekonywa, czego i ja *) doświadczyłem, że bardzo

*) Dosłowny przekład.

jest zbawiennem dla duszy, gdy ze szczerem pragnieniem przystępuje do komunii, bo Pan ją przedziwnie wtedy do Swej przyjaźni pociąga, choć takie dusze o tem nie wiedzą, a nie wiedzą, by przez to lepiej się miały. Owszem, są one czasem nawet w ciemnościach i opuszczeniu i jakoby bez najmniejszej wewnętrznej pobożności. Dla dusz tych, jak uczy Sw. Teresa i B. Henryk Suzo nie masz środka zbawienniejszego, wtedy nad częstą Komunię. Przeto dla uzupełnienia po dajemy, że spowiednik powinien także sam zalecać Częstą komunię, skoro to uważa za dobry środek dla postępu duchownego penitenta. Niech też baczy, by ci, co przystępują do komunii nie zaniedbywali dziękczynienia, które powinno trwać jaknajdłużej o ile czas na to pozwala. Bardzo nie wielu pilnie tego przestrzega, żeby mianowicie penitent czynił dzięki pobożne po komunii, bo i zresztą jakże niewielu kapłanów po Ofierze Mszy Świętej, choćby chwil kilka przepędzają z Jezusem Chrystusem na modlitwie dziękczynnej, więc też nic dziwnego, że wstydzą się innymi zalecać, czego sami nie czynią. To dziękczynienie zwykle trwać winno całą godzinę, ale niechby przynajmniej przez pół godziny dusza ćwiczyła się w Miłości Bożej i prośbie. Sw. Teresa powiada, że po komunii Pan Jezus jest w sercu naszym, jako na tronie miłosierdzia, by nam łask szczerze udzielał i mówi do nas: „Co chcesz, żebym ci uczynił?” Nie opuszczajmy więc tak łatwej

okazyi zysku. Boski Majestat nie lekceważy gościny, jeżeli jest dobrze przyjętym! Więc trzeba, by penitent jaknajczęściej komunikował też choćby duchowo, co bardzo zaleca Sobór Trydencki. A Sw. Teresa woła, że „komunia duchowa, jest bardzo pożyteczną, więc nigdy Jej nie zaniedbujcie, w tem bowiem doświadczy was Bóg, o ile Go miłujecie!”

§ V. Sposób życia podany przez Św. Alfonsa zakonnicy. chcącej być doskonałą

Przedewszystkiem czynię tu uwagę, że ten sposób życia o tyle tylko może mieć miejsce, o ile nie sprzeciwia się zdrowiu, obowiązkom lub posłuszeństwu. Trzeba bowiem mieć tu pozwolenie Ojca duchownego i przełożonej klasztoru, a to ze względu na podane poniżej umartwienia zewnętrzne.

157. Po I-e co do modlitwy. 1) Przynajmniej trzy razy dziennie odprawiać godzinną medytację: rano, wieczorem i po komunii. 2) Nawiedzenie Najświętszego Sakramentu i Matki Bożej przez pół godziny albo przynajmniej przez kwadrans. Na modlitwie i w ciągu dnia często powtarzać swe śluby. 3) Odmawiać codziennie przynajmniej cząstkę Różańca z modlitwami. Ale modlitwy ustne nie mają być zbyt długie i nie trzeba ich zbyt wiele odmawiać, bo wtedy mniej

pobożnie je odmawiamy; i bardziej one nas utrudzają niż pomagają, bo nawet wtedy przeszkadzają modlitwie myślniej. 4) Jaknajczęściej czynić akty strzeliste, np. w ten sposób: „Bóg mój i wszystko!” — „Jakżeś jest dobry o Boże!” „Kocham Cię Jezu dla mnie ukrzyżowany, moja jedyna Miłości!” — „Panie, dla czego nie wszyscy Ciebie kochają?” — „Obym już Ciebie nigdy nie obraził grzechami!” — „Chcę tego Panie, czego Ty chcesz!” — „Kiedyż Cię zobaczę i pokocham?” — „Oto jestem, czyń ze mną, cokolwiek Ci się spodoba.” Bardzo zalecać należy akty miłości i niech je często dusze pobożne powtarzają. 5) Niech dusza po rozmyślaniu odbywa przez pół godziny czytanie duchowne z Rodrigueza lub z jakiej innej książki pobożnej o cnotach, życiu zakonnem, lub z żywotów Świętych, czytanie których jest czasami może najwięcej pożytecznem.

158. Niech codziennie komunikuje, wyjąwszy jeden dzień w tygodniu; ale w czasie nowenny do Ducha Przenajświętszego, Bożego Narodzenia, Matki Bożej Św. Józefa, Anioła Stróża a także Świętych Patronów niechaj codzien przystępuje do komunii, a także przynajmniej trzy razy dziennie niech komunikuje duchowo.

159. Względem umartwień. — Codziennie przez kwadrans dyscyplina, a krwawe—dwa razy lub przynajmniej raz na miesiąc. 2) Rano łańcuszek żelazny aż do obiadu, a po obiedzie mały na ramionach; nigdy zaś nie należy go nosić

w pasie ani też nosić włosiennicy z końskich włosów, bo to bardzo szkodzi zdrowiu. 3) W soboty i wigilie siedmiu uroczystości Matki Bożej pościć na chlebie i wodzie, o ile zdrowie na to pozwala, a przynajmniej poprzestać na jednym daniu. Na kolację nie jeść więcej nad ośm łutów pożywienia, wyjąwszy nadzwyczajnej potrzeby. Nie jeść owoców w środy i piątki i w czasie nowenn, a nawet można nie jeść wtedy zupełnie jakiejś potrawy lub pewnej części zwykłego pożywienia. Jedzenie przyprowadzić czasem gorzkiem dla umartwienia smaku ale nigdy tu nie używać popiołu. Nic nie jeść po za refektarzem, bo zgoła lepiej jest codziennie praktykować to ostatnie umartwienie niż dwa kroć, czy trzy razy na tydzień pościć. Nie dłużej sypiać jak sześć godzin i nie krócej od pięciu, bo brak snu szkodzi zdrowiu, sprawia ból głowy i wskutek tego jest przeszkodą w ćwiczeniach pobożnych. 4) Zachować milczenie codziennie przez trzy godziny, co ma być jednak o tyle zachowaniem, by w tym czasie tylko bez potrzeby nie mówić.

§ VI. Ogólne uwagi względem Doskonałości Chrześcijańskiej.

160. I. Położyć całą swoją ufność w Bogu a zupełnie nie ufać sobie i swym dobrym postanowieniom. Zachować mężnie rezygnacyę w zwy-

ciężaniu siebie i zadawaniu gwałtu swej woli, gdy Bóg i doskonałość tego wymaga. Powiada Sw. Teresa, że skoro nasze ułomności nie z naszej winy pochodzą, nie obawiamy się, że Bóg nas opuści w naszej pracy duchownej, którą podejmujemy, by się uświęcić.

161. II. Strzedz się najmniejszego dobrowolnego grzechu, to jest zupełnie świadomie popełnionego. „Od dobrowolnego grzechu, mówi Taż Święta, choćby najmniejszego, niech Bóg was wybawi,” i znowu mówi dalej: „szatan bowiem przez małe rzeczy czyni wolne przejścia dla wprowadzenia rzeczy wielkich.”

162. III. Nie smucić się, gdy upadniemy, ale zaraz upokorzyć się i uciekać do Boga przez natychmiastowy krótki akt żalu z postanowieniem poprawy, zachować pokój wewnętrzny—i w ten sposób postępować, choćby kto sto razy na dzień upadał. Upomina tu Sw. Teresa, by z pokus, które nas trapią nie zwierzać się przed osobami niedoskonałymi, bo opowiadając je, szkodzimy sobie i innym.

163. IV. Oderwać się duchem od wszystkich miłych sercu naszemu i przyjemności, bo inaczej, jak mówi Św. Teresa, gdy dusza nie unika powabów światowych, wkrótce i drogi Bożej odstąpi. Unikać wszelkiej poufałości z osobami innej płci, choćby one osoby były jaknajwięcej pobożne, często bowiem djabeł wprowadza do duszy nawet pobożnej nieczyste żądze, podając

je za duchowe—(patrz wyżej n. 119). Przede-
wszystkiem trzeba się wyrzec własnego „ja”
i własnej woli, owszem, nawet w rzeczach du-
chownych jak np. na modlitwie, przy komunii
i w umartwieniu, o ile mianowicie sprzeciwiają
się one posłuszeństwu. Jednem słowem, trzeba
wypędzić z serca wszystko, co nie jest Bogiem
i co nie jest dla większego przypodobania się
Bogu.

164. V. Cieszyć się w duchu, ilekroć jest się
wzgardzonym, wyśmianym i uważanym za naj-
gorszego. O, jakże piękną jest modlitwa osoby,
która ołchotnie znosi podobne przykrości, zwa-
szcza, żyjąc w zgromadzeniu zakonnem, gdzie ta
cnota jest prawie najpotrzebniejszą. Następnie
trzeba w sercu żywić szczególniejszą przychyl-
ność dla naszych nieprzyjaciół i prześladowców,
usługując im, czyniąc im dobrze, szanując a przy-
najmniej w duchu błogosławiać i polecając ich
Bogu, jak to czynili Święci.

165. VI. Żywić jaknajgorętsze pragnienie mi-
łowania Boga i podobania się Jemu. Mówi Sw.
Teresa, że tak miłemi są w oczach Pańskich do-
bre chęci, że On wtedy już uważa je za rzeczy-
wistość. Bez onego pragnienia dusza nie postą-
pi na drodze doskonałości, ani udzieli jej Bóg
łask Swych szczególnych. Święta tu powiada:
„Łask nadzwyczajnych Bóg nie udziela, jedno tym,
co już oddawna spragnionymi są Jego Miłości.”
Z onem pragnieniem kochania Boga trzeba zaw-

sze łączyć postanowienie szczerego ze wszystkich sił podobania się Jemu. Taż Święta znowu powiada: „Djabł najwięcej obawia się serc wielkodusznych.” I znowu: „niczego więcej Bóg nie wymaga, jeno szczerego z naszej strony przedsięwzięcia—a Sam już reszty dokona. Należy też utrzymywać w sobie wysokie zamięłowanie modlitwy, która jest jakoby ogniskiem, z kąd płonąć poczyną prawdziwa miłość ku Bogu, Wszyscy Święci, ponieważ jedynie Boga umiłowali, jedynie też umiłowali modlitwę. Koniecznem tu jest także gorące pragnienie Nieba, onego Raju, który mamy oglądać. Bowiem w niebie dopiero dusza ze wszystkich sił ukocha Boga prawdziwie,—czego nikt tu na ziemi nie potrafi, i dla tego Bóg chce, byśmy pragnęli szczęścia onego, w Królestwie Niebieskiem, które nam zdobył Krwią własną Chrystus.

166. VII. Zgadzać się z Wolą Boga we wszystkich przeciwnościach, i często w ciągu dnia polecać się Bogu. Św. Teresa to czyniła 50 razy na dzień. „Postęp duszy nie polega, mówi, na wyjednaniu sobie Boskiej pociechy, ale na spełnianiu Jego woli.” I znowu: „Prawdziwe z Bogiem zjednoczenie polega na zjednoczeniu naszej woli z Wolą Boga.”

167. VIII. Być bardzo posłusznym regule, przełożonym i ojcu duchownemu. W. O. Wincenty Caraffa mawiał: „że posłuszeństwo jest cnotą wszelkich królową, bo wszystkie cnoty po-

słusznemi są posłuszeństwu.” A Sw. Teresa: „Bóg nie wymaga od duszy, chcącej miłować Go na-
dewszystko, niczego więcej prócz posłuszeństwa.”
Doskonałe zaś posłuszeństwo polega na prędkim
wiernem i rychłem wypełnianiu polecenia, i bez
najmniejszego debatu nad rozkazem, o ile nie
jest on wyraźnie grzesznym,—jak twierdzą Świę-
ci Bernard, Franciszek Salezy, Ignacy Lojola
i wszyscy Mistrze życia duchownego. A w ra-
zach wątpliwych,—to trzeba spełnić, do czego
bardziej zdaje się obowiązywać posłuszeństwo,
a gdy i z tego zdać sobie sprawy nie można, —
wtedy to trzeba czynić, co dla naszej osobistej
woli jest więcej przykrem do spełnienia. To jest
albowiem innemi słowy,—co tak często zalecali
Święci, np. Franciszek Ksawery i Ignacy, który
zwykł był powiadać, że w życiu duchownem wię-
cej daleko postąpi dusza, miłująca umartwienie
woli własnej, przez kwadrans, niż dusza w tem
nie umartwiona przez wiele godzin.

168. IX. Pamiętać zawsze na obecność Bo-
ską. Mówi Sw. Teresa: „Wszelkie złe ztąd ma
początek, że nie pamiętamy na obecność Bożą”.
Kto prawdziwie miłuje, nigdy nie zapomina
o przedmiocie umiłowanym. Dla zachowania zaś
tej pamięci, pomaga w życiu codziennem, mieć
coś przy sobie, coby nam przypominało o Bogu,
np. krzyżyk na sobie lub w sypialni. Najwięcej
zaś ku temu pomogą akty strzeliste, powtarzanie
których wzmacnia w nas pamięć na obecność Boga,

a szczególnie akty miłości lub prośby o miłość Bożą. Np. „Bóg mój i wszystko moje!”—„Niech kocham Ciebie z całego serca i cały się Tobie oddaję!” — „Czyń ze mną, co Ci się podoba!” — „Nie chcę nic innego, jedno spełniać Wolę Twoją!”—„Bądź Wola Twoja. Daj, bym Cię kochał a dosyć będę bogatym!” itd. Nadmieniam, że akty te nie mają być wymuszone ale—prosto z serca, i nie dla jakiejś pociechy uczuciowej, ale z miłości i z chęcią podobania się Bogu. Mówiła Sw. Teresa: „Nie wątpicie, bo żadne westchnienie do Boga nie pozostanie bez nagrody.”—„*Ne vereamur relinquere irremuneratam a Deo vel unicum elevationem oculorum ad ejus recordationem.*”

169. X. Wszystkie czynności i duszy i ciała ofiarować w intencji przypodobania się Bogu, mówiąc np.: „Panie, czynię, to jedynie dla przypodobania się Tobie!” — Szczera intencja, jest jakby sztuką alchemii, bo wszystko w złoto przemienia.

170. XI. Corocznie odprawić ćwiczenia duchowne ośmiodniowe lub przez dni dziesięć, odsunąwszy się wówczas o ile możności od wszelkich zajęć, od obcowania z ludźmi, od obowiązków, które sprawują roztargnienie, bo wtedy należy obcować jedynie z Bogiem. Podobnież, w każdym miesiącu obrać sobie dzień jeden dla wejścia w siebie. Odprawiać z pobożnością nowenny do Bożego Narodzenia, do Ducha Przenajświętszego, do uroczystości Najświętszej Ma-

ryi Panny, Sw. Józefa, Anioła Stróża i Swojego Patrona. W czasie tych nowenn można codzienie komunikować i trwać na modlitwie czas dłuższy, np. godzinę, lub przynajmniej pół godziny dłużej niż zwykle. Odmawiać też modlitwy ustne, ale nie wiele, bo lepiej daleko jest ćwiczyć się w czynieniu aktów miłości, lub wogóle czynić akty strzeliste.

171. Mieć szczególne nabożeństwo do Sw. Józefa, Anioła Stróża, Swego Patrona, a zwłaszcza Sw. Michała,—Patrona wszystkich wiernych. Ale przedewszystkiem, — do Najświętszej Maryi Panny, Którą to Panią Kościół nazywa Życiem i Nadzieją naszą. Prawdziwem bowiem jest prawie niepodobieństwem, by ktoś szybko postępował w doskonałości, nie mając szczególnego i rzetelnego nabożeństwa do Przenajświętszej Bożej Rodzicielki.

ROZDZIAŁ X.

Ważniejsze obowiązki spowiednika i proboszcza a także praktyczny sposób odprawiania medytacyi.

§ I. Uwagi dla spowiedników.

172. To, cośmy dotąd powiedzieli, trzeba tu w najważniejszych zarysach powtórzyć, a mia-

nowicie jak ma postępować sp., by dobrze wypełniał swój urząd spowiednika i przewodnika.

173. I. Spowiednik przedewszystkiem ma być, jak powiedziałem, miłosiernym w przyjmowaniu grzeszników, t. j. powinien napełniać otuchą ich serca i pobudzać do ufności w Bogu, jednak znowu niech nie krępują go względy ludzkie, gdy chodzi o stanowcze upomnienie p.. kiedy mu trzeba przedstawić jak w opłakania godnym jest stanie; musi też spowiednik bezwzględnie podać odpowiednie środki poprawy, a zwłaszcza ma być niezłomnym, gdy chodzi o zatrzymanie rozgrzeszenia.

174. II. Niech pyta nieoświeconych lub niedbałych w sprawie religii penitentów o rzeczy podstawowo dla katolików potrzebne, np. o cztery prawdy.

175. III. Niech też ich sam pyta na spowiedzi w razie potrzeby, przypominając im grzechy, które mogli w swoim stanie popełnić a z których wskutek niedokładnego rachunku sumienia wcale się nie spowiadają.

176. IV. Zadając pytania niech będzie jaknajwięcej oględnym i skromnym, zwłaszcza względem VI-go przykazania. A to, żeby nie był powodem zgorszenia. O tem zwłaszcza pamiętać należy spowiadając dzieci, niewiasty i wogóle młodzież. Gdyby sam w czasie spowiedzi doświadczał pokus, niech ucieknie się przez modlitwę do Boga i zajmie się inną myślą, np. niech

spojrzy na jakiś przedmiot pod ręką będący, np. na obraz. (Dobrze jest w tym celu mieć umieszczonym wewnątrz konfesjonału jakiś maleńki obrazek, np. Oblicza Pana Jezusa, lub Serca Jezusowego *). Przed spowiedzią trzeba zawsze wzbudzić w sobie świętą intencję, słuchania godnie spowiedzi.

177. V. Rodziców niech nie tylko ogólnikowo ale i szczegółowo wypytuje, jak wychowują swe dzieci. Niech pyta ze szczególną troskliwością, jak karcą ich wady, jak uczą Wiary katolickiej, czy nie dają im złego przykładu, czy chronią od złych lub niebezpiecznych towarzystw? Czy dziewczęta lub młodzież nie mają jakich niebezpiecznych albo wyraźnie złych znajomości.

178. VI. Dalej znowu, gdy zasadnie domyśla się świętokradzkiej spowiedzi spyta, np. prostaków, niewiasty i dzieci, czy nie mają z dawnego życia jakiego nie wyznanego grzechu na sumieniu i doda im odwagi do powiedzenia wszystkiego. Podobne pytania nie jedną, zbawiły już duszę i uwolniły ją od świętokradztw przez długie lata pełnionych.

179. VII. Choćby wielu było penitentów nie należy jednak do tego stopnia się spieszyć, żeby aż przez to zaniedbywać całkowitości spowiedzi, albo też zaniechać koniecznych upomnień, lub też nie usposobić dobrze penitenta.

*) Przyp. tłumacza.

180. VIII. Skoro penitent powiada jakiś grzech wielki, a zwłaszcza często popełniany, nie wystarczy zapytać o jakość i ilość upadków, ale trzeba zapytać, czy penitent i dawniej tego grzechu nie popełniał, z kim? i gdzie? a to, by poznać, czy to jest nałóg, i jaką okazyę usunąć należy. Wielu w tem błądzi i ztąd też pochodzi zguba i upadek wielu. Nie pytając się bowiem o rzeczy potrzebne, nie możemy tego też poznać, czy penitent jest może niepoprawnym grzesznikiem, więc nie możemy też mu podać środków skutecznych, by się poprawił, by złego unikał a nałóg wykorzenił. Przypominam tu, o czem mówiłem w rozdz. IV i V, gdzie wykazałem, że niepoprawnego rozgrzeszyć nie wolno, chyba dowiedzie on swej skruchy, czy to próbą, czy znakiem niezwykłego żalu za grzechy. Skoro chodzi o usunięcie okazyi trzeba być stałym i obojętnym na wszelki wzgląd ludzki i, jeżeli penitent nie usuwa okazyi, trzeba mu bezwzględnie zatrzymać rozgrzeszenie, o czem patrz wyżej n. 64. A jeżeli okazyja jest „konieczną” należy się postarać, by wtedy przynajmniej z blizkiej dalszą uczynić, a to przez zastosowanie odpowiednich ku temu środków.

181. Szczególną trzeba zwrócić tu uwagę na narzeczonych i ich rodziców, o ile oni pozwalają tu na złe stosunki. Niech im nie wierzy spowiednik. gdy go zapewniają, że jednak nic złego tam nie ma, bo doświadczenie codzienne uczy inaczej,

i zresztą jest tu niepodobieństwem, by w tych warunkach nie było grzechu.

182. IX. Trzeba też odmówić rozgrzeszenia takim, co przystępując do święceń, choć jednak nie są ich godni wskutek braku świętości, a mianowicie dla grzechów ciężkich i z nałogu popełnianych, chyba, że spowiednik widzi w aspirancie prawdziwe powołanie, czynami i uczciwem już życiem stwierdzone, o czem patrz n. 78 i 79 tej książki.

X. Niech też tu będzie bardzo ostrożnym spowiednik, i bardzo powiadam, ma być roztropnym, gdy musi wyperswadować osobie młodej, by nie wstępowała do zakonu. Niech nigdy jednak tego nie czyni dla względów ludzkich, jest to bowiem grzechem śmiertelnym, jak uczy Św. Tomasz. O, iluż spowiedników bez najmniejszego skrupułu jednak tak czynią. Odciągają od Służby Bożej penitenta, a nie dla czego innego, jeno, by zyskać sobie względy wpływowej rodziny, i twierdzą, jeszcze przy tem, „że dzieci powinny słuchać rodziców”!? Powszechnie uczą Doktorowie, że w obieraniu stanu więcej trzeba słuchać Boga jak rodziców... Więc znowu spowiednik nie da rozgrzeszenia takiemu penitentowi, co bez powołania wdziera się do Służby Ołtarza (lib. 6, n. 803) li tylko dla zadość uczynienia woli rodziców.

183. XI. Słuchając spowiedzi kapłanów trzeba się z nimi obchodzić z uszanowaniem ale stanowczo, mianowicie, gdy tu trzeba upomnieć albo

nawet odmówić rozgrzeszenia. Kapłana zaś, penitenta o mniej delikatnem sumieniu, niech pyta spowiednik o trzy zwłaszcza rzeczy: 1) czy zawsze odprawia Mszę Św., czy przedewszystkiem nie opóźnia terminu intencyi mszalnych i czy je odprawia w czasie przepisany, a zwłaszcza msze na intencyę osób niedawno zmarłych, — boć poważne zaniedbanie się tutaj jest grzechem śmiertelnym, jak uczy teologia (lib. 6, n. 317. qu. II, — patrz Decretum S. C. Concilii, die 11 Maii 1904 an.: przyp. tłumacza). 2) Czy nie odprawia Mszy zbyt pośpiesznie, gdyby bowiem odprawiał krócej nad 15 minut, choćby żałobną, lub o Najświętszej Maryi Pannie czytana, grzeszy ciężko (lib. 6, n. 400). W tak krótkim czasie niepodobna zachować wszystkich ceremonii, a przynajmniej niepodobna wtedy zachować odpowiedniej powagi, tak niezbędnej przy spełnianiu Tej Najświętszej Ofiary. 3) Czy odmawia brewijarz? Zwłaszcza, gdy ma beneficjum, — wówczas opuszczenie brewijarza połączonem jest z obowiązkiem restytucyi. Czy zajmuje się zbawieniem dusz sobie powierzonych? Czy czyni przygotowanie do Mszy i dziękczynienie po Mszy Św? Czy odprawia medytacyę, — bez której trudno być dobrym księdzem.

184. XII. Co do restytucyi. Ogólnie mówiąc, sp. nie wprzód rozgrzeszy penitenta zanim ten (o ile może) krzywdę wynagrodzi. Tem nie mniej pamiętać należy, że tu wiele znaczy przedawnienie, o ile ma się rozumieć penitent jest w dobrej

wierze. 1. Ruchomości nabyte prawem przypuszczalnem (*titulus praesumptus*), ulegają przedawnieniu w ciągu lat trzech,—nieruchomości w lat dziesięć, gdy jest właściciel obecny i w lat dwadzieścia, gdy jest nieobecnym *).

2. Prawdopodobnie też, że przedawnienie decyduje względem sumienia, nawet i tam, gdzie prawa świeckie w ogóle nie uznają przedawnienia, np. wskutek trudności dowiedzenia „dobrej wiary” — posiadacza. Wyjątkiem tu jest jednak przedawnienie prawem wzbronione, np. gdy nieprawy właściciel, na którym ciąży obowiązek restytucyi, i on wie o tem, przekazuje jednak rzecz nieprawnie nabytą komuś innemu w testamencie, to choćby ten ostatni już w dobrej wierze ją posiadał.— na prawie przedawnienia oprzeć się nie może i restytucję uczynić musi. Patrz o tem w Teologii (lib. 3, ex n. 504 usqu.—517).

185. XIII. Jeżeli penitent zapozwał kogoś do sądu o osobistą obelgę a bez własnej krzywdy może sprawy zaniechać i darować,—nie wprzód go spowiednik rozgrzeszy, zanim na piśmie skargi nie cofnie. Patrz wyżej n. 38.

186. XIV. Jeżeli przewiduje spowiednik, że

*) Kodeks Napoleona uznaje przedawnienie w ciągu lat trzech względem rzeczy nabytych „*sine titulo*”—t. j. *quoad res amissas et furtivas*—w innych razach — samo posiadanie, oparte na prawie, choćby domyślnem uprawnia preskrypcję n. 2279—Gury p. I n. 584—4-o—przyp. tłumacza.

jego upomnienie nie będzie skutecznem, a tylko owszem z grzechu, o którym nie wie penitent, utworzy grzech rzeczywiście formalny, należy wówczas zaniechać upomnienia, i pozostawić w dobrej wierze penitenta, a zwłaszcza gdy chodzi o ujawnienie nieważności już zawartego małżeństwa. Wyjątkiem jest obowiązek uwiadomienia władzy duchownej względem *sollicitantes*, jak wyżej n. 8, 9 i 12.

187. XV. Trzeba starać się wzbudzić w penitencie przy spowiedzi akt żalu doskonałego, chyba, że jest się pewnym o dobrem już usposobieniu penitenta, o czem wyżej n. 10. Zwłaszcza, szczególnie na to baczyć należy, czy penitent dobrze jest przysposobionym do spowiedzi, a jeżeli nie jest przygotowanym,—wtedy trzeba go przysposobić do godnego otrzymania rozgrzeszenia, jak wyżej n. 7., przy końcu.

188. XVI. Nie należy rozgrzeszać niepoprawnego penitenta, choćby tylko z grzechów powszednich, gdy przychodzi bez najmniejszej poprawy, ani też usiłuje nawet praktykować środków ku temu pomocnych, chyba, że penitent okazuje żal szczery i skruchę z postanowieniem poprawy, choćby z jednego tylko grzechu, jeżeli ma tylko powszednie. Tak samo czynić należy, gdy nie ma się materyi do rozgrzeszenia a penitent nie chce powiedzieć jakiegokolwiek pewnego grzechu z dawnego życia, o czem wyżej n. 71. O, ile jest właśnie wskutek braku dostatecz-

nej, materyi spowiedzi nieważnych, a głównie dla braku usposobienia ze strony penitenta! Nieważne one rozgrzeszenia stają się świętokradzkimi, bo są nadużyciem Sakramentu, ale to już przez niedbalstwo spowiednika.

189. XVII. Trzeba też stosowne zadawać pokuty, ale takie tylko, względem których można przypuszczać, że je wypełni penitent, o czem wyżej, n. 11. Ale niech one będą zarazem i lekarstwem i pokutą, jak np. obowiązek częstego przystępowania do Sakramentów Świętych, nawiedzenia, polecanie się Bogu rano i wieczór, czytanie książki duchownej, zapisanie się do bractwa i t. p.

190. XVIII. Osobom pobożnym, które często przychodzą do spowiedzi,—trzeba zalecać odprawianie medytacyi i żądać od czasu do czasu sprawozdań z tych ćwiczeń, a przynajmniej zapytać, czy penitent nie zaniedbuje rozmyślenia. Przez tę niewielką troskliwość ileż to można dusz uświętobliwić! Nie trzeba też zbyt skąpo pozwalać na Częstą Komunię, o ile ma się rozumieć roztropnie sądzimy, że będzie Ona z pożytkiem dla duszy penitenta.

191. XIX. Skrupulatom zalecać należy przede wszystkim posłuszeństwo, i zawsze to im trzeba powtarzać, że gdy słuchają—bezpiecznymi są o zbawienie swej duszy, i tylko przez nieposłuszeństwo spowiednikowi narażają się na potępienie. Trzeba być tu zawsze niezachwianie

stanowczym, a nie trzeba nigdy być chwiejnym w rozstrzyganiu kwestyi sumienia, ale właśnie ma być odważnym sp., bo tu najmniejsza małoduszność ze strony spowiednika, większe jeszcze uczyni zamieszanie w sumieniu skrupulata. Więc i wtedy, naprzykład dla usunięcia jakichś wątpliwości, trzeba kierować się ogólnemi zasadami względem skrupulatów nigdy zaś szczegółowemi, o ile to za konieczne będzie uważał spowiednik. Naprzykład gdy skrupulat ma wątpliwości co do godziwości dawniejszych spowiedzi, lub ważności rozgrzeszenia, — trzeba mu wzbronąć nawet myśleć o dawnem życiu i spowiedziach, chyba, gdyby mówił o grzechach niezawodnie, to jest niewątpliwie śmiertelnych, z których jeszcze się nigdy nie spowiadał. Tu, powtarzam, trzeba być jak najwięcej stanowczym, wcale nie trzeba słuchać, co mówi penitent, a w razie nieposłuszeństwa trzeba mu nawet odmówić rozgrzeszenia, bo, jeżeli raz tylko takiemu penitentowi ustąpi spowiednik—nigdy go ze skrupułów nie wyleczy. Niektórzy spowiednicy są zgubą dla swych penitentów przez to właśnie. że ich słuchają, kiedy słuchać nie powinni. Gdy penitent tworzy się ustawicznie, że wszystko, co czyni jest grzechem—trzeba mu nakazać by wcale na to nie zwracał uwagi i odpędzał takie myśli jako pokusy, a zresztą czynił tak i to inni ludzie w podobnych warunkach

zwykle czynią, chyba, wyjąwszy wyraźnie i niewątpliwie ciężkiego grzechu.

192. XX. W stosowaniu opinii teologicznych spowiednik już to powinien trzymać się zdania łagodniejszego, już to znowu iść za zdaniem surowszem. Kiedy mianowicie chodzi o unikanie złej tylko okazji,—wtedy można iść za zdaniem łagodniejszym, boć sama okazyja nie jest grzechem, ale gdzie chodzi o uniknięcie już grzechu, wtedy koniecznie należy radzić penitentowi surowszą opinię, o czem wyżej n. 64. Mówię, że spowiednik powinien „radzić” penitentowi, bo o ile penitent trzyma się zdania przeciwnego, ale też prawdopodobnego (probabilis)—nie wolno mu za to odmawiać rozgrzeszenia, o ile się już wyśpowiadał, bo wtedy ma p. nawet prawo żądać rozgrzeszenia, o czem patrz wyżej, n. 114.

193. XXI. Względem niewiast spowiednik ma być zawsze poważnym i, o ile to mu wskazuje roztropność, więcej surowym niż łagodnym. Więc nie trzeba wcale przyjmować od penitenteń podarków, trzeba też unikać wszelkiej poufałości i wszystkiego, co może być przyczyną niezwykłej przychylności. Mała tutaj nieostrożność o, jakże jednak wielkie może spowodować nieszczęście tak dla spowiednika, jak i dla duszy penitenta.

194. XXII. Trzeba być zawsze pokornym, ani też ufać swojej wiedzy i nabytemu już doświadczeniu a często prosić Boga dla Zasług Zbawicielowych o pomoc w spełnianiu tego urzędu.

A zwłaszcza w wątpliwościach prosić powinien sp. o światło potrzebne do prawidłowego rozstrzygnięcia kwestyi. „Wezwałem, i przyszedł na mnie Duch mądrości” (Mądr. 7, 6). Dla tego też, kto się nie modli, z trudnością może tu dobrze postępować. W razach zaś wyjątkowych i w ogóle, gdy są jakieś trudności, należy szukać porady ludzi uczonych, mających większe doświadczenie. Zwłaszcza, gdy chodzi o kierownictwo jakiejś duszy, którą Bóg obdarzył nadprzyrodzonymi łaskami—wtedy spowiednik, gdy nie jest doświadczonym, powtarzam,—radzić słę innych powinien. Są jednak, którzy liznąwszy zaledwie cokolwiek Mistyki wstydzą się jednak szukać porady u innych. Nie tak zaprawdę czynią pokorni spowiednicy, albowiem nie tylko proszą o radę ale i owszem, u wielu Mistrzów się radzą. A nawet nie jest i to dla nich trudnym do spełnienia obowiązkiem, gdy muszą polecić penitentowi, by w trudniejszych wypadkach szukał porady więcej doświadczonych spowiedników, a przynajmniej, powtarzam, sami polegają na ich zdaniu. Co do spowiadania dusz pobożnych niech wie spowiednik, że nie wypada słuchać ich spowiedzi w Święta, bo wtedy trzeba spowiadać ludzi więcej oddanych pracy na chleb powszedni, którzy rzadko się spowiadają,—a mianowicie wtedy trzeba spowiadać ludzi biednych np. wyrobników lub wieśniaków.

§ II Uwagi dla proboszczów.

195. Trzeba tu pokrótce wymienić niektóre w szczególach obowiązki proboszcza względem powierzzonej jego pieczy Owczarni.

196. I. Proboszcz winien uczyć parafijan tajemnic Wiary i innych rzeczy do zbawienia potrzebnych. A więc 1-e) cztery prawdy: że jest Bóg Wszechmocny, Najmądrszy, — Stworzyciel i Pan wszystkiego, Miłosierny i najwięcej miłości godny. Że jest On zwłaszcza Sędzią Sprawiedliwym, — nagradzającym dobre czyny i karzącym występki. Tajemnicę Trójcy Przenajświętszej, Wcielenia i Śmierci Jezusa Chrystusa.

2-e. Sakramenta, człowiekowi do zbawienia konieczne: którymi są np.: Chrzest, Eucharystya Pokuta i inne a przynajmniej o ile i kiedy jesteśmy obowiązani je przyjmować.

3-e. Artykuły Wiary katolickiej, a zwłaszcza: Dziewictwo N. Maryi Panny, przebywanie Jezusa Chrystusa na Prawicy Ojca, to znaczy, że mianowicie Zbawiciel w ciele ludzkim ma w niebie chwałę i Majestat równy Ojcu Przedwiecznemu,—Zmartwychwstanie ciał na Sąd Ostateczny, gdzie będzie sądził nas Chrystus. Jedność kościoła Rzymskiego, w Którym jedynie można się zbawić, a wreszcie wieczność Raju i Piekła. To wszystko każdy chrześcijanin pod grzechem wiedzieć powinien.

4-e. Przykazania Boskie i kościelne.

5-e. Ojciec nasz i Pozdrowienie Anielskie, akty Wiary, Nadziei, Miłości i Żalu. O ile ciężko grzeszy niedbały katolik, gdy nie chce mu się tych rzeczy wyuczyć, o tyle też grzechu jest winnym i proboszcz, jak powszechnie uczą Doktorowie, jeżeli już to sam, już to przez kogoś odpowiedniego, jeżeli sam nie może,—nie uczy o tem wiernych, jak twierdzi też Sobór Trydencki (sess. 5, c. 2). Więc obowiązkiem proboszcza jest wyuczyć, choćby rzeczy najwięcej potrzebnych parafijan,—dzieci i młodzież. A jeżeli rodzice lub opiekunowie nie posyłają dzieci na katechizm, winien proboszcz przedsiębrać odpowiednie środki u Biskupa, który, jak mówi Sobór Trydencki (sess. 25, c. 4.) może nawet karami kościelnymi zmusić do tego rodziców. Dobry Proboszcz ma listę dzieci, uczęszczających na katechizm, by wiedział kogo brakuje. „Owszem, mówi Croix (l. 2, qu, 149 et l. 3, p. 1, n. 767), jeżeli by nawet między starszymi był ktoś nieoświecony, co jednak nie może chodzić do kościoła, bo musi np. pilnować domu lub trzody, jeżeliby taki był w nagłej potrzebie duchownej, proboszcz, choćby z największą trudnością ma go nawiedzić i nauczyć, — „cum quantocumque suo incommodo,” jak mówi ten autor. Gdyby to było niemożliwem, np. dla wielkiej liczby onych nieumiejętnych, trzeba jednak w czasie Wielkanocnej Spowiedzi ich przesłuchać i nauczyć, albo

gdy przyjdą po kartkę do Bierzmowania lub do Ślubu. Obowiązkiem też jest Proboszcza, o ile może wpływać, by w szkołach dzieci nie traciły Wiary, zasad moralności i bojaźni Bożej.

197. II. Ilekroć parafianie żądają Sakramentów, a zwłaszcza, o ile słusznie wymagają, by proboszcz sam je udzielił,—sam wtedy tego dopełnić musi. A jeżeli wyręcza się kiedy pomocnikiem, powinien nad nim czuwać, bo sam za wszystko przed Bogiem odpowie. Oprócz tego trzeba też osobiście bywać, o ile jest to możliwem przy łożu umierających, chyba, że proboszcz ma odpowiedniego zastępcę. Szczególniejszą też pieczę ma w chorobie otaczać nałogowych grzeszników, bo tacy w chwili śmierci bardziej potrzebują pomocy duchownej. Co do Ostatniego Namaszczenia patrz katechizm Rzymski (part. 2, cap. 6 n. 9:—gdzie „*Gravissime peccant, czytamy, qui illud tempus aegrotos ungendi observare solent, cum jam omni salutis spe amissa, vita et sensibus carere incipiant.*” Powinien też proboszcz wiedzieć, kto nie bywa u Wielkanoćnej Spowiedzi. (Barb, de off. par, c. 2. n, 7 et Segneri par. instr. c. 23). Szczególnie też trzeba mieć się na baczności w wydawaniu świadectw odbytej Spowiedzi i Komunii.

198. III. Ostrożnym też być należy względem parafijan—aspirantów do stanu duchownego. Niech proboszcz nikomu nieodpowiedniemu albo nie znajomemu nie daje rekomendacyi. Co

zaś już do Alumnów, zamieszkałych w parafii,— niech proboszcz o ile może czuwa nad nimi, a zwłaszcza w czasie wakacyi, by nie utracili ducha powołania, lub też co gorsza, by niepowołani i zepsuci, wszelkimi wtedy środkami się posługujący jak to zwykle bywa, nie wdzierali się do kapłaństwa, co jest znowu z wielkiem zgorszeniem obecnych i szkodą dla wiernych. Nie wspominać już tu zresztą o wielkiej onej przed Bogiem odpowiedzialności za wydawanie właśnie rekomendacyi do Świąceń osobom nieznanym albo też nieodpowiednim aspirantom *).

199. IV. Powinien też proboszcz wiedzieć o jawnogrzesznikach w parafii, i o ile możliwości zapobiegać złemu, ale nigdy rzeczy skandalicznych np. publicznie, z ambony głosić nie wolno *). Zwłaszcza należy wykorzeniać waśnie i złe obyczaje młodzieży. Powiada Św. Tomasz (2. 2. qu. 15, art. 1): „Qui habet speciale curam alterius, debet eum quaerere ad hoc, ut corrigat de peccato”. A gdy zgorszeniem jest jakaś osoba wpływowa, lub kapłan, skoro trudno wtedy samemu zło usunąć, należy wtedy w sposób właściwy uwiaśdomić o tem Biskupa, i nie wolno tłumaczyć się jakąś obawą lub względami, bo, jak powiada Pismo: „Dobry pasterz oddać swe życie powinien za owce”.

*) Dziś ta uwaga dotyczy głównie przewodników seminaryjskich. (Przyp. tłum.).

**) Przyp. tłum.

200. V. Niech baczy, by bez potrzeby nie zwłóczono ze ślubem między narzeczonymi, bo zwykle czas narzeczeństwa jest jednym pasmem grzechów śmiertelnych. Nietylko to się stosuje do narzeczonych, ale też i do ich rodziców, którzy nie naglą do rychłego zawarcia związków małżeńskich.

201. VI. Jeżeli sam proboszcz nie może czemu zaradzić w parafii — niech postara się o odbycie misyi parafijalnej (w Kongresówce skutecznym tu mogą być środkiem rekolekcyje parafijalne *). A zwłaszcza co do spowiedzi Wielkanocnej, szczególnie po miasteczkach, dobrze jest zawsze, by wtedy spraszać obcych kapłanów do pomocy w konfesjonale, a to dla dobra dusz, które wstydzą się może własnego, znajomego kapłana. Proboszcz, który lekceważy one środki umoralnienia parafii, zwłaszcza misye i rekolekcyje parafijalne, stawia przez to siebie w wielkiem podejrzeniu, jako wątpliwie uczciwy kapłan.

202. VII. Proboszcz powinien nie tylko zło usuwać, ale też starać się i o postęp sprawy Bożej, jak też czynią dobrzy pasterze, gdy często zachęcają do Sakramentów Świętych, do bractw, do adoracyi Najświętszego Sakramentu, do nabożeństwa ku Matce Bożej, do pobożnego towarzyszenia Najświętszemu Sakramentowi, gdy kapłan idzie z Wijatykiem, a zwłaszcza do odpra-

*) Przyp tł.

wiania medytacji, o czem podamy praktyczne wskazówki w § III, by w tem ułatwić pracę proboszczów i spowiedników.

203. VIII. W dniu świąteczne proboszcz powinien miewać nauki z ambony przez cały rok do ludu z wyjątkiem dwóch miesięcy w lecie, kiedy jak mówi Sobór Trydencki, wolno mu za pozwoleniem Biskupa szukać wypoczynku po za obrębem parafii, zostawiwszy odpowiedniego zastępcę. Po za tem, kto przez cały miesiąc bez słusznej przyczyny, lub ogółem wzięwszy w roku — przez czas trzech miesięcy zaniedbuje nauczania, grzeszy i to ciężko, śmiertelnie. Tu nadmienić potrzeba, że Sobór Trydencki (sess. 5, c. 2, de ref.) polecił, by nauki parafijalne zrozumiałemi były dla ludu, by były prawdziwym pokarmem nie zaś owocem żółci, złego humoru proboszcza, lub czegoś podobnego. Boć jak wiemy z doświadczenia, że Wiarę krzewi nauczanie, — ono też ją i utrzymuje wśród ludzi, — „Wiara, bowiem jak mówi Pismo, ze słuchania”. — I nie wiele sprawią pożytku kazania, jeżeli nie będą podobnemi do tych nauk, jakie mówił Chrystus i Apostołowie, którzy opowiadali: „nie w przyłudzających mądrości ludzkiej słowach, ale w okazaniu ducha i mocy” (1. kór. 2, 4), jak mówi Apostoł. Dlatego też słusznie twierdzi W. O. Awila, że nie sługami, ale zdrajcami są ci, którzy jedynie dla własnej chwały, a nie z pożytkiem słuchaczy nauczają. I O. Kacper Sanctius

zwykł mawiać, że nie masz gorszych prześladowców Kościoła, od tych właśnie, którzy źle przepowiadają Słowo Boże ze zgubą dusz wielu, by gdyby przepowiadali inaczej, wszystkie one dusze zbawionemi by były.

Zbyteczne słowa, szumne okresy, niepotrzebne omówienia, mawiał Św. Franciszek Salezy, są „zarazą” nauczania, boć tu celem być winno poruszenie woli słuchacza, nie zaś próżne bawienie umysłów. Już zresztą i doświadczenie przekonywa, jak podobne rozprawy, tak ozdobne i bogate w przerośnięcie i zwroty retoryczne, mowa tak wyszukanie piękna, nie idzie na dusz pożytek, bo Bóg nie udziela pomocy Swojej dla podniecenia próżności ludzkiej, o tem niech pamiętają wszyscy kaznodzieje, a zwłaszcza pasterze owczarni Chrystusowej, którzy mają pieczę nad dusz zbawieniem. Sobór Trydencki taki tu rozkaz wydaje: „Archipraesbyteri quoque, plebani, et quicumque curam animarum obtinent pes se, vel alios idoneos, si legitime impediti fuerint, diebus saltem dominicis, et festis solemnibus plebes sibi commissas pro sua, et earum capacitate pascant salutaribus verbis”. Więc niech tu sobie każdy zapamięta słowa: „pro earum capacitate” jak mówi Sobór, a bezwarunkowo są temu nieposłuszni ci pasterze, którzy prawią górnym stylem, niezrozumiałym dla ludu.

204. Tu też nam podać wypada, o czem szczególnie proboszcz powinien mówić w kaza-

niach. A więc po pierwsze, zachęcając do poprawy, nie wystarczy mówić o unikaniu grzechów, ale też trzeba zachęcać i przede wszystkim — do unikania okazji grzechowych. A mówiąc np. o grzechu nieczystości między młodzieżą, trzeba zaznaczyć, że tutaj tak młodzi jak i rodzice nie są godnymi rozgrzeszenia, dopokąd nie usuną okazji grzechowych albo przez ślub nowożeńców, albo też przez zerwanie zaręczyn.

205. 2-e) Mówiąc o pijaństwie trzeba też mówić i o skutkach uczęszczania do karczem, gdzie człowiek grzeszy nie tylko pijaństwem ale często i bluźni i znajduje tam zwady i zgorszenie i niemoralność. A w skutkach tego niech proboszcz przedstawi i niezgody później domowe i grzech okradania własnej rodziny na rzecz onych libacyi karczemnych, itd.

206. 3-e) Należy często i z naciskiem grozić też one klęskę prawdziwą i główną wadę pracujących, — a mianowicie w polu i w pracy fabrycznej, — one rozmowy nieskromne. Trzeba zwłaszcza przedstawić okropność tego grzechu, gdy takie rozmowy są prowadzone przy dzieciach lub w ogóle z osobami innej płci. O, te rozmowy jakże szkodzą młodzieńczej cności, ileż to dzieci sprowadziły już one na manowce przewrotności! Jakże przewrotnym, powtarzam, czynią młodzieńca złe rozmowy dorosłych lub zepsutych rówieśników! Więc trzeba napominać rodziców, panów i dozorców, żeby czuwali nad podwład-

nymi a karali winnych, by sami też nie dawali zgorszenia. Dobrze jest na ten temat powiedzieć kazanie na wsi czasu żniwa lub winobrania.

207. 4-c) Przedstawić też trzeba parafijanom wielkość i ciężkość świętokradztwa, gdy Spowiedź np. jest nieważną, dla tego, że penitent nie jest szczerym, lub też, że nie czynił należycie rachunku sumienia przed Spowiedzią. Powie też proboszcz i o świętokradzkiej Komunii, przyjętej w stanie grzechu lub po świętokradzkiej spowiedzi. Dla większej zgrozy onej zbrodni niech przytoczy jaki przykład nieszczęśliwego świętokradcy. Przykłady znajdzie w odpowiednich książkach.

208. Powie o konieczności żalu przy Spowiedzi, o potrzebie szczerego postanowienia poprawy i przedsięwzięcia ku temu odpowiednich środków. Dotyczy to także penitentów mających stale jakieś ulubione grzechy powszednie. Powie też o niezbędnej materii do rozgrzeszenia (o czem wyżej), a to dla ważności samego rozgrzeszenia. Powinien też o ile możności jasno wytłomaczyć, na czem polega żal, a zwłaszcza niech powie o znaczeniu żalu doskonałego po za Spowiedzią, gdy nie można się spowiadać (*contritio*).

209. Poda też środki zbawienne, np. popędliwym, by w chwili uniesienia zamiast klątwy mówili: niech będzie przeklętym szatan, mój grzech itp.; albo trzeba polecić im do odmawiania wtedy jaki akt strzelisty, np. Najświętsza Maryo Panno wspomóż mię, Panie daj mi cierpliwość!

210. Powie też o głupstwie i śmieszności zabobonów, o obrzydliwości tego grzechu.

211. Rodzicom zaleci baczność w wychowaniu dzieci. Czy mianowicie, dzieci nie kradną i z kim się przyjaźnią? Zaznaczy, że wszelka przyjaźń z osobami innej płci jest tu bardzo szkodliwą i nie na miejscu. Objasni, że dzieci nie powinny sypiać w jednym łóżku z rodzicami po pierwsze dla tego, że jeżeli są małe, mogą się zadusić, a jeżeli są już starsze, np. po sześciu latach — wielką stąd mogą stratę na duszy ponieść. Tem bardziej nie pozwoli sypiać razem dzieciom innej płci.

212. Co do pokus, zwłaszcza przeciwnych czystości, poleci tu jako środek wzywać Najśłodszych Imion Jezusa i Maryi, gdyż to jest najbardziej skutecznem.

213. Niech też zawsze przypomina, by grzesznik, po każdym grzechu śmiertelnym, jaknajrychlej wzbudzał w sobie żal doskonały z postanowieniem Spowiedzi, a to dla otrzymania natychmiast utraconej Łaski Bożej, by tak szatana w samym upadku zwyciężył. Niech powie, że Bóg już nie gniewa się na grzesznika, jeżeli ten za grzech żałuje w prawdziwej pokucie z postanowieniem Spowiedzi, choćby zaraz nie mógł jej odprawić.

214. Wyuczy też aktów pobożnych, które rano w ciągu dnia i wieczorem odmawiać należy, i ażeby to miał już gotowem, w skróceniu

je tu umieszczamy. Więc zrana po przebudzeniu należy mówić: I. Cześć Ci oddaje Panie Boże i dziękuję Ci za wszystkie dobrodziejstwa, a zwłaszcza za opiekę Twoją w chwili dzisiejszego spoczynku. II. Kocham Ciebie całym sercem, więc wszystko, co mnie dziś spotka i co czynić zamierzam Tobie polecam i jednocześnie z zasługami Męki Jezusowej i smutkami Najświętszej Maryi P. Chcę też wszystkie o ile mogę odpusty ofiarować za dusze zmarłych w czyśćcu będące. III. Postanawiam unikać dzisiaj wszelkiego grzechu i okazji doń prowadzących, i błagam Ciebie przez miłość Jezusa Chrystusa o łaskę wytrwałości w dobrem, a zwłaszcza, bym w przeciwnościach poddawał się Woli Twojej i mówił zawsze: Panie, bądź Wola Twoja, Jezu mój nie usuwaj odemnie Swej pomocy. Najświętsza Maryo Panno strzeż mnie całego. Aniele Stróżu i Święci Patronowie moi bądźcie przy mnie!" Potem należy zmówić „Ojcze Nasz,” „Zdrowaś”, „Wierzę” i trzy „Zdrowaś” ku uczczeniu czystości Najświętszej Maryi Panny Niepokalanie Poczętej. Przed pracą można ofiarować ją Bogu w ten sposób: „Panie Jezu, w zjednoczeniu z najdoskonalszemi pracami Twemi polecam Ci moją robotę, bym spełnił ją według Woli Twojej.” Przed jedzeniem:—„Pobłogosław nas Panie i te dary, któreś udzielił mnie grzesznemu.” — Gdy zegar uderza: — „Jezu mój. kocham Ciebie, nie pozwól, bym zgrzeszył.” Jeżeli pokusa naciera,

westchnąć należy, mówiąc: „Jezus, Marya!” Jeżeli kto zgrzeszy, niech mówi: „Boże mój, żałuję, że Cię obraziłem, nie chcę już więcej tak czynić.” A jeżeli grzech jest śmiertelnym trzeba się natychmiast spowiadać. Wieczorem, udając się na spoczynek, dziękować należy Bogu za otrzymane dobrodziejstwa. Trzeba też badać sumienie i następnie uczynić akt żalu. Wreszcie odmówić wypada akt Wiary, Nadziei, Miłości. Zachęci też proboszcz matki, by te akty codzien z dziatwą mówiły. Następnie znów proboszcz przedstawi, że obowiązkiem rodziców jest pilnować, by dzieci często przystępowały do Sakramentów Świętych, bo zdala będąc od Boga, łatwo upadną w grzechy i Łaskę Bożą utracą, a obowiązkiem rodziców jest właśnie temu zapobiedz. Po za tem należy przedstawić, że z wyjątkiem słusznej przyczyny grzeszą i ciężko rodzice, skoro wzbraniają swym dzieciom na zawarcie według ich wyboru związków małżeńskich, albo gdy je znowu do tego zmuszają— (vide l. 6, n. 849, v. conveninnt ad VI.) Niech też pamiętają i dzieci, że grzeszą, gdy wbrew słusznej woli rodziców zawierają one związki (l. 6, dict. n. 849).

215. Ponieważ znowu obowiązkiem proboszcza nie tylko jest zło usuwać ale też starać się o szerzenie prawdziwej pobożności wśród ludu, więc trzeba zachęcać pobożnych do Nawiedzenia Najświętszego Sakramentu, do nabożeństwa ku

Matce Bożej. To nawiedzanie może odbywać się wspólnie wieczorem, to jest, że niech i proboszcz z parafijanami odbywa to nawiedzenie w godzinie bardziej dla ludu stosownej, jak to już zresztą jest w wielu miejscach w zwyczaju a z wielkim dla wiernych pożytkiem. Zachęci, by ci, którzy nie mogą wtedy bywać w kościele, w domu się modlili. Zachęci jednak bardziej do wspólnej modlitwy, i wszystkich, by często przystępowali do Komunii Świętej. By jednak przystępowali z należnem przygotowaniem i trwali na dziękczynieniu po Komunii czyniąc akty Wiary, Miłości, ofiarowania i prośby. Trzeba też uczyć ludzi w sposób praktyczny, jak one akty odmawiać.

216. Trzeba pilnie też nad tem czuwać i często przypominać swoim parafijanom o nabożeństwie do Najświętszej Maryi Panny. Trzeba im też objaśniać i uczyć ich o potęgze i miłosierdziu Tej Matki Bożej i jaką Ona opieką otacza swoich trzcieli. Więc należy polecić ludowi wspólne odmawianie w rodzinach codzien cząstki Różańca, zachowanie postu w soboty, odprawianie uroczystych nowenn do świąt Naszej Pani, o czem należy lud zawczasu uwiadomić. Bardzo będzie chwalebne powiedzieć w każdą sobotę jakąś nauczke o Najświętszej Maryi Pannie, a zawsze przydając jaki stosowny przykład. A raz do roku postarać się o odprawienie jakiej uroczystej nowenny ku czci Naszej Pani, z kazaniem i wystawieniem Najświętszego Sakramentu. Do tego

nabożeństwa oprócz innych może służyć książka którą właśnie w tym celu napisałem p: t. „Uwielbienia Maryi,” gdzie można znaleźć odpowiedni materiały i przykłady. Szczęśliwy ten proboszcz, który w swoich pobożnych parafijanach podtrzymuje i szerzy nabożeństwo do Przenajświętszej Panny, boć za Jej pomocą będą oni żyli uczciwie a proboszcz w chwili skonu będzie miał przy sobie Tę wierną i Świętą Opiekunkę. Wreszcie szczególnie polecić należy, by każdy prosił przez zasługi Jezusa i Maryi o łaskę i dar świętej wytrwałości w dobrem do śmierci. Trzeba tu często w kazaniach wyjaśniać, że wszelkich łask a zwłaszcza łaski wytrwałości Bóg nie udziela, jedno o nią proszącym: „Proście, a otrzymacie!”. Przypomnieć też tu wypada obietnicę Jezusa Chrystusa, że o co kolwiek prosić będziemy w Imię Jego,— wszystko od Ojca otrzymamy.— „Zaprawdę, powiadam wam, o cokolwiek prosić będziecie Ojca w Imię Moje,— da wam” (Jan 16, 23). Zachęcić też trzeba parafijan do odprawiania modlitwy myślniej, — więc postara się proboszcz, by w kościele codziennie, a przynajmniej w święta lud ją odprawiał. Poda też proboszcz ludowi i nauczony sposobu odprawiania medytacyi, a to, żeby ten kto nie może w kościele, — w domu ją jednak odprawiał. Więc podajemy tu sposób, jak odprawiać rozmyślanie.

§ III. Krótki sposób odprawiania medytacyi.

217. Niewątpliwie świat dla tego brnie w grzechach a piekło jest pełne potępionych, że ludzie nie pamiętają o prawdach wiecznych, bo o nich wcale nie myślą. — „Spustoszeniem spustoszona jest wszystka ziemia, bo nie masz, ktoby uważał w sercu.” (Jerem. 12. 11). I na innem miejscu mówi Duch Święty, że kto często rozmyśla o śmierci, sądzie i wieczności, wolnym od grzechu zostanie: „We wszystkich sprawach twoich pamiętaj na ostatnie rzeczy twoje, a na wieki nie zgrzeszysz.” (Ekleziastyk, VII, 40). Mówi pewien pobożny Autor, że gdyby spytał potępionych: „dla czego w piekle jesteście?”—taką przeważnie usłyszał by odpowiedź: „jesteśmy, bośmy o piekło nie myśleli.” A Św. Wincenty á Paulo powiada, że gdyby grzesznik słuchając pobożnie misyi lub rekolekcyi, wciąż zostawał grzesznikiem,—wtedy jego tak wytrwała przewrotność byłaby cudem prawdziwie.

W rozmyślaniu bowiem Sam Bóg przemawia do duszy: „zawiodę ją na puszcę i będę mówił do serca jej” (Ozeasz. II, 14). A Bóg zaprawdę lepiej przemawia od najwymowniejszego kaznodziei. Wszyscy też święci świętymi zostali przez rozmyślanie prawd Bożych. I doświadczenie przekonywa nas, że kto rozmyśla,—niełatwo grzeszy, a skoro nawet upadnie w grzechy a nie prze-

staje rozmyślać,—wkrótce się opamięta i wróci znowu do Boga. Rozmyślanie i grzech razem przestawać nie mogą. Pewien sługa Boży zwykł mawiać, że wielu odmawia Różaniec, godzinki, pości a jednak zostają grzesznikami, lecz kto nie przestaje rozmyślać, niemożliwem jest, by rozmyślając—jednocześnie Boga obrażał, gdyż, albo zaniecha modlitwy myślniej, albo wyrzeknie się grzechu. A jeżeli modlitwy nie zaniecha, nie tylko, że oczyści się z grzechów ale i miłość swą odwróci od stworzeń a zwróci ku Panu Bogu, albowiem powiada Pismo: „In meditatione mea exardescet ignis” — „w rozmyślaniu mojem rozpałił się ogień” (Ps. XXXVIII, 4). Modlitwa jest ogniskiem od którego dusze zapalają się Bożą miłością.

218. Kiedy mi tutaj z kolei należy mówić o miejscu do modlitwy,—zaznaczam, że do niej miejscem najodpowiedniejszym jest kościół, ale kto nie może być w kościele, lub dłużej tam się modlić,—wszędzie modlić się może—tak w domu jak i na polu. Nawet praca i podróż nie przeszkadzają odprawianiu modlitwy, bo i wtedy można swe myśli zwrócić ku Bogu. Iluż to pobożnych wieśniaków, nie mając swobodniejszego czasu do modlitwy — modlą się przy pracy lub w podróży. Kto szuka Boga temu Bóg się okaże w każdym miejscu i czasie.

219. Co do czasu. Najwięcej odpowiednim jest ranek. Nie dobrze ułożą się sprawy dzien-

ne, jeżeli ktoś zrana zaniedbał modlitwy. Właściwie mówiąc, modlić się trzeba dwa razy dziennie: rano i wieczór. Ale gdy kto wieczorem nie ma czasu, niech przynajmniej modli się zrana. W. O. Karol Karaffa powiedział, że jeden akt miłości uczyniony rano pobożnie, z zapalem ducha na modlitwie, wystarczy dla utrzymania w sobie onego świętego ognia przez dzień cały. Co zaś do długości modlitwy, — to tutaj sam proboszcz czy spowiednik niech czas-po temu wyznaczy a zawsze kierując się roztropnością. Bez wątpienia, by dojść do stanu wyższej doskonałości nie wystarczy półgodzinna modlitwa; zresztą, czas ten jest dla początkujących wystarczającym, lecz trzeba ich upominać, by nigdy w czasie oschłości nie zaniedbywali modlitwy. Trzeba tu postępować, jak zaznaczyłem wyżej n. 125. Ale przystąpmy do wykładu praktycznego sposobu modlitwy. Modlitwa myślna składa się z trzech części: przygotowania, rozmyślenia i postanowień. Przygotowanie polega na wzbudzeniu trzech aktów, a mianowicie: wiary w obecność Boską, pokory i prośby o światło. Przygotowanie to można czynić np. w ten sposób: 1) Boże mój, wierzę, żeś tu jest przy mnie obecnym, a przeto upokarzam się w mojej nicości i wielbię Ciebie i cześć Twojemu Majestatowi oddaję. 2) Panie mój, wiem, że m grzechami już dawno na to zasłużyłem, bym obecnie męczył się w piekle, więc żałuję, że Cię obraziłem lecz Ty z miłosierdzia Twego bądź mi miłościw.

3) Ojcie Przedwieczny dla zasług Jezusa i Maryi udziel mi Twego światła w czasie tej modlitwy, abym z niej wiele skorzystał! Następnie trzeba odmówić „Pozdrowienie Anielskie,” aby Najświętsza Panna wyjednała nam łaskę i światło potrzebne, jedno „Chwała Ojcu” i westchnienie do Św. Józefa, Św. Anioła Stróża i Św. Patrona. Akty te należy uważnie i pokrótce wykonać i zaraz przystąpić do medytacji.

220. Co do samego następnie rozmyślenia. Kto umie czytać, dobrze jest pomagać sobie w rozmyśleniu, używając odpowiedniej książki. W czasie medytacji należy dłużej się zastanawiać nad temi uwagami, które bardziej odpowiadają naszemu usposobieniu i potrzebom. Św. Franciszek Salezy powiada, że „wtedy naśladować mamy pszczoły, które tak długo pozostają nad jednym kwiatem, dopokąd zeń wszystkiego miodu nie zbiorą, a następnie dopiero spieszą ku innym.” Kto zaś nie umie czytać niech rozpamiętywa rzeczy ostateczne, dobrodziejstwa, jakich Bóg ludziom udziela, a przede wszystkim Życie i Mękę Jezusa Chrystusa. „To, mówi Św. Franciszek Salezy, ma być naszą ustawiczną medytacją.” O, jakże wspaniałą księgą dla dusz pobożnych jest Męka Chrystusowa! Tam bowiem lepiej jak gdzieindziej poznajemy złość grzechu i miłość Boga dla ludzi. Razu pewnego, gdy W. Br. Bernard a Coriolone modlił się przed Ukrzyżowanym o łaskę poznania, czy mianowicie jest zgodnem z Wola

Bożą to, że on chce się nauczyć czytać — Pan Jezus tak mu z krzyża odpowiedział: „Po co troszczysz się o czytanie? na co ci książka? Jam jest księgą dla ciebie—to ci wystarczy.”

221. Należy pamiętać, że pożytek modlitwy myślniej nie tyle zależy od samego rozmyślenia ile od wzbudzania w sobie aktów, a mianowicie najwięcej zyskujemy w błaganiu i czynieniu postanowień, i tu są one trojkie owoce medytacyi, o czem wyżej już powiedziałem, n. 123. Więc po rozważaniu jakiejś prawdy, skoro Bóg już wewnątrznie do serca przemówił,—trzeba i nam coś do Boga ale szczerze powiedzieć. A mianowicie należy wzbudzać uczucia i akty, np. akty Wiary, dziękczynienia, czci, uwielbienia, pokory a przede wszystkim miłości i żalu, boć żal jest zresztą także aktem miłości. A miłość jest onym złotym łańcuchem, co duszę z Bogiem łączy. Każdy akt miłości jest hejnałem głoszącym przyjaźń naszą z Bogiem, jest klejnotem, zadatkującym naszą z nim łączność w wieczności: „Infinitus est thesaurus, quo qui usi sunt, participes facti sunt amicitiae Dei.—„Nieprzebrany skarb, którego, którzy używali, stali się uczestnikami boskiego przyjaćielstwa” (Mądr. VII, 14). Ego diligentes me diligo—Ja mię miłujących miłuję (przyp. VIII, 17). Qui diligit me, deligetur a Patre meo—kto mię miłuje — umiłuje go Ojciec mój (Jan. XIV, 21). Charitas operit multitudinem peccatorum—Miłość pokrywa mnóstwo grzechów (I Piotr.

IV, 8), patrz Teologię (lib. 6, n. 442). Wielebnej Siostrze Maryi ukazał się wielki płomień, do którego wpadały plewy a natychmiast w niem ginęły, — a to objawienie wyobrażało właśnie, jak jeden akt miłości niszczy i zmywa na duszy wszelkie popełnione winy, a także, czego też uczy Św. Tomasz, że każdy akt miłości Bożej wysługuje ludziom wyższy stopień wiekuistej chwały: „Quilibet actus charitatis meretur vitam aeternam.” Akt miłości można w sobie wzbudzić w tych słowach np.: „Boże mój, cenię Ciebie nadewszystko. Kocham Cię z całego serca. Pragnę, by Ciebie wszyscy kochali!” Albo też, zdając się zupełnie na Wolę Bożą i mówiąc, np.: „Panie, daj, bym poznał, co chcesz ze mną uczynić, gotów jestem wszystko wykonać!” Albo też ofiarując się Bogu na służbę zupełną i wyrzekając się wszystkiego dla Boga, np.: „owom ja, czyń ze mną i z tem, co jest moje, cokolwiek Ci się spodoba!” Otóż i te akty ofiary są aktami miłości i bardzo podobają się Bogu. Dla tejże przyczyny Św. Teresa 60 razy dziennie ofiarowywała się Bogu. Dobrze też jest mówić „Boże mój, cieszę się, żeś „jest Któryś jest”: żeś jest najlepszem dobrem, niczego nie potrzebujesz i t. p. Skoro zaś dusza uczuje się w nadprzyrodzony sposób wzniesioną ku Bogu, to znać, gdy jest w stanie kontemplacji, o czem już wyżej n. 133 mówiłem, — nie powinna silić się na czynienie aktów osobistych, bo wtedy to

jedynie czynić powinna, do czego widzi się słodko przez Boga natchnioną. I wówczas miłośnię,— z pilnością ma być zatopiona w Bogu i baczyć najpilniej, czego Bóg tutaj Sam dokonywa. Inaczej się zachowując może tylko przeszkodzić działaniu Łaski. Po za tem, jak mówi Sw. Franciszek Salezy, że skoro Duch Sw. oświeci nas światłem nadprzyrodzonym, jeszcze przed rozpoczęciem medytacyi,—wtedy pominąwszy rozważanie, trzeba więcej dać czasu affektom, to jest uczuciom i aktom strzelistym, bo rozmyślanie służy właściwie do rozbudzenia uczucia, a skoro cel rozmyślania jest osiągniętym, można zaniechać już środków, które prowadzą ku niemu.

222. Bardzo też pomaga w rozmyślaniu powtarzanie jakiejś prośby z pokorą i ufnością. Błagać więc Boga należy o światło potrzebne, o odpuszczenie grzechów, o wytrwałość, szczęśliwą śmierć, o niebo, a przedewszystkiem o łaskę miłowania Boga. I Św. Franciszek Salezy w szczególniejszy sposób zalecał, by prosić Boga w gorącej modlitwie o miłość Bożą ponieważ, jak mówił, to już wystarczy, bo z tą miłością otrzymujemy jednoczenie i wszystkie inne dobrodziejstwa i Łaski. Więc wystarczy, gdy dusza jest w oschłości i nic więcej czynić nie może, wystarczy dla niej powiadam, by powtarzała tę prośbę z Dawidem: „Boże ku wspomnieniu memu wejrzyj Panie ku ratunkowi memu pośpiesz się”. Mówił W. O. Paweł Segneri, iż do-

świadczył, że żadne inne ćwiczenie nie jest tak pożytecznem w medytacyi, jak właśnie ciągle i bez ustanku prosić dla zasług Jezusowych, boć On nam uczynił tę wielką i słodką obietnicę: „Zaprawdę, zaprawdę mówię wam, o cokolwiek prosić będziecie Ojca Mego w Imię Moje, — da wam.

223. Wreszcie, przynajmniej przy końcu modlitwy, należy uczynić jakieś żywe i gorące postanowienie nie tylko ogólne, np. unikać wszelkiego dobrowolnego nawet powszedniego grzechu, i całkowicie oddać się Bogu,— ale też trzeba postanowić coś w szczególności, by np. jak najpilniej strzedz się tego uchybienia, które najczęściej popełniamy, lub być troskliwszym w nabywaniu pewnej cnoty, która nam jest więcej potrzebną a do czego mamy częstszą okazję, albo znowu do cierpliwszego znoszenia jakiejś przykrości, pilniejszego posłuszeństwa temu przełożonemu albo takiej regule, lub być mężniejszym w oddalaniu takiego pragnienia, albo więcej być powściągliwszym w pragnieniu takiej rzeczy, choćby godziwej, a wogóle mówiąc,—nie należy kończyć modlitwy zanim czegoś w szczególności nie przedsięwziemy.

224. Wreszcie rozmyślanie kończymy aktem potrójnym:—1-e) dziękczynienia Bogu za wszelkie światło, otrzymane na modlitwie, 2-e) stałego postanowienia— wiernie to wszystko wypełnić, cośmy przyrzekli, 3-e) prośby do Ojca Przed-

wiecznego, by dla zasług Jezusa Chrystusa udzielił nam swej Łaski do wiernego wypełnienia obietnic w medytacyi czynionych. A wreszcie polecić należy w modlitwie Boskiemu Miłosierdziu dusze w Czyśćcu pokutujące, duchowieństwo, grzeszników i wszystkich blizkich, przyjaciół i dobrodziejów i znowu odmówić „Ojcie Nasz” i „Zdrowaś”,—które to modlitwy, jako podane przez Chrystusa i Kościół, zaprawdę, są najwięcej skuteczne.

225. Zanim jednak zakończymy modlitwę, trzeba, I-e jak mówi Sw. Franciszek Salezy wybrać wiązanek duchownych — kwiatów, by one przez dzień cały napępniały nas swą wonią, a mianowicie wybrać jakieś jedno lub drugie zdanie z medytacyi, i przypominać je sobie w ciągu dnia i przy zajęciu. 2-e). Należy się starać, by zaraz spełniać postanowienia pobożne, któreśmy uczynili na modlitwie, i w każdej stosownej okoliczności o nich pamiętać, np. znosić cierpliwie przykrości, jakich od kogoś złośliwego doświadczyliśmy, umartwiać się w patrzeniu, słuchaniu i w mowie. A zwłaszcza dobrze jest o ile możności zachować milczenie, by tem łatwiej przechować pobożne natchnienia, których nam Bóg udzielił na modlitwie. Bo inaczej, skoro natychmiast zajmiemy się sprawami tego świata, albo niepotrzebną rozmową, zaraz też zapal pobożny słabnie i bezowocnym się staje.

226. Trzeba najgłówniej w tem upomnieć

penitenta, czy słuchacza, by nigdy nie zaniedbywał modlitwy, ani też skrócał przeznaczonego nań czasu, a zwłaszcza w chwili oschłości, i żeby nigdy się nie trwożył, choćby ta oschłość trwała zbyt długo i choćby wcale nie odczuwał onego Świętego ognia Bożej Miłości. „Iluż albowiem dworzan, jak mówi Sw. Franciszek Salezy, idą po to tylko do pałacu, by uczcić swego władcę, i są zadowolonymi, jeżeli on dopuści ich do swego widoku choćby nic do nich nie przemówił?!—Tak i my idziemy na modlitwę, by choć złożyć Bogu i być na Jego skinienie. Jeżeli podobą Mu się do nas przemówić i zaszczycić nas jaką pociechą — dziękujemy Mu za to z wdzięcznością,—jeżeli zaś tego nie otrzymamy,—wystarczy nam ta łaska, że pozwolił nam być przy Sobie, więc trzeba być z tego zadowolonym, wielbiąc Go zawsze i przedstawiając Mu nasze potrzeby, a choć i wówczas Bóg nie przemówi—przychylnie jednak przyjmie naszą gotowość i wierność na takiej modlitwie, i dla naszej ku Niemu ufności—błaganie nasze wysłucha”.

ROZDZIAŁ XI.

Krótki sposób obchodzenia się kapłana z chorymi.

227. Nie masz przyjemniejszego dla Boga czynu miłosierdzia i bardziej znowu zbawienniejszego dla naszej duszy, jak pomagać chorym do dobrej i szczęśliwej śmierci. Boć od niej wieczność zależy. Siły wtedy piekielne są większe, a odporność ludzka ku złemu jest słabszą. I zresztą Bóg, żeby pokazać, jak Mu jest drogą pomoc duchowna przy konających, — niejednokrotnie to objawił Sw. Filipowi Nerjuszowi, — jako Aniołowie kapłanom przy łożu chorego pomagali, podsuwając im słowa pobożne.

228. Nie jest to obowiązkiem jedynie proboszczów, do których jednak z urzędu szczególna należy piecza o dusz zbawienie, boć to wszystkich kapłanów dotyczy. Jednak rytuał Rzymski, mówiąc przeważnie o proboszczach, powiada, że najważniejszą częścią ich obowiązków jest piecza o chorych i żąda, by proboszczowie natychmiast, skoro dowiedzą się o chorobie którego z parafijan — nie czekali na zaproszenie chorego, ale sam proboszcz powinien się starać, by chorego odwiedził i to nie raz tylko, ale i częściej, jeżeli zauważy, że chory jest słabym nie

tylko fizycznie, ale i duchowo. Jeżeli zaś dla słusznej przyczyny sam tego uczynić nie może, powinien się starać o pomoc i zastępstwo innego jakiego pobożnego i roztropnego kapłana. Niektórzy bowiem są w tem raczej szkodliwi jak pomocni i chorym i domownikom chorego, a przecież i tych zbawienny pożytek mieć na uwadze potrzeba. Oprócz tego, jak upomina rytuał, gdyby wcale kapłan nie mógł być śmierci chorego obecnym, powinna kapłana zastąpić jednak jaka pobożna osoba świecka, pełna chrześcijańskiej miłości, by właśnie świętą radą i modlitwą pomagała chorym przy skonie.

§ I. Uwagi dla kapłana przy chorym.

229. I. Kapłan winien dyskretnie wypytać lekarza, czy choroba jest niebezpieczną. Mówię dyskretnie i oględnie, bo między lekarzami panuje szkaradny zwyczaj oszukiwania pod tym względem chorego i rodziny, a to by ich nie zasnuć; jakoby znowu przypomnienie o spowiedzi, co zresztą jest obowiązkiem lekarza, było już dekretem śmierci.

230. II. Dowiedzieć się należy od rodziny, lub bliskich wszystkiego, co jest pomocnem do poznania bliżej chorego, zobaczyć w jakim jest stanie, usposobieniu, co mu dolega, jakie namiętności go dręczą, czy nie ma zwłaszcza na sumieniu jakiej krzywdy, której jeszcze nie wy-

nagrodził czy to na majątku czy na sławie, czy w inny jakikolwiek sposób. Czy nie żyje z kimś w gniewie, w złej przyjaźni.—Dla tego ma spowiednik tak szczegółowo wypytać, by łatwiej podać potem choremu jaknajwięcej skuteczne i najzbawienniejsze środki. Trzeba jednak wystrzegać się, by czem nie wzburzyć chorego. Więc nie należy wymieniać nazwisk osób mu nienawistnych, albo grzesznie przezeń umiłowanych, chyba, że to jest niezbędnie koniecznem. Zranionemu np. przez nieprzyjaciół, skoro go już usposobi kapłan do przebaczenia ogólnego wszystkim nieprzyjaciółom — nie należy wcale więcej już o tem mówić, ani pytać, kto go mianowicie zranił, dla czego i w jaki sposób,— a gdyby nawet sam chory o tem rozmawiał, lepiej jest zwrócić rozmowę na inny przedmiot. Także niech spowiednik nie wspomina o waśniach, procesach, dzieciach, majątku i innych rzeczach, które go tutaj nie powinny obchodzić.

231. III. Dalej, skoro pozna, że choroba jest niebezpieczną, niech zaraz nie mówi choremu o spowiedzi, ale zrazu tylko odwiedzi chorego, spyta o chorobę, cierpienia, lecz w ogóle niech się postara, by swoim towarzystwem nie był natrętnym choremu. Następnie zachęci go do zgadzania się z Wolą Bożą, by chory zjednoczył swoje cierpienia z cierpieniami Jezusa omdlałego na krzyżu, a także ofiarował je Bogu, jako zadosyćuczynienie za swoje grzechy. I tak sto-

pniowo, a zawsze jaknajroztropniej, zapyta jak dawno był u spowiedzi i wreszcie go wyspowiada. Zachęci do zupełnej ufności w Bogu, w Którego mocy jest uzdrowić człowieka. I w tenże sposób pomału przygotowuje chorego, by wiedział, że choroba jest niebezpieczną i by zupełnie nie wierzył otoczeniu. Zachęci, by chory dopokąd jest jeszcze przytomnym odbył spowiedź, przez co nawet może mu się zdrowie polepszyć, jeżeli jest mu jeszcze potrzebnem do zbawienia duszy. Pewien wiarogodny świadek podaje, że razu pewnego, chory, już prawie umierający po odbyciu Spowiedzi, — zdrowym powstał z łoża boleści. Toż i inny opowiada autor, że pewien rycerz, gdy mu nie pomagały liczne lekarstwa, po wyspowsiadaniu się za Łaską Bożą zaraz wyzdrowiał.

232. Jeżeli jednak chory prosi o zwłokę a nie ma obawy nagłego niebezpieczeństwa, albo utraty przytomności — można być wtedy cierpliwym. Jednakże należy naznaczyć termin spowiedzi, np. dzisiaj wieczorem lub jutro. Kiedy zaś nagle niebezpieczeństwo zagraża, trzeba powiedzieć, co Sw. Augustyn, jako upomnienie zostawił, że Bóg nie obiecał grzesznikowi, że będzie cierpliwym i czekać będzie aż się ten nawróci, lecz to jedynie obiecał, że miłosiernym będzie tylko dla powracającego grzesznika. — „Crastinum non promisit, fortasse dabit, fortasse non dabit.” A jeżeliby i to nie skutkowało nie opuści kapłan

chorego, lecz to groźbą, to słowami pociechy i ufności postara się go nawrócić, a także niech się postara i u innych osób o modlitwy według intencji nieszczęśliwego grzesznika. Niech i obecni przy chorym modlą się o jego nawrócenie, bo może to go poruszyć, zawsze jednak, należy pamiętać, by całej sprawy nietaktem własnym nie popsuć.

233. IV. Jeżeli choroba się wzmaga napomknąć trzeba o uczynieniu testamentu, a to dla spokoju w rodzinie, tem bardziej, jeżeli do tego chory jest na sumieniu obowiązany.

W tem wszystkim jednak pamiętać trzeba, by niczem, ani słowem, ani w jakikolwiek inny sposób nie ściągnąć na siebie podejrzania, że czyni to kapłan z korzyścią dla siebie. Jeżeli chory ma biednych braci czy siostry, powie mu, że powinien im coś z majątku zostawić, tyle przynajmniej, żeby się mogli utrzymać. Względem zaś dalszych krewnych, to prawdopodobnem jest zdanie, że nie ma tego obowiązku—(patrz *Teologię* lib. 3, n. 946). Jeżeli chory czyni jaki legat pobożny — upomnieć należy, by nie obarczał tem spadkobierców, bo wiemy z doświadczenia na czem się zwykle to kończy, ale raczej, niech sam coś ciepłą ręką zostawi, czy rzecz jakąś, czy pewną sumę pieniędzy na Msze Święte, czy na inne miłosierne uczynki. Niech też baczy sp., by nie polecał choremu kogoś szczególnie przy czynieniu

testamentu, bo nie wypada Sługom Chrystusowym, by wzniecali czyjkolwiek gniew przeciw sobie.

234. V. Akty przy chorych trzeba odmawiać w języku narodowym, co do kapłanów, to można im podać jakieś zdanie w języku łacińskim. Rytuał jednak upomina, by kapłan odmawianiem onych aktów nie nużył zbyt chorego, bo to wtedy może raczej zaszkodzić jak pomódz. Pewien kapłan Towarzystwa Jezusowego mówił o sobie, że będąc już blizkim śmierci, kiedy mu udzielano ostatniej posługi duchownej, tak był takim powtarzaniem aktów bardzo zmęczony, że już nic nie rozumiał co doń mówiono, ale tylko słyszał jakieś przykre mruczenie, tak, że nawet musiał prosić, by chociaż trochę pozwolono mu wytchnąć.

235. VI. Dobrze jest dać choremu lub zawieść przy jego łóżku, o ile to jest możliwem, jakiś nawet większy obrazek, aby go chory miał na widoku i mógł się Bogu polecać.

236. VII. Jeżeli może postara się kapłan, aby z sypialni chorego usunąć wszystko, co dlań jest niebezpiecznem, np. przedmioty, obrazy nieprzyzwoite, lub nieuczciwe, a zwłaszcza osoby niebezpieczne, mogące być okazyą do grzechu i to nie tylko z sypialni, ale o ile może i z domu,—zupełnie trzeba wydalić. A gdy nadchodzi chwila konania postara się oddalić wszystkich od łóża chorego, a tylko zostanie sam, mając przy sobie zaledwie jedną lub dwie osoby

w razie potrzeby do pomocy przy chorym, a to, by w tak ważnej chwili chory jaknajmniej był wzruszonym, ale aby spokój zachował.

§ II. Środki przeciw pokusom.

237. Najskuteczniejszym środkiem w pokusach jest wzywanie Najśłodszych Imion Jezusa i Maryi, i żegnanie się znakiem Krzyża Św. Względem jednak pewnych pokus podajemy, co następuje.

238. I. Przeciw pokusom niewiary. Takie pokusy tych zwłaszcza trapią, co żyli niebogobojnie, polegając na własnem rozumowaniu, zwłaszcza, jeżeli są ludźmi wykształconymi. Tu pilnie ich trzeba upomnieć, by w każdej wątpliwości, czy w razie jakiegoś subtelnego dociekania, zaraz szczerem i stałem sercem powiedzieli: „Wierzę we wszystko, w co wierzy Święta moja Matka Kościół, co uznaje za prawdę i w co wierzyć nam każe.” Powie też kapłan takiemu, by bardzo dziękował Bogu że urodził się i wychował w Wierze katolickiej, więc niech prosi i mówi, że pragnie też umrzeć w Tej Świętej Katolickiej Wierze. Dobrze bardzo zająć wtedy umysł chorego czemś innem, by odwrócić jego myśli od pokus niewiary, np. niech chory czyni na głos akty żalu, nadziei i miłości ku Bogu. Bellarmin mówi o jednym uczonym, że

biedny ten grzesznik wdawszy się w rozumowanie z pokusą względem jakiegoś artykułu Wiary, a onej niebezpiecznej dysputy nie zaniechawszy, wątpliwościami złamany, w ostatniej chwili zgrzeszył i umarł w tym grzechu.

239. Jeżeli zaś pokusa nie przestaje trapić chorego, powie mu kapłan, że przecież Wiara nasza sama z siebie jest świętą i nie na ludziach polega, rozszerzyli ją bowiem biedni rybacy, a jednak nawrócili cały ówczesny świat. Tyle cudów, tyle męczeństw, krwi tyle — stwierdziło Jej Boskie pośłannictwo. — Święci nie żałowali życia swego położyć za prawdę Wiary naszej Świętej, tak byli przekonani i pewni w Jej nieomyślność. A to są dowody jaśniejsze niż słońce, że nasza Wiara jest Boską, choć my tu one Prawdy widzimy tylko, jak powiada Apostoł: *per speculum et in aenigmate*—przez zwierciadło i podobieństwo (I kor. XIII, 12). I zresztą, gdybyśmy inaczej poznali te Tajemnice, gdzieżby była zasługa za Wiarę? Wiara bowiem właśnie dla tego jest wiarą, że wierzymy w to, czego jednak dobrze nie pojmujemy, i dla tego Chrystus powiedział: „Błogosławieni, którzy nie widzieli a uwierzyli” (Jan. 20, 29).

240. Co do pokus rozpaczy. Zaznaczam, że to jest najważniejsza i najpospolitsza pokusa, i bardzo ona trapi chorego. Więc niech kapłan nigdy nie mówi choremu o Sprawiedliwości Boskiej, o mękach potępionych, ani też wysta-

wia zbyt, a niepotrzebnie ochydy grzechów, jakich się dopuszczał, ani mu ich przypomina, ale trzeba raczej mówić o miłosierdziu Bożem, o Męce Zbawiciela, którą dla tego Jezus wycierpiał, aby przez nią wszystkim grzesznikom w chwili ich śmierci niebo otworzył, o obietnicach przez Boga czynionych pokutującym, o możnej przyczynie Matki Bożej.

241. Pierwszą więc pobudką nadziei naszej jest Boskie dla nas miłosierdzie, bo Bóg, jest Ojcem, i jak Go zowiemy, rzeczywiście jest Ojcem miłosierdzia—„Ojciec miłosierdzia, a Bóg wszystkiej pociechy” (II kor. I, 3). On wybiega, naprzeciw nawet tych Synów marnotrawnych, którzy Go nie szukają: „Invenerunt, qui non quaesierunt me” (Izaj. 65, 1). Więc Bóg bardziej pragnie nas zbawić niż my sami tego pragniemy, więc i dla tego szuka zbłąkanych a nawet pragnie przytulić do łona tych, co uciekają od Niego, jak mówi św. Bernard: „Amplecti quaerit, a quibus desertum esse se queritur.” Gotów jest pierwszy zawsze przebaczyć: „Multus ad ignoscendum” (Iz. 55, 7). Mówi, że nie chce śmierci grzesznika (Ezech. 33, 11). Mówi, że skoro grzesznik obrzydzi sobie grzechy wtedy i On o nich pamiętać już nie będzie: „si impius egerit poenitentiam omnium iniquitatum ejus non recordabor”—(Ezech. 18, 21 i 22). A mając takie Boskie zapewnienia, któż jeszcze będzie rozpaczał o zbawieniu swoim? Bo jeden choćby uczynek szczerzej po-

kuty wystarcza do odpuszczenia mnóstwa niezliczonego grzechów. Celnik za ledwie westchnąwszy, gdy mówił: „Boże bądź miłościw mnie grzesznemu,” — aż oto już jest usprawiedliwionym. Syn marnotrawny, skoro tylko upadł do nóg Ojcowskich, podniósł go Ojciec i przyjął w Swoje Objęcia. Dawidowi, kiedy ten powiedział: „zgrzeszyłem” — powiada Nathan: „Dominus quoque transtulit peccatum tuum” — „i Pan też odpuścił nieprawość grzechu twego” (II Król. 12, 13).

242. Drugą pobudką do ufności jest Męka Jezusa Chrystusa. Powiada Chrystus, że nie po co innego zstąpił z niebios na ziemię, jedno dla zbawienia grzeszników: „Non veni vocare justos, sed peccatores” — (Mat. 9, 13.) Mówi dalej, że nikomu nie pozwoli z próżnemi rękoma odejść od Siebie: „Eum, qui venit ad me, non ejciam foras” — (Jan. 6, 37). I u Sw. Mateusza (18, 12) powiada, że jest Dobrym Pasterzem i szuka owiec zgubionych, a jeśli którą odnajdzie cieszy się i przytula ją i bierze na ramiona Swoje, i zdaje się ją więcej nad inne miłować, jak to uczynił ze Sw. Maryą Egipcyanką, Bł. Anielą z Folinio, Sw. Małgorzatą z Kortony. Więc kto tylko ma dobrą i szczerą wolę niech się nie obawia, bo nie usłyszy wyroku potępienia z ust Pańskich, boć Pan, by właśnie nas zachował nie wachał się Siebie na Mękę krzyżową potępić.

243. Trzecią pobudką są Boże obietnice. W wielu miejscach Ewangelii jest obiecaną pro-

szącym łaska miłosierdzia Bożego: „Proście, a będzie wam dano” — (Jan 16, 24.) „Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam, o cokolwiek prosić będziecie Ojca Mego w imię Moje da wam” (Jan. 16, 23.) A to dotyczy nie tylko sprawiedliwych ale i grzeszników, jak u Mateusza czytamy: „omnis, qui petit, accipit.” — Wszelki, który prosi otrzymuje” (Mat. 7, 8). Wystarczy więc prosić Boga o łaski do zbawienia potrzebne, abyśmy już je niezawodnie otrzymali: „Dobrym jest Pan dla duszy szukającej Go” — „Bonus est Dominus animae quaerenti illum” (Treny, 3. 25).

244. Czwartą pobudką jest przyczyna Świętych, a zwłaszcza Bożej Rodzicielki, względem Której chciał Bóg, byśmy Ją nazywali w modlitwie: „Witaj królowo” z całym Kościołem, „naszą Ucieczką, życiem i nadzieją naszą,” więc też wołamy do Niej: „Ucieczko grzesznych, módl się za nami: życie, nadziejo nasza, witaj.” Słusznie Blozysusz nazywa Najświętszą Pannę Nadzieją strapiionych, a Św. Efrem — Wspomożycielką opuszczonych. Ta Matka Boża objawiła Św. Brygidzie, że jak każda matka, gdy widzi syna wśród mieczów nieprzyjaciół — gotowa z poświęceniem swego własnego życia rzucić mu się z pomocą, tak też i Ona opiekuje się swymi czcicielami, gdy trapią ich szatani, a oni biedni grzesznicy do Niej się uciekają. I mówi, że skoro do Niej przychodzi grzesznik o pomoc, Ona już nie uważa, czy na to zasłużył ale jedynie myśli o tem po co i z ja-

ką intencją do Niej przychodzi. I Sam Bóg objawił Św. Katarzynie Seneńskiej, że udzielił tej łaski Swej Córce Wybranej Maryi, by każdy grzesznik do Niej biegnący — nie mógł już w żaden sposób pozostać w szponach szatana.

245. III. Przeciw pokusom próżnej chwały Św. Bernard powiada, że próżna chwała jest jakoby strzałą, co łatwo przeszywa ale nie lekko rani, zwłaszcza, jeżeli osoba jest bojaźliwego sumienia. Więc kapłan, skoro zauważy, że umierający zbyt jest bezpieczny o zbawienie swoje i zbyt ufa swym czynom,—powie mu wtedy, że tylko grzechy są naszą własnością, wszystko zaś dobre otrzymaliśmy od Boga, według tego, co mówi Pismo: „Cóż masz, czegobyś nie wziął” (I Kor. 4, 7). A ponieważ nikt nie może być pewnym, że będzie niezawodnie zbawionym i, że jest nieodmienne w Łasce u Boga: „Nescit homo, utrum amore, an odio dignus sit” (Ekkle. 9, 1), więc każdy bać się powinien i z „bojaźnią i drżeniem,” jak mówi Apostoł, sprawować swoje zbawienie! (Filip. II, 12).

246. IV. Przeciw pokusie niecierpliwości. Jeżeli chory nie może przenieść cierpień, które go trapią, opowie mu kapłan, jak męczennicy dla Chrystusa cierpieli, że mianowicie żywcem ich odzierano ze skóry, palono, torturowano. Zwłaszcza przedstawi, co wycierpiał Jezus Zbawiciel dla naszej miłości. Powie, że bólu uniknąć nie można, więc, jeżeli z niechęcią je znosi, sobie

przez to nie ulży, a jeszcze na większe karanie zasłuży; ale jeżeli, przeciwnie, będzie wszystko znosił cierpliwie, nie tylko już tutaj dozna przez to pociechy, ale i w życiu przyszłym zmniejszy cierpienia czyścowe i zasłuży na większą nagrodę w niebie: „A smutek wasz w radość się obróci” „*Tristitia vestra convertetur in gaudium*” (Jan. 16). Powie, że cierpienia i śmierć doczesna będą uwieńczeniem korony naszej w niebie, bo, jak mówi. Sw. Bonawentura, że cierpliwe znoszenie kar doczesnych, jest doskonalszem od innych dobrych czynów, wedle tego, jak uczy Jakób Apostoł: „*Patientia opus perfectum habet*” (Jak. 1, 4). Powie, że tak postępuje Pan Bóg ze swymi przyjaciółmi, bo Krzyż jest najpewniejszym znakiem zbawienia. Sw. Klara 28 lat przeżyła cierpiąc, Sw. Ludwina przez lat 38 nieustannie dźwigała ciężar choroby. A Matka Boska pewnego razu Sw. Brygidzie, gdy ta chorowała — rzekła: „Czy wiesz dla czego twoja choroba jest tak długą?—Oto jest dłuższą dla tego, że Syn Mój i ja bardzo ciebie kochamy.” Nas zresztą, nieszczęśliwych pielgrzymów, bardzo pociesza Apostoł, gdy jesteśmy w uciskach, bo mówi: „*Momentaneum et leve tribulationis nostrae aeternum gloriae pondus operatur in nobis*” „prędziuczko przemijające i lekkie nasze utrapienie wagę chwały wiekuistej w nas sprawuje” (II Kor. IV, 17). I znowu: „Utrapienia tego czasu niniejszego nie są godne przyszłej chwały, która się w nas objawi (Rzym. VIII, 18).

247. Więc choremu ustawicznie zalecać należy, by zgadzał się z Wolą Bożą nie tylko w znoszeniu dolegliwości ale i względem lekarzy, choć z nim nieumiejętnie postępują, lub gdy opieka nie jest troskliwą,—by tem się zbytnio nie trapił; często go także upominać należy, by Pana Boga prosił o cierpliwość.

248. V. Tym, którym żal, że zawcześnie umierają, przedstawi kapłan nędze tego życia, choroby, utrapienia duchowe, niebezpieczeństwo grzechu i potępienia, i, że dla tego wszystkiego Święci bardzo pragnęli śmierci. Św. Teresa mówiła: „Bia-da mi, że jeszcze żyję, — bo w jednej chwili mogę Boga jeszcze utracić,” i dla tego za każdym uderzeniem godziny bardzo dziękowała Bogu, że już jedna godzina niebezpieczeństwa minęła. Święci Męczennicy z radością szli na męki, by prędzej uniknąć onego niebezpieczeństwa zgrzeszenia w tem życiu, i żeby czemprędzej cieszyli się Bogiem. Otóż i mówi Apokalipsa: Błogosławieni, którzy w Panu umierają, by odpoczęli od pracy swojej—„Beati mortui, qui in Domino moriuntur, ut requiescant a laboribus suis” (Apok. 14, 3). Na tej dolinie łez wygnañcami jesteśmy: „Nie mamy tu miasta trwającego” (Żyd. 13, 24). Każdy, czy król, czy Papież śmiercią umierać musi.

249. Zachęci chorego do dziękowania Bogu, że nie umarł w stanie grzechu i bez Sakramentów. Powie, że niech za to przynajmniej z podda-

niem śmierć przyjmie od Boga, bo przez śmierć Bóg nas wybawia od tylu grzechów, choćby tylko powszednich, względem których w tem życiu nie jesteśmy nigdy bezpieczni.

250. Powie choremu: „Mój bracie, trzeba żyć się poddać Woli Bożej, bo Bóg wszystkim dla twęgo jedynie dobra kieruje, aby dla ciebie zawsze lepiej uczynić; któż wie, czy, skoro dłużej pożyjesz, nie utracisz zbawienia duszy? Ale może chory odpowie: ja chciałbym jeszcze pożyć, bym wynagrodził Bogu za moje grzechy, dla uczynienia czegoś dobrego przed śmiercią, bo jeszcze nic dobrego nie zrobiłem. Na to mu kapłan odpowie: „Mój Synu, żadna pokuta nie jest tak Bogu przyjemną, jak ohotne przyjęcie śmierci w intencji odpokutowania za grzechy. Żaden albowiem czyn nie jest tu doskonalszym, jak umrzeć gdy Bóg już tego od nas wymaga.

251. VI. Przeciw pokusom zbytniego przywiązania do krewnych lub majątności. Tym, którym trudno i przykro umierać, bo zbytnio są przywiązani do majątku, powie kapłan, że dobra doczesne nie są prawdziwemi dla nas dobrami, bo przemijają i prędko je tracimy, a jeżeli czasami i trwają to się uprzykrzą — więcej nas trapią jak sprawiają pociechy.

252. Jeżeli chory tem się trapi, że musi przez śmierć opuścić żonę, dzieci, albo ukochanych krewnych, powie mu łagodnie kapłan: „Mój synu, wszystkim postanowiono jest umrzeć, wszys-

cy pójdą za tobą. Ty teraz myśl o sobie, byś zbawił duszę własną, a wtedy w niebie będziesz się modlił za nimi, i razem z nimi będziesz szczęśliwym na wieki. Ale bo i cóż może być teraz lepszego, jak pójść do Jezusa, z Nim połączyć się na zawsze, zamieszkać z Świętymi w Królestwie Niebieskiem."

253. Jeżeli zaś trapi go niedostatek, w jakim zostaną jego sieroty,—powie mu: „Słuchaj synu, jeżeli ty pójdziesz do Nieba, ztamtąd daleko lepiej niż tu na ziemi, będziesz mógł radzić swym ukochanym krewnym. Ale też nie zapominaj przy tem, że Bóg, co żywi nawet ptaki niebieskie, czyż mógłby zapomnieć kiedy o twoich blizkich? Jeżeli ty ich tak kochasz, Bóg więcej od ciebie ich kocha."

VIII. Przeciw pokusom gniewu i zemsty. Jeżeli chory nie może zapomnieć doznanej od ludzi krzywdy:—1-e) powie mu kapłan o obowiązku miłowania nieprzyjaciół, jako przykazaniu Chrystusowem: „miłujcie nieprzyjacioły wasze." 2-e). Powie, że kto nie chce przebaczyć, niech się też nie spodziewa przebaczenia od Boga, który jako Sędzia, mówi do złoślików na sądzie „Foris canes"—„precz, na dworze psy!" (Apok. 22, 15). Więc psy, (które są symbolem mściwych) odpędzeni będą niezawodnie od wrót niebieskich. A znowu Bóg niezawodnie obiecuje przebaczenie grzesznikowi, co darowyywa krzywd swoich, jak mówi Chrystus: „odpuszczajcie, a będzie wam odpusz-

czono"—(Łuk. VI, 37). Powie wreszcie choremu kapłan, że jeżeli nieprzyjaciel ciebie niesprawiedliwie skrzywdził, o ileż niesprawiedliwiej krzywdziłeś ty Boga grzechami. Więc, jeżeli sam prosisz, by Bóg tobie odpuścił, o ileż winienesz i ty bliźniemu krzywdy darować?! „Sicut et Dominus donavit vobis, ita et vos,” (Kol. 3, 13). Wreszcie zaznacz, jak wielką uczyni Bogu przyjemność, jeżeli swoim nieprzyjaciołom odpuści. Św. Jan Gwalbert, skoro bratobójcy przebaczył, wszedłszy do kościoła, gdy klęknął przed wizerunkiem Ukrzyżowanego, zobaczył, jak Chrystus Głowę skłonił ku niemu, jakoby przez to dziękował za darowanie krzywdy bliźniemu.—Sw. Jakób uścisnął przed śmiercią swojego oskarżyciela, Sw. Szczepan modlił się za kamienujących, Sw. Ludwik król Francuzki, zaprosił na wieczerzę nieprzyjaciela, który chciał go zabić. Sw. Ambroży przez długi czas żywił swojego zdrajcę, a Pierwowzór nasz Chrystus, rozpięty na krzyżu modlił się do Ojca za prześladowców i tych, którzy Mu złorzeczyli.

§ III. Pobudki i westchnienia dla chorych

254. Pobudki do ufności, jak wyżej § II. Oprócz powyższych, można dołączyć następne z Pisma Św.: „Żaden nie pokładał nadziei w Panu i był zawstydzonym” — „Nullus speravit in

Domino et confusus est.” Eklè, 2, 11).—„Ipse est propitiatio pro peccatis nostris” — (I Jan. 2.) Jezus Chrystus dla tego śmierć podjął, by przez nią wyjednał nam przebaczenie. „Pro nobis omnibus tradidit illum, quomodo non etiam cum illo nobis donavit” — „Za nas wszystkich go wydał: jako też nam wszystkiego z Nim nie darował?” (Rzym. VIII, 32). Czy może więc Bóg odmówić nam przebaczenia, jeżeli nam Syna własnego ofiarował.

255. Akty ufności: *) Dominus illuminatio mea, et salus mea, quem timebo? Ps. 26. 1. In manus tuas commendo spiritum meum, redemisti me, Domine Deus veritatis. Te ergo quaesumus, tuis famulis subveni, quos pretioso sanguine redemisti. In te, Domine, speravi, non confudar in aeternum. O bone Jesu, intra vulnera tua absconde me. Vulnera tua, merite mea. (S. Bernardus). Jesu mi, non negabis mihi veniam, qui et sanguinem mihi non negasti. Passio Jesu, tu es spes mea. Merita Jesu, vos estis spes mea. Vulnera Jesu, vos estis spes mea. Mors Jesu, tu es spes mea. Maria mater mea, salva me, miserere mei. Spes nostra, salve Sancta Maria mater Dei, ora pro me peccatore. Sub tuum praesidium confugimus, Sancta Dei genitrix.

*) Ponieważ w agendkach mamy poddostatkiem westchnień w polskim języku, więc tu umieszczamy je tylko po łacinie przyp. tł.

256. Pobudki do żalu doskonałego. Mówi Sw. Augustyn, że każdy do końca życia ma opłakiwać przeszłe grzechy.

Akty żalu: Non intres in iudicium cum servo tuo. Ps. 142. Jesu mi, et iudex meus, parce mihi, antequam venias ad me iudicandum. Cor contritum et humiliatum, Deus, non despicias; Deus meus, oh si nunquam te offendissem! Domine mi, non debebas sic tractari a me, sicut impie feci. Pater, non sum dignus vocari filius tuus. Ego a te discessi, tuam despexi gratiam, ultro te amisi: toto cordo me poenitet; Deus meus, propter amorem et sanguinem Jesu Christi, parce mihi. Maledicta peccata mea, quae Deo me privastis, ego vos detestor, abominor, et maledico. Deus meus, quid mali fecisti, quod ipse tam offendi te? Propter Jesum Filium tuum miserere mei. Nunquam, Domine, te offendam quoadusque vivam; aut parum, aut multum mihi supersit, volo te amare. Offero tibi in satisfactionem contumeliarum, quas tibi irrogavi, mortem meam et dolores, quos usque ad mortem perferam. Domine, merito me punis; nimis te offendi. Sed quaeso, in hac, non in alia vita, me castiga. O Maria, impetra mihi dolorem culparum mearum, remissionem et perseverantiam.

257. Akty miłości: Deus meus, qui es bonitas infinita, super omnia te diligo, amo te plus quam me, amo te ex toto corde. Deus meus, non sum dignus te amare, quia nimis te offendi

sed propter amorem Jesu fac me te dignum. Oh utinam et omnes te diligerent! Jesu dulcissime, cupio pati et mori pro te, qui propter me pati, et mori dignatus es. Domine, castiga me uti vis, sed ne me prives te amare. Deus meus, salva me; salus mea est amare te. Opto paradysum, ut in aeternum et ex totis viribus meis te diligam. Deus meus, ne me dejicias in infernum ut mereor: ibi tu odio mihi habendus esses, sed animus mihi non suppetit te odio habere. Et quid mali, Domine mi, fecisti mihi, ut tu odio mihi habendus esses: fac, ut te amem, et mitte me quo vis. Volo pati, quantum tibi placet: volo mori, ut tibi placeam. Devince me tecum, Jesu mi, ne permittas me unquam separari a te. Deus meus, fac ut sim totus tuus antequam moriar. Quando erit ut dicere possim, Deus meus, non possum amplius amittere te. O Deus meus, amare te vellem, quantum tu mereris. O Maria, trahe me totum ad Deum. Mater mea, ego multum te diligo; volo venire ad coelum, ad te amandum in aeternum.

258. Akty zdania się na Opatrzność. Cała nasza pomyślność na tem polega, byśmy zgadzali się z Wolę Bożą, według tego, co mówi Psalmista: „Vita in voluntate ejus” (Ps. 29). Bo Bóg zawsze tak czyni, byśmy ztąd jaknajwięcej mieli pożytku, i tego chce, co dla nas prawdziwie jest dobrem. Gdy Św. Gertrudzie razu pewnego ukazał się Pan Jezus, dając jej do wyboru śmierć

lub dłuższe życie,—odpowiedziała: „Panie ja tego pragnę, czego Ty żądasz.” Także i Św. Katarzyna Seneńska, skoro jej Jezus podał dwie korony, jedną z drogich kamieni a drugą cierniową, — powiedziała: „tę wybiorę, która się Tobie podoba.”

259. Akty. „Otóż, bracie, jeżeli Bóg woła cię do lepszego życia, czy sprzeciwiałbyś się Woli Bożej? Więc mów zawsze: „Panie czyń, cokolwiek ci się podoba. Zawsze niech się spełnia Wola Twoja. Tego tylko chcę, co Ty i tak jedynie, jak Ty chcesz. Chcę cierpieć ile się Tobie spodoba, chcę umrzeć kiedy tego zechcesz.” — *In manus tuas commendo animam et corpus meum, vitam et mortem. Benedicam Dominum in omni tempore: aut me consolaris, aut me crucias, Deus meus, ego te amo, et semper te amare volo. Deus meus, cum morte Jesu mortem meam conjungo, et sic eam tibi offero. O voluntas, Dei, tu es amor meus! O beneplacitum Dei mei, me tibi totum in holocaustum trado!*

260. Pobudki i akty pragnienia nieba. Pobudki.—Błozyusz przytacza wiele objawień, które nas uczą, że wielu chrześcijan oziębłych, którzy nieba nie pragną—za to samo później muszą pokutować w ogniu Czyśćcowym — a mianowicie cierpią tam mękę, tak zwaną przez mistyków — „męką pragnienia”—*poena Desiderii aut languoris*. Życie doczesne w stanie pielgrzymowania jest próbą i niejako więzieniem dla czystej duszy, boć tu

Boga nie możemy oglądać i dlatego słusznie Dawid prosił mówiąc do Pana: „Wywiedź z ciemnicy duszę moją ku wyznawaniu Imienia Twojemu” (Ps. 141. 8). A Św. Augustyn woła: „Oto Panie, daj niech umrę, bym Cię oglądał”. Św. Hieronim—śmierć swoją siostrą nazywał i mówił: „otwórz mi, siostró moja”! Bo rzeczywiście, śmierć otwiera nam Raju podwoje. I dlatego również Św. Karol Boromeusz, gdy zobaczył wyobrażenie śmierci z kosą w ręku, polecił malarzowi, by kosę z obrazu usunął, a natomiast klucz złoty, w ręku śmierci, jako klucz do Nieba wymalował. Więc trzeba, by i kapłan przy umierającym często mówił o szczęśliwości Ojczyzny Niebieskiej, przypominając choremu słowa Apostoła narodów: „Ani oko nie widziało, i ucho nie słyszało, i w serce człowiecze nie wstąpiło, co nagotował Bóg tym, którzy go miłują” (I Kor. II, 9).

261. Akty: Quando veniam, et apparebo ante faciem Dei mei? Ps. 41. Quandone erit, Deus meus, quod tuam infinitam pulchritudinem videbo, et facie ad faciem te diligam? In coelo semper te amabo, tu semper me amabis; ad invicem igitur in aeternum nos amabimus, Deus meus, amor meus, et omnia. Jesu mi, quando osculabor vulnera, quae pro me sustulisti? O Maria, quandonam erit, ut me videam ad pedes illius matris, quae tantum me amavit, et auxiliata est? Eia ergo advocata nostra, illos tuos misericordes oculos ad nos converte, et Jesum benedictum fructum ventris tui nobis post hoc exilium ostende.

262. Akty podawane choremu, gdy całuje krycyfiks: Dulcissime Jesu, ne respicias quid ego in te, sed quid tu pro me fecisti. Recordare quod sim una ex ovibus tuis, pro qua mortuus es. Libenter pro te, qui pro me passus es, Jesu mi, moriar. Accepto, Jesu mi, consumi pro te, qui totus consumi voluisti pro me. Domine, majora tu pro me, quam ego pro te patior: tu innocens, ego peccator. Deosculare, frater mi (dicet sacerdos infirmo), pedes illos, qui tam ad te perditum ovem quaerendam et salvandam laboraverunt, Dic quaeso: Amabilissime Redemptor, amplector pedes tuos, ut Magdalena amplexa fuit, fac ut audiam mihi pepercisse, ut illa audivit. Deus meus, mihi propter amorem Jesu Christi parce, et fac, ut bene moriar. Pater aeternae, tu mihi Filium tuum tradidisti, me ego tibi trado. Jesu mi, multum, tibi ingratus fui, miserere mei. Multoties infernum merui; non in alia, sed in hac vita me puni. Si me fugientem quaesivisti, me te quaerentem ne derelinquas. Jesu dulcissime, ne permittas me separari a te. Quis me separabit a charitate Christi? Domine Jesu Christe, per illam amaritudinem, quam sustinuit nobilissima anima tua, quando egressa est de benedicto corpore tuo, miserere animae peccatrici in egressu de corpore meo. Amen. Jesu mi, tu propter amorem meum mortuus es; ego propter amorem tuum mori volo.

263. Akty dla chorych kapłanów i zakonni-

kôw: In pace in idipsum dormiam, et requiescam. Deus meus et omnia. O me beatum, si omnia amittam, ut acquiram te meum summum bonum. In manus tuas, Domine commendo spiritum meum. Ne projicias me a facie tua, Jesu dulcissime, ne permittas me separari a te. Amore amoris tui moriar, qui amore amoris mei dignatus es mori. (Ita dicebat sanctus Franciscus). Cor contritum et humiliatum, Deus, non despicies. In te, Domine, speravi, non confundar in aeternum. Diligam te, Domine, fortitudo mea. Eia, moriar, Domine, ut te videam. Quid mihi est in coelo; et a te quid volui super terram? Deus cordis mei, et pars mea in aeternum. Dominus illuminatio mea et salus mea, quem timebo? Pater, peccavi, non sum dignus vocari filius tuus. Averte faciem tuam a peccatis meis. Tuus sum ego salvum me fac. Quando veniam et apparebo ante faciem Dei? Quis me separabit a charitate Christi? Amorem tui solum cum gratia tua mihi dones, et dives sum satis. (S. Ignatius Loyola). Dilectus meus mihi, et ego illi. Misericordias Domini in aeternum cantabo. Sancta Maria, mater Dei, ora pro nobis peccatoribus etc. Vita, dulcedo, spes nostra salve. Refugium peccatorum, ora pro nobis. Maria mater gratiae, mater misericordiae, tu nos ab hoste protege, et hora mortis suscipe. O salus te invocantium! (S. Bonav.

§ IV. Uwagi względem udzielania chorym Ostatnich Sakramentów.

1. Co do Spowiedzi.

264. Już wyżej powiedziałem, o czym też jest w Teologii (l. 6, n. 260 et 484 ad n. 2), że gdy chory zostaje w niebezpieczeństwie utraty życia i trzeba mu udzielić Ostatnich Sakramentów, a Spowiedź byłaby długą, chory nie jest obowiązany do wyznania wszystkich poszczególne grzechów. To jeszcze należy przypomnieć i zaznaczyć, że mianowicie 1-e) każdy kapłan, nie tylko już przy umierającym, ale także gdy penitent jest w poważnem niebezpieczeństwie utraty życia, jak to wyjaśnił Sobór Trydencki (sess. 14, c. 7),—ma władzę rozgrzeszyć chorego od wszelkich rezerwatów i kar kościelnych (l. 6, n. 561). Nadmieniam tu jednak, że wtedy spowiednik, o ile uważa to za możliwe—upomnieć powinien penitenta, by ten po przyjsciu do zdrowia, i skoro minie niebezpieczeństwo, — postarał się u właściwej zwierzchności o uznanie nadal, otrzymanego od kar kościelnych rozgrzeszenia, a to pod groźbą powtórnego ich zaciągnięcia (ibid. n. 563, v. secus). 2) Zwykły kapłan, nie mający władzy słuchania spowiedzi nie powinien z tego przywileju korzystać, jeżeli może wtedy rozgrzeszenia udzielić inny uznany przez Biskupa spowiednik. Gdyby jednak kapłan aprobowany przyszedł

dopiero, gdy już chory rozpoczął spowiedź—może go wtedy ten kapłan, który spowiada rozgrzeszyć. Wyjątkiem, w tym ostatnim wypadku jest spowiedź współnika—*complicis in peccato turpi*, jak to postanowił Papież Benedykt XIV (*loc. cit.* n. 533). Umierającego, nieprzytomnego wolno rozgrzeszyć przynajmniej warunkowo, to jest o ile przypuszczamy, że chory pragnąłby Tego Sakramentu, albo, jeżeli daje jakieś oznaki żalu (*ibid.* n. 481) i tego trzeba się trzymać, gdyby nawet chory stracił przytomność w chwili, gdy popełniał jakiś grzech ciężki, np. w pijaństwie lub gdy spełniał cudzołóstwo (*l. c.*), a w tem idziemy tu za powagą i zdaniem Sw. Augustyna, i zresztą sam rozum o tem przekonywa, bo jak z jednej strony warunkowo udzielone rozgrzeszenie nie naraża na poniewierkę Sakramentu, tak znów z drugiej strony można przypuszczać, że w tak krytycznej chwili, jaką jest śmierć, nawet największy grzesznik, gdyby był przytomnym, pragnąłby zbawienia swej duszy, i okazałby, gdyby mógł wyrażnie swą skruchę, a tylko słabość nie pozwala mu okazać wyraźnych oznak żalu za popełnione grzechy. 4) Jeżeli chory po trzydniowym terminie nie chce się spowiadać,—najlepiej będzie gdy kapłan upomni lekarza, by ten wedle zdania Piusa V Papieża, przestał leczyć chorego, gdyby jednak chory pomimo wszystkiego niezmiennie trwał w swym uporze, wolno lekarzowi nadal go nie opuszczać.

2. Co do Komunii.

265. Zamieszczam tu następujące uwagi.

I. Aby choremu udzielić Komunii w formie Wijatyku, nie koniecznie potrzeba, by już nie było nadziei przyścia do zdrowia, ale do tego jako powód wystarczy zwykle w ciężkiej chorobie niebezpieczeństwo utraty życia (lib. 6, n. 284).
II. Jeżeli są wymioty — nie udziela się Komunii, chociażby próba z niekonsekrowaną hostją wypadła pomyślnie (ibid. num. 292, v. In dubio).
III. Dzieciom, mającym już używanie rozumu można udzielać Wijatyku, — także i obłąkanym, o ile przed swą chorobą żyli uczciwie i o ile niedawno się spowiadali i znów nie ma obawy nieuszanowania Najświętszego Sakramentu. Tym, powiadam — prawdopodobnie wolno udzielić Komunii po uprzedniej próbie z hostją niekonsekrowaną. IV. Chorem, nawet w Wielki Piątek, wskutek wyjaśnienia Św. Kongregacyi Obrzędów 1622 r., nie tylko wolno ale i trzeba Tego Sakramentu udzielić.

266. Powszechnem jest zdanie, że w tej że samej chorobie, można choremu kilka razy udzielać nie naczco Komunii, t. j. jako Wijatyk, a mianowicie co dni 6 albo 8. Owszem niektórzy Doktorowie są tu mniej surowi, względem okresu czasu między jednym i następnym Wijatykiem (vide l. 6, n. 285). Jeżeli jednak ktoś z nabożeństwa rano już komunikował, nie wolno tegoż samego dnia

udzielać Wijatyku, chyba, że traf jakiś niespodziewany spowoduje niebezpieczeństwo śmierci, np. rana, otrucie, upadek, itp.

267. VI. Jeżeli zaś chory jeszcze nie przyjmował Komunii, a choroba się wzmacnia, wtedy jaknajprędzej trzeba dać Wijatyk, by przytomnie jeszcze, a z tem większym skutkiem dla duszy przyjął Pana Jezusa. Więc niech kapłan wzbudzi w chorym pobożne pragnienie przyjęcia Komunii, by mógł on po Niej skuteczniej walczyć z mocami piekła i by doskonale się ze Zbawcą Swoim zjednoczył. Boć Jezus pragnie go nawiedzić, i udzielić mu swojej łaski, by tak tem łatwiej do Niebieskiej doprowadzić Ojczyzny; albo znów, jeżeli do zbawienia potrzebniejszem jest choremu jeszcze życie doczesne — Chrystus wtedy Go uzdrowi swą mocą. Sw. Cyryl Aleksandryjski mówi, że Najświętsza Eucharystya nawet choroby oddała i chorych zdrowymi czyni. A Sw. Grzegorz Nazjanzeński o własnym ojcu podaje, że natychmiast po przyjęciu Komunii ozdrowiał.

268. Więc kapłan powie choremu: „Mój bracie, chociaż twój stan beznadziejnym nie jest, w niebezpieczeństwie jednak, jakie ci grozi wskutek twojej choroby, najlepszym środkiem będzie jaknajprędzej przyjąć Wijatyk, bo Chrystus najprędzej cię uleczy, jeżeli to jest lepszym dla ciebie, jeżeli zaś przejść już masz do lepszego życia, udzieli ci mocy przeciw napaściom szatana i będzie ci towarzyszem w onej przeprawie do

niebieskiej ojczyzny. Więc cóż? Czy chcesz go przyjąć? Otóż więc przygotuj się, byś do swego serca godnie przytulił i przyjął Twojego Zbawcę, Który umarł dla ciebie. Powiedz całem sercem, „Przyjdź mój Jezu, moja miłości, wszystko dobro moje, przyjdź, bo Cię kocham, bo Cię pożąda i pragnie dusza moja”: „Czegoż chcę w niebie, albo czego pożądam na ziemi, Boże serca mego i cząstko moja na wieki.”

269. Gdy kapłan przyjdzie z Wijatykiem, postara się usunąć od łoża chorego wszystko, coby mu mogło sprawić roztargnienie, więc nawet krewnych, żonę, dzieci, ma się rozumieć o ile tego wymaga roztropność i o ile to jest możliwem. Opowie choremu, jak Św. Filip przyjął z nabożeństwem Wijatyk, że mianowicie skoro ujrzał przy swem łożu Najświętszy Sakrament, zawołał: „Oto umiłowanie moje, oto moja miłość,”—„więc i ty, bracie,” powie kapłan, także sercem zawołaj ze Św. Filipem Nerjuszem;—boć to Syn Boży, który dla twojego zbawienia zstąpił z niebios i stał się człowiekiem, chciał umrzeć za ciebie na krzyżu a teraz tu przyszedł, do twego łoża, by cię nawiedził. Bądź dobrej myśli, bo już ci grzechy darował. Żałowałaś już za twe winy, i ciągle jeszcze żałuj, — boć teraz kochasz już Pana Boga z całego serca? — Czy nie prawda? Więc powiedz: — „o Boże mój, kocham Ciebie nadewszystko, żałuję, żem grzeszył, a żałuję dla miłości Twojej i dla tego chcę

też umrzeć, jeżeli jest taka Wola Twoja, — już pragnę umrzeć, bym Ciebie oglądał na wieki.— Amen.”

270. Powie znów kapłan: — „jeżeli kochasz Jezusa, darujesz dla Jego miłości wszystkim, co ciebie w czemkolwiek obrazili, — nie prawdaż? Przeprosisz także tych, którym ty znowu uchybiłeś, Więc teraz powiedz Jezusowi, Który chce ciebie przytulić do Siebie, powiedz Mu całym sercem: „Panie, nie jestem godzien.”— Lecz chociaż uznajesz się niegodnym, Pan jednak chce przyjść do ciebie, wezwij więc Go znowu gorąco i powiedz: „Przyjdź Panie, Przyjdź moja Miłości, Boże mój i Częstko moja,— pożąda i ustaje dusza moja ku Tobie, a oprócz Ciebie już niczego więcej nie pragnę!”

271. Po Komunii, kapłan pomoże choremu w czynieniu dziękczynienia: „Bracie, powie mu, podziękuj Bogu, który raczył przyjść do ciebie i przyjąć cię w Swoje Ojcowskie objęcia. Ten, albowiem Sakrament jest „zadatkami przyszłej chwały”. Pan jest z Tobą. Czegóż się teraz możesz obawiać? Ciesz się, Bóg albowiem Raj ci otwiera w wieczności, i dla tego też oddał się tobie zupełnie. Więc powiedz: Panie mój, moja Miłości, cieszę się z tego, że Ciebie będę kochał na wieki, żałuję, że Cię obrażał, i resztę życia mego postanawiam obrócić ku chwale Twojej i dla umiłowania Ciebie.

272. Mój Jezu! Życie ochotnie składam Ci

w ofierze, jeżeli tego wymagasz, — bądź zawsze Wola Twoja. Błagam Cię jedynie, byś mi udzielił Twej Łaski i wytrwałości w miłowaniu Cię nadewszystko, bym kochał Cię bezustanku, i dla tej miłości bym oddał Tobie mą duszę, bym Cię już wreszcie umiłował w niebie na wieki!"

3. Co do Ostatniego Namaszczenia.

273. Ostatnie Namaszczenie, jak powiada Św. Tomasz jest uwieńczeniem życia duchowego w człowieku. Przez nie on się umacnia i sposobi do Niebieskiej Ojczyzny. Więc należy się troszczyć, by chory, dopóki jest przytomny je przyjął, a to dla tem obfitszych skutków Miłosierdzia Bożego, bo chociaż nie wolno namaszczać, jedno chorych i to w niebezpieczeństwie ich życia, a przynajmniej o ile to niebezpieczeństwo jest prawdopodobnie pewnem, jak wyjaśniłem w Teologii (I. 6, n. 714, dub. 4) jednak nie należy tu zwlekać do ostatniej chwili. (I. c. adn. 1). I dla tego mówi Katechizm Rzymski § 9, że ciężko grzeszą proboszczowie, skoro wtedy tylko udzielają Tego Sakramentu, kiedy już chory jest nieprzytomnym i nie ma już najmniejszej nadziei uzdrowienia.

274. Trzeba choremu dokładnie wyjaśnić, że Ten Sakrament pomaga nawet do zdrowia, o ile ono jest jeszcze potrzebnem dla zbawienia du-

szy, jak to orzekł Sobór Trydencki (sess. 14, c. 2): „Interdum sanitatem corporis consequitur, ubi salutis animae expedierit.” Jednak mówi się tu o powrocie do zdrowia w sposób naturalny, to jest o wzmocnieniu sił fizycznych, uspokojeniu nerwów itd., nie zaś o cudownem i nagłem wyzdrowieniu, kiedy już nie ma najmniejszej ku temu nadziei, kiedy to jest wprost, wówiąc po ludzku, nie możliwem. Jan Erolodus o pewnym zmarłym podaje, iż ten mu po śmierci objawił, że gdyby był wcześniej przyjął Ostatnie Namaszczenie, przyszedł by wkrótce do zdrowia, ale ponieważ odkładał, dla tego też umarł i został skazany na sto lat mąk Czyścowych. Powtóre ten Sakrament gładzi pozostałości grzechowe na duszy, a nawet gładzi i grzechy, nawet śmiertelne, jak uczy Św. Tomasz, o ile jednak jest godnie przyjętym (lib. 6, n. 731, v. commune). — Więc trzeba, by chory w czasie Namaszczenia pięciu zmysłów ciała, modlił się jednocześnie za grzechy, których się dopuszczał, i niech wraz z otaczającymi po każdym namaszczeniu odpowiada: „Amen.” Potrzebie,—udziela łaski szczególnej, z której pomocą chory zwycięży napaści szatańskie, zwłaszcza w ostatniej godzinie. Więc dlatego bardzo prawdopodobnie, że ciężko grzeszy chory, gdy zwleka z przyjęciem Ostatniego Namaszczenia. (Patrz wyżej n. 107.)

275. Wypada tu z kolei coś powiedzieć o administrowaniu Sakramentu Ostatniego Namasz-

czenia. I. Tylko w Teoryi może być prawdopodobnem to zdanie, że przy Namaszczeniu wystarczy jedna kropla Św. Olejów, boć praktycznie biorąc, gdyby ktoś opuścił jedną tylko kroplę na ciało chorego, a nie namaścił, jak zwykle, było by to raczej pokropieniem niż namaszczeniem. (Patrz w Teologii—lib. 6, n. 709 dub. 4).

II. Według powszechniejszej opinii namaszczenie pięciu zmysłów koniecznem jest jedynie pod odpowiedzialnością „godziwości” nie zaś ważności—Sakramentu—„*quoad liceitatem, non sub validitate Sacramenti*”. Więc w czasie epidemii albo nagłego niebezpieczeństwa możemy zastosować jedno namaszczenie, ale zawsze warunkowo, najwłaściwiej czoła, wymawiając jednocześnie słowa; „*Per istam Sanctam Uncionem et Suam pi-issimam misericordiam indulgeat tibi Deus quidquid deliquisti per sensus, nempe visum, auditum, gustum, odoratum et tactum.*” Jeżeli zaś jeszcze starczy czasu i chory nie umrze, trzeba też warunkowo udzielić powtórnie namaszczenia ale już pięciu zmysłów, jak zwykle.

III. Nie jest koniecznem podwójne namaszczenie zmysłów parzystych,—wystarczy namaszczenie jednego np. oka, ucha, ręki i t. d. i nawet jest godziwem, o ile słuszną zachodzi tego potrzeba, np. gdy choremu trudno jest odwrócić głowę. Namaszczenie łędźwi chorego w naszym kraju się opuszcza. Namaszczenie nóg też nie jest koniecznem, jak tego powszechnie dowodzą

teolodzy, ale trzeba je zachować pod grzechem, jako zwyczaj kościelny (lib. 6, n. 710. v. certum), Nie jest też koniecznem, namaszczać w tem porządku, jak to przepisuje Rytuał, a mianowicie względem namaszczenia poszczególnych części, kto jednak nie trzyma się Rytuału, grzeszy śmiertelnie. (l. c. v. „Nec etiam”).

IV. Ostatniego Namaszczenia wolno udzielać dzieciom, mającym używanie rozumu, choćby jeszcze nie były u I-ej Komunii. W razie wątpliwości, czy dziecko już jest dostatecznie rozwiniętem udzielić trzeba Namaszczenia warunkowo, a to dla tego, że Sakrament w dziecku, co jeszcze nie mogło zgrzeszyć, nie jest skutecznym. (lib. 6, n. 719 et. 720).

V. Nieprzytomnym, szalonym, obłąkanym, którzy mieli kiedyś używanie rozumu, okazywali pewną pobożność, prosili o Ten Sakrament, albo byliby prawdopodobnie prosili, dawali oznaki żalu, wolno jest go udzielać, przynajmniej pod warunkiem, należy jednak usunąć o ile można niebezpieczeństwo zniewagi z ich strony,—tem bardziej zaś powtarzam należy wtedy Ostatniego Namaszczenia udzielić, jeżeli ci chorzy, np. w szaleństwie, byli kiedykolwiek przytomni. Jeżeli wątpimy, co do moralności np. obłąkanego szaleńca kiedy był zdrowym, albo, gdy pijak w stanie pijanym umiera, udziela się Namaszczenia pod warunkiem, chyba, gdyby kapłan napewno wiedział o złem usposobieniu chorego, bo niepokու-

tującym jawnogrzesznikiem i wyklętym onego Namaszczenia się nie daje, o czem też wspomina Rytuał i Teologia (lib. 6, n. 732). Położnicom, gdy zachodzi obawa śmierci wolno jest udzielać Namaszczenia.

VI. Modlitwy przepisane do odmawiania przy udzielaniu Tego Sakramentu, wolno w razie konieczności opuścić, — słów zaś formy nigdy się nie opuszcza, co zresztą jest zrozumiałem (ibid. n. 727).

VII. W jednej i tej samej chorobie nie wolno powtarzać Ostatniego Namaszczenia, chyba, że już chory miał się znacznie lepiej a obecnie przypuszczamy (prawdopodobnie), że jakoby znowu zachorował, jak o tem uczy Sobór Trydencki (sess. 14, c. 3, vid. n. 715).

VIII. Niech kapłan jaknajdelikatniej i najostrożniej obchodzi się przy namaszczeniu z chorym, jeżeli zaś mimo wszystkiego przez poruszenie np. głowy umierającego, lub w inny jakikolwiek sposób, namaszczając przyśpieszyłby śmierć, nie zaciąga w tym razie nieprawidłowości (irregularitas), boć tu nie ma grzechu, a samo Namaszczenie jest właśnie czynem Chrześcijańskiej Miłości.—Wreszcie jedną jeszcze po za tem złączam uwagę, że proboszczowi wolno trzymać w swem mieszkaniu Oleje Św., nawet w nocy, a to, by wezwany nagle do chorego miał je zaraz gotowe. (lib. 6, n. 730).

§ V. Uwagi względem konania i śmierci.

276. Gdy chory zaczyna konać, w chwilach pokusy, gdy stacza z niemi walkę wewnętrzną, kapłan powinien o ile może wspierać go i podawać mu środki zalecane przez Kościół. 1) Więc niech go od czasu do czasu kropi wodą święconą, zwłaszcza, kiedy pokusa gwałtowniej uderza mówiąc: „Asperges me Domine” itd. „Exurget Deus et dissipentur inimici ejus.” 2) Przeżegna go znakiem Krzyża Św. i pobłogosławi, mówiąc: „Benedicat te Deus Pater, Qui te creavit, benedicat te Filius, Qui te redemit, benedicat te Spiritus Sanctus, Qui te sanctificavit.” 3) Poda choremu do ucałowania wizerunek Ukrzyżowanego i Najświętszej Panny. 4) Udzieli wszystkich, jakich może odpustów, a zwłaszcza odpustu zupełnego na godzinę śmierci z błogosławieństwem Papieskiem. Podda choremu akt żalu, uległości, nadziei w Zasługi Męki Pańskiej i przyczynie Najświętszej Maryi Panny, akt pragnienia oglądać Boga w niebiosach. Trzeba jednak dać choremu czas wytchnienia i odpoczynku, by mógł zebrać swe myśli. 6) Niech chory, jeżeli nie głośno to sercem przynajmniej jaknajczęściej wyzywa Najśłodszych Imion Jezusa i Maryi, powtarzając onę modlitwę: „Maria, Mater gratiae, Mater misericordiae” itd. 7) W samym momencie konania niech obecni mówią litanie do N. Maryi

Panny na intencję chorego. Dobrze jest też wtedy dać na dzwonne, by i innych wezwać do modlitwy za chorym, co nawet zresztą i zdrowym jest pożyteczne. Tu w ogóle trzeba zaznaczyć i to podkreślam, że choremu, zwłaszcza nieprzytomnemu więcej pomaga modlitwa niż słowa.

8) Gdy chory oddaje już ducha Boga, — kapłan klęcząc pobożnie odmówi zwykłe modlitwy kościelne: „Proficiscere” etc., które są (przy końcu) w brewijarzu lub w Rytuale.

9) W czasie agonii nie należy zbyt często sprawdzać, czy śmierć już nastąpiła, np. dotykając chorego, a to dla tego, by go tem nie niepokoić.

10) Gdy już chory umiera podać mu trzeba do ręki gromnicę, by tak i umierając wyznawał jawnie swą Wiarę.

11) Skoro zaś chory jest jeszcze przytomny udzieli mu kapłan co pewien czas kilkakroć, po krótkim akcie żalu, rozgrzeszenia pod warunkiem, a to, by tem więcej zabezpieczyć chorego, lub też, choćby dla powiększenia w nim Łaski i umniejszenia kary czyścowej. Gdyby chory nawet wówczas popełnił grzech śmiertelny—niech się tem nie trwoży, ale wytrwale wzywa Jezusa i Maryi w chwilach gwałtowniejszej pokusy. Niech go w tem łagodnie umocni spowiednik i pomoże do wzbudzenia doskonałej skruchy i zaraz rozgrzeszy. Jeżeli zaś chory jest nieprzytomnym nie ma potrzeby zbyt często udzielać mu rozgrzeszenia, choćby warunkowo, konieczną jest tu albowiem nagła i ważna przyczyna, można jednak powtórzyć ab-

solucyę, jeżeli już chory dość dawno jej nie otrzymał. Tutaj trzeba iść za głosem sumienia i potrzebami duszy penitenta, bo jeżeli chory był np. nałogowym grzesznikiem względem złych myśli, to jest, że zajmował się grzesznie nieczystymi myślami, albo żądzą zemsty, lub też jeżeli choroba jest zbyt dotkliwą a chory niecierpliwym, wtedy częściej go można rozgrzeszyć; w przeciwnym razie wystarczy czas 3 do 4 godzin między jednym i następnem rozgrzeszeniem, częściej znowu należy rozgrzeszać, jeżeli śmierć tuż się zbliża. Nie od rzeczy tu będzie upomnieć chorego, gdy już mówić przestanie, by znakami przynajmniej dał poznać, kiedy pragnie absolucyi, np. przez zmrużenie oczu, przez znak ręką, ruchem głowy itp.

277. Wreszcie choć już wydaje się umarłym nie trzeba dawać zaraz o tem znaku obecnym, ani też zamykać zmarłemu oczu, ust, lub nakrywać go całunem, bo przypadkiem, gdyby żył jeszcze, mogło by mu to śmierć nawet przyśpieszyć, kiedy zaś już niezawodnie śmierć nastąpi — poleci kapłan obecnym modły za jego duszę i sam klękawszy odmówi „Subvenite” z brewijarza lub z Rytuału.

§ VI. Akty dla umierających

278. Zwłaszcza akty miłości i żalu: In te, Deus meus, infallibilis veritas credo; in te, im-

mensa misericordia spero; te, infinita bonitas, amo. In te, Domine, speravi, non confundar in aeternum. Quid mihi est in coelo, et a te quid volui super terram? Deus cordis mei, et pars mea in aeternum. Amore amoris tui moriar, qui amore amoris mei dignatus es mori. In pace in idipsum dormiam et requiescam. Deus meus, ne permittas me separari a te. Nihil aliud quam te cupio, Bonitas infinita; te amo, te amo, te amo! Częściej należy czynić akty miłości i żalu. Jesu mi, qui mox me judicaturus es, parce mihi antequam judices. Te amo, me poenitet te offendisse. Jesu mi dulcissime, ne permittas me separari a te. Sanguis Jesu, lava me: Passio Christi, salva me. In manus tuas, Domine, commendo spiritum meum. Moriar Domine, ut te videam. Maria Mater Dei, ora Jesum pro me. Illos tuos misericordes oculos ad nos converte, et Jecum benedictum fructum ventris tui nobis post hoc exilium ostende. O Maria, nunc tempus est auxiliandi servum tuum. Mater mea, ne derelinquas me. O paradise, o pulchra patria, o amoris patria, quando te videbo. Deus meus, quando facie ad faciem te amabo? . Quandonam Jesu mi, te non amplius amittendi securus ero? Deus meus, et omnia. Contentus sum omnia amittere, ut acquiram te, Deus meus. Deus meus, propter amorem Jesu miserere mei. Mitte me, Domine, in purgatorii ignem, per quantum vis; noli tamen in infernum, ubi te amare non pos-

sum. Te ergo quaesumus tuis famulis subveni, quos pretioso Sanguine redemisti. Aeterne Deus, spero, et cupio in aeternum te amare. Amor meus crucifixus est. Jesus meus, amor meus, pro me mortuus est. Deus, in adjutorium meum intende: Domine, ad adjuvandum, etc. Pater aeterne, propter amorem Jesu Christi da mihi gratiam tuam. Te amo, me poenitet. Quomodo possum de tot tantisque beneficiis quae mihi fecisti, Deus meus, tibi rependere gratias? spero in aeternum in coelo tibi gratias agere. Maria Mater gratiae, mater misericordiae, etc. Miserere mei, Deus, secundum magnam, etc. Misericordias Domini in aeternum cantabo.

Gdy już jest blizkim konania.

279. In manus tuas, Domine, commendo spiritum meum. Jesu mi, tibi animam, quam tuo sanguine redemisti, commendo. Domine Jesu Christe, suscipe spiritum meum. Deus meus; adjuva me, sine me venire ad amandum te in aeternum. Jesu mi, amor meus, te amo, me poenitet. O nunquam te offendissem! O Maria, spes mea, adjuva me, ora pro me Jesum. Jesu mi, propter passionem tuam salva me. Te amo. Maria Mater mea, in hac hora adjuva me; S. Joseph, adjuva me; Archangele Michaël, defende me. Angele Custos, custodi me, S. N. (hic praecipui protectoris ae-

groti fiat mentio) commenda me Jesu Christo; Sancti et Sanctae Dei, intercedite pro me. Jesus, Jesus, Jesus. Jesu et Maria, vobis cor et animam meam dono.

§ VII. Oznaki zbliżającej się śmierci.

280. Trzeba, by kapłan przy chorym, spełniając ten swój urząd miłosierdzia, wiedział, kiedy zbliża się chwila konania chorego, a tak by był więcej pomocnym. Trzy są najgłówniejsze objawy konania: 1-e) puls słaby i stygnący, 2-e) oddech trudny, 3-e) szklące i zapadłe oczy, albo też niezwykle otwarte, błyszczące, lub gdy chory ma przywidzenia, gdy powieki wierzchnie się wydłużają a dolne kurczą tak, że jedna na drugą zachodzi.

281. Są i inne znaki, np. nos wyciągnięty i w końcu blady, nozdrza poruszające się nakszałt miecha, skronie ściągłe i zapadłe, ręce drżące, paznokcie sine, twarz pożółkła, sina i zmieniona, oddech bardzo nieprzyjemny i zimny, ciało nieruchome, na czole zimny pot, zbyt nie rozpalone okolice serca, chwytanie się za pościel, kończyny ciała zimne.

282. Najbliższemi oznakami śmierci są: ustający oddech, brak pulsu, zgrzyt zębów,—chrapanie i pewien lekki jęk czy westchnienie, łyż same ustawicznie płynące, dreszcze całego ciała, zwłaszcza także powiek i ust.

283. Nadmieniam, że chorzy na opuchlinę, astmę, suchoty, kolki, krwotok, wymioty, zapalenia gardła, reumatyzm i kurcze, trochę odmiennie czasami konają i chory nawet przy zwykłym pulsie i rozmawiając, czasem umiera. Powtóre—suchotnicy blizkimi są śmierci, gdy puls ich jest bardzo słaby i utrudniony, wargi sine, duszność zwiększona. Ranni zaś w głowę często niespodziewanie umierają. Chorzy na wodną puchlinę — wtedy, gdy puls słabnie a duszność się zwiększa i ślina się pokazuje. Gorączka perjodyczna, na początku swego ataku, gdy są konwulsje gwałtowne, o śmierć przyprawia. Czasami jednak oznaki są tak widoczne: oddech ciężki, puls i działania serca słabe, że zdaje się już chory prawie umierać a jednak jeszcze nie kona. Pewniejszemi oznakami śmierci jest: zimne już ciało, nawet w okolicy serca,—ociężałe, nieczułe i zwiste, brak powonienia, usta nie zostawiają śladu oddechu na lustrze, natomiast jakoby chłód wiał z ust nieboszczyka. Wreszcie zaznaczam, że czasami te oznaki zawodzą, a więc, gdy chory kona, kapłan o ile może winien przy nim pozostać do końca.

Odpust zupełny na godzinę śmierci.

Papież w roku 1747 udzielił Biskupom przywileju delegowania kapłanów do udzielania wier-

nym odpustu zupełnego w godzinę śmierci, po uprzedniej Komunii i Ostatniem Namaszczeniu, a nawet w razie utraty przytomności chorego wolno mu udzielić tego odpustu warunkowo, nigdy jednak wyklętym lub niepokutującym jawnogrzesznikom. O władzę tę Biskupi mają prosić St. Apostolską, bo tak mówi bulla: „Pia Mater,” n. 34, Benedykta XIV „Cum novi Episcopi.”

Benedictio in articulo mortis.

V. Adjutorium nostrum in nomine Domini

R. Qui fecit coelum et terram.

Antiph. Ne reminiscaris, Domine, delicta famuli tui (vel ancillae tuae) neque vindictam sumas de peccatis ejus. Kyrie eleison. Christe eleison. Kyrie eleison. Pater noster, etc.

V. Et ne nos, etc.

R. Sed libera, etc.

V. Salvum fac servum tuum, (vel ancillam tuam) Domine.

R. Deus meus sperantem in te.

V. Domine exaudi, etc.

R. Et clamor meus, etc.

V. Dominus vobiscum.

R. Et cum spiritu tuo.

OREMUS.

Clementissime Deus, Pater misericordiarum, et Deus totius consolationis, qui neminem vis perire in te credentem atque sperantem, secundum multitudinem miserationis

num tuarum respice propitius famulum tuum N. quem tibi vera fides et spes christiana commendat. Visita eum in salutari tuo, et per Unigeniti Filii tui passionem et mortem omnium ei delictorum suorum remissionem, et veniam clementer indulge, ut ejus anima in chora exitus sui te judicem propitiatum inveniatur, et in sanguine ejusdem Filii tui ab omni macula abluta transire ad vitam mereatur perpetuam. Per eundem, etc.

Tum postquam clericus dixerit, Confiteor Deo, etc. Sacerdos dicat: Misereatur, etc. Indulgentiam, etc. deinde:

Dominus noster Jesus Christus, Filius Dei vivi, qui B. Petro Apostolo suo dedit potestatem ligandi atque solvendi, per suam piissimam misericordiam recipiat confessionem tuam, et restituat tibi stolam primam, quam in baptismo receperis: et ego facultate mihi ab Apostolica Sede tributa indulgentiam plenariam, et remissionem omnium peccatorum tibi concedo. In nomine Patris, etc.

Per sacrosancta humanae reparationis mysteria remittat tibi omnipotens Deus omnes praesentis et futurae vitae poenas, paradisi portas aperiat, et ad gaudia sempiterna perducatur. Amen.

Benedicat te omnipotens Deus, † Pater, et Filius, et Spiritus Sanctus. Amen.

At si infirmus esset tam morti proximus, ut tempus non superpetaret supradictis precibus, sacerdos statim impertiatur ei praefatam benedictionem.

Dominus noster Jesus Christus, etc.

Benedictio Scapularis S. Mariae de Monte Carmelo.

Sacerdos conversus ad habitum dicat:

V. Ostende nobis, Domine, misericordiam tuam.

R. Et salutare tuum da nobis.

V. Domine, Deus virtutum, converte nos.

R. Et ostende faciem tuam, et salvi erimus.

V. Domine exaudi orationem meam.

R. Et clamor meus ad te veniat.

V. Dominus vobiscum.

R. Et cum spiritu tuo.

OREMUS.

Caput omnium fidelium Deus, et humani generis Salvator, hunc habitum, quem propter tuum, tuaeque Genitricis Virginis Mariae de monte Carmelo amorem, atque devotionem servus tuus est delaturus, dextera tua sanctifica †: et hoc, quod per illud mystico datur intelligi, tua semper custodia corpore, et animo servetur, et ad remunerationem perpetuam cum sanctis omnibus felicissime perducatur. Qui vivis et regnas in saecula saeculorum. Amen.

Deinde aspergat aquam benedictam super habitum et postea ipsum imponat personae recipienti, dicens:

Accipe, vir devote, hunc habitum benedictum, precans SS. Virginem, ut ejus meritis illum perferas sine macula, et te ab omni adversitate defendat, atque ad vitam perducatur aeternam. Amen.

Deinde dicat:

Ego ex potestate mihi tradita et concessa suscipio, ac recipio te ad participationem omnium orationum, disciplinarum, precum, suffragiorum, eleemosynarum, jejuniorum, vigiliarum, missarum, horarum canonicarum, ac caeterorum bonorum spiritualium, quae passim die, nocteque, cooperante misericordia Jesu Christi, a religiosis peraguntur. In nomine Patris, et Filii, et Spiritus Sancti. Amen.

Bene † dicat te Conditor coeli et terrae Deus omnipotens, qui te eligere dignatus est ad Beatae Virginis Mariae de monte Carmelo societatem et confraternitatem, quam precamur, ut in hora obitus tui conterat caput

serpentis, qui tibi est adversarius, et tandem tamquam victor palmam et coronam sempiternam haereditatis consequaris. Per Christum Dominum nostrum. Amen.

Aspergatur recipiens aqua benedicta.

*Benedictio scapularis Sancte Martae septem
Dolorum.*

V. Adiutorium nostrum, etc.

R. Qui fecit caelum et terram.

OREMUS.

Domine Jesu Christe, qui tegimen nostrae mortalitatis induere dignatus es, obsecramus immensam largitatis tuae abundantiam, ut hoc genus vestimentorum, quod sancti patres ad innocentiae humilitatisque indicium in memoriam septem dolorum B. Virginis Mariae nos ferre sanxerunt, ita bene † dicere digneris, ut qui illis fuerit indutus, corpore pariter ac anima induat te Salvatorem nostrum. Qui vivis, et regnas in saecula saeculorum. Amen.

Postea sacerdos, asperso scapulare aqua benedicta, illud imponat, dicens.

Accipe, charissime frater, habitum B. Mariae Virginis, singulare signum servorum in memoriam septem dolorum quos ipsa in vita et morte Unigeniti Filii sui sustinuit, ut ita indutus sub ejus patrocinio perpetuo vivas.

Benedictio Dei omnipotentis, † Patris, et Filii, et Spiritus Sancti descendat super te, et maneat semper. Passio Domini nostri Jesu Christi, et compassio Beatae Mariae Virginis sit in corde et corpore nostro. Amen.

*Benedictio scapularis Conceptionis immaculatae
Dei Matris.*

V. Adjutorium nostrum in nomine Domini,

R. Qui fecit coelum et terram.

V. Dominus vobiscum.

R. Et cum spiritu tuo.

OREMUS.

Domine Jesu Christe, qui tegimen nostrae mortalitatis induere dignatus es, tuae largitatis clementiam humiliter imploramus, ut hoc genus vestimenti, quod in honorem et memoriam Conceptionis immaculatae Beatae Mariae Virginis (necnon ut illo indutus exoret), in hominum pravorum morum reformationem institutum fuit, bene † dicere digneris, ut hic famulus tuus, qui eo indutus fuerit, eadem Beata Maria Virgine intercedente, te te quoque induere mereatur. Qui vivis et regnas, etc.

Postea sacerdos, asperso scapulare aqua benedicta, imponat recipienti, dicens:

Accipe, frater, scapulare Beatae Mariae Virginis immaculatae, ut, ea intercedente, veterem hominem exutus, ab omni inquinamento mundatus, ipsum perferas sine macula, et ad vitam pervenias sempiternam. Amen.

Et ego ex facultate mihi tradita recipio te in participationem bonorum spiritualium, quae in nostra congregatione gratia Dei fiunt, et quae per sanctae Sedis Apostolicae privilegium concessa sunt. In nomine Patris †, et Filii, et Spiritus Sancti. Amen.

Si infirmus numquam acceperit aliquod scapulare, vel aliquod ex iis, de quibus supra sermonem fecimus, curet sacerdos qui facultatem habet, ut infirmus tunc recipiat, ut indulgentias lucretur.

SPIS RZECZY.

Wstęp	7
ROZDZIAŁ I. o obowiązkach Sp.	9
§ 1, Co do obowiązków sp. jako ojca	9
§ 2. „ „ „ „ „ lekarza	14
§ 3, „ „ „ „ „ nauczyciela	32
§ 4, „ „ „ „ „ sędziego	38
ROZDZIAŁ II. o pytaniach, czynionych niewy- kształconym penitentom	42
a) Co do I przykazania	43
b) „ „ II „ „	47
c) „ „ III „ „	55
d) „ „ IV „ „	57
e) „ „ V „ „	61
f) „ „ VI i IX „ „	63
g) „ „ VII „ „	66
h) „ „ VIII „ „	74
ROZDZIAŁ III o zapytaniach, które czynić należy innym penitentom, gdy są niedokładnie przy- gotowanymi do spowiedzi	77
ROZDZIAŁ IV. jak ma postępować sp. z osobami zostającymi w blizkiej okazji grzeszenia	88
ROZDZIAŁ V. Jak trzeba postępować z nałogo- wymi i nieporawnymi	100
ROZDZIAŁ VI. Jak trzeba postępować z pp. będą- cymi w karach kościelnych	117
ROZDZIAŁ VII. Jak trzeba postępować z pp. względnie do ich wieku	130
§ I. O postępowaniu z młodzieżą	130
§ II. „ „ ze skrupulatami	137
§ III. „ „ z pobożnymi	143
§ IV. „ „ z głuchoniemymi	147

§ V.	O postępowaniu z umierającymi .	149
§ VI.	„ „ ze skazanymi na śmierć.	151
§ VII.	„ „ z opętanymi .	156
ROZDZIAŁ VIII.	Jak ma być roztropny sp., etc..	169
ROZDZIAŁ IX.	O kierownictwie dusz pobożnych.	180
§ I.	O modlitwie myślniej .	182
§ II.	O kontemplacji .	187
§ III.	O umartwieniach .	216
§ IV.	O uczęszczaniu do Sakramentów Św.	222
§ V.	Sposób życia podany przez Św. Alfonsa	237
§ VI.	Ogólne uwagi względem Doskonałości Chrześcijańskiej .	239
ROZDZIAŁ X.	Ważniejsze obowiązki spowiednika i proboszcza, a także sposób odprawiania medytacji .	245
§ I.	Uwagi dla spowiedników.	245
§ II.	Uwagi dla proboszczów .	257
§ III.	Krótki sposób odprawiania medytacji .	271
ROZDZIAŁ XI.	Sposób obchodzenia się z cho- rymi .	281
§ I.	Uwagi dla kapłana przy chorym .	282
§ II.	Środki przeciw pokusom .	287
§ III.	Pobudki i westchnienia dla chorych .	297
§ IV.	Uwagi względem udzielania Ostatnich Sakramentów .	305
1)	co do Spowiedzi .	305
2)	co do Komunii .	307
3)	co do Ostatniego Namaszczenia .	311
§ V.	Uwagi względem konania i śmierci .	316
§ VI.	Akty dla umierających .	318
§ VII.	Oznaki zbliżającej się śmierci .	321
	Benedictio in articulo mortis .	323
	Modus inscribendi in varias contraternitates 324—335 i następne.	

SPROSTOWANIE GŁÓWNIJSZYCH OMYŁEK.

<i>str.</i>	<i>wiersz</i>		<i>jest</i>	<i>powinno być</i>
19	1-y	od góry	canonice	canonicae
27	1-y	od dołu	skutkiem	skutkiem
38	3-ci	„	przetgdują	przygotują
41	5-ty	„	zachdzi	zachodzi
45	8-y	„	świątokradztwo	świętokradztwo
53	21-y	od góry	przedstawiciel	przedstawicieli
61	8 i 7-y	od dołu	zelżoonego	zelżonego
68	12-y	od góry	a wlaszcza	a zwłaszcza
72	4-ty	„	lub w sposób	lub w jakikółwiek sposób
74	9 i 10-ty	„	niesłusznie — ob- mówił winien	niesłusznie obmó- wił — winien
76	2-gi	od dołu	docendum	docendo
77	10-ty	„	spwiedzi	spowiedzi
78	14-ty	od góry	Świeckich	świeckich
78	17-ty	„	siebie	Siebie
82	7 i 8-my	„	Przed lekkomyślnie	Przez lekkomyślne
85	2-gi	„	wtedu	wtedy
87	14-ty	„	to	go
89	8-my	od dołu	straty straty ma- jątkowej	straty majątkowej
91	7-my	„	młodych przesta- wać	młodych tak ze so- bą przestawać
94	7-my	od góry	się jeszcze	jeszcze się
103	13-ty	„	73	72
111	5-ty	od dołu	l	A
113	8-my	od góry	oby spowiednicy	oby tylko spowie- dnicy
114	4-ty	„	i chce	chcąc
114	10-ty	od dołu	jak zwykle przy- gotowanie przed przyjęciem	zwykle przygoto- wanie, jak do przyjęcia
115	4-ty	„	grzechu	grzechu
115	16 i 17-ty	„	tu stanowi,	tu, stanowi
117	3-ci	„	tamquam, sollici- tantis,”	tamquam sollicitan- tis,”
125	8 i 9-ty	od góry	klauzuzuli	klauzuli

125	2-gi	od dołu	znowu, jednak,	znowu jednak,
126	6-ty	„	penitetowi	penitentowi
128	1 i 2-gi	„	Domino. Colendis- simo Domino.	Domino Colendis- simo. Domino Cardinali Poeni- tentiario
129	1-y	„	tlomacza	tlomacza
129	2-gi	„	traktu	traktatu
129	12-ty	od góry	ślubu, czystości	ślubu czystości,
132	7-my	„	Boga, obraził i że	Boga obraził i, że
132	9 i 10-ty	od dołu	grzechów wątpli- wie śmiertelnych	grzechów śmiertel- nych
137	4-ty	od góry	dpskonołości	doskonołości
137	10-ty	„	meżżeńskie,	małżeńskie
143	12-ty	od dołu	Sakramentalne	Sakramentalne
191	4-ty	od góry	Oschłość uczucia	Oschłość uczucia, o ile jest natu- ralną
191	8 i 9-ty	„	oschłość jest isto- tną i nadprzyro- dzoną	oschłość uczucia jest nadprzyro- dzoną, o jakiej właśnie mówimy
191	10-ty	„	w głębokich	w głębszych ciem- nościach (ducho- wych — nie po- trzeba).
208	11-ty	od dołu	Go	Co
228	11-ty	„	okazywały	okazywałby
228	13-ty	„	ją to czynem	to czynem
236	9-ty	„	innymi	innym
243	15-ty	od góry	słowy	słowy: „zwyciężyć samego siebie,”—
254	1-y	od dołu	to inni	to, co inni
285	3-ci	od góry	i u innych osób o modlitwy	i o innych osób modlitwy